

ZESZYT STO SIEDEMDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2009

ZESZYT STO SIEDEMDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2009

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 549

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0217-3

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Paweł ZIĘTARA

EMIGRACYJNE LATA STEFANA KORBOŃSKIEGO*

Była późna noc 5 listopada 1947 roku, kiedy Stefan Korboński i jego żona Zofia, po jedenastu pełnych napięcia dniach ukrywania się w Gdyni przed agentami Urzędu Bezpieczeństwa, zostali potajemnie wprowadzeni na pokład szwedzkiego promu „Drottning Victoria”. Następnego ranka bezpiecznie dotarli do portu w Trelleborgu. Opuścili Polskę dosłownie w ostatniej chwili. Tego samego dnia, kiedy schodzili na ląd w Szwecji, bezpieka zatrzymała na Wybrzeżu organizatorów ucieczki¹.

* Rozszerzona i zmieniona wersja artykułu *Emigracyjna działalność adwokata Stefana Korbońskiego*, opublikowanego w „Palestrze” 2009, nr 7/8, s. 148-154.

1. W związku z ucieczką Korbońskich zatrzymano, a następnie skazano na kary pozbawienia wolności, sześć osób: Jerzego Śmiechowskiego, Szweda Karla Nielsena (*vel* Nillsona), trudniącego się zawodowo przerzutem ludzi przez Bałtyk, Zofię Mieszkowską i p. Janiszewską, które udzieliły Korbońskim schronienia, oraz byłego pracownika Delegatury Jerzego Michaleckiego i prezesa PSL na województwo gdańskie dr. Stanisława Tabisza. Wszyscy zostali skazani na kary pozbawienia wolności – od 6 (Śmiechowski), 5 (Nielsen) do 3 lat (pozostali). Poza Nielsenem, o którego upomniały się władze szwedzkie, wszyscy odbyli karę w całości. Tabisz zmarł w więzieniu. S. Korboński, *W imieniu Kremla*, Warszawa 1997, s. 338-347, 354; J. Śmiechowski, *Prawda o ucieczce Stefana Korbońskiego*, „Polska Zbrojna” 1991, 23 IX, s. 4-5.

W ten sposób rozpoczął się emigracyjny etap w życiu Korbońskiego. Jego działalność w okresie okupacji, kiedy był jedną z ważnych postaci Polskiego Państwa Podziemnego: zorganizował łączność radiową między władzami RP w Londynie i krajową Delegaturą Rządu, stał na czele Kierownictwa Walki Cywilnej i Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury, w marcu 1945 przez krótką chwilę pełnił funkcję p.o. Delegata Rządu na Kraj – jest dosyć dobrze znana, nie tylko z opublikowanych przez niego wspomnień. Podobnie rzecz ma się z działalnością Korbońskiego w pierwszych latach powojennych, kiedy stał się jednym z przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego, kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka, był członkiem KRN i posłem na Sejm. Rozdział emigracyjny, który miał trwać ponad 40 lat, pozostaje nadal mało znany².



Jesienią 1947 roku Szwecja nie była najlepszym miejscem na dłuższy pobyt dla uciekinierów z sowieckiej strefy wpływów. Korboński wspomina, że otrzymał wiarygodną informację o planach uprowadzenia go do Polski przez agentów warszawskich, którymi kierować miał *attaché* wojskowy w Sztokholmie, mjr Stanisław Nadzin. Pokrzyżować je miała udzielona zbiegom ochrona kontrwywiadowcza³. Niebawem Korbońscy odlecieli do

2. Warto tu odnotować dwa artykuły Piotra Stanka: *Pierwszy rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym na emigracji – wykluczenie Stefana Korbońskiego i Kazimierza Bagińskiego w 1950 r.*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2007, nr 23, s. 133-146 oraz *Udział Stefana Korbońskiego w pracach Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2007. Referaty*, red. M. Bielak, Ł. Kamiński, Warszawa 2008, s. 117-126. Druk tekstu E. Podgajnej (*Działalność Stefana Korbońskiego na emigracji*, „Annales UMCS”, Sectio K, Politologia 2007, s. 243-256) w czasopiśmie naukowym wydaje się być pewnym nieporozumieniem.

20-tą rocznicę śmierci Stefana Korbońskiego, 22 kwietnia 2009 r., uczczono w gmachu Senatu RP uroczystą sesją i wystawą przygotowaną przez Instytut Pamięci Narodowej wraz z Muzeum Historii Ruchu Ludowego oraz bogato ilustrowanym albumem *Stefan Korboński 1901-1989*, pod red. Małgorzaty Ptasieńskiej-Wójcik, Warszawa 2009, 320 s.

3. S. Korboński, *op.cit.*, s. 351-352.

Londynu, gdzie spotkali Mikołajczyka i wiceprezesa Stronnictwa, Kazimierza Bagińskiego, którym także udało się wydostać z kraju. Tam trzej politycy ukonstytuowali się jako emigracyjne Prezydium PSL. 26 listopada 1947 wylądowali w Nowym Jorku. Stali się sensacją dnia. Amerykańska polityka wobec Związku Sowieckiego dokonywała właśnie spektakularnej wolty, wchodząc w fazę „powstrzymywania”⁴. Prominentni uciekinierzy zza „żelaznej kurtyny”, naoczni świadkowie działania systemu komunistycznego, byli atutem propagandowym, którego nie można było zmarnować. Choć gwiazdą pierwszej wielkości był bezsprzecznie prezes PSL, Korboński miał swój niemały udział w kampanii, mającej uzmysłowić Amerykanom, karmionym latami przez własną i obcą propagandę wizją Stalina jako pocziwego *uncle Joe*, realność sowieckiego zagrożenia. Udzielał wywiadów prasowych i radiowych, na zaproszenia amerykańskie i polonijne objeżdżał stany, biorąc udział w licznych prelekcjach, bankietach i spotkaniach z przedstawicielami rozmaitych środowisk. Odwiedził także Kanadę⁵.

Pierwszą inicjatywą polityczną Korbońskiego w nowym świecie było nawiązanie współpracy między Prezydium PSL i Kongresem Polonii Amerykańskiej (KPA). Jeśli wierzyć jego wspomnieniom, Mikołajczyk nie był entuzjastą tego pomysłu, być może obawiając się niewygodnych pytań, związanych z jego „koabitacją” z komunistami po powrocie do Polski. Dopiero presja Korbońskiego i Bagińskiego oraz inicjatywa ze strony Kongresu miały skłonić go do zmiany zdania. 15 grudnia 1947 w Chicago odbyło się spotkanie Prezydium PSL z przywódcami KPA, podczas którego uzgodniono wspólne stanowisko. Korboński w istotnym stopniu przyczynił się do zawarcia porozumienia. Podczas rozmów udało mu się przekonać polonijnych rozmówców, że różnice w podejściu do sprawy Jałty pomiędzy nimi i PSL nie są istotne i mają raczej charakter taktyczny, zaś na terenie międzynarodowym należy stawiać przede wszystkim kwestię

4. Założenia „policy of containment” sformułował w lipcowym numerze „Foreign Affairs” George Kennan. Mr. „X” [George F. Kennan], *The Sources of Soviet Conduct*, „Foreign Affairs”, XXV, July 1947, s. 566-582.

5. S. Korboński, *W imieniu Polski walczącej*, Warszawa 1999, s. 11-13, 17, 26-35; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 95-96.

utrąty przez naród niepodległości, która wyprzedza w hierarchii ważności sprawę granic wschodnich⁶.

Porozumienie z najważniejszą organizacją polonijną było poważnym sukcesem grupy Mikołajczyka, tym bardziej że KPA dotychczas skłaniał się raczej ku rządowi polskiemu w Londynie. Równocześnie ludowcy poczynili pierwsze kroki na gruncie międzynarodowym, przystępując do Zielonej Międzynarodówki, skupiającej partię chłopskie z krajów sowieckiej strefy wpływów, założonej kilka miesięcy wcześniej przez przywódcę węgierskiej Partii Drobnych Rolników, Ferencą Nagy'a⁷.

Kwestią o fundamentalnym znaczeniu było jednak określenie miejsca PSL na mapie politycznej polskiej emigracji. Mimo cofnięcia dyplomatycznego uznania przez mocarstwa zachodnie, nad Tamiżą nieprzerwanie działały w oparciu o przepisy konstytucji z 1935 roku władze RP na obczyźnie: prezydent i rząd, uznające utrzymanie ciągłości prawnej z władzami II Rzeczypospolitej za niezbywalny atut w dalszej walce o wolność Polski i stojące na stanowisku nienaruszalności granic wschodnich. Poza rządem pozostawała PPS, która odmawiała uznania prezydentury Augusta Zaleskiego, wskazując, że w lipcu 1947 objął on stanowisko z naruszeniem prawnych procedur i urząd należy się wyznaczonemu uprzednio kandydatowi socjalistów. Swojego miejsca szukał Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NiD), utworzony już na uchodźstwie przez przedstawicieli młodszego pokolenia, wychowanego w niepodległej Polsce. W odróżnieniu od wyżej wymienionych środowisk ludowcy, ponad dwa lata funkcjonując w krajowej rzeczywistości, akceptowali porozumienia jałtańskie i odrzucali „sanacyjną” konstytucję kwietniową, a w konsekwencji także legalizm władz emigracyjnych. Jedyną poważniejszą grupą o podobnych zapatrywaniach był jeden z

6. Protokół posiedzenia przedstawicieli Kongresu Polonii Amerykańskiej i Prezydium Polskiego Stronnictwa Ludowego, odbytego w dniu 15 grudnia 1947 w Chicago; Hoover Institution Archives, Stanford, USA, Stefan Korboński Papers [HIA/K], Box 6; S. Korboński, *op.cit.*, s. 21-25. Tamże tekst wspólnego komunikatu Prezydium PSL i KPA. W maju następnego roku członkowie Prezydium PSL gościli na Konwencji KPA w Filadelfii. Tamże, s. 35-37.

7. S. Korboński, *Współpraca emigracji z krajów zza żelaznej kurtyny*, „Tydzień Polski” 1966, 2 VII.

odłamów Stronnictwa Pracy, kierowany przez Karola Popiela.

Korboński, bogatszy o doświadczenia solidarnej współpracy stronnictw, tworzących cywilne struktury polskiego państwa podziemnego, był zdecydowanym zwolennikiem odtworzenia na emigracji działającego w kraju w czasie wojny „czwórporozumienia”, obejmującego PSL, PPS, SN i SP. Utworzony przez nie Komitet Narodowy stałby się reprezentatywnym przedstawicielstwem polskiego społeczeństwa na obczyźnie. Koncepcja ta wychodziła także naprzeciw oczekiwaniom Amerykanów, którzy po wycofaniu uznania władzom RP na obczyźnie poszukiwali po stronie polskiej partnera mniej krępującego politycznie i dyplomatycznie. Korboński szybko jednak zrozumiał, że na uchodźstwie porozumienie możliwe jest tylko na gruncie legalizmu. Potwierdziły to londyńskie rozmowy członków Prezydium PSL jesienią 1948 roku. Choć 15 listopada ludowcy wraz z PPS i grupą SP Popiela podpisali deklarację Porozumienia Stronnictw Demokratycznych (PSD), socjaliści nie ukrywali, że zachowanie na obczyźnie konstytucyjnych atrybutów władzy ma dla nich znaczenie. Narodowcy, których zjednanie dla współpracy spoczywało głównie na Korbońskim i Bagińskim, w ogóle nie przystąpili do Porozumienia, traktując akceptację idei ciągłości prawnej polskich władz na uchodźstwie jako jego konieczny warunek⁸.

Z drugiej strony, także ośrodek prezydencki podejmował próby odbudowania „czwórporozumienia” stronnictw w ramach legalistycznych. Miało ono stanowić podstawę powołanej przez Zaleskiego Rady Narodowej, uznającej władze emigracyjne, a jednocześnie na tyle reprezentatywnej, aby skłonić Amerykanów do uznania jej za partnera. Jedną z kluczowych ról w tej koncepcji przeznaczono do odegrania Korbońskiemu⁹. Jako działacz

8. Pismo Sekretariatu Naczelnego PSL skierowane do kierowników organizacji PSL w poszczególnych krajach, Waszyngton, 2 I 1949, w: *Archiwum polityczne emigranta. Kolekcja Józefa Rzemieniewskiego (1946-1987). Wybór dokumentów*, wybór i oprac. T. Kisielewski i T. Kuczur, Bydgoszcz 2002, s. 47-52.

9. Według zazwyczaj dobrze poinformowanego działacza PSL w Anglii, Franciszka Wilka, „koła wojskowo-sanacyjne” miały interesować się osobą „p. Stefana” już w grudniu 1947, niemal natychmiast po jego ucieczce na Zachód. List F. Wilka do Prezydium PSL w Nowym Jorku, 6 XII 1947, w: *Polski ruch ludowy na emigracji (1944-1954). Dokumenty i materiały*, cz. I, oprac. i wybór R. Turkowski, Kielce 2005, s. 153-154.

PSL o znanym nazwisku i autorytecie, zbudowanym w okresie działalności w państwie podziemnym, potrafiący jednocześnie zdobyć się na niezależność od Mikołajczyka, miał zapewnić udział przedstawicieli ruchu ludowego w projektowanej Radzie. W zamian oferowano mu udział w rządzie, a nawet objęcie urzędu premiera. Jako element tej gry można interpretować ustąpienie na początku lutego 1949 rządu RP na uchodźstwie, kierowanego przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, *nota bene* najbliższego Korbońskiemu człowieka wśród polityków londyńskich, dzielącego z nim wspólne doświadczenia okupacji i powstania warszawskiego. Zabiegów tych nie przerwało powołanie przez Augusta Zaleskiego po dwumiesięcznym przesileniu nowego, „pozapartyjnego” gabinetu, a miesiąc później Rady Narodowej, bez udziału historycznych stronnictw¹⁰.

Korboński zdawał się wychodzić naprzeciw tym koncepcjom. Daleki od przeceniania legalizmu, miał do niego stosunek pragmatyczny, by nie rzecz instrumentalny. Widział w nim środek pozwalający skutecznie skupić w jednym ośrodku emigracyjne działania polityczne, zapewniając im przy okazji poparcie Polaków pozostających na obczyźnie i pozbawiając Amerykanów komfortu wyboru między konkurującymi polskimi reprezentacjami. W realizacji swoich planów liczył na wsparcie ze strony PPS. Miesiąc po podpisaniu deklaracji PSD wspólnie z Bagińskim podjął nieudaną próbę usunięcia z funkcji przedstawiciela PSL w Europie prof. Stanisława Kota, dla którego wszelka myśl o jakimkolwiek kompromisie z „kliką sanacyjną” była potworną herezją. Dwa tygodnie później na łamach nowojorskiego „Nowego Świata” deklarował poparcie dla współpracy PSL z „polskim Londynem”, komplementując nie tylko premiera Komorowskiego, czy znanego mu z kraju sędziwego przywódcę socjalistów, Tomasza Arciszewskiego, ale także silnie skon-

10. A. Friszke, *op.cit.*, s. 104-105; S. Korboński, *op.cit.* s. 43-45. W swoich wspomnieniach Korboński cytuje artykuły z wychodzących w USA „Nowego Dziennika” i „Dziennika Polskiego” z sierpnia i listopada 1948, spekulujące o jego udziale w rządzie emigracyjnym. Według tego ostatniego, paryska grupa PPS miała proponować jego kandydaturę na premiera przy utrzymaniu prezydentury dla Zaleskiego. Doniesienia na ten temat przekazywali do centrali agencji wywiadu warszawskiego. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [AIPN], IPN BU 0236/78.

fliktowanego z Mikołajczykiem gen. Andersa. Po ustąpieniu rządu Bora, w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, zachęcał do oparcia nowego gabinetu o „czwórporozumienie”, przestrzegając jednocześnie, że przyjęcie formuły rządu pozapartyjnego skłoni stronnictwa do utworzenia konkurencyjnego komitetu narodowego. Dokonana przez Klaudiusza Hrabyka interpretacja tego tekstu jako oferty udziału w rekonstrukcji rządu, połączonej ze swoistym politycznym szantażem, wydaje się trafna¹¹.

Taka postawa Korbońskiego musiała doprowadzić do otwartego konfliktu z Mikołajczykiem, zazdrośnie strzegącym swego przywództwa w PSL i nie ukrywającym aspiracji do roli lidera całej polskiej emigracji. Tlił się on dużo wcześniej, sięgając swymi korzeniami okresu legalnej działalności stronnictwa w kraju¹². Na uchodźstwie, gdzie zagrożenie ze strony komunistów przestało być spoiwem, wymuszającym zachowanie przynajmniej pozorów jedności, osobiste animozje, wzmacniane przez konkurencyjne polityczne ambicje, autorytarne ciągoty prezesa PSL i rozbieżności w ocenie strategii działania stronnictwa, zaczęły brać górę. Pogłębianie się niechęci i braku zaufania między Korbońskim i Bagińskim a Mikołajczykiem obserwował jeden z przywódców PPS, Zygmunt Zaremba, który od końca 1948 przebywał przez kilka miesięcy w USA. Mimo to, po rozmowach z liderem ludowców w marcu 1949, Zaremba odniósł wrażenie, że przekonał go ostatecznie o „beznadziejności koncepcji komi-

11. P. Stanek, *Pierwszy rozłam...*, s. 134-137; K. Hrabyk, *Polska emigracja polityczna. Historia Rady Jedności Narodowej*, cz. 1, Warszawa 1973, s. 43.

12. Korboński obarczał Mikołajczyka odpowiedzialnością za odrzucenie wysuniętej przez niego koncepcji rozwiązania PSL po sfałszowaniu wyborów w 1947 roku, co umożliwiło opanowanie stronnictwa przez komunistyczną agenturę i w konsekwencji pozostawiło na pastwę komunistów setki tysięcy jego członków. Miał mu za złe, że, chroniąc siebie, wprowadził go w błąd, najpierw co do zamiaru pozostania w kraju, a następnie co do daty jego opuszczenia, czym zwiększył ryzyko ucieczki Korbońskich. „Była w tym wszystkim zimna i bezwzględna kalkulacja, ale nic z ludzkich uczuć”. S. Korboński, *W imieniu Kremła...*, s. 326, 332, 334-335, 357. Długą listę zarzutów wobec prezesa PSL zawiera list Korbońskiego do Zaremby z 15 I 1950. Z. Zaremba, *Listy 1946-1967*, oprac. A. Friszke i O. Błaton, Warszawa 2000, s. 304.

tetowej, co zespoliło go ściślej z Korbońskim i Bagińskim”¹³.

Tym większym zaskoczeniem była wolta dokonana przez Mikołajczyka na posiedzeniu NKW PSL pod koniec kwietnia 1949 roku. Zgodny z marcowymi ustaleniami z PPS i SN wniosek Korbońskiego i Bagińskiego, zakładający uznanie przez ludowców pod pewnymi warunkami zasady ciągłości prawnej władz emigracyjnych, został w głosowaniu oddalony. Podjęta uchwała, choć dystansowała się od porozumień jałtańskich, jednocześnie odrzucała kategorycznie możliwości porozumienia w oparciu o konstytucję z 1935 roku jako „podporządkowanie dyktaturze sanacyjnej”¹⁴. Zawarte w niej otwarcie antylegalistyczne stanowisko w praktyce przekreślało możliwość odbudowy „czwórporozumienia”.

Korboński podporządkował się woli większości, kładąc swój podpis pod uchwałami, ale nie rezygnował z forsowania swoich pomysłów. Zarzucał Mikołajczykowi izolowanie PSL; chwiejne i dwuznaczne stanowisko w kwestii porozumienia jałtańskiego; podtrzymywanie programu stronnictwa, uchwalonego w kraju w styczniu 1946, w wielu punktach kompletnie nieprzystającego do warunków emigracyjnych (sztandarowym przykładem był zapis, wyrażający „niezłomną wolę utrzymania trwałego przywiązania ze Związkiem Radzieckim”); zmienny i niekonsekwentny stosunek do konstytucji kwietniowej, której nie kwestionował w czasie wojny i w toku pertraktacji ze stronnictwami. Latem 1949 jego nazwisko ponownie pojawiało się w kontekście pogłosek o rozłamie w PSL, w wyniku którego część tej grupy miałaby dołączyć do obozu rządowego w Londynie. Do próby sił doszło na

13. Z. Zaremba do A. Ciołkosza, 6 I 1949, tamże, s. 268; Z. Zaremba do CKZ PPS, 15 III 1949, tamże, s. 276.

14. Odpis wniosku Panów Kazimierza Bagińskiego i Stefana Korbońskiego w sprawie udziału PSL w życiu politycznym polskiej emigracji w Londynie, 27 IV 1949, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. I, s. 196; Uchwały NKW PSL, 27 IV 1949, tamże, s. 186-194. Wniosek Korbońskiego był zgodny z załącznikiem nr 2 do deklaracji powołującej PSD i zakładał mocniejsze ograniczenie konstytucyjnych prerogatyw prezydenta, silniejsze niż tzw. umowa paryska z września 1939, przewidująca wykonywanie tych uprawnień w porozumieniu z premierem oraz stwierdzenie, że August Zaleski nie jest legalnym następcą prezydenta. Pismo K. Bagińskiego i S. Korbońskiego do sekretariatu PSL w Belgii, 29 XI 1949, w: *Archiwum polityczne emigranta...*, s. 59-60.

posiedzeniu NKW PSL pod koniec października 1949. Korboński i Bagiński ponowili swój kwietniowy wniosek, wskazując na konieczność uznania zasady legalizmu, która okazała się warunkiem niezbędnym do zawarcia „czwórporozumienia” stronnictw, ważniejszego, ich zdaniem, niż uprzedzenia antysanacyjne. Po raz kolejny przegrali¹⁵.

W grudniu 1949 powstała w Londynie Rada Polityczna, skupiająca PPS, SN oraz NiD, stronnictwa nastawione opozytywnie wobec ośrodka prezydenckiego, ale uznające legalizm co do zasady. Korboński wraz z Bagińskim, wbrew stanowisku swej partii, zdecydowali się wejść w jej skład jako „wiryliści”, wybitne osobistości, pozbawione zaplecza politycznego. Sądzi, że jest to początek pełnej konsolidacji emigracji, do której PSL wraz z jego prezesem prędzej czy później będzie zmuszone przystąpić¹⁶. Były szef KWC objął ważną funkcję wiceprzewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady. Na reakcję Mikołajczyka nie trzeba było długo czekać. Parę tygodni później, 2 stycznia 1950, obaj politycy zostali wyrzuceni z PSL¹⁷.

Podjęta przez Korbońskiego wspólnie z Bagińskim próba przejęcia inicjatywy w stronnictwie i ograniczenia wpływów Mikołajczyka, wspieranego z Europy przez prof. Stanisława Kota, zakończyła się porażką. Nie docenili determinacji prezesa, czującego za sobą amerykańskie wsparcie ani jego autorytetu i pozycji w kierownictwie partii. Przybyli na emigrację w 1948 roku członkowie NKW Stanisław Bańczyk, Stanisław Wójcik i Władysław Zaremba opowiedzieli się po jego stronie, zapewniając

15. Pismo K. Bagińskiego i S. Korbońskiego do sekretariatu PSL w Belgii...; Pismo K. Bagińskiego i S. Korbońskiego do wszystkich jednostek organizacyjnych PSL, 30 I 1950, w: *Archiwum polityczne emigranta...*, s. 79-85; S. Bańczyk do S. Korbońskiego, 12 VIII 1949, HIA/K, Box 6.

16. W pierwszym ruchu Korboński planował przyjęcie do Rady całego SP i SD, a następnie usunięcie Zaleskiego po uprzednim pozyskaniu dla tej koncepcji gen. Andersa. List S. Korbońskiego do przewodniczącego Rady Politycznej, T. Arciszewskiego, 11 I 1950, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. I, s. 220.

17. Tamże. „Wirylistami” w Radzie Politycznej byli także m.in.: gen. Bór-Komorowski, Jerzy Zdziechowski, prof. Stanisław Stroński. „Trybuna” 1950, nr 31, styczeń. Szerzej nt. kontekstu usunięcia Korbońskiego z PSL patrz: P. Stanek, *Pierwszy rozłam...*

mu większość przy podejmowaniu decyzji. Stanowisko PSL z pewnością było odzwierciedleniem silnego urazu antysanacyjnego, nadal obecnego wśród ludowców¹⁸. Podczas wojny Mikołajczyk potrafił jednak wznieść się ponad tę kwestię, uczestnicząc w rządzie i obejmując tekę premiera w oparciu o przepisy konstytucji z 1935 roku. Kwestia legalizmu była wtórna wobec jego ambicji odgrywania dominującej roli na emigracji i strategii oparcia się na Amerykanach, wyraźnie dystansujących się od koncepcji legalistycznych. Podobnie oceniał rzecz Korboński: „Dzisiaj poglądy M[ikołajczyka] wyglądają tak: albo będę rządzić całą emigracją poprzez koncepcję komitetu w takiej czy innej formie, albo w najgorszym razie usunę się do Sulejówka i poczekam na powrót do kraju, gdzie się ze wszystkimi porachuję po wygranych wyborach”, pisał do Zygmunta Zaremby bezpośrednio po usunięciu go z PSL¹⁹.

Kiedy stało się oczywiste, że wykluczenie „wirylistów” nie pociągnie za sobą znaczącego rozłamu w szeregach ludowców na emigracji, w czerwcu 1951 Korboński i Bagiński wraz z grupą secesjonistów z „zamkowego” SL „Wolność” powołali do życia odrębną formację polityczną: PSL-Odłam Jedności Narodowej, która dołączyła do Rady Politycznej. Jako płaszczyznę porozumienia wskazano sprzeciw wobec układu jałtańskiego, poparcie dla koncepcji jedności narodowej na emigracji oraz „legalizmu zdemokratyzowanego przez umowę paryską”²⁰. Korboński objął funkcje naczelnego sekretarza i skarbnika nowego ugrupowania. Jednak, jak sugerowała sama jego nazwa, miało ono charakter dosyć kanapowy²¹.

18. Lektura zarówno tekstów programowych, jak i wewnętrznych materiałów organizacyjnych wywołuje nieodparte wrażenie, że niechęć ludowców wobec „sanacji” była co najmniej równie wielka, jak wobec komunistów.

19. S. Korboński do Z. Zaremby, 15 I 1950, *loc.cit.*, s. 304, przypis 3.

20. Porozumienie o powołaniu PSL-OJN, Londyn, 24 VI 1951, HIA/K, Box 7. Nieco później dołączyła grupa Jana Parafiniaka i Mieczysław Thugutt. Por. S. Korboński, *op.cit.*, s. 58; A. Friszke, *op.cit.*, s. 163.

21. Na podstawie danych agenturalnych, uzyskanych po Październiku 1956, wywiad PRL szacował liczebność PSL-OJN w USA na ok. 160, zaś w Wielkiej Brytanii 50-60 członków. AIPN, IPN BU 01263/04: Notatka informacyjna dot. Korbońskiego Stefana, 2 XII 1952; Notatka informacyjna dotycząca sytuacji w PSL Odłam Jedności Narodowej w USA, 28 XII 1956; Informacja ze źródła „Lina”, 4 II 1957.

Jedną z przyczyn, dla których Korboński zdecydował się otwarcie wystąpić przeciw Mikołajczykowi, była jego rosnąca pozycja na gruncie amerykańskim, szczególnie w Komitecie Wolnej Europy. Utworzony w czerwcu 1949 Komitet oficjalnie był prywatną fundacją, powołaną dla wspierania niepodległościowych dążeń narodów Europy Środkowej i Wschodniej, pozostawionych w sowieckiej strefie wpływów. Faktycznie stanowił instytucję finansowaną i kierowaną przez Departament Stanu i CIA, mającą za zadanie wykorzystanie potencjału politycznego emigrantów w „wojnie psychologicznej” i konfrontacji ideologicznej ze Związkiem Sowieckim, bez angażowania oficjalnych czynników amerykańskich²².

Do zadań Komitetu należało także udzielanie wsparcia materialnego emigracjom z krajów kontrolowanych przez Moskwę – nie tylko politykom i tworzonym przez nich strukturom, ale także literatom, uczonym i artystom, oraz instytucjom społecznym i kulturalnym, które nie mogły istnieć po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny”. Korboński już latem 1949 nawiązał indywidualny, niezależny od Mikołajczyka i PSL kontakt z tą instytucją. Co najmniej od września 1949 otrzymywał od KWE kwotę 300 dolarów miesięcznie za „usługi konsultacyjne”. Komitet zapewniał mu także pewne dodatkowe świadczenia, jak na przykład ubezpieczenie na życie. Nie był wyjątkiem. Pomoc ta objęła z czasem niemal wszystkich, poza wierzniymi rządowi polskiemu na obczyźnie środowiskami piśsudczkowskimi, wybitniejszych działaczy emigracyjnych rezydujących w Stanach Zjednoczonych²³.

Pobieranie od Amerykanów „stypendium” wypominali Korbońskiemu nie tylko komuniści, widzący w tym koronny dowód jego agenturalności. Kwestia ta wywoływała poważne kontrowersje także wśród emigrantów. Skupieni przede wszystkim wokół władz RP w Londynie obrońcy „niezależności polityki

22. National Committee for Free Europe, Inc. Declaration of Policy, HIA/K, Box 6.

23. S. Bańczyk do S. Korbońskiego, 12 VIII 1949, HIA/K, Box 6; HIA/K, Box 4: H. Kirsch do S. Korbońskiego, 30 IX 1949, 28 XII 1950; T. Augustine do S. Korbońskiego, 31 X 1949. Miesięczne „stypendia” KWE dostawali także m.in.: S. Mikołajczyk, S. Wójcik i S. Bańczyk (PSL), A. Adamczyk i O. Pehr (PPS), J. Lerski (NiD), K. Bagiński (PSL-OJN).

polskiej” zwracali uwagę na niebezpieczeństwa, płynące z materialnej zależności od „organizacji cudzoziemskich, chociażby sojusznicznych”, szczególnie w sytuacji konfliktu między celami tych organizacji, kierujących się interesem swoich krajów, a interesem polskim²⁴.

Korboński miał świadomość zagrożeń płynących z amerykańskiego mecenatu. Zdawał sobie jednak sprawę, że działalności politycznej, niemożliwej bez odpowiednich środków finansowych, nie da się pogodzić z normalną pracą zarobkową. Wierzył też, że umiejętność sprzeciwu wobec prób narzucenia punktu widzenia sprzecznego z polskim interesem jest jedynie kwestią charakteru. Zdecydowany był odrzucić wszelkie propozycje agenturalne. Opowiadał się jednocześnie za elastycznym podejściem do kontaktów z Amerykanami. „Interes polski nie tylko pozwala, ale i wymaga kompromisu tam, gdzie nie będzie on narażony na szwank”, pisał do Londynu zimą 1950. Dla podkreślenia, że w swojej działalności dobro Polski ma dla niego znaczenie nadrzędne, nigdy nie przyjął obywatelstwa Stanów Zjednoczonych²⁵.

Współpraca z gospodarzami w sferze antykomunistycznej propagandy nie budziła wątpliwości. Korboński nie zgłaszał zastrzeżeń do udziału w organizowanych przez KWE turach odczytowych, przeznaczonych dla różnych grup amerykańskiego społeczeństwa. Pierwsza z nich, w maju 1950, dotyczyła sytuacji polskiej wsi w ustroju komunistycznym i objęła dziesięć północno-wschodnich stanów USA. Ze swoich objazdów sporządzał dla Komitetu szczegółowe notatki, obejmujące informacje o czasie, miejscu i tematyce każdego spotkania, liczbie słuchaczy, zadawanych przez nich pytaniach, osobistych spostrzeżeniach prelegenta oraz – zestawienie poniesionych kosztów²⁶.

24. Por. np. Rząd RP o współpracy obywateli polskich z cudzoziemskimi instytucjami politycznymi, b.d. [1951], HIA/K, Box 4.

25. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, luty 1950, HIA/K, Box 19, cyt. w: P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 56; S. Korboński, *W imieniu Polski walczącej*, Warszawa 1999, s. 50-51.

26. S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 51; HIA/K, Box 4: S. Korboński, Note, 1950; H. Kirsch to S. Korboński, Memorandum, 15 VI 1950.

Według warszawskiego wywiadu nie było to jego jedyne zajęcie. Powołując się na rolę odgrywaną w okresie wojny, Korboński miał wyrobić sobie u Amerykanów opinię specjalisty od spraw podziemia w Polsce i znawcy problematyki krajowej. Zaangażowanie się Działu Krajowego Rady Politycznej we współpracę z wywiadem amerykańskim zaktualizowało te umiejętności. W ocenie MBP były szef KWC „wysługiwał się” Departamentowi Stanu oraz CIA w werbowaniu i przenikaniu do kraju szpiegów i dywersantów, których zadaniem było przerzucanie broni lub organizowanie przyjęć zrzutów lotniczych. Temu celowi służyć miała m.in. jego wizyta w Europie w październiku 1952, przedsięwzięta oficjalnie w sprawach Rady Politycznej. Swą akcję miał prowadzić wspólnie z Retingerem i Thuguttem oraz pośrednio z wywiadem angielskim. Według jednego z informatorów bezpieki, w hierarchii „najniebezpieczniejszych Polaków” plasował się na drugim miejscu²⁷.

Bez dostępu do źródeł wytworzonych przez anglosaskie służby specjalne powyższe rewelacje pozostają niemożliwe do weryfikacji. Faktem jest, że w lutym 1952 Korboński wraz z Jerzym Lerskim brali udział w konferencji, dotyczącej strategii wojny psychologicznej, zorganizowanej przez znanych z antykomunistycznej postawy kongresmanów Orlanda K. Armstronga i Charlesa Kerstena²⁸. Faktem jest także, że choć ostatecznie nie został dopuszczony do udziału w pracach Działu Krajowego Rady Politycznej, w okresie od października 1950 do końca

27. AIPN, IPN BU 01263/04: Notatka informacyjna dot. reakcyjnej emigracji polskiej, 7 XI 1952; Notatka informacyjna dot. Korbońskiego Stefana, 2 XII 1952. Potwierdzeniem tej oceny był plan o kryptonimie „Apis”, zakładający porwanie Korbońskiego przez sowiecki kontrwywiad podczas jego pobytu w Berlinie wiosną 1953. R. W. Rybicki, *Stefan Korboński 1901-1989*, w: *Stefan Korboński 1901-1989, op.cit.*, s. 41, tenże, <http://korbonski.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=kor&dzial=1102&id=8533&poz=5>.

28. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 31 III 1952, HIA/K, Box 19. Podczas przesłuchania przez bezpiekę w styczniu 1950, Władysław Bartoszewski był indagowany o kontakty z Korbońskim. Dwa lata później spotkał dwóch więźniów skazanych na karę śmierci, a następnie straconych, którzy wyznali mu, że „są od Korbońskiego”. M. Komar, W. Bartoszewski, *Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa 2006, s. 172-173, 178.

listopada 1952 otrzymał od niego wspólnie z Bagińskim na „wydatniejsze podtrzymywanie kontaktów z krajem” 12,5 tysiąca dolarów pochodzących od Amerykanów. Według pisemnych wyjaśnień, złożonych trzy lata później Komisji dla Zbadania Spraw Łączności z Krajem, ponad trzy czwarte tej sumy zużyto zgodnie z przeznaczeniem, pozostała część przeznaczając na normalne wydatki organizacyjne: zasiłki dla organizacji terenowych, wyjazdy, koszty kancelaryjne i wydawnicze²⁹. W porównaniu z innymi stronnictwami subwencja dla PSL-OJN nie była duża. NiD przyznał się do pobrania 25 tys. dolarów oraz ponad 356 funtów; PPS do 54 tys., zaś SN do 62 tys. dolarów³⁰. Warto jednak pamiętać, że w praktyce jej odbiorcami były zaledwie dwie osoby. Choć zasadnicze decyzje zapadały wspólnie, łącznością zajmował się od początku Korboński i to on *de facto* był dysponentem amerykańskich pieniędzy.

Gdy 18 marca 1950 w Nowym Jorku ukonstytuowało się Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych, Korboński został jego przewodniczącym. Poza „ogólnym kierownictwem” do jego kompetencji należały sprawy krajowe oraz związane z radiem organizowanym przez KWE. Tego samego dnia notyfikował powstanie nowego ugrupowania polskich emigrantów przewodniczącemu Komitetu, Davidowi C. Poole’owi³¹. Dopiero po blisko trzech tygodniach udał się z podobną wizytą do Departamentu Stanu, gdzie złożył przygotowane w Londynie memorandum, prezentujące najważniejsze elementy programu politycznego Rady: uwolnienie Polski spod sowieckiej okupacji,

29. Jeszcze przed powołaniem PSL-OJN Dział Krajowy Rady Politycznej zaproponował Korbońskiemu współpracę, deklarując wpłacanie poufnie 10 000 dolarów rocznie na działalność w kraju, przy czym 25% tej sumy mogło być przeznaczane na cele polityczne na emigracji. Kwota ta nie zgadza się z ogólną sumą subwencji, podaną w wyjaśnieniu dla Komisji. Albo Dział nie wpłacał tyle, ile zadeklarował, albo kwota dotacji została zanizowana. S. Korboński i K. Bagiński do Komisji dla Zbadania Spraw Łączności z Krajem, 20 XI 1955, HIA/K, Box 7; M. Thugutt do S. Korbońskiego, 13 XII 1955, HIA/K, Box 9.

30. *Sprawozdanie Komisji do rozpatrzenia spraw łączności z Krajem*, [22 III 1956], „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 79, s. 65-66.

31. Towarzyszyli mu przedstawiciele PPS, Alojzy Adamczyk i SN, Adam Niebieszczański. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 25 III 1950, HIA/K, Box 19.

wierność zasadzie legalizmu, walka o międzynarodowe uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz nienaruszalność granicy ryskiej na wschodzie³². Wbrew nadziejom Korbońskiego, Amerykanie przyjęli powstanie Rady z rezerwą, podejrzewając, że pozostaje ona pod wpływami brytyjskimi i odmawiając uznania jej za wyłączną reprezentację polską. Jako warunek poparcia, także finansowego, stawiali porozumienie z Mikołajczykiem³³.

Najważniejszym orężem KWE było radio. Korboński, w czasie wojny zajmujący się w podziemiu łącznością radiową, jak mało kto spośród emigrantów zdawał sobie sprawę z siły jego oddziaływania jako środka masowej komunikacji. Miał także pewne doświadczenie radiowe już na emigracji, biorąc udział w nadawanych przez sekcję polską BBC audycjach z cyklu „Świadkowie historii”³⁴. „Radio amerykańskie jest w stanie «wybudować» w Kraju nawet całkiem nieznanego człowieka [...] i jest może decydującą bronią, jeśli chodzi o wpływy na Kraj”, pisał do londyńskiej centrali w kwietniu 1950 roku³⁵. Potencjał ten zamierzał wykorzystać dla realizacji polskich celów politycznych, mając nadzieję, że emigrantom uda się uzyskać istotny wpływ na treść programów rozgłośni nazywającej się „Głosem Wolnej Polski”. Jako przewodniczący amerykańskiego Przedstawicielstwa Rady Politycznej, od początku lobował na rzecz kandydatury Jana Nowaka na stanowisko szefa Rozgłośni Polskiej RWE, pozostając z nim później w bliskich kontaktach i koordynując działania polityczne³⁶.

32. W skład delegacji wchodził także: Jerzy Lerski (NiD) i Adam Niebieszczański (SN). Rozmowa odbyła się na poziomie dyrektora Biura ds. Europy Wschodniej. Identyczne memoranda zostały złożone przez przedstawicieli Rady Politycznej w ministerstwach spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Francji. S. Korboński i A. Niebieszczański do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 11 IV 1950, HIA/K, Box 19; S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 60; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 51.

33. S. Korboński i A. Niebieszczański do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 20 IV 1950, HIA/K, Box 19; A. Friszke, *op.cit.*, s. 134-135.

34. J. Nowak, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. I: 1948-1956, Londyn 1986, s. 23.

35. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 20 IV 1950, cyt. w: P. Machcewicz, *op.cit.* s. 58.

36. S. Korboński do J. Nowaka, 31 I 1950, cyt. w: J. Nowak, *op.cit.*,

Nadzieje te okazały się płonne. Amerykanie konsekwentnie odmawiali uwzględniania w audycjach polskiego punktu widzenia. Największe konflikty wywoływały kwestie trwałości granicy na Odrze i Nysie, której Stany Zjednoczone nie uznawały w trosce o dobre stosunki z Niemcami, oraz porozumień jałtańskich, nadal traktowanych jako wiążące przez administrację prezydenta Trumana. Korboński jako szef Przedstawicielstwa miał dostęp do amerykańskiego kierownictwa Komitetu i Radia. W rozmowach z nimi starał się bronić polskich racji, posuwając się nawet do gróźb zerwania przez Radę Polityczną współpracy z KWE³⁷. W rezultacie tych działań powołano doradczy komitet radiowy, złożony z delegatów Przedstawicielstwa, który miał uzgadniać działalność i program polskiej sekcji z kierownictwem radia. Jednak dopiero zmiana akcentów w polityce USA po objęciu z początkiem 1953 roku prezydentury przez kandydata republikanów, gen. Dwighta Davida Eisenhowera, prowadzącego kampanię pod hasłem „polityki wyzwolenia”, oraz konsekwentne starania dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, Jana Nowaka, wspieranego solidarnie przez podlegający mu zespół radiowy, przyniosły pewną poprawę. Jednocześnie Amerykanie oczekiwali od emigrantów dostarczania na użytek radia informacji o sytuacji w kraju, deklarując gotowość finansowania takiej akcji. Korboński gotów był zaakceptować tego rodzaju działania. Nie chciał jednak sprowadzać współpracy do płaszczyzny wyłącznie wywiadowczej. Domagał się ekwiwalentu politycznego w postaci kompleksowej umowy o współpracy pomiędzy Radą Polityczną i KWE, uwzględniającej polskie postulaty. Tego rodzaju oferta okazała się zbyt wygórowana dla strony amerykańskiej, która nie zamierzała zaciągać nadmiernych zobowiązań w kontaktach z emigrantami³⁸.

s. 27; J. Nowak do S. Korbońskiego, b.d. [1950], HIA/K, Box 4. Przedstawiając swój pomysł na kierowanie rozgłośnią Nowak podkreślał, że możliwość zachowania prawa krytyki w stosunku do Anglosasów jest najważniejszym polskim postulatem w związku z radiostacją KWE.

37. Dobrym przykładem takich działań jest walka Korbońskiego o kształt jego pierwszego przemówienia przez Radio Wolna Europa. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 30 VII 1950, HIA/K, Box 19.

38. Tamże; S. Korboński i A. Niebieszczański do Wydziału Wyko-

Jednocześnie Korboński nie ukrywał zastrzeżeń co do treści politycznych instrukcji, kierowanych do niego przez Wydział Wykonawczy Rady, któremu zarzucał nieznamość realiów amerykańskich i brak realizmu w ocenie sytuacji. Nalegał na zwiększenie kompetencji Przedstawicielstwa, czyniąc zeń w istocie autonomiczną polską reprezentację na terenie USA, jednak centrala londyńska nie zaakceptowała tej propozycji. Jako zwolennik przyjęcia pomocy amerykańskiej wziął na siebie negocjacje z KWE dotyczące udzielenia wsparcia finansowego Radzie Politycznej³⁹.

Pojawiające się pod jego adresem zarzuty o nadmierną uległość wobec Amerykanów Korboński stanowczo odrzucał. W lutym 1951 kierowane przez niego Przedstawicielstwo, mimo silnej presji ze strony KWE, jako jedyne spośród reprezentacji wychodźczych odmówiło podpisania szeroko reklamowanej „deklaracji filadelfijskiej” jako niezgodnej z polską racją stanu, powstrzymując także organizacje polonijne od udziału w uroczystościach⁴⁰. Korboński nie uległ także naciskom na „konsolidację” polskiej reprezentacji politycznej na emigracji, przez co Amerykanie rozumieli połączenie Rady Politycznej i PNKD⁴¹.

nawczego Rady Politycznej, 11 IV i 20 IV 1950, HIA/K, Box 19; S. Korboński, Odpowiedź na oświadczenie p. Kazimierza Bagińskiego z dnia 24 marca 1956, 26 VIII 1956, HIA/K, Box 8; J. Nowak, *op.cit.*, s. 35-36, 94-96. Por. P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 56-63.

39. HIA/K, Box 19: S. Korboński i A. Niebieszczański do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 20 IV 1950; S. Korboński do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, 30 VII 1950; S. Korboński do T. Bieleckiego, 12 V 1950, HIA/K, Box 27.

40. Korboński uzasadniał odmowę brakiem potępienia w deklaracji porozumień jałtańskich i będącego ich wynikiem zaboru polskich ziem wschodnich, milczeniem w kwestiach niebezpieczeństwa remilitaryzacji Niemiec i prześladowań Kościoła za „żelazną kurtyną”. Przedstawiciele stworzonego w 1950 roku przez Mikołajczyka Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (PNKD) deklarację podpisali. S. Korboński, Odpowiedź na oświadczenie p. Kazimierza Bagińskiego z dnia 24 marca 1956, 26 VIII 1956, HIA/K, Box 8; S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 81-82; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 97-98.

41. W grudniu 1951 Korboński jako przewodniczący Przedstawicielstwa Rady brał udział w rozmowach z kierownictwem KWE oraz Mikołajczykiem i Sieniewiczem, poświęconych tej kwestii. Nie doprowadziły one jednak do żadnych konkluzji. A. Friszke, *op.cit.*, s. 162.

Interweniował i protestował przeciw arbitralnym działaniom amerykańskim wobec emigrantów, próbom narzucania im form organizacyjnych, zmierzającym do zastąpienia narodowych reprezentacji przez nieformalne „panele”, złożone z „wybitnych osobistości”, pozbawienia ich wpływu na treść audycji radiowych, stymulowania sztucznej jedności bez liczenia się z różnicami poglądów, dzielącymi uchodźców. W maju 1952 był autorem memorandum dla KWE, którym w imieniu Konferencji Krajów Centralnej i Wschodniej Europy domagał się zmiany polityki Komitetu wobec narodowych reprezentacji uchodźczych. Postulował m.in. uznanie ich *de facto* za przedstawicielstwa odnośnych narodów, udzielenie im wszechstronnej pomocy, informowanie o ich działalności przez RWE, domagał się wsparcia dla działalności kulturalnej i naukowej emigrantów⁴².

Aktywność Korbońskiego sprawiała, że stawał się coraz bardziej znaną postacią. Do niego właśnie zwrócił się o pomoc Marek Korowicz, profesor prawa międzynarodowego UJ, członek delegacji PRL w ONZ, szycowany na przewodniczącego komisji prawnej Organizacji, który we wrześniu 1953 postanowił wybrać wolność. Sprawa została propagandowo mocno nagłośniona przez Amerykanów. Korboński skontaktował Korowicza z KWE, towarzyszył mu podczas konferencji prasowej z udziałem prezesa Rady Nadzorczej Komitetu Johna Grew i późniejszych wystąpień i spotkań. Ich wspólne zdjęcie obiegło prasę. Przypisywano mu nawet rolę organizatora ucieczki, od czego się odcinał. Według oficjalnej, zgodnej wersji Korowicza i Korbońskiego, uciekinier miał zgłosić się telefonicznie do byłego szefa KWC, którego nazwisko kojarzył pozytywnie z okresu okupacji i pierwszych lat powojennych⁴³.

Polityka amerykańska wobec emigrantów budziła sprzeciw nie tylko Polaków, ale także przedstawiciele innych nacji, składając ich do nawiązywania współpracy, która umożliwiłaby skuteczniejszą obronę ich interesów. Korboński odgrywał w tych działaniach bardzo aktywną rolę. Już w marcu 1951 z inicjatywy kierowanego przez niego Przedstawicielstwa Rady Politycznej

42. S. Korboński, Odpowiedź na oświadczenie...

43. M. Korowicz, *Wybrałem wolność*, „Kultura” 1954, nr 7-8, s. 175; S. Korboński, *op.cit.*, s. 160-163.

w USA odbyło się spotkanie emigracyjnych reprezentacji narodowych Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii i Litwy oraz przedstawicieli dyplomatycznych Łotwy i Estonii, na którym powołano do życia Konferencję Krajów Wschodniej i Centralnej Europy. Z czasem przystąpiły do niej komitety węgierski i albański. Latem 1954 organizacja połączyła się z konkurencyjnym Komitetem Wschodniej i Centralnej Europy. Korboński oceniał to jako sukces, stawiający Amerykanów przed faktem dokonanym postulowanego przez nich zjednoczenia, uniemożliwiający im powołanie emigracyjnego *quasi*-parlamentu z własnej nominacji⁴⁴.

Nowa struktura szybko poszła jednak w zapomnienie. Platformą współpracy emigrantów z krajów sowieckiej strefy wpływów stało się utworzone równolegle Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych (Assembly of Captive European Nations – ACEN), wzorowane na ONZ i odbywające swoje zebrania równolegle z sesjami Zgromadzenia Ogólnego, w gmachu sąsiadującym z siedzibą Narodów Zjednoczonych⁴⁵. Korboński był jednym z architektów tego projektu, który przy amerykańskim wsparciu finansowym i propagandowym zainaugurował działalność we wrześniu 1954. Rok później, po zakończeniu perturbacji związanych ze składem polskiej delegacji, stanął na jej czele i wszedł w skład Komitetu Głównego ACEN. „Muszę stwierdzić, iż to stanowisko warte jest zachodu i otwiera znacznie większe możliwości działania w St[anach] Zjednoczonych, niż kiedykolwiek do tego czasu miałem”, pisał do Jerzego Giedroycia jesienią 1955⁴⁶. Szybko zorientował się, że Departament Stanu i inne czynniki amerykańskie chcą widzieć w Zgromadzeniu głównego partnera emigracyjnego. ACEN stało się fundamentem pozycji politycznej. Mimo formalnej podległości wobec londyńskiej centrali, faktycznie w jego ręku spoczywało kierownictwo polskich spraw w Zgromadzeniu. Politycznej

44. S. Korboński, *Współpraca emigracji...*; tenże, *W imieniu Polski...*, s. 78-79, 82 -83; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 99.

45. Szerzej nt. struktury i działalności ACEN patrz: F. Gadowski, *Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych. Krótki zarys*, Nowy Jork, 1991.

46. Archiwum Instytutu Literackiego, Maisons-Laffitte [AIL], S. Korboński do J. Giedroycia, 27 X 1955.

emancypacji sprzyjało nie tylko geograficzne oddalenie, ale przede wszystkim stały i bezpośredni dostęp do Amerykanów, decydujących o sposobie finansowania działań emigracji⁴⁷.

Rok 1954 przyniósł jeszcze jedną zmianę w życiu Stefana Korbońskiego. W związku z przeniesieniem do Waszyngtonu siedziby „Głosu Ameryki”, gdzie pracowała jego żona, w październiku Korbońscy zamieszkali w stolicy Stanów Zjednoczonych. Korboński przyjął przeprowadzkę z optymizmem, wierząc, że bliskość Kapitolu stworzy mu nowe możliwości i ułatwi oddziaływanie na Amerykanów. Siedziby KWE i ACEN pozostały jednak w Nowym Jorku. Taka sytuacja utrudniała bieżące, osobiste kontakty z przedstawicielami obu instytucji, co najmniej równie ważnych z punktu widzenia jego aktywności. W rezultacie szef polskiej delegacji w Zgromadzeniu żył w rozjazdach. Po dwa, trzy dni w każdym tygodniu zmuszony był spędzać na Manhattanie⁴⁸.

Równolegle toczyły się podjęte przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego negocjacje, zmierzające do zakończenia sporu pomiędzy obozem prezydenckim i Radą Polityczną. W marcu 1954 przedstawiciele PSL-OJN podpisali Akt Zjednoczenia uznając, że powrót do uznawania „sanacyjnej” konstytucji nie jest wygórowaną ceną za zakończenie politycznego rozłamu emigracji⁴⁹. Trzy miesiące później August Zaleski, wbrew swoim zapowiedziom, odmówił uznania Aktu i ustąpienia wraz z końcem siedmioletniej kadencji, wywołując kryzys daleko większy niż przed rozpoczęciem misji Sosnkowskiego. Zjednoczone stronnictwa powołały własne, w założeniu przejściowe struktury:

47. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 23 IX 1955; K. Hrabyk, *op.cit.*, s. 42-48. Szerzej na temat działalności Korbońskiego w ACEN patrz: P. Stanek, *Udział Stefana Korbońskiego...*

48. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 17 VIII, 28 IX, 1 XI 1954; 27 X 1955; 22 I 1956.

49. S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 171. Według informacji pozyskanych przez wywiad warszawski, Korboński wraz z Bagińskim początkowo byli przeciw dogadaniu się z Sosnkowskim, „bo wówczas usunięto by ich w cień jako partnerów, bo w grę wchodziłoby porozumienie z Mikołajczykiem”. Biorąc pod uwagę konsekwentny sprzeciw generała wobec udziału w zjednoczeniu „jałtańczyków”, doniesienia te trudno uznać za wiarygodne. Aglent] „A-50”, wyciąg z raportu z 19 XII 1952, AIPN, IPN BU 01224/490.

Tymczasową Radę Jedności Narodowej (TRJN), Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego (EZN) oraz Radę Trzech, pełniącą obowiązki kolektywnego prezydenta. Korboński bez zastrzeżeń poparł obóz zjednoczenia. Obradująca pod jego przewodnictwem konferencja Zjednoczonych Stronnictw Polskich w USA przyjęła rezolucję, wyrażającą solidarność z deklaracją Komisji Porozumiewawczej w Londynie. W październiku 1954 w Nowym Jorku brał udział w nieformalnej naradzie czołowych polityków obozu zjednoczeniowego, działających w USA z gen. Sosnkowskim, podczas której niedoszły prezydent przedstawił swoje stanowisko w sprawie wyjścia z kryzysu politycznego⁵⁰.

Fiasko misji Sosnkowskiego, petryfikacja rozłamu, dualizm władz emigracyjnych, odwołujących się do legalizmu nie były dla Korbońskiego szczególnym dramatem. Nie fetyszyzował jedności, do sporu dzielącego Polaków na uchodźstwie podchodził racjonalnie, traktując go jako do pewnego stopnia nieunikniony. „Emigracja jest sporem sama w sobie, jest kłótnią z krajową rzeczywistością, która jest matką emigracji. Spór toczy się wokół kwestii, jaka droga do celu jest lepsza, lecz cel jest ten sam. Ten odwieczny dylemat [...] jest w zasadzie zjawiskiem naturalnym, podyktowanym przez chęć służenia krajowi najlepiej i najsukcesyjnie. [...] nawet idealna jedność nie zmieniłaby obecnie sytuacji w kraju w sposób istotny [...], co najwyżej usprawniłaby organizacyjne i techniczne reprezentowanie kraju i obronę jego interesów”, oceniał kilka lat później⁵¹.

W grudniu 1955 powołano w Nowym Jorku do życia Oddział TRJN w USA z Korbońskim w składzie. Jego utworzenie odwlekał i komplikował zapis Aktu Zjednoczenia, który w trosce o niezależność polityki polskiej zakazywał pełnienia stanowisk w organach zjednoczenia osobom pobierającym pieniądze od obcych instytucji. Tymczasem „stypendystami” KWE byli nie tylko Korboński, ale także m.in. Bagiński, Pehr, Lerski czy Niebieszczański, bez których trudno było wyobrazić sobie utworzenie reprezentatywnego oddziału Rady. Co gorsza, Amerykanie

50. K. Hrabek, *op.cit.*, s. 7; P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1995, s. 143.

51. S. Korboński, *op.cit.*, s. 66-67.

odmówili przyznania stałej dotacji dla Oddziału, który pozbawiony własnych źródeł finansowania nie był w stanie rozwinąć szerszej działalności⁵². Korboński utrzymywał regularny kontakt korespondencyjny z londyńską EZN, z którą uzgadniał podejmowane działania. Przynajmniej raz do roku przylatywał do Europy na wiosenną sesję ACEN, odbywającą się w Strasburgu, która była okazją do osobistych spotkań z uczestniczącymi w pracach Zgromadzenia politykami obozu zjednoczenia: przewodniczącym Egzekutywy, Adamem Ciołkoszem, szefem jej działu zagranicznego, Janem Starzewskim czy ambasadorem Kajetanem Morawskim. Wracał zazwyczaj przez Londyn, gdzie brał udział w posiedzeniach TRJN, wygłaszając referaty dotyczące aktualnej polityki amerykańskiej⁵³.

Tymczasem w Polsce rozpoczął się okres „odwilży”. Towarzyszyła mu zainicjowana przez władze PRL latem 1955 kampania repatriacyjna, skierowana do Polaków, żyjących na obczyźnie. Jej niespotykany rozmach budził uzasadniony niepokój nie tylko w środowiskach emigracyjnych, ale także wśród Amerykanów, zmuszając do podjęcia przeciwdziałania. Korboński był w ramach ACEN referentem tej sprawy, przedstawiając potrzebę kontrakcji we wszystkich rozmowach i na wszystkich szczeblach w KWE i Departamencie Stanu, poczynając od referenta spraw polskich, na sekretarzu stanu Dullesie kończąc. Przekonywał do stworzenia nowego Planu Marshalla, który objąłby emigrantów z krajów Europy Wschodniej, zapewniając im wszechstronną pomoc: zezwolenie na wjazd do USA; ułatwienie znalezienia zatrudnienia dla zdeklasowanej inteligencji; tworzenie narodowych instytucji naukowych i kulturalnych; opiekę społeczną dla osób starszych, niezdolnych do pracy; stypendia naukowe dla młodzieży; poparcie polityczne i finansowe dla emigracyjnych reprezentacji. Choć nie on jeden działał w tym kierunku, miał swój istotny udział w decyzji o przyznaniu przez

52. P. Ziętała, *op.cit.*, s. 154; K. Hrabek, *op.cit.*, s. 64; Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w St[anach] Zjednoczonych, Informacja ze źródła „Korespondent”, 17 IV 1958, AIPN IPN BU 01940/65.

53. *Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 1 marca 1956 roku do dnia 18 lipca 1957 roku*, Londyn 1957, s. 17-18; *Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 19 lipca 1957 roku do dnia 11 lipca 1958 roku*, Londyn 1958, s. 17.

KWE poważnej kwoty 200 tys. dolarów na wsparcie polskiej emigracji⁵⁴.

Wydarzenia poznańskiego czerwca były dla Korbońskiego, podobnie jak dla całej emigracji, potężnym zaskoczeniem. „Przeżywam je z uczuciem smutku zmieszanego z dumą”, pisał do Giedroycia. Był jedną z dwóch osób, obok Ciołkosza, z którymi reprezentujący obóz zjednoczeniowy w Stanach Zjednoczonych ambasador Józef Lipski uzgadniał taktykę postępowania przed swoją wizytą w Departamencie Stanu⁵⁵. Tyleż niespodziewane, co gwałtowne wydarzenia w Polsce, zaktualizowały kwestię narodów ujarzmionych. W następnych miesiącach Korboński żywo angażował się w wysiłki zmierzające do wniesienia sprawy polskiej na forum ONZ, zwracając uwagę, że napięcie powstałe w krajach za „żelazną kurtyną” zagraża pokojowi i bezpieczeństwu świata, co w oparciu o art. 34 Karty Narodów Zjednoczonych stwarza formalno-prawne podstawy przedłożenia ich sprawy Radzie Bezpieczeństwa. Przy pomocy ACEN prowadził szeroko zakrojony *lobbying* wśród przedstawicieli państw zasiedających w Radzie. Efekty tych działań były jednak dalekie od oczekiwań⁵⁶. Pozyskanie poparcia państw Ameryki Łacińskiej dla opisanej wyżej inicjatywy było jednym z celów podróży delegacji ACEN z Korbońskim w składzie po krajach tego regionu we wrześniu i październiku 1956.

Korboński wrócił do Waszyngtonu w przeddzień rozpoczęcia obrad VIII Plenum KC PZPR⁵⁷. Zmiany zachodzące w kraju

54. S. Korbonski, Note concerning the communist repatriation campaign and the necessity of a „Marshall Plan” type of program for the exiles from captive nations, January 15, 1956, HIA/K, Box 13; Observations made by Mr. Korbonski during his recent trip to Europe concerning the situation of refugees, May 21, 1956, HIA/K, Box 19; ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 5 IV 1956; P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957*, Warszawa 2001, s. 65-66; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 130, 132.

55. ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 1 VII 1956; J. Lipski do J. Starzewskiego, 30 VI 1956, Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Józefa Lipskiego, t. 76.

56. P. Ziętara, *op.cit.*, s. 112; S. Korboński do EZN, 6 VIII 1956, HIA/K, Box 20; S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 266-267.

57. ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 6 VIII 1956; *Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 1 marca 1956 roku*

po październikowym przełomie obserwował z nieskrywaną radością. Doświadczwszy blisko trzech lat życia pod rządami komunistów miał poczucie, że czuje je lepiej niż inni emigranci. „Nie wierzę zupełnie w możliwości całkowitego wyzwolenia się, ale i częściowe jest dostatecznym powodem do radości” – pisał w prywatnym liście w pierwszych dniach 1957 roku. „W ogóle czuję się całkiem odrodzony i będę ostatnim człowiekiem, który się będzie martwił, że rola polityczna emigracji została, czy też zostanie pomniejszona. Zresztą, moim zdaniem, ta rola raczej się urealniała i zrobiła bardziej konkretną”⁵⁸.

Znając osobiście Gomułkę z okresu powojennego, trzeźwo oceniał jego osobę i prowadzoną przez niego politykę. Zdawał sobie sprawę, że szef partii komunistycznej, nawet gdyby pojawiły się takie możliwości, nie będzie dążył do pełnego uniezależnienia się od ZSSR, oznaczałoby to bowiem krach komunizmu w Polsce, równoznaczny z końcem jego kariery. Już kształt ordynacji wyborczej do Sejmu i oświadczenia Gomułki dotyczące wyborów utwierdziły go w przekonaniu, że wszelkie zmiany mogą nastąpić jedynie w ramach obowiązującego ustroju⁵⁹.

Zastrzegając się, że z emigracyjnej perspektywy trudno jest wydawać kategoryczne opinie, Korboński sceptycznie odniósł się do przekazanej mu z kraju za pośrednictwem Giedroycia kielkującej w środowisku byłych PSL-owców koncepcji wchodzenia w strukturę ZSL z nadzieją przekształcenia go z czasem w niezależną partię chłopską, która przełamałaby monopartyjny system rządów⁶⁰. Wiadomości dochodzące z Polski utwierdziły go w przekonaniu o słuszności koncepcji „gry na dwóch fortepianach”, podziału zadań między emigracją i krajem. Rolą uchodźstwa miało być podtrzymywanie postulatów maksymalistycznych, reprezentowanie „nadwyżki” politycznych żądań, niemożliwych do artykułowania w kraju. Jednocześnie winno ono sta-

do dnia 18 lipca 1957 roku, s. 17. Delegacja odwiedziła Brazylię, Urugwaj, Argentynę, Chile, Peru i Kubę. Opis podróży Korboński zawarł w trzeciej części swoich wspomnień. S. Korboński, *op.cit.*, s. 278-333.

58. S. Korboński do M. Thugutta, 2 I 1957, HIA/K, Box 8. Por. P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 158.

59. S. Korboński do W. Krawczyka, 3 XII 1956, HIA/K, Box 8.

60. AIL, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 13 XII 1956, S. Korboński do J. Giedroycia, 2 I 1957.

rać się o poszerzanie sfery wolności w Polsce. Wymagało to rewizji dotychczasowego stanowiska emigracji w sprawie kontaktów z krajem: zgody na publikacje w PRL książek autorów emigracyjnych, akceptacji wizyt w obie strony, rozbudowy stosunków ze społeczeństwem polskim w każdym kierunku⁶¹.

Pod koniec listopada 1956 Korboński wraz z Ciołkoszem podczas rozmowy w Departamencie Stanu z zastępcą podsekretarza stanu do spraw europejskich, Jacobem Beamem, zadeklarowali „ogólne wsparcie” dla Gomułki na obecnym etapie jego walki o uzyskanie większej niezależności od ZSSR. W imieniu całej polskiej emigracji opowiedzieli się za udzieleniem Polsce przez Zachód, w szczególności przez Stany Zjednoczone, pomocy gospodarczej, apelując w pierwszej kolejności o dostawy towarów, które stanowiłyby wsparcie dla polskiego społeczeństwa. Podnieśli także kwestię granicy na Odrze i Nysie, sugerując, że USA mogłyby zobowiązać się do jej popierania na przyszłej konferencji pokojowej, podobnie, jak uczyniły to w Poczdamie odnośnie cesji północnej części Prus Wschodnich na rzecz Związku Sowieckiego. Amerykańskiego dyplomatę uderzyły rozsądek i umiarkowanie emigracyjnych polityków, które przypisywał tonującemu nastroje wpływowi wydarzeń na Węgrzech. W sprawie granicy powtórzył jednak oficjalne stanowisko Waszyngtonu⁶².

W kolejnych miesiącach Korboński, często w towarzystwie ambasadora Lipskiego, prowadził dalsze rozmowy w Departamentach Stanu i Skarbu dotyczące pomocy dla Polski, możliwie szybkiej i możliwie znaczącej, bez politycznych warunków wstępnych. Przekonywał, że przyczyni się ona do zwiększenia niezależności kraju od Moskwy. Docierał do wpływowych polityków obu izb Kongresu, łącznie z głównym oponentem pożyczki,

61. S. Korboński do M. Thugutta, 2 I, 22 IX, 28 X 1957, HIA/K, Box 8.

62. J. Beam, Memorandum of Conversation, November 28, 1956, National Archives, Washington, General Records, Record Group 59, Department of State, Decimal Files 748.00/11-2856. W kwestii granicy Korboński pocieszał się, że choć amerykańscy rozmówcy „nie reagują pozytywnie, lecz może po raz pierwszy od zakończenia wojny zastanawiają się nad tym poważnie”. S. Korboński do M. Thugutta, 2 I 1957, HIA/K, Box 8.

wpływowym senatorem Williamem Knowlandem. Apelował o nawiązywanie kontaktów z Polską na wielu płaszczyznach, zwiększenie wymiany kulturalnej i osobowej⁶³.

Stanowisko Korbońskiego, choć podzielane przez cały obóz zjednoczenia, nie było oczywiste. Przeciwnego zdania był między innymi Mikołajczyk, uparcie przekonujący Amerykanów, że w istniejących warunkach pomoc zostanie przejęta przez Rosjan, zaś jej ewentualne udzielenie winno zostać uzależnione od spełnienia przez władze warszawskie określonych warunków politycznych. Podobną postawę przyjęli emigranci z innych krajów ujarzmionych, dla których działania Polaków były zaskakującym i niezrozumiałym wsparciem dla reżymu komunistycznego. W łonie ACEN doszło na tym tle do burzliwych dyskusji i sporów. Korboński jako szef polskiej delegacji cierpliwie wyjaśniał kolegom z innych krajów powody odmiennego stanowiska. Wyliczał pozytywne, choć częściowe zmiany następujące w Polsce: ograniczenie sowieckiej obecności wojskowej, eksploatacji gospodarczej i wszechwładzy tajnej policji, odstąpienie od przymusowej kolektywizacji rolnictwa, złagodzenie cenzury prasowej i odmrożenie kontaktów z Zachodem, uwolnienie prymasa Wyszyńskiego i więźniów politycznych, repatriacja Polaków z ZSSR i przywrócenie praw uczestnikom wojennego podziemia. Tłumaczył przeciwskuteczność pryncypialnej, maksymalistycznej postawy emigracyjnej, apelując o poszukiwanie „realistycznych rozwiązań”. Wyjaśniał, że poparcie dla zmian nie oznacza wyrzeczenia się programu walki o pełną niepodległość i demokratyczny system rządów. Domagał się jeśli nie poparcia, to przynajmniej nieprzeszkadzania podjętej przez Polaków akcji, wychodzącej naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa w kraju. Posuwał się nawet do gróźb „rewizji stanowiska polskiej delegacji wobec ACEN”, jeżeli obstrukcja ze strony innych delegacji byłaby kontynuowana. Między innymi dzięki jego wysiłkom na kwietniowej sesji Zgromadzenia w 1957 pierwotny projekt końcowej rezolucji, wypowiadający się przeciw udzielaniu jakiegokolwiek pożyczki, został zastąpiony kompromisową formułą, wystarczają-

63. S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 359. Por. P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 149-153. W tej ostatniej sprawie, pod koniec 1957, Korboński rozmawiał z podsekretarzem stanu do spraw kulturalnych w Departamencie Stanu. ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 23 XII 1957.

co pojemną, aby uzasadnić równoprawność polskiego punktu widzenia⁶⁴.

Broniąc polskich interesów na gruncie ACEN, Korboński nie wahał się także krytykować „wolnego świata”, który „nie zdołał dotrzymać kroku wypadkom za żelazną kurtyną”, i w sprawie wyzwolenia narodów ujarzmionych zdobył się jedynie na „kilka platonicznych deklaracji” Narodów Zjednoczonych, dotyczących Węgier oraz wartą 95 mln dolarów amerykańską pożyczkę, którą skwitował cytatem z senatora Kennedy’ego: „za mało i za późno”. Apelował o przejęcie przez Zachód politycznej inicjatywy, organizowanie międzynarodowej presji na ZSSR, stawianie postulatów wycofania Armii Czerwonej z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i przeprowadzenia w nich wolnych wyborów przy każdej okazji: na konferencji, którą specjalnie w tym celu należałoby zwołać, podczas rozmów z Sowietami dotyczących innych kwestii, np. rozbrojenia, na forum ONZ⁶⁵.

Potwierdzeniem kluczowej roli, jaką Korboński odgrywał w ACEN, był jego wybór w październiku 1958 na przewodniczącego Komitetu Głównego Zgromadzenia. Nastąpił on mimo sprzeciwu delegacji rumuńskiej i bułgarskiej, które na znak protestu wycofały nawet na kilka miesięcy z tegoż Komitetu swoich przedstawicieli. Obok kwestii pomocy gospodarczej dla Polski, wymiany kulturalnej i naukowej, powodem sporu był stosunek do Niemiec. Dawne sojusze, brak kwestii spornych, diametralnie inne doświadczenia z okresu wojny oraz rosnąca rola NRF w powojennej Europie powodowały, że niemal wszystkie narodowe delegacje upatrywały w niej głównego sojusznika w dążeniach do odzyskania niepodległości. Dla Polaków z oczywistych względów taki sojusz był nie do przyjęcia. Konsekwentnie prze-

64. Por. np.: HIA/K, Box 13: Address delivered by Mr. Stefan Korbonski, Chairman Polish Delegation at the 41st Plenary Meeting of the ACEN, November 30, 1956; ACEN, Polish Delegation, Statement of the Delegation on the Events in Poland, March 15, 1957; Memorandum from the Polish Delegation to the ACEN to the Chairman of the ACEN General Committee, April 2, 1957. Szerzej na ten temat patrz: P. Ziętara, *Emigracja...*, s. 277-278, 281-282.

65. HIA/K, Box 13: Address by Mr. Stefan Korbonski delivered at Plenary Session of the Assembly of the ACEN on June 28, 1957; Address by S. Korbonski at the 48th Meeting of the Plenary Assembly of the ACEN, October 3, 1957.

ciwstawiali się prądom proniemieckim w Zgromadzeniu, bojkotując utworzoną w 1957 roku filię ACEN w Bonn. Taka postawa Korbońskiego doczekała się nawet swego rodzaju uznania ze strony... wywiadu PRL⁶⁶.

Nowy przewodniczący nie przeceniał znaczenia swojego stanowiska. Uważał jednak, że „daje ono pewne możliwości m.in. podnoszenia krzyku na wypadek pogarszania się sytuacji w kraju, z czym Sowiety, mimo wszystko, nieco się liczą”. Sporą część swojej kadencji spędził na czele trzyosobowej delegacji Zgromadzenia w „podróży dookoła świata”, która objęła kraje wschodniej i południowej Azji oraz Australię. Podobnie jak poprzednio, obok celu propagandowego, zmierzającego do zwalczania wpływów Moskwy w odwiedzanych krajach i uświadamiania na przykładzie narodów ujarzmionych rozmiaru komunistycznego zagrożenia, delegacja starała się pozyskać poparcie rządów dla projektowanej uchwały ONZ, wzywającej ZSSR do wycofania się z wojskowej i politycznej kontroli nad wschodnią i centralną Europą. Według Korbońskiego uchwała taka, choć z pewnością niezrealizowana, miałaby duże znaczenie moralne i polityczne, stawiając problem narodów ujarzmionych jako otwartą kwestię międzynarodową⁶⁷.

Temu celowi służyło także proklamowanie w lipcu 1959 przez prezydenta Eisenhowera, na skutek starań ACEN, Tygodnia Narodów Ujarzmionych, który odtąd był ogłaszany corocznie w trzecim tygodniu lipca. W pierwszym roku obchody przybrały potężne rozmiary, były nagłaśniane przez amerykańskie media. Korboński, jako urzędujący przewodniczący

66. S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 374-375. Wydany w 1962 r. wewnętrzny informator Departamentu I MSW, poświęcony emigracji, stwierdzał, że wybór Korbońskiego w 1958 i rok po nim Czecha P. Zenkla, wyraźnie spacyfikował tendencje proniemieckie w ACEN. „W okresie swych kadencji byli oni mocno atakowani przez czynniki zachodnioniemieckie, zainteresowane w wykorzystaniu ACEN do swych politycznych celów”. *Polska emigracja polityczna. Informator. (Reprint)*, wstęp S. Cenckiewicz, Warszawa 2004, s. 169.

67. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 5 X 1958. Zimą 1959 roku Korboński odwiedził Hawaje, Japonię, Koreę Południową, Tajwan, Filipiny, Australię, Wietnam, Indie, Pakistan, Turcję; w drodze powrotnej Grecję i Włochy, gdzie został przyjęty przez papieża Jana XXIII. S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 376-498.

Zgromadzenia, odbierał w Departamencie Stanu dokument zawierający tekst proklamacji, uczestniczył w uroczystościach, udzielał wywiadów, prasa publikowała jego listy⁶⁸. Wykorzystując popularność haseł dekolonizacji, ACEN przedstawiał ZSSR jako imperium neokolonialne, dowodząc przez analogię, że obywatele Europy Środkowo-Wschodniej mają takie samo prawo samostanowienia, jak ludy Afryki czy Azji. W 1960 roku Korboński miał nawet otrzymać od Amerykanów obietnicę wniesienia sprawy narodów ujarzmionych pod obrady konferencji czterech mocarstw w Paryżu. Wobec zerwania szczytu przez Chruszczowa nie została ona jednak nigdy zweryfikowana⁶⁹.

Pierwszy Tydzień Narodów Ujarzmionych jeszcze trwał, gdy Korboński odebrał list od Jana Nowaka, alarmujący w sprawie akcji podjętej przez ambasadora USA w Warszawie, Jacoba Beama, zmierzającej do zamknięcia lub co najmniej ograniczenia działalności Rozgłośni Polskiej RWE. Dyrektor prosił o zorganizowanie kontrakcji, zwracając uwagę, że gra idzie o daleko wyższą stawkę, niż tylko los monachijskiej rozgłośni. Celem Beama, skutecznie inspirowanego przez warszawskie otoczenie i popieranego przez część wpływowych urzędników administracji waszyngtońskiej, miała być zmiana polityki amerykańskiej wobec reżymu Gomułki na analogiczną, jaka stosowana była wobec titowskiej Jugosławii. W konsekwencji oznaczałoby to zaniechanie jakiegokolwiek wsparcia Amerykanów dla ośrodków opozycyjnych w Polsce i antykomunistycznych środowisk na emigracji⁷⁰.

Korboński niezwłocznie przystąpił do działania. 1 sierpnia 1959 poszło w eter być może najważniejsze jego przemówienie radiowe. W piętnastą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego wezwał warszawiaków do serdecznego przyjęcia wiceprezydenta USA, Richarda Nixona, który nazajutrz rozpoczynał wizytę w Polsce. Z uwagi na popularność w kraju, związki z Warsza-

68. S. Korboński, *op.cit.*, s. 571-578.

69. S. Korboński, *op.cit.*, s. 608-611; M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975*, Wrocław 1996, s. 247-248.

70. J. Nowak do S. Korbońskiego, 14 VII 1959, HIA/K, Box 4; J. Nowak, *Polska z oddali. Wojna w eterze – wspomnienia*, t. II: 1956-1976, Londyn 1988, s. 77-88.

wą, talent oratorski, jak mało kto nadawał się do tej roli. Skutecznie zasugerował także Amerykanom, aby Nixon w swoim wystąpieniu odniósł się do rocznicy powstania. Efekt audycji, która była kulminacją serii programów RWE, informujących o przybyciu amerykańskiego gościa, przeszedł najśmielsze oczekiwania. Nixona witały entuzjastycznie rzesze mieszkańców stolicy, którzy o czasie i trasie jego przejazdu mogli dowiedzieć się wyłącznie z monachijskiego radia⁷¹. Bezsporny sukces propagandowy wizyty potwierdził przydatność Rozgłośni Polskiej RWE, rozpraszając na pewien czas gromadzące się nad nią czarne chmury. Umocnił jednocześnie pozycję przewodniczącego ACEN wobec amerykańskich partnerów.

Ceną podjęcia przez Korbońskiego bliskiej współpracy z Amerykanami i zaangażowania w sprawę Zgromadzenia były narastające zatargi w prezydium PSL-OJN i rozejście się z Bagińskim. Dawny towarzysz zarzucał mu zbytnią uległość wobec KWE, w marcu 1956 na znak protestu przeciw jego działaniom ustąpił z funkcji przewodniczącego stronnictwa i odsunął się od udziału w jego pracach. Spór zaogniła odmienna ocena zmian dokonujących się w Polsce. W styczniu następnego roku Bagiński i nominalny prezes, Jan Parafiniak, zrezygnowali z udziału w amerykańskim Oddziale TRJN, według uporczywych pogłosek mając nadzieję na powrót do kraju. Korboński próbował rozstrzygnąć konflikt odwołując się do „dołów” stronnictwa. Jednak projektowanym przez niego wyborom do prezydium i NKW stanęły na przeszkodzie trudności statutowe, rozproszenie członków na ogromnym obszarze USA, wreszcie skupienie uwagi emigrantów na sytuacji w Polsce. PSL-OJN w Stanach Zjednoczonych istniało tylko na papierze. W sporach wewnętrznych początkowo mógł liczyć na poparcie grupy brytyjskiej, kierowanej przez Mieczysława Thugutta. Ten jednak w miarę upływu czasu zaczął przesuwac się coraz bardziej na pozycje „prokrajowe”, przechodząc do zdecydowanej opozycji wobec Egzekutywy, kierowanej przez Ciołkosza. Korboński, mimo wszystkich zastrzeżeń, pozostał lojalny wobec władz obozu zjednoczenia⁷².

71. S. Korboński, *op.cit.*, s. 581-587; J. Nowak, *op.cit.*, s. 83.

72. S. Korboński, Odpowiedź na oświadczenie...; S. Korboński do W. Krawczyka, 3 XII 1956, HIA/K, Box 8; S. Korboński do M. Thugutta,

W ten sposób utracił resztkę formalnego zaplecza politycznego.

Połowa lat 50-tych to także czas, kiedy narodził się Korboński – pisarz. Akuszerem jego literackiego talentu był, jak w wielu innych przypadkach, Jerzy Giedroyc. Zachęcony przez Redaktora były szef KWC jeszcze w latach 40-tych ogłosił w „Kulturze” kilka wspomnieniowych artykułów. W czerwcu 1954 nakładem Instytutu Literackiego ukazała się pierwsza część jego wspomnień, *W imieniu Rzeczypospolitej*, obejmująca okres okupacji. Autor walnie przyczynił się do jej wydania, zapewniając publikacji pomoc finansową ze strony KWE, który zapłacił z góry za 500 egzemplarzy, przeznaczonych na wysyłkę do kraju. Książka okazała się bestsellerem, zyskując zewsząd entuzjastyczne recenzje. Otrzymała nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za rok 1954. Cały nakład 2300 egzemplarzy rozszedł się w ciągu niespełna dwóch lat. Ledwie został wyczerpany, wyszedł kolejny tom wspomnień Korbońskiego, *W imieniu Kremla*, dotyczący lat 1945-1947. Choć sprzedawał się wolniej, oceny czytelników również były bardzo pochlebne. Dzięki inicjatywie Giedroycia obie książki przenikały do kraju, gdzie kursowały podawane z rąk do rąk, stając się ważnym źródłem wiedzy o najnowszej historii Polski i promując przy okazji osobę autora⁷³. Wymownym potwierdzeniem ich popularności był list grupy krajowych czytelników, wysłany do Korbońskiego w listopadzie 1956 za pośrednictwem „Kultury”. Nadawcy dołączyli do niego kilkadziesiąt fotografii miejsc opisywanych w książkach. Wzruszony Korboński dziękował im na łamach paryskiego miesięcznika. Niebawem

2 I 1957, 24 I 1957, tamże; AIPN, IPN BU 01263/04: Notatka informacyjna, 28 XII 1956; „Jacek”, PSL-Odłam Jedności Narodowej, 13 III 1957; Informacja od „Korespondenta”, 16 IV 1958.

73. Dwieście egzemplarzy pierwszej książki poszło do kraju w „specjalnej” okładce pod tytułem *Od Polski sanacyjnej do Polski Ludowej*. Korbońskiemu bardzo zależało, aby jego dzieła przenikały do kraju. Na „kolportaż krajowy” przekazywał Giedroyciowi honoraria uzyskiwane za nadania fragmentów wspomnień w audycjach Wolnej Europy i Głosu Ameryki. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 21 I, 23 II, 11 VII 1954, 18 V, 25 VI 1956, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 7 XI, 23 XI 1953; M. Ptasńska-Wójcik, *Z dziejów «Biblioteki 'Kultury'» 1946-1966*, Warszawa 2006, s. 125-127. Szerzej nt. współpracy wydawniczej Giedroycia i Korbońskiego patrz: M. Ptasńska, *Z listów wydawcy do autora. Giedroyc-Korboński 1948-1987*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 139, s. 199-216.

oba tomy zostały wydane po angielsku, co z punktu widzenia propagowania sprawy polskiej i polskiej wizji najnowszej historii miało ogromne znaczenie. Fotografie nadesłane z Polski ilustrowały recenzje w „New York Timesie” i „Washington Post”⁷⁴.

Twórczość Korbońskiego stała się także swoistą inspiracją dla pisarzy krajowych. Niewielu czytelników wydawanych w PRL w masowym nakładzie *Kolumbów*, jeszcze w latach 80-tych obecnych na liście szkolnych lektur i tłumaczonych na wszystkie bodaj języki europejskie, miało świadomość, że Roman Bratny bez skrzepowania przepisał w kilku miejscach niemal w dosłownym brzmieniu fragmenty *W imieniu Rzeczypospolitej*. Oburzony autor oryginału rozważał nawet wytoczenie Bratnemu sprawy o plagiat⁷⁵.

Korboński zamierzał wydać nakładem Instytutu Literackiego także trzecią część swoich wspomnień, dotyczącą emigracji, doprowadzoną do 1960 roku. Przesłał nawet do Maisons-Laffitte maszynopis. Był on jednak wyraźnie słabszy od poprzednich, a przy tym jeszcze obszerniejszy, co podnosiło koszty publikacji. Giedroyc zdawał sobie z tego sprawę. Ograniczone środki, jakimi dysponował, wołał przeznaczyć na publikacje ważniejszych z jego punktu widzenia pozycji: utworów rosyjskich dysydentów Terca (Andrieja Siniawskiego) i Iwanowa (Aleksieja Remizowa), esejów Jerzego Stempowskiego i Aleksandra Hertza, antystalinowskich tekstów Andrzeja Stawara czy pierwszej części *Historii Polski* Pawła Zaremby. Ponadto miesiąc po otrzymaniu tekstu Korbońskiego wydał przygotowywany wcześniej opasły tom Bogdana Czaykowskiego i Bolesława Sulika *Polacy w Wielkiej Brytanii*, co do pewnego stopnia zaspokajało zainteresowa-

74. List „grona czytelników z Warszawy” do S. Korbońskiego, 4 XI 1956, HIA/K, Box 27; S. Korboński, *List do Redakcji [LdR]*, „Kultura” 1957, nr 1-2, s. 223; tenże, *LdR*, „Kultura” 1957, nr 3, s. 158; Korboński, *W imieniu...*, s. 189-191. Pierwszy tom pod tytułem *Fighting Warsaw* w 1956 r. ukazał się w Wielkiej Brytanii, rok później w USA (w 1968 r. został tam wznowiony). Część druga, *Warsaw in Chains*, została opublikowana w 1959 r.

75. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 23 IV 1958; R. Bratny, *Kolumbowie. Rocznik 20*, Warszawa 1957. Do 1987 r. książka miała 20 wydań. Charakterystyczne cytaty z obu publikacji zestawiał w „Kulturze” Juliusz Mieroszewski. J. Mieroszewski, *Z księgi dżungli*, „Kultura” 1963, nr 11, s. 108-111. Wcześniej podobne zestawienie ukazało się w nowojorskim „Nowym Świecie”.

nie czytelników tematyką emigracyjną⁷⁶. Redaktor „Kultury” zwlekał z odpowiedzią, by wreszcie, powołując się na względy finansowe, poinformować autora o odłożeniu edycji na bliżej nieokreśloną przyszłość⁷⁷.

Zniecierpliwiony i urażony Korboński zdecydował się opublikować swoją książkę w oficynie Bolesława Świderskiego, cenionego londyńskiego księgarza i wydawcy, podejrzewanego jednak przez część środowisk emigracyjnych o dwuznaczne związki z Warszawą. Najczęściej wymieniano w tym kontekście stowarzyszenie „PAX”. W rzeczywistości było znacznie gorzej. Szef polskiej delegacji w ACEN nie mógł wiedzieć, że Świderski, od 1958 roku utrzymujący kontakty z „dyplomatami” PRL, latem 1961 podjął świadomą współpracę agenturalną z wywiadem warszawskim⁷⁸. Reklamy jego książki, która ostatecznie wyszła w 1963 r. pod tytułem *W imieniu Polski Walczącej*, ukazywały się na łamach wydawanego przez Świderskiego za pieniądze bezpieki tygodnika „Kronika” obok tekstów atakujących gwałtownie emigracyjne ośrodki polityczne, z gen. Andersem na czele, znakomicie uwiarygodniając działalność wydawcy⁷⁹.

76. AIL, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 6 I 1958, S. Korboński do J. Giedroycia, 7 IV 1961; M. Ptasńska, *Z listów...*, s. 207-211. Zestawienie książek wydanych w „Bibliotece «Kultury»” w 1961 r. M. Ptasńska-Wójcik, *Z dziejów...*, s. 346. Szerzej nt. działalności wydawniczej Giedroycia tym okresie patrz: tamże, s. 222-229, 267-268.

77. AIL, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 19 VII 1961. Recenzja książki Korbońskiego ukazała się w „Kulturze” dopiero dwa lata po jej publikacji i daleka była od entuzjazmu. Zarzucała autorowi zbyt dziennikarskie ujęcie tematu, niepotrzebne próby „rekonstrukcji” wydarzeń, w których nie brał udziału, powierzchowne potraktowanie wątku emigracyjnego, bez próby odsłonięcia kulis, przyczyn i mechanizmów opisywanych wydarzeń. B. Czaykowski, *Korboński na emigracji*, „Kultura” 1965, nr 7-8, s. 222-226.

78. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 15 VIII 1961; AIPN, IPN BU 01168/217: „Bartosze”, Notatka ze spotkania z „Nordem”, 14 VIII 1961; Notatka ogólna dot. rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kozerski”, 27 IV 1965. Szerzej nt. współpracy Świderskiego z wywiadem PRL patrz: K. Tarka, *«Jest tylko jedna Polska»*. Bolesław Świderski – emigrant w służbie Polski Ludowej, w: K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007, s. 197-250.

79. „Kronika” 1962-1963. Na usprawiedliwienie Korbońskiego można wskazać, że w „Kronice” drukowane były także reklamy innych wyda-

Kontakty Korbońskiego z Giedroyciem nie ograniczały się do relacji pisarza z wydawcą. Redaktor „Kultury” doskonale zdawał sobie sprawę z pozycji autora *W imieniu Rzeczypospolitej* na terenie USA, starając się docierać za jego pośrednictwem do Amerykanów, przede wszystkim z KWE, inspirować konkretne działania i pozyskiwać finansowanie dla własnych projektów. Korboński był chętnym i lojalnym współpracownikiem. Podchwytывał pomysły Giedroycia, niekiedy sugerował modyfikacje i ulepszenia, wynikające z lepszej znajomości środowiska amerykańskiego, w którym na bieżąco funkcjonował. Z różnym skutkiem starał się pozyskać środki na publikację kolejnych tomów „Biblioteki «Kultury»”. Udało mu się m.in. namówić KWE do wsparcia wydania w 1957 roku książek Witolda Gombrowicza, Andrzeja Bobkowskiego i Aleksandra Hertzera oraz zakupu 800 egzemplarzy czeskiego tłumaczenia *Cmentarzy* Marka Hłaski, które były kolportowane podczas wiedeńskiego Festiwalu Młodzieży i Studentów latem 1959. Potrzebę sfinansowania „kolportażu krajowego” emigracyjnych książek przedstawiał także w Departamencie Stanu⁸⁰. Wspierał również inne, pozawydawnicze inicjatywy Giedroycia: wysyłkę do Polski lekarstw i paczek dla osób szykanowanych przez władze, pozbawionych środków utrzymania; zaproszenie do USA robotników z Żerania i członków Klubu Krzywego Koła; wykorzystanie amerykańskich funduszy w polskich złotych na odbudowę Biblioteki Narodowej lub Zamku Królewskiego w Warszawie. Ta ostatnia kwestia była jednym z tematów jego rozmów w Departamencie Stanu w listo-

wanych przez Świderskiego książek autorów emigracyjnych, w tym znanych z bezkompromisowej, antykomunistycznej postawy Józefa Mackiewicza (*Sprawa pułkownika Miasojedowa*, 1962) czy Adama Pragiera (*Czas przeszły dokonany*, 1966).

80. Niepowodzeniem zakończyły się rozmowy dotyczące sfinansowania przez Komitet m.in. wydania *Historii Stanów Zjednoczonych* Pawła Zaremby, wznowienia *W imieniu Rzeczypospolitej* oraz *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapkiego, wystania do Polski latem 1956 „tajnego” referatu Chruszczowa na papierze biblijnym, czy wsparcia rozpowszechniania antologii międzywojennej poezji ukraińskiej *Rozstrilane widroddzennia*. Z obszernej korespondencji na ten temat patrz m.in.: AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 17 VIII, 15 XII 1954, 26 VIII, 17 XII 1956, 2 I, 4 VI, 21 VI 1957, 27 V, 25 VI, 19 VII 1959; J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 15 XI 1954, 10 XII 1956, 7 II 26 VI 1957, 22 V, 21 VI 1959.

padzie 1959. Przy okazji wizyty Korboński złożył swoim rozmówcom przygotowany przez redaktora „Kultury” memoriał, apelujący do Amerykanów o powtórzenie francuskiej deklaracji prezydenta de Gaulle’a, stawiającej *iunctim* pomiędzy zjednoczeniem Niemiec i międzynarodowym uznaniem granicy na Odrze i Nysie. Zgodnie z intencjami Giedroycia przekonywał swoich rozmówców do podjęcia „ofensywy kulturalnej”, której centralnym punktem miało być umożliwienie odwiedzenia Stanów Zjednoczonych jak największej ilości Polaków należących do środowisk naukowych i opiniotwórczych. Nie wykluczał z udziału w tej „wymianie” członków PZPR, był jednak przeciwny uprzywilejowaniu tej grupy⁸¹.

Korboński pełnił także ważną, zakulisową rolę politycznego eksperta i doradcy, służącego swą wiedzą i doświadczeniem działaczom KPA i kongresmanom polskiego pochodzenia, którzy mogli wywierać bezpośredni wpływ na kształt polityki amerykańskiej. W kwietniu 1957 razem z amb. Lipskim konferował z przywódcami Kongresu, przybyłymi do Waszyngtonu w celu podjęcia akcji lobbingowej na rzecz udzielenia Polsce pomocy gospodarczej, uzbrajając ich w dane i argumenty, niezbędne w rozmowach z przedstawicielami władz ustawodawczych i rządu USA. Latem 1961 wraz ze Zbigniewem Stypułkowskim przygotowywał prezesa Rozmarka do jego spotkań z prezydentem Kennedym i sekretarzem stanu Deanem Ruskiem. Regularnie uczestniczył także w Konwencjach Kongresu⁸².

Obserwując pogarszanie się stosunków między Stanami Zjednoczonymi i PRL, wywołane coraz wyraźniejszym powrotem Gomułki do komunistycznej ortodoksji, starał się przekonywać Amerykanów, że rozczarowanie polityką władz warszawskich nie powinno wpłynąć ujemnie ani na pomoc gospodarczą i wymianę kulturalną, ani na kwestię uznania granicy na Odrze i Nysie. Działania te służyły bowiem narodowi polskiemu, który

81. AIL, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 11 XI 1954, 3 I 1955, 6 X 1957, 23 VIII, 12 X 1959; S. Korboński do J. Giedroycia, 15 XII 1954, 24 I 1955, 30 IX, 23 XII 1957, 15 XI, 6 XII 1959. P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 186, 198-199.

82. *Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 1 marca 1956 roku do dnia 18 lipca 1957 roku*, s. 17-18; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 187.

należy odróżniać od komunistycznego reżymu⁸³. Kiedy jesienią 1960 pierwszy sekretarz PZPR przybył na czele delegacji PRL do Nowego Jorku, aby uczestniczyć w obradach XV Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Korboński zadbał, aby amerykańska opinia publiczna wyrobiła sobie na jego temat właściwe zdanie. W opublikowanym w prasie liście odmawiał Gomułce prawa przemawiania w imieniu narodu polskiego, podkreślając, że prawdziwe dążenia i uczucia Polacy zademonstrowali witając entuzjastycznie Nixona. Oddzielną odezwę w tym samym duchu, skierowaną do Polonii, wydała także Polska Rada Jedności w USA⁸⁴.

Zwycięstwo w wyborach prezydenckich w USA Johna F. Kennedy'ego, który pozostawał w związkach rodzinnych z ks. Januszem Radziwiłłem i jeszcze jako senator wykazywał zainteresowanie sprawami polskimi, Korboński powitał z nadzieją zmieszaną z obawami. „Powiał nowy wiatr w Waszyngtonie”, pisał do Giedroycia. „Do władzy doszli ludzie, którzy w istniejących warunkach są może najlepszym zespołem, na jaki stać Stany Zjednoczone. Jeśli nie porwą za sobą narodu amerykańskiego [...] i nie przeprowadzą mobilizacji wszystkich sił amerykańskich, to przyszłość będzie wyglądała ponuro”⁸⁵. Pierwszą poważną próbą był dla nowego prezydenta kryzys berliński. Najlepszą metodą jego rozwiązania było zdaniem Korbońskiego

83. Takie stanowisko Korboński zawarł m.in. w liście opublikowanym w styczniu 1960 przez „Chicago Tribune”. S. Korboński, *W imieniu Polski Walczącej...*, s. 628.

84. Przypominano w niej rolę Gomułki w pierwszych latach po wojnie oraz podkreślano, że jego obecna polityka zmierza do odebrania społeczeństwu „zdobyczy październikowych”, co przejawia się m.in. w powrocie w gospodarce do inwestycji w przemysł ciężki kosztem dóbr konsumpcyjnych, co powoduje obniżenie poziomu życia szerokich mas ludności, coraz bardziej represyjnym kursie na odcinku życia kulturalnego i naukowego, powrocie do konfrontacyjnej postawy wobec Kościoła. Przypominano zasadnicze polskie postulaty: opuszczenie Polski przez Armię Czerwoną, wolne wybory, apel o uznanie granicy na Odrze i Nysie jako „niezbędnego warunku istnienia wolnego i niepodległego państwa polskiego”. *Wbrew woli Polaków zasiada Gomułka w ONZ. Oświadczenie Polskiej Rady Jedności w USA*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” [„DPiDŻ”] 1960, 26 IX.

85. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 6 III 1961, cyt. w: M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów...*, s. 262.

przejęcie przez Zachód inicjatywy w rozgrywce z Sowietami, poważne i stanowcze postawienie na forum międzynarodowym sprawy Polski i innych krajów pozostających pod dominacją Moskwy, zażądanie wycofania z nich Armii Czerwonej i przeprowadzenie wolnych wyborów. Nie miał złudzeń, że ZSSR spełni te żądania. Uważał jednak, że należy je stawiać, choćby po to, by zamanifestować, że problem narodów ujarzmionych nie jest wewnętrzną sprawą sowieckiego imperium⁸⁶.

Najważniejszym i najbardziej aktualnym celem polityki polskiej pozostawało jednak uzyskanie uznania granicy na Odrze i Nysie przez Stany Zjednoczone. Korboński postulował, aby nie był to obiekt przetargów z Chruszczowem, ale „śmiały, samodzielny krok amerykański”, niezależny od sprawy Berlina. Z nadzieją witał też wszelkie gesty po stronie niemieckiej, wyrażające akceptację dla istniejącej granicy z Polską, starając się nadać im maksymalny rezonans⁸⁷. Nadal jednak nie mógł liczyć w tej sprawie na poparcie w ACEN. Stosunek organizacji do Republiki Federalnej stał się przyczyną gwałtownego sporu podczas nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia w Strasburgu, w maju 1963. Propozycja odbycia posiedzenia w Bonn, zgłoszona przez Bułgarów, Rumunów i Węgrów, spotkała się ze stanowczym sprzeciwem delegacji polskiej. W swoim przemówieniu Korboński w pełni poparł programowe wystąpienie Ciołkosza, który zarzucił krajom Zachodu całkowitą bierność w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej i wezwał Niemcy do ostatecznego odrzucenia tendencji rewizjonistycznych oraz uznania granicy na

86. S. Korboński, *Najbliższe zadania polityki polskiej*, „DPiDŻ” 1961, 14 IX. Zawarte w artykule szczegółowe postulaty pod adresem Zachodu były częściowo sprzeczne. Nie sposób bowiem pogodzić półoficjalnego uznania reprezentacji emigracyjnych, nadania „bojowego tonu” audycjom radiowym, obniżenia rangi przedstawicielstw dyplomatycznych i ograniczenia do minimum kontaktów oficjalnych z władzami komunistycznymi z jednoczesnym wzmożeniem kontaktów kulturalnych, naukowych i artystycznych – reglamentowanych przez te same władze.

87. Tamże. W marcu 1962 dzienniki: „New York Herald Tribune”, waszyngtoński „The Evening Standard” oraz bostoński „Christian Science Monitor” wydrukowały list Korbońskiego, omawiający memorandum przywódców niemieckiego kościoła ewangelickiego, opowiadające się za uznaniem przez rząd federalny granicy na Odrze i Nysie. S. Korboński, *LdR*, „Kultura” 1962, nr 7-8, s. 243-244.

Odrze i Nysie. W kontekście ujawnionego niewiele wcześniej przez tygodnik „Der Spiegel” planu bombardowania lotniczego przez siły NATO linii Wisły w razie konfliktu, domagał się odstąpienia od tego zamysłu i traktowania Polaków jako narodu sprzymierzonego. Kiedy przy biernej postawie prowadzącego obrady Bułgara Dimitrowa przedstawiciel delegacji węgierskiej gwałtownie i w mało parlamentarnej formie zaatakował Ciołkosza, uznając za niedopuszczalne krytykowanie Niemiec jako państwa należącego do NATO, Ciołkosz i Korboński demonstracyjnie opuścili salę obrad. Pojawiło się widmo rozłamu, wycofania się polskiej delegacji z udziału w pracach Zgromadzenia. Jej szef w imię narodowych interesów nie zawahał się zaryzykować posady w kierownictwie ACEN, nie tylko zapewniającej polityczne wpływy, ale także dającej godziwe źródło utrzymania. „W Strasburgu pracowaliśmy razem w kompletnej harmonii, jak dwa konie, co ciągną w jednym zaprzęgu”, relacjonował Ciołkosz w wywiadzie prasowym⁸⁸.

Gwałtowność polskiej reakcji wzbudziła poważne zaniepokojenie Amerykanów. W połowie 1963 zjechała do Londynu na rozmowy z Polakami delegacja KWE na najwyższym szczeblu, z prezesem Komitetu, Johnem Richardsonem jr. na czele. Po wizycie u gen. Andersa i spotkaniu z Raczyńskim, Ciołkoszem oraz generałami Komorowskim i Kopańskim okazało się jednak, że stanowisko zajęte przez polską delegację na sesji ACEN jest w pełni i bez wyjątków podzielane przez przywódców ośrodka zjednoczeniowego⁸⁹.

Działalność Zgromadzenia bez udziału Polaków nie miała sensu. Amerykanie doprowadzili do załagodzenia konfliktu. Korboński zachował swą silną pozycję w organizacji. We wrześniu 1965 roku wybrano go na roczną kadencję wiceprzewodniczącym Komitetu Głównego ACEN. Rok później ponownie został przewodniczącym Komitetu. Jego wpływ i możliwości dzia-

88. *Sprawy polsko-niemieckie w ACEN'ie. Rozmowa Janusza Kowalewskiego z Adamem Ciołkoszem*, „Orzeł Biały” 1963, 30 V; *Sesja ACEN w Strasburgu. Stanowisko delegacji polskiej*, „DPiDŻ” 1963, 14 V; *Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 27 sierpnia 1954 roku do dnia 8 maja 1964 roku*, Londyn 1964, s. 9.

89. W skład delegacji wchodzili także Arthur Page, Mucio Delgado i John F. Leich. *Sprawozdanie...*

łania były już jednak znacznie słabsze niż osiem lat wcześniej. Zmiana polityki amerykańskiej wobec bloku wschodniego, strategia „budowania mostów” i indywidualizacji podejścia do poszczególnych krajów regionu powodowały, że organizacja o jednoznacznie antykomunistycznym obliczu z punktu widzenia Waszyngtonu przestała być użyteczna. Jej budżet skurczył się o prawie połowę, znacznie ograniczono działalność wydawniczą, zredukowano personel, zamykano zagraniczne placówki ACEN⁹⁰. Mimo narastających trudności Korboński utrzymywał nadal kontakty z członkami Kongresu USA, konferował z przedstawicielami Departamentu Stanu, prowadził intensywną „akcję prasową”, publikując w opiniotwórczych gazetach amerykańskich listy i artykuły, poświęcone przede wszystkim potrzebie międzynarodowego uznania granicy na Odrze i Nysie, udzielał nawet wywiadów radiowych⁹¹. W 1964 starał się poruszyć amerykańską opinię publiczną sprawą Listu 34. Podejmując inicjatywę Giedroycia, próbował także nakłonić Amerykanów do nałożenia na intelektualistów, którzy przyłączyli się do nagonki władz PRL na sygnatariuszy Listu, sankcji w postaci odmowy wiz wjazdowych do USA. W maju 1965 złożył przed podkomitetem dla spraw Europy komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów zeznania dotyczące komunistycznej infiltracji w polskich organizacjach weterańskich. W kwietniu 1968 rozmawiał w Departamencie Stanu o wydarzeniach w Polsce i Czechosłowacji⁹². Angażował się także w ujawnienie prawdy o Katyniu. W 30-tą rocznicę zbrod-

90. Szerzej nt. sytuacji ACEN w tym okresie patrz: F. Gadomski, *op.cit.*, s. 46-50.

91. W 1965 roku agencja North American Newspapers Association, zaopatrująca w materiały prasowe szereg pism amerykańskich, m.in. „Chicago Times”, „Boston Globe” i „New York Journal American”, przyjęła po raz pierwszy dwa teksty Korbońskiego. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 9 VIII 1965.

92. W latach 1964-1966 Korboński czterokrotnie spotkał się z wyższymi urzędnikami Departamentu Stanu na szczeblu podsekretarza stanu, podsekretarza stanu dla spraw europejskich i zastępcy podsekretarza stanu dla spraw Europy Wschodniej. *Sprawozdanie...*, s. 21-22; AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 20 IV, 18 V, 31 V, 24 VII, 3 VIII 1964; J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 25 V, 4 VI 1964; S. Korboński do T. Machrowicza, 22 VI 1964; *Przedstawiciele ACENU w amerykańskim Departamencie Stanu*, „DPiDŻ” 1968, 5 IV.

ni ACEN przyjął rezolucję jego autorstwa, potępiającą Związek Sowiecki za mord na polskich oficerach i żądającą przedstawienia sprawy katyńskiej na forum ONZ. Rok później Zgromadzenie poświęciło tej sprawie jedną ze swych publicznych sesji⁹³.

Z końcem 1971 roku Amerykanie, próbujący po raz kolejny odprężenia stosunków z ZSSR, cofnęli wszelką pomoc finansową dla ACEN. Organizacja w dotychczasowej formie przestała istnieć. Korboński był jednym z tych, którzy zdecydowali się kontynuować prace Zgromadzenia. W dużym stopniu dzięki jego determinacji przetrwało w nowym kształcie, jako prywatna fundacja, założona przez dotychczasowych członków Komitetu Głównego, ze zmienionym statutem. Utrzymywała się ze składek członkowskich i dotacji indywidualnych sponsorów, między innymi centrali związków zawodowych AFL-CIO. Szef polskiej delegacji stanął na ciele nowego ACEN, piastując funkcję przewodniczącego przez czternaście kolejnych lat. Możliwości działania organizacji zostały jednak drastycznie ograniczone⁹⁴.

Działalność Stefana Korbońskiego była z oczywistych względów przedmiotem zainteresowania warszawskich służb specjalnych. Od 1955 roku „rozpracowywano” jego krajowe kontakty w ramach „sprawy agenturalno-grupowej” kryptonim „Kanał” o „zabarwieniu PSL-owsko-szpiegowskim”, zakończonej dopiero w 1970 roku⁹⁵. Jesienią 1962 w ramach porządkowania materiałów dotyczących emigracji w Departamencie I MSW, zajmującym się wywiadem, została „założona” „sprawa ewidencyjno-operacyjna” kryptonim „Kalif”, dotycząca bezpośrednio Korbońskiego. Powód rejestracji nie był specjalnie oryginalny: plany dotarcia agenturalnego do „figuranta” oraz rozpracowania „ze względu na jego działalność antypolską na terenie USA”. Choć zachowało się mniej niż 30% pierwotnej dokumentacji, można bez dużego ryzyka stwierdzić, że zamierzenia bezpieki okazały się zbyt ambitne. Dla ich skutecznej realizacji brak było ludzi i środków, zgromadzone materiały sprawiają wrażenie przypadkowych.

93. W czasie wizyty prezydenta Nixona w ZSSR w 1974 r. Korboński demaskował manipulacje sowieckie, wskazujące jako miejsce zbrodni białoruską wioskę Chatyń, spacyfikowaną przez hitlerowców. P. Stanek, *op.cit.*, s. 122-123.

94. F. Gadomski, *op.cit.*, s. 62-65; P. Stanek, *op.cit.*, s. 123-124.

95. R. W. Rybicki, *op.cit.*

Już po trzech latach zaniechano dalszego prowadzenia sprawy „z braku możliwości agenturalnego rozpracowania”⁹⁶.

Zachowując dzięki pracy w ACEN autonomiczną pozycję, Korboński pozostawał związany z londyńskim obozem zjednoczeniowym. Wystąpienie z Rady Jedności Narodowej brytyjskiej grupy PSL-OJN kierowanej przez Thugutta uznał za błąd. Pozbawiony zaplecza organizacyjnego w powstałej w miejsce Oddziału TRJN w USA Polskiej Radzie Jedności, w praktyce reprezentował wyłącznie siebie. Mimo to, po śmierci w 1963 roku dotychczasowego przewodniczącego PRJ, Ottona Pehra, aspirował do zajęcia jego miejsca. Napotkał jednak na sprzeciw SN, które przeforsowało na to stanowisko swojego kandydata. Rada nie wykazywała zresztą większej aktywności⁹⁷.

Szukając politycznej bazy, Korboński w nieformalnych rozmowach z działaczami ludowymi sygnalizował gotowość powrotu do PSL. Zwolennikiem takiego rozwiązania był m.in. sekretarz naczelny stronnictwa, Tadeusz Paul. Jednak na Kongresie PSL w październiku 1963 stosowny wniosek nie znalazł poparcia większości delegatów, choć jednocześnie podjęto uchwałę anulującą wykluczenie K. Bagińskiego, S. Bańczyka i B. Załęskiego. Świadomy posiadania poważnego „elektoratu negatywnego”, Korboński nie dawał za wygraną. Obradujący w maju następnego roku zespół amerykański PSL był w jego sprawie podzielony. Decydujące, jak zwykle, okazało się stanowisko Mikolajczyka. Jego niechęć do przewodniczącego polskiej delegacji w

96. Poziom wiedzy wywiadu PRL o Korbońskim dobrze odzwierciedla zapis w Karcie personalno-operacyjnej, w rubryce „cechy charakteru”: „jako polityk inteligentny o miłym wyglądzie, niesłychanie oszczędny, a nawet skąpy”. AIPN, IPN BU 01263/04. Tamże: por. J. Topiłko, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-operacyjnej krypt. „Kalif”, 31 X 1962; Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Kalif”; mjr E. Studnicki, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I, 13 X 1965. W latach 1972-1980 Korboński figurował ponadto na indeksie osób niepożądanych w PRL. R. W. Rybicki, *op.cit.*

97. Mjr E. Studnicki, Notatka na podstawie informacji ag. ps. „Słowik” z dn. 23 V 1963, 11 IX 1963, AIPN, IPN BU 01263/04; A. Friszke, *op.cit.*, s. 308. W czerwcu 1965 delegacja PRJ z Korbońskim w składzie, przedstawiając w Departamencie Stanu swój punkt widzenia na sytuację w Polsce i amerykańską politykę „budowania mostów”, dotarła tylko do dyrektora Biura Europy Wschodniej. K. Hrabyk, *op.cit.*, s. 202-203.

ACEN utrwaliło wydanie *W imieniu Polski Walczącej*, gdzie autor po raz kolejny nie odmówił sobie uszczypliwości pod jego adresem. W specjalnym oświadczeniu prezes ludowców stwierdził, że po licznych „brudnych i pełnych fałszu atakach” Korbońskiego na jego osobę, stałej dywersji i działaniu na szkodę PSL, wszelkie próby porozumienia z nim stanowią przejaw nielojalności, dezawuuując całkowicie wysiłki podejmowane przez Paula⁹⁸. Małym pocieszeniem było w tej sytuacji porozumienie Korbońskiego z grupą Bańczyka, w wyniku którego jesienią 1964 ukonstytuował się Komitet Zagraniczny PSL⁹⁹.

Stanisław Mikołajczyk zmarł w grudniu 1966. Paradoksalnie, odejście najbardziej wpływowego polityka emigracyjnego ruchu ludowego otworzyło drogę do jego zjednoczenia. Dokończyło się ono w październiku 1968 roku na IV Kongresie PSL, zwołanym do Brukseli. Korboński został wybrany członkiem NKW połączonego stronnictwa. Powierzono mu także kierownictwo wydziału spraw zagranicznych PSL. W związku z wagą tych obowiązków nowy prezes stronnictwa, Franciszek Wilk, zaapelował, aby „członkowie władz naczelných i krajowych uczynili wszystko, co możliwe, aby ustały ataki na kol. Korbońskiego, inspirowane głównie przez dywersję reżymową przeciw PSL”¹⁰⁰. Jak widać, mimo formalnej zgody, szef polskiej delegacji w ACEN wciąż nie cieszył się nadmierną popularnością wśród działaczy ludowych. Rok później PSL przystąpiło do londyńskiej RJN. Korboński poparł inicjatywę Wilka w tej sprawie. Krok ten spotkał się jednak z oporem części ogniw stronnictwa, w którym resentymenty wobec „sanacji” okazały się niezwykle trwałe. We wrześniu 1970 powiedział się za dymisją głównego oponenta

98. Pismo NKW i Prezydium Rady Naczelnej – Zespołu Europejskiego do B. Biłogana i T. Chciuka, 19 IV 1964, w: *Archiwum polityczne emigranta...*, s. 171-173; Protokół z posiedzeń NKW-PSL zespołu amerykańskiego odbytych w dniach 17 i 18 maja 1964 roku w Chicago, tamże, s. 173-181; Oświadczenie p. Stanisława Mikołajczyka, prezesa PSL do protokołu z posiedzenia Amerykańskiego Zespołu NKW-PSL, 2 VII 1964, w: *Polski ruch ludowy na emigracji (1954-1968). Dokumenty i materiały*, wstęp, wprowadzenie, oprac. i wybór R. Turkowski, cz. II, Kielce 2006, s. 260-264.

99. A. Friszke, *op.cit.*, s. 323-324.

100. Protokół z posiedzenia NKW PSL, 21 X 1968, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. II, s. 354.

prezesa, Józefa Rzemieniewskiego, z funkcji sekretarza naczelnego PSL. Wspierał także stanowisko Wilka w sprawie scalenia obozów politycznych emigracji, do którego doszło w 1972 roku, po śmierci Augusta Zaleskiego¹⁰¹. W zamian Wilk oraz reprezentujący PPS Ciołkosz wysunęli kandydaturę Korbońskiego na następcę prezydenta, który objąłby najwyższy urząd po upływie siedmioletniej kadencji sukcesora Zaleskiego, Stanisława Ostrowskiego¹⁰². Amerykański kandydat nie uzyskał jednak w Londynie, co było do przewidzenia, wystarczającego poparcia. Następcą, a w 1979 roku prezydentem RP na obczyźnie został powszechnie szanowany Edward Raczyński. PSL nie zrezygnowało jednak z forsowania swojego kandydata¹⁰³.

Jedność ludowców nie potrwała długo. Już w 1975 roku odbyły się dwa konkurencyjne kongresy PSL: londyński potwierdził przywództwo Wilka, brukselski wybrał na prezesa Bańczyka, ponownie odcinając się od „sanacyjnego” legalizmu. Korboński opowiedział się za pierwszą grupą. Formalnie pozostał członkiem

101. Protokół posiedzenia NKW PSL, Comblain-la-Tour, 17-18 V 1969, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, Kielce 2007, s. 167; List S. Korbońskiego do B. Biłogana, 7 IX 1970; Protokół z posiedzenia NKW PSL – Zespołu Amerykańskiego, Chicago, 11 IX 1970, tamże, s. 217-218. Szerzej nt. IV Kongresu i okoliczności przystąpienia PSL do RJN patrz: R. Turkowski, *Działalność organizacyjno-programowa ludowców na uchodźstwie (1954-1975)*, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. II, s. 43-60.

102. Notatka z konsultacji PSL przez Radę Trzech w sprawie kandydata na Premiera i na następcę Prezydenta RP, Londyn, 26 VI 1972, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 249-250; List kierownictwa PSL w Londynie do Kolegów – Członków Rady Naczelnej PSL w sprawie zjednoczenia politycznego emigracji polskiej, 14 VIII 1970, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 252, 254. „Kandydaturę [tę] uważamy za jedyną i najstosowniejszą w obecnej sytuacji politycznej na emigracji i za całkowicie odpowiadającą potrzebom czasu, a to z uwagi na jego wiek, pozycję uzyskaną w Ruchu Podziemnym w Kraju podczas wojny, oraz w działalności politycznej na Emigracji i na terenie międzynarodowym po wojnie” – reklamowało Korbońskiego kierownictwo PSL w liście skierowanym do prezydenta Ostrowskiego. List z 2 XII 1972, tamże, s. 263.

103. Nominacja Raczyńskiego była kontestowana przez PSL. Elementem tych działań była rezygnacja Wilka w maju 1977 z funkcji przewodniczącego Rady Narodowej RP w Londynie. W grudniu tegoż roku PSL złożyło formalny wniosek o zmianę na stanowisku następcy prezydenta i zastąpienie Raczyńskiego Korbońskim. List F. Wilka do członków NKW PSL, 9 V 1977, tamże, s. 336; A. Friszke, *op.cit.*, s. 418.

stronnictwa, nie brał jednak aktywniejszego udziału w jego działalności. Swoje stanowisko przedstawiał zazwyczaj listownie. Działalność ta, jak całej zresztą emigracji politycznej, z uwagi na brak środków, perspektyw politycznych i nieuchronne procesy biologiczne, ulegała systematycznemu wyhamowaniu¹⁰⁴.

Ważnym obszarem zainteresowania Korbońskiego były stosunki polsko-żydowskie. Konsekwentnie przeciwstawiał się pojawiającym się w zachodnich środkach masowego przekazu zarzutom, jeżeli nie współodpowiedzialności, to co najmniej obojętności polskiego społeczeństwa wobec Zagłady. Jako były szef KWC, jak mało kto znający realia niemieckiej okupacji w Polsce, czuł się do tego szczególnie powołany. W artykułach i listach publikowanych przez opiniotwórcze tytuły prasy amerykańskiej przypominał działania, podejmowane przez polskie władze podziemne i emigracyjne w celu ratowania ludności żydowskiej, działalność „Żegoty”, misję Jana Karskiego, pomoc dla powstania w getcie warszawskim¹⁰⁵. Starał się także promować na Zachodzie publikacje na ten temat. Od 1964 wspólnie z Giedroyciem czynił wysiłki, aby wydobyć z kraju rękopis pracy Władysława Bartoszewskiego, poświęconej polskiej pomocy dla Żydów w czasie okupacji. Gotów był zebrać fundusze na jej angielskie tłumaczenie i wydanie¹⁰⁶. Protestował przeciw określeniu „polskie komory gazowe”, jakie pojawiło się w 1965 roku na łamach poczytnego magazynu „Life”¹⁰⁷.

104. A. Friszke, *op.cit.*, s. 395-397. Szerzej patrz: R. Turkowski, *Ludowcy o schyłku istnienia polskiej emigracji politycznej na Zachodzie (1968-1991)*, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 25-90.

105. Opublikowanie przez „New York Times” w maju 1963 poświęconego tym kwestiom listu polemicznego Korbońskiego zostało nawet odnotowane przez wywiad PRL. Fotokopia listu miała być rozsyłana do kraju na adresy różnych redakcji. Notatka dot[ycząca] Stefana Korbońskiego, 24 I 1963, AIPN, IPN BU 01263/04.

106. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 16 XI, 28 XII 1964, 19 I, 9 V 1965. Książka *Ten jest z ojczyzny mojej* W. Bartoszewskiego i Z. Lewinówny ukazała się ostatecznie na przełomie 1966/1967 nakładem krakowskiego „Znaku”. Angielskie tłumaczenie wydane zostało w 1969 w Wielkiej Brytanii (*Righteous Among Nations*) i w 1970 w USA (*The Samaritans: Heroes of the Holocaust*).

107. Określenie to było fragmentem podpisu pod zdjęciem. „Life” 1965, January 22; S. Korboński, *The Jews and the Poles in World War II*, New York 1989, s. 91.

Prawdziwą próbą były dla niego wydarzenia marca 1968, utrwalające najgorszy stereotyp Polaka-antysemity. Przemawiając na zebraniu protestacyjnym, zwołanym w Nowym Jorku przez Jewish Labor Committee, Korboński stwierdził, że antysemityzm jako oficjalna polityka polskiej partii komunistycznej jest nowym zjawiskiem, datującym się dopiero od wojny Izraela z państwami arabskimi w 1967 roku. „Prostackim kłamstwem” nazwał podjętą przez reżym warszawski próbę zafałszowania oblicza spontanicznych, patriotycznych manifestacji studenckich, poprzez głoszenie tezy, że zostały one zorganizowane przez „syjonistów”. Apelował o oddzielenie polskiego społeczeństwa od partii komunistycznej i nieobciążanie Polaków w kraju odpowiedzialnością za antysemickie wybryki Gomułki i towarzyszy¹⁰⁸. Wątek ten rozwijał w lipcu 1968 na łamach „New York Timesa”. Odpowiadając na szeroko kolportowany w prasie list protestacyjny profesorów amerykańskich wyższych uczelni przeciw kampanii antysemickiej w Polsce, zwracał uwagę, że czystka antysemicka odbywa się wewnątrz partii, naród polski nie bierze w niej udziału i uznaje ją za wewnętrzną sprawę komunistów. W jego ocenie brak okazywania współczucia ofiarom czystek nie wynikał z tego, że były one Żydami, ale z tego, że byli to komuniści, odrzucani przez polskie społeczeństwo w ten sam sposób, jak ekipa Gomułki czy Moczar i jego tajna policja¹⁰⁹.

W wydanej w 1975 r. książce o Polskim Państwie Podziemnym były szef KWC poświęcił omówieniu losów ludności żydowskiej pod okupacją i wysiłkom polskiego podziemia, podejmowanym w celu powstrzymania Zagłady całej odrębny rozdział, liczący ponad 20 stron. Do amerykańskiego wydania, które ukazało się trzy lata później, dołączył listę Polaków odznaczonych medalem Yad Vashem, przekraczającą wówczas 340

108. P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 206-207; *Przedstawiciele ACENU w amerykańskim Departamencie Stanu*, „DPiDŻ” 1968, 5 IV; *Echa antysemickich czystek. Naród polski nie ponosi odpowiedzialności*, „DPiDŻ” 1968, 14 VIII.

109. S. Korboński, *LdR*, „Kultura” 1968, nr 11, s. 156. W podobnym duchu utrzymana była polemika z ogłoszonymi w „Kulturze” tekstami Czapskiego (*«Biej żydów, spasaj Rassiju»*, „Kultura” 1968, nr 5, s. 47-51) i K. A. Jeleńskiego (*«Hańba» czy wstydy?*, „Kultura” 1968, nr 5, s. 51-55). Giedroyc nie zdecydował się jednak na jej publikację. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 2 VIII 1968.

nazwisk. Ze swoimi listami, poświęconymi polskiej pomocy dla ludności żydowskiej i jej formacji zbrojnych, zaczął docierać także na łamy najpoczytniejszego tygodnika Żydów amerykańskich „The Jewish Week”¹¹⁰.

W obronie polskiego dobrego imienia Korboński nie wahał się publicznie występować nawet przeciw premierowi Izraela. Kiedy w maju 1979 Menachem Begin w wywiadzie dla telewizji holenderskiej stwierdził, że Polacy współpracowali z Niemcami przy zagładzie Żydów, były szef KWC wystąpił z listem otwartym, w którym oskarżenie o kolaborację nazwał „zwykłym oszczerstwem”. Powołując się na przekazany przez Karskiego na Zachód memoriał działaczy żydowskich wskazywał, że społeczeństwo polskie, pozbawione wsparcia Zachodu, nie było w stanie zapobiec Zagładzie. Polemizując z twierdzeniami Begin, że może 100 Polaków na 30 milionów udzieliło Żydom pomocy, zaś polscy księża katoliccy nie uratowali żadnego żydowskiego życia, przytaczał konkretne dane, liczby, publikacje i relacje, także pochodzące od strony żydowskiej. Nie negując, że istnieli Polacy współpracujący z Niemcami przy wyniszczaniu Żydów podkreślał, że takie działania sądy państwa podziemnego karały śmiercią. Protestował przeciw „niezasłużonemu i obraźliwemu” zestawieniu okupowanej i ciemnionej Polski i Niemiec, rzeczywistych sprawców Zagłady. „Premier Begin mówiąc o tragicznym losie ludności żydowskiej w okupowanej Polsce uległ niekontrolowanej emocji, która sprawiła, że zignorował ustalone fakty i wysunął niesłuszne i krzywdzące naród polski oskarżenia”, konkludował Korboński¹¹¹.

110. S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Paryż 1975, s. 124-144. Tłumaczenie: *The Polish Underground State – a Guide to the Underground 1939-1945*, Columbia University Press, 1978. W 1981 r. wyszło drugie wydanie książki. „The Jewish Week” drukował listy Korbońskiego w październiku 1977, maju i czerwcu 1978 oraz maju 1983. S. Korboński, *LdR*, „Kultura” 1978, nr 9, s. 140-141.

111. Adresatami listu byli: papież Jan Paweł II; wpływowy członek amerykańskiego episkopatu, kardynał Jan Król; kardynał Władysław Rubin; przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Clement Zabłocki; doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa Zbigniew Brzeziński; prezes KPA Alojzy Mazewski oraz ambasada Holandii w Waszyngtonie. Kopię listu otrzymał także premier Begin. List Stefana

To stanowcze wystąpienie nie popsuło jego stosunków ze społecznością żydowską. Co więcej, rok później, w uznaniu jego zasług w przekazywaniu na Zachód drogą radiową wiadomości o Zagładzie, został uhonorowany medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata¹¹².

Korboński konsekwentnie odrzucał pojawiające się w latach 80-tych w krajowych środowiskach niezależnych postawy samoskarżycielskie, zarzucające Polakom podszytą strachem obojętność wobec Holokaustu i w konsekwencji zbyt małą pomoc dla prześladowanych Żydów. Usprawiedliwiał rodaków, podkreślając groźbę niemieckiej okupacji oraz wysiłki cywilnego i wojskowego podziemia, podejmowane w celu niesienia pomocy Żydom, także podczas powstania w getcie. „Jeśli obok zgrozy i współczucia występowała obojętność – pisał – to była to obojętność ludzi tak zajętych ratowaniem własnego życia, że na ratowanie innych już nie starczało sił”¹¹³.

Pod koniec życia Korboński raz jeszcze powrócił do tematyki stosunków polsko-żydowskich. W 1989 ukazała się jego książka *The Jews and the Poles in World War II*, przedstawiająca, wbrew tytułowi, także wkład osób żydowskiego pochodzenia w życie kulturalne, gospodarcze i polityczne II Rzeczypospolitej oraz ich udział w budowie systemu komunistycznego w powojennej Polsce. Ostatni rozdział po raz kolejny podejmował polemikę z zarzutami strony żydowskiej pod adresem Polaków¹¹⁴. Była to jedyna książka w bogatym dorobku autora, która ukazała się tylko po angielsku.

Wobec coraz wyraźniejszego wyczerpywania się dotychczasowej formuły działania politycznego emigracji, wiosną 1969 Korboński wystąpił z inicjatywą powołania nieformalnego triumwiratu, złożonego z osób wywierających jego zdaniem największy wpływ na myślenie Polaków w kraju i na emigracji: Nowaka,

Korbońskiego skierowany do polskich i amerykańskich osobistości życia religijnego i politycznego oraz opinii holenderskiej, dotyczący skali pomocy udzielonej ludności żydowskiej w Polsce podczas II wojny światowej, 14 XII 1979, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 352-355.

112. Medal wręczył mu ambasador Izraela w Waszyngtonie, Efraim Evron. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 2 V 1981.

113. S. Korboński, *LdR*, „Kultura” 1983, nr 9, s. 156-158; por. J. J. Lipski, *Polscy Żydzi*, „Kultura” 1983, nr 6, s. 3-8.

114. S. Korboński, *The Jews...*

Giedroycia i wpływowego członka trustu londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, dyrektora Polskiej Fundacji Kulturalnej, Juliusza Sakowskiego, który w ramach periodycznych spotkań dokonywałby wymiany poglądów i próbował koordynować polską akcję niepodległościową. Mimo pewnych oporów pierwsze reakcje zainteresowanych były pozytywne. W lipcu pomysłodawca rozesłał im jednobrzmiące listy, proponując spotkanie w Londynie w połowie września lub w Paryżu, dwa tygodnie później¹¹⁵.

Plan spalił na panewce wskutek konfliktu Nowaka i Sakowskiego, dotyczącego osoby Józefa Mackiewicza¹¹⁶. Korboński bezskutecznie próbował przekonać dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE do zawieszenia sporu do czasu planowanego spotkania. „Wylimitowanie Mackiewicza z niepodległościowej publicystyki politycznej” Nowak uważał jednak za rzecz bez porównania ważniejszą niż projektowane rozmowy. Próbuąc zyskać jego przychyłność, były szef KWC gotów był udzielić wywiadu prasowego, po raz kolejny piętnującego domniemaną kolaborację pisarza z Niemcami. Sprokurowanie takiej publikacji okazało się jednak trudniejsze niż sądził. Na początku września wobec „bardzo zmienionych warunków”, braku „płaszczyzny konkretnej współpracy” i pogłębiających się różnic zdań między potencjalnymi rozmówcami, z projektu wycofał się Giedroyc¹¹⁷. Równocześnie obradujący w Londynie w dniach 12-14 września 1969 z udziałem Korbońskiego i Nowaka XI Zjazd Delegatów Koła

115. HIA/K: S. Korboński do J. Giedroycia, J. Nowaka i J. Sakowskiego, 14 VII 1969; J. Nowak do S. Korbońskiego, 17 VII 1969; J. Sakowski do S. Korbońskiego, 17 VII 1969; J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 23 VII 1969.

116. Autor *Zwycięstwa prowokacji* wielokrotnie bardzo krytycznie odnosił się do działań dowództwa AK i podziemia, w szczególności do koncepcji współpracy z Armią Czerwoną, oraz do działalności RWE, wywołując kontrakcję oburzonych środowisk akowskich i kierownictwa Rozgłośni Polskiej. Jej kluczowym elementem był zarzut rzekomej kolaboracji Mackiewicza w okresie niemieckiej okupacji Wileńszczyzny. Oliwy do ognia dołało wydanie w 1969 roku nakładem Instytutu Literackiego jego nowej książki, *Nie trzeba głośno mówić*, dedykowanej m.in. J. Sakowskiemu, w której pierwszy z wyżej wymienionych wątków był wyraźnie zaznaczony.

117. HIA/K: S. Korboński do J. Nowaka, 23 VII, 5 VIII, 29 VIII 1969; J. Nowak do S. Korbońskiego, 31 VII, 11 VIII 1969; J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 5 IX 1969.

AK podjął bezprecedensową uchwałę „w sprawie Józefa Mackiewicza”, który „kolaborował podczas wojny z okupantem niemieckim i został za to skazany przez specjalny sąd wojskowy na karę śmierci [...] rozpoczął natomiast kampanię oszczerstw przeciwko Armii Krajowej”¹¹⁸. Choć wedle relacji, jakie dotarły do Sakowskiego, Korboński zachowywał się na zjeździe „stosunkowo najspokojniej”, jego przebieg potwierdził w pełni opinię redaktora „Kultury”¹¹⁹.

Korboński nie rezygnował. Jeszcze na początku października rozesłał niedoszłym „triumwirom” list, wyrażając przekonanie, że pomysł „nie jest pogrzebany a jedynie zawieszony” i w przyszłości będzie można do niego powrócić. Ostatecznie projekt przepadł miesiąc później. Według informacji uzyskanych przez Nowaka został on przedstawiony gen. Andersowi przez Sakowskiego jako inicjatywa konkurencyjna wobec londyńskiej Rady Trzech i RJN. W takich okolicznościach dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE stanowczo odmówił dalszego w nim udziału¹²⁰. Projektowany przez Korbońskiego triumwirat był bezsprzecznie pomysłem interesującym, mógł stać się nowym impulsem dla działań emigracji. Autor wybrał jednak zły czas na jego prezentację. Nie docenił też personalnych ambicji i animozji dzielących adresatów jego inicjatywy.

Obiecany Nowakowi wywiad ukazał się ostatecznie w nowojorskim „Nowym Świecie” w kwietniu 1970. Występując w roli eksperta nie tylko od okupacji, ale także... stosunków panują-

118. Uchwała wzywała naczelne władze Koła AK do złożenia protestu przeciwko propagowaniu *Nie trzeba głośno mówić*, „która jest paszkwilem i zniesławia władze Polski Podziemnej oraz dowództwo i żołnierzy Armii Krajowej”. *Pod pręgierzem*, Londyn 1971, s. 3-4.

119. J. Sakowski do J. Mackiewicza, 18 IX 1969, cyt. w: G. Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*, Wrocław 2008, s. 475: „Kto wie nawet, czy by się nie przeciwstawił – po rozmowie ze mną – ogólnemu rozhisteryzowanemu prądowi”, pisał Sakowski. „Gdyby nie to, że kiedyś zaatakował go Pan osobiście w *Zwycięstwie prowokacji*. Nie wiedziałem, że Zieliński to jeden z jego pseudonimów, a o Z. pisał Pan niemal jako o agencie sowieckim”. Faktycznie „Zieliński” występuje w *Nie trzeba głośno mówić* pod własnym nazwiskiem; Korboński wymieniony został w *Zwycięstwie prowokacji*.

120. HIA/K: S. Korboński do J. Giedroycia, J. Nowaka i J. Sakowskiego, 8 X 1969; J. Nowak do S. Korbońskiego, 10 XI 1969.

cych wówczas na Wileńszczyźnie, Korboński powtórzył formułowane wcześniej w książce *W imieniu Rzeczypospolitej* oskarżenia Mackiewicza o kolaborację, polegającą na współpracy z gadzinowym wileńskim „Gońcem Codziennym”, która miała być kontynuowana mimo ostrzeżeń władz podziemnych i skutkowałą wydaniem na niego przez sąd specjalny wyroku śmierci za „zdradę główną”. Wyrok uznał za całkowicie uzasadniony w realiach okupacyjnych, gdyż „rodak-kolaborant był gorszy od gestapowca”. Przyczyną zawieszenia jego wykonania miała być pozycja brata pisarza, Stanisława, w emigracyjnym Londynie oraz obietnica rehabilitacji, która jednak nie nastąpiła. Były szef KWC podkreślał, że nawet największy talent literacki nie może zapewniać bezkarności i Mackiewicz na skutek wyroku stracił moralne prawo do wypowiedzania się w sprawach publicznych¹²¹. Miesiąc później Mackiewicz nadesłał do redakcji „Nowego Świata” list, w którym przedstawiał własną wersję wydarzeń, zarzucając adwersarzowi brak bezstronności w sprawie i niewskazanie jakichkolwiek dowodów jego kolaboracji¹²². Takich dowodów nie zawierała także replika przewodniczącego polskiej delegacji w ACEN, koncentrująca się na politycznej szkodliwości działalności pisarskiej autora *Drogi donikąd*¹²³.

121. Korboński twierdził, że pisarza bronią na ogół ludzie, którzy spędzili okupację poza krajem i nie znają jej realiów. Bagatelizował orzeczenie Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy z 1945 roku, uwalniające Mackiewicza od zarzutu kolaboracji, podkreślając, że trzy lata później pisarz odmówił poddania swojej sprawy pod osąd Obywatelskiej Komisji Orzekającej. „Sprawa Józefa Mackiewicza». Specjalny wywiad „Nowego Świata” z mec. Stefanem Korbońskim, „Nowy Świat” 1970, 11 IV. Przedruk w: *Pod pręgierzem...*, s. 6-8.

122. List Józefa Mackiewicza, „Nowy Świat” 1970, 11 V. Przedruk w: *Pod pręgierzem...*, s. 9-14. Według ustaleń Włodzimierza Boleckiego od końca lipca do października 1941 Mackiewicz opublikował w „Gońcu...” dwa teksty publicystyczne oraz kilka fragmentów prozy, które weszły potem do powieści „Droga donikąd”. W czerwcu 1943, za zgodą władz podziemia, na łamach gazety ukazał się wywiad z pisarzem, relacjonujący jego wizytę w Katyniu. J. Malewski [W. Bolecki], *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991, s. 41-62.

123. *Odpowiedź Stefana Korbońskiego na list Józefa Mackiewicza*, „Nowy Świat” 1970, 23 V. Przedruk w: *Pod pręgierzem...*, s. 15-17. Korboński wskazywał na dowody wydania wyroku śmierci na pisarza, uchylając się od polemiki w kwestii słuszności samego wyroku. Potępiał „ataki” pisarza na prymasa Wyszyńskiego i AK, jego koncepcję współdziałania z

W wydanej pięć lat później książce o Polskim Państwie Podziemnym Korboński powtórzył zarzuty pod adresem Mackiewicza, ale już w sposób bardziej wyważony. W przypisie przytoczył znaną z listu do „Nowego Świata” argumentację pisarza, stanowczo zaprzeczającą oskarżeniom o kolaborację. Spór o Józefa Mackiewicza odegrał też rolę przy wyborze wydawcy książki. Przeznaczona była początkowo dla PFK, która jednak wywierała na autora naciski w celu usunięcia rozdziału poświęconego kolaboracji. Ten stanowczo odmówił i praca ukazała się ostatecznie nakładem Instytutu Literackiego¹²⁴.

Korboński, podkreślający przy każdej okazji swą promienną rolę odgrywaną w podziemiu, w poczuciu kombatanckiej solidarności przyłączył się do ataków na pisarza, przyczyniając się do utrwalenia wizerunku Mackiewicza-kolaboranta. Jego opinie, wsparte autorytetem zbudowanym w czasie wojny i na emigracji, przedrukowywane w kraju w drugim obiegu, były wyjątkowo szkodliwe. Być może była też inna przyczyna konsekwentnego podtrzymywania przez niego tezy o kolaboracji pisarza. Włodzimierz Bolecki stawia tezę, że jako szef KWC osobiście zatwierdził wyrok śmierci na Mackiewicza, do czego jednak nigdy się nie przyznał, składając odpowiedzialność za tę decyzję na komendanta Okręgu Wileńskiego AK i tamtejsze sądy specjalne¹²⁵. Patrząc z tej perspektywy cała jego późniejsza postawa byłaby obroną słuszności własnych działań.

Niepomyślna dla emigrantów z Europy Środkowej koniunktura polityczna w latach 70. nie zahamowała aktywności Stefana Korbońskiego. Mimo wycofania amerykańskiego wsparcia dla ACEN, zachował kontakty w Departamencie Stanu i Kongresie. Do spotkań i rozmów dochodziło zazwyczaj w okresie poprzedzającym Tydzień Narodów Ujarmionych, który, zgodnie z rezolucją z 1959 roku, nadal był obchodzony¹²⁶. Przewodnicząc

Niemcami przeciw komunizmowi, która miała być wykorzystywana przez rewizjonistów niemieckich do zwalczania granicy na Odrze i Nysie.

124. S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne...*, s. 148, 151, 255; ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 18 III 1974; M. Ptańska, *Z listów...*, s. 213-214.

125. J. Małewski [W. Bolecki], *op.cit.*, s. 172-173.

126. F. Gądomski, *op.cit.*, s. 65-67; *Apel ACEN do Kongresu Stanów Zjednoczonych*, „DPiDZ” 1974, 12 VII.

nowego Zgromadzenia nie ukrywał jednak narastającego krytycyzmu wobec polityki amerykańskiej. Jego szczególne obawy wywoływało zaangażowanie USA w Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, którą postrzegał w kategoriach nowej Jałty. Zdaniem emigracyjnego polityka, planowana konferencja miała posłużyć Moskwie do osiągnięcia trzech celów: zatwierdzenia przez Zachód *status quo* w Europie Wschodniej i zacieśnienia kontroli nad tym obszarem; doprowadzenia do opuszczenia Zachodniej Europy przez wojska amerykańskie, jej moralne i militarne rozbrojenie, stanowiące wstęp do „finlandyzacji”; zabezpieczenia zachodnich granic imperium sowieckiego w przewidywaniu konfliktu z Chinami. Przekonywał, że tylko wniesienie na forum konferencji sprawy samostanowienia narodów ujarzmionych może przeszkodzić Rosji w osiągnięciu jej zamierzeń. Postulat ten pojawiał się w licznych rozmowach przeprowadzanych przez niego z członkami Kongresu USA oraz w memorandum ACEN złożonym w Departamencie Stanu¹²⁷. Zaniechanie podjęcia go przez delegacje państw zachodnich podczas rozmów helsińskich, podobnie jak przemilczanie doktryny Breżniewa, potwierdzające faktyczną zgodę na podział świata na strefy wpływów, pogłębiały pesymizm Korbońskiego. Wskazując na złudność kalkulacji, że za tę cenę uda się kupić „pokojowe współistnienie” z ZSRR, konstatował „bankructwo amerykańskiej polityki odprężenia”, która posłużyła wyłącznie interesom sowieckim, ułatwiając rozprzestrzenianie się w świecie wpływów komunistycznych. Akt Końcowy KBWE uznał milczącą rezygnację Amerykanów z gwarantowanych w Jałcie wolnych wyborów i ambicji odgrywania w Europie Wschodniej czynnej roli politycznej za regres w stosunku do porozumień jałtańskich. Uważał, że polityka Stanów Zjednoczonych zatoczyła koło, wracając do fazy „neo-appeasementu”. Równie krytycznie ocenił państwa zachodniej Europy, słabe politycznie i militarne, sta-

127. Powyższa analiza celów polityki sowieckiej była tematem artykułu Korbońskiego, opublikowanego w czerwcu 1972 w tygodniku partii republikańskiej „Human Events”. Odpisy artykułu oraz memorandum ACEN zostały rozesłane wszystkim zachodnim uczestnikom konferencji helsińskiej. *ACEN a Europejska Konferencja Bezpieczeństwa*, „DPiDŻ” 1973, 12 I; *Apel ACEN...*; S. Korboński, *Polska między Wschodem i Zachodem*, „Tydzień Polski” 1974, 3 VIII.

nowiące raczej przedmiot niż podmiot polityki światowej, zagrożone „finlandyzacją” przez ZSSR. Konferencja w Helsinkach okazała się negatywną manifestacją jedności zachodnioeuropejskiej, która ujawniła się w braku jakiegokolwiek sprzeciwu wobec istniejącego podziału starego kontynentu¹²⁸.

Nie był to koniec przykrych niespodzianek ze strony administracji amerykańskiej. Wiosną 1976 roku na łamy prasy przedostała się treść instrukcji radcy Departamentu Stanu, Helmuta Sonnenfeldta, dla ambasadorów w Europie, stwierdzającej, że w interesie USA leży umocnienie więzi między krajami satelickimi i Związkiem Sowieckim i wyrażającej całkowite *désintéressement* administracji waszyngtońskiej losom narodów ujarzmionych. Korboński na czele delegacji ACEN interweniował w Departamencie Stanu przeciw „doktrynie Sonnenfeldta”, wskazując na potrzebę wydania przez prezydenta Forda jasnego i stanowczego oświadczenia, odcinającego się od jej założeń. W rozmowach z wpływowymi członkami Kongresu sugerował wykorzystanie dorocznej debaty w ramach Tygodnia Narodów Ujarzmionych dla potępienia doktryny¹²⁹.

Rozczarowanie polityką USA spowodowało wzrost zainteresowania Korbońskiego „alternatywą chińską”. Przewodniczący ACEN już w 1957 roku zwracał uwagę na „chińską herezję” w obozie komunistycznym, zalecając, aby Zachód starał się powiększać ideologiczne różnice pomiędzy jego członkami. W epilogu do trzeciej części swoich wspomnień podkreślał rosnącą rolę państwa środka, przepowiadając konflikt sowiecko-chiński. Eskalacja tego konfliktu pod koniec lat 60-tych postawiła na porządku dziennym pytanie, czy może on zostać wykorzystany w polskiej akcji niepodległościowej. Korboński odpowiadał na nie twierdząco. Przekonywał, że Chiny są „predestynowane do przejęcia po Stanach Zjednoczonych «polityki wyzwolenia»”, są bowiem zainteresowane szerzeniem nastrojów buntowniczych i antysowieckich

128. S. Korboński, *Rok 1975 w polityce światowej*, „Jutro Polski” 1975, 1 VI, nr 5-6 (referat nadesłany na V Kongres PSL w Londynie); Tenże, *O potrzebie programu, czyli: królowa Bona umarła (Uwagi praktyczne)*, „Wiadomości” 1976, 25 I, 1 II.

129. M. S. Wolański, *op.cit.*, s. 360; P. Machcewicz, *op.cit.*, s. 226; *Interwencje ACEN w Waszyngtonie. Potępienie doktryny Sonnenfeldta*, „DPiDŻ” 1976, 26 V.

w Europie Wschodniej, co zwiąże siły polityczne i wojskowe ZSSR na zachodniej granicy imperium, utrudniając ewentualne akcje antychińskie w Azji. Wskazywał na dowody zainteresowania Pekinu sprawami Europy Wschodniej: interwencję Czu En-Laia w październiku 1956, napiętnowanie inwazji na Czechosłowację, wsparcie dla „podziemnej” KPP Kazimierza Mijala. Wyliczał możliwe działania ChRL, służące sprawie polskiej: oficjalne oświadczenie rządu lub partii, że nie godzi się z rządami sowieckimi w Polsce; uznanie przywrócenia krajom Europy Wschodniej niepodległości za jeden z celów polityki chińskiej; zażądanie opuszczenia Polski przez Armię Czerwoną; wniesienie sprawy polskiej na forum ONZ... Latem 1970 na forum Konwencji KPA zaapelował o powzięcie rezolucji przestrzegającej władze PRL przed użyciem wojsk polskich po stronie sowieckiej w razie konfliktu zbrojnego z Chinami. Kilka lat później poszedł krok dalej, dostrzegając konieczność nawiązania przez emigrację polityczną stosunków z Pekinem, wysłania delegacji dla zbadania możliwości stałej współpracy, podjęcia kontaktów z Mijalem i poparcia jego działań zmierzających do osłabienia prosowieckiego reżymu w PRL. „Realizacja alternatywy chińskiej – pisał w programowym tekście w 1976 roku – nie przywróciłaby w obecnych warunkach Polsce wolności i niepodległości, jednakże mogłaby wytworzyć na terenie Polski rywalizację sowiecko-chińską, z czego wypłynęłyby dla kraju pewne, choć ograniczone korzyści”. Wobec bierności Zachodu i braku możliwości porozumienia z Moskwą, rokowała ona, jego zdaniem, największe korzyści jeśli chodzi o „wielki program” odzyskania niepodległości¹³⁰.

130. HIA/K, Box 13: Address by Mr. Stefan Korboński delivered at Plenary Session of the Assembly of the ACEN on June 28, 1957; S. Korboński, *W imieniu Polski...*, s. 649-650; tenże, *Polska między Wschodem...*; tenże, *O potrzebie programu...* Korboński był bardzo przywiązany do swojej koncepcji. Z oburzeniem zareagował na zapis Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w *Dzienniku pisanym nocą*, apelujący do emigracji, aby „nie zaśmiecać polskich głów absurdalnymi «programami» w rodzaju «alternatywy chińskiej» Korbońskiego”. W odpowiedzi Herling podtrzymał krytykę, uznając pomysł szefa ACEN za megalomański, śmieszny i całkowicie nierealny. Radził skupić się na celach skromnych, ale realnych, wskazując jako przykład działalność „epistolarną” Korbońskiego. S. Korboński, *LdR*, 28 VIII 1976, „Kultura” 1976, nr 10, s. 157-158; G. Herling-Grudziński, *LdR*, 6 IX 1976, „Kultura” 1976, nr 10, s. 158-159.

Dostrzegając, że polityka odprężenia nie rozładowuje wyścigu zbrojeń i międzynarodowych antagonizmów, Korboński nie wykluczał całkowicie „nieprzewidzianego kataklizmu międzynarodowego”. Odrzucał jednak wojnę jako drogę prowadzącą do wyzwolenia, podobnie jak zbrojne rewolty, które byłyby krwawo stłumione przez komunistów. Zwracał uwagę na rolę rosyjskich dysydentów, ruchy niepodległościowe w republikach sowieckich i krajach pozostających pod wpływem Związku Sowieckiego. Wierzył, że pod ich presją komunistyczna dyktatura będzie zmuszona ustąpić. „Jest to proces nader przewlekły, ale jedynie realny”, mówił do kraju na falach RWE. Emigracji przeznaczał rolę przyspieszania pokojowego procesu zmian, tworzenia presji zewnętrznej na rządy i społeczeństwa wolnego świata, wspomagającej presję wewnętrzną, wytwarzaną przez naród w kraju. Jako drugą płaszczyznę jej działania wskazywał propagowanie więzów ekonomicznych, kulturalnych, naukowych i turystycznych między Zachodem i Polską, aby utrzymać ją w orbicie kultury zachodniej¹³¹.

Pesymistyczne prognozy kreślone przez Korbońskiego nie sprawdziły się. Trafne natomiast okazały się jego przewidywania, że klęska Amerykanów w południowej Azji spowoduje wzrost ich zaangażowania w sprawy Europy, co może być korzystne także dla wschodniej części kontynentu. Patrząc z polskiej perspektywy, przewodniczący ACEN wysoko oceniał prezydenturę Cartera, doceniając jego zaangażowanie w sprawy Europy Wschodniej. Jego zdaniem, poza polityką „pokojowego wyzwolenia”, formułowaną przez Johna F. Dullesa w okresie pierwszej kadencji Eisenhowera, żaden prezydent USA nie był równie otwarty na problem narodów ujarzmionych. Doceniał podjęcie przez Cartera kwestii praw człowieka, rozumianej jako pozytywna idea, która może być skutecznie przeciwstawiona ideologiom totalitarnym. Widział w nim pierwszego polityka, który koncepcje od dawna formułowane przez ACEN uczynił częścią oficjalnej polityki amerykańskiej. Stanowisko Zgromadzenia raz jeszcze przedstawił podczas rozmów w Departamencie Stanu i

131. Przemówienie Stefana Korbońskiego do Kraju wygłoszone w dniu Święta Ludowego przez Radio Wolna Europa, 18 V 1975, w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 317-319; S. Korboński, *O potrzebie programu...*

Kongresie w czerwcu 1977, poprzedzających pierwszą pohelską konferencję przeglądową w Belgradzie, prosząc przy okazji o interwencję w obronie więzionych działaczy KOR i czechosłowackiej Karty 77. Korboński podkreślał wsparcie dla amerykańskiej polityki ze strony Jana Pawła II, który troskę o przywrócenie człowiekowi jego praw uczynił jednym z centralnych punktów swego pontyfikatu. Według niego Carter zdał także egzamin w związku z sowiecką inwazją Afganistanu, nie cofając się przed stanowczą reakcją, mimo świadomości, że taka postawa oznacza koniec okresu *détente*¹³².

Przewodniczący ACEN nie zaniedbywał bieżącej działalności w sprawach polskich. Jesienią 1974, przed zbliżającą się wizytą Edwarda Gierka w USA, inspirowany przez Giedroycia przedstawił w Departamencie Stanu sprawy amnestii dla więźniów politycznych w PRL: skazanych w procesie „Ruchu” Andrzeja i Benedykta Czumów oraz Stefana Niesiołowskiego, a także braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, oraz odszkodowań dla osób zrehabilitowanych, apelując o poruszenie tych kwestii w rozmowach z delegacją warszawską. Zadbał także o odpowiednią kampanię informacyjną, której obiektem był pierwszy sekretarz KC PZPR, skierowaną do Amerykanów i Polonii. Jej efektem był bojkot Gierka przez środowiska polonijne¹³³. Rok później aktywnie włączył się w kampanię sprzeciwu wobec projektowanych przez władze warszawskie zmian w konstytucji PRL, nagłaśniając płynące z kraju głosy protestu. Dzięki jego staraniom angielskie tłumaczenie Listu 59-ciu oraz apelu PRJ w tej sprawie zostały wniesione do „Congressional Record”, rozsyłanego do wszystkich ważniejszych amerykańskich instytucji, urzędów i redakcji a także ambasad. Tekst apelu złożył w Departamencie Stanu, rozesłał do redakcji pism polonijnych i kongresmanów zainteresowanych sprawami polskimi. Informacje udzielone przez Korbońskiego stały się podstawą artykułu na temat akcji protestacyjnej w Polsce, opublikowanego w styczniu 1976 przez „New York Times’a”¹³⁴.

132. S. Korboński, *Od Cartera...; Wizyta ACEN w Waszyngtonie*, „DPiDŻ” 1977, 15 VI; P. Machcewicz, *op.cit.* s. 231-232.

133. ALL, J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 18 IX 1974; S. Korboński do J. Giedroycia, 1 X 1974, 9 II 1975; Przemówienie Stefana Korbońskiego...

134. Deklaracja Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych, 7 II 1976,

Mobilizacji sił i poszukiwaniom nowych form działalności niepodległościowej służyć miała Konferencja Polonii Wolnego Świata, zwołana w listopadzie 1975 w Waszyngtonie. Zabierając głos w dyskusji poprzedzającej zjazd, Korboński uznał ideę spotkania za pociągającą. Zwracał jednak uwagę na trudności. Projektowany Kongres skupiałby dwie odmienne kategorie delegatów: osoby polskiego pochodzenia, traktujące kraje, w których żyją, jako swoją ojczyznę, oraz Polaków, którzy z różnych względów przyjęli obywatelstwo kraju osiedlenia, ale nadal czują więź z Polską. Pierwsi będą przede wszystkim kierować się racją stanu swoich krajów, dopiero w dalszej kolejności sympatią dla sprawy polskiej. Dla drugiej grupy nadrzędna będzie polska racja stanu. W wypadku konfliktu obu racji nastąpi biblijne „pomieszanie języków”, powodujące impas i niemożność wypracowania spójnego stanowiska. Podkreślał, że Kongres nie może też odciąć się od ośrodka niepodległościowego skupionego w Londynie, taka szkodliwa dwutorowość polskiej polityki byłaby bowiem na rękę komunistom¹³⁵.

Związki Korbońskiego z ośrodkiem legalistycznym zaowocowały ponownym zgłoszeniem jego kandydatury na stanowisko następcy prezydenta na obczyźnie. Z uwagi na sędziwy wiek Edwarda Raczyńskiego, który objął urząd w kwietniu 1979, wyznaczenie jego następcy stało się kwestią nagłą. Korboński, popierany przez macierzyste PSL i kilka mniejszych ugrupowań wchodzących w skład londyńskiej Rady Narodowej, spełniał formalny warunek – nie przyjął obywatelstwa amerykańskiego. Przemawiała za nim poważna pozycja, jaką przez długie lata działalności zdobył sobie w Stanach Zjednoczonych, był postacią nie tylko znaną na emigracji, ale także, dzięki swoim publikacjom, rozpoznawalną w kraju. Na początku 1980 roku wydawał się niemal pewnym kandydatem na następcę Raczyńskiego. Pozytywnie przyjął propozycję złożoną mu przez prezydenta, odma-

„Rzeczpospolita Polska” 1976, nr 3-4; ALL, S. Korboński do J. Giedroycia, 8 II 1976; S. Korboński do J. Giedroycia, 25 I 1976; S. Korboński do wydawcy „New York Times’a”, 14 I 1976, tamże.

135. S. Korboński, *Światowy Kongres Polonii czy wieża Babel?* „Tydzień Polski” 1975, 16 VIII. Na temat polemik prasowych wokół Konferencji oraz jej przebiegu patrz: P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903-1977. Działalność społeczno-polityczna*, Szczecin 2000, s. 446-455.

wiał jednak przyjazdu do Anglii przed ogłoszeniem nominacji, obawiając się prób narzucenia mu warunków wstępnych¹³⁶. Nie dał także jednoznacznej odpowiedzi, czy w wypadku objęcia urzędu przeniesie się z Waszyngtonu do Londynu. Doceniając zasługi emigracji w Wielkiej Brytanii uważał, że główny ośrodek polskiego życia politycznego na obczyźnie powinien znaleźć się w Stanach Zjednoczonych, stanowiących centrum polityki światowej¹³⁷.

Raczyński odmówił przyjęcia tego rodzaju zastrzeżeń i wyznaczył swym następcą premiera rządów emigracyjnych, wcześniej szefa EZN, Kazimierza Sabbata. Przyczyniła się do tego niewątpliwie presja środowiska londyńskiego, przede wszystkim PPS Lidii Ciołkoszowej i LNP Bohdana Podoskiego. Argumenty wysuwane przeciw Korbońskiemu, „mikołajczykowiec” i „jałtańczyk”, odwołujące się do sporów sprzed dziesięcioleci, podobnie jak zarzut nazbyt bliskich związków kandydata z Amerykanami, były nieaktualne i dosyć demagogiczne. Istotną przyczynę stanowiły obawy przed przeniesieniem centrum emigracyjnej polityki do Waszyngtonu i marginalizacją ośrodka brytyjskiego¹³⁸. Do tego zaś zasiedzali na wyspach politycy „polskiego Londynu” nie chcieli dopuścić. Sabbat, podobnie, jak wcześniej Raczyński, zapewniał ciągłość istniejącego układu.

Swoje postulaty dotyczące zmiany organizacji władz emigracyjnych Korboński upublicznił w artykule, opublikowanym w

136. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 9 VI 1980: „Sprawa następstwa po prezydencie Raczyńskim interesowała mnie przede wszystkim z uwagi na konieczność przeprowadzenia reformy, którą chciałem zainicjować zaraz po nominacji. Gdyby moja inicjatywa nie dała oczekiwanych wyników, zamierzałem z następstwa zrezygnować”, pisał do Giedroycia parę miesięcy później.

137. Według relacji Zofii Korbońskiej z 1991 roku ta kwestia miała zadecydować o odmowie przyjęcia urzędu prezydenta, oferowanego mu przez Raczyńskiego. *Sen o wolnej Polsce. Z Zofią Korbońską rozmawiała Barbara Olak*, „Express Wieczorny” 1991, 4 X, przedruk w: *Polski ruch ludowy...*, cz. III, s. 433-435. Korboński powrócił do starego pomysłu gen. Sosnkowskiego, który już na początku lat 50-tych postulował przeniesienie władz RP do USA.

138. R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1973-1991 po zjednoczeniu emigracji polskiej w Londynie*, Warszawa 2002, s. 53-55; F. Wilk, Notatka dotycząca przebiegu konsultacji w sprawie następcy prezydenta RP na uchodźstwie, 20 I 1980, tamże, s. 172-173.

„Kulturze” latem 1980. Opowiadał się za rezygnacją z symboli legalistycznych, zdewaluowanych przez upływ czasu, niezrozumiałych nie tylko dla obcych, ale nawet dla rodaków z kraju, utrudniających kontakty z władzami i społeczeństwami krajów zachodnich, jedyny wyjątek czyniąc dla urzędu prezydenta. Proponował podział kierownictwa emigracji między trzy siedziby: Waszyngton, gdzie znajdowałby się dział polityki zagranicznej; Londyn, zajmujący się sprawami emigracji, kultury i finansów; Rzym, który po wyborze polskiego papieża najlepiej nadawał się na ośrodek łączności z krajem. Postulował także powołanie komitetu porozumiewawczego, który skupiłby ośrodki działające na rzecz sprawy polskiej poza strukturami legalistycznymi¹³⁹. Program przedstawiony przez szefa ACEN był próbą przełamania monopolu Londynu na kierowanie polityką emigracyjną, zbudowania nowych struktur, sprawniejszych, bardziej operatywnych, dostosowanych do zmienionych czasów, promując przy okazji osobę autora. Jak można było się spodziewać, nie spotkał się on ze zrozumieniem wśród jego adresatów¹⁴⁰.

Porozumienia sierpniowe 1980 roku i powstanie „Solidarności” Korboński powitał z entuzjazmem. Była to dla niego kontynuacja walki, prowadzonej przez niego w kraju podczas okupacji i już po wojnie, w szeregach PSL. Wierzył, że polska „odnowa”, o ile nie zahamuje jej sowiecka inwazja, może stać się zwiastunem lepszych czasów¹⁴¹. Jego książki, drukowane w bez-

139. S. Korboński, *O naprawie Rzeczypospolitej Emigracyjnej*, „Kultura” 1980, nr 7-8, s. 175-182. Artykuł Korbońskiego, zapewne nie bez inspiracji ze strony autora, przedrukowały pisma polonijne: „Dziennik Polski” (Detroit), „Nowy Dziennik” (Nowy Jork), „Gwiazda Polarna” (Stevens Point), „Związkowiec” (Toronto). AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 15 X 1980. Pięć lat później został ponownie opublikowany w „Nowym Dzienniku” 1985, 15 XI.

140. Odpowiadając Korbońskiemu, Podoski powtórzył tradycyjny argument o potencjalnej wartości legalizmu „w chwili możliwych kryzysów”. Wskazał, że za utrzymaniem siedziby kierownictwa politycznego w Londynie przemawia możliwość swobodnego działania w Wielkiej Brytanii, co nie było oczywiste w USA, oraz obecność w tym mieście siedzib central ruchów niepodległościowych i głównych organizacji społecznych emigracji. Podział kompetencji między trzy ośrodki uznał za niepraktyczny i utrudniający koordynację działań. B. Podoski, *O naprawie Rzeczypospolitej inaczej*, „Kultura” 1980, nr 11, s. 75-78.

141. *Sen o wolnej Polsce...*, *loc.cit.*, s. 433-435.

debitowych wydawnictwach, zdobywały w kraju nowych czytelników. Na miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego udało mu się nawet zamieścić pod własnym nazwiskiem artykuł w „Tygodniku Solidarność”, przedstawiający początki wojennej konspiracji. Zdezorientowana cenzura wykreśliła tylko dwukrotnie określenie „okupacja sowiecka”¹⁴².

Grudniowy pucz gen. Jaruzelskiego był dla Korbońskiego poważnym wstrząsem. Szanse poprawy sytuacji w Polsce wydawały się pogrzebane na długie lata. Jako weteran wojennej konspiracji wiosną 1983 przedstawił na łamach „Kultury” swoje refleksje na temat solidarnościowego podziemia. Nie wierzył, aby masowa konspiracja miała szanse na przetrwanie. Opowiadał się za maksymalną decentralizacją i jawnością społecznego oporu, znajdującego umocowanie w konstytucji PRL i umowie helsińskiej, obliczonego przede wszystkim na realizację „małego programu” zachowania substancji i kultury narodowej. Działania niejawne akceptował tylko tam, gdzie były one nieodzowne: przy druku wydawnictw niezależnych, w kontaktach między „elitami moralno-intelektualnymi prowadzącymi społeczeństwo”, przy komunikowaniu się z emigracją¹⁴³.

W tym samym roku ukazała się kolejna książka Korbońskiego, *Za murami Kremla*, będąca swoistym odreagowaniem stanu wojennego. Utrzymana w konwencji *political fiction*, w ponad dwudziestu krótkich rozdziałach przedstawiała fabularyzowaną wizję rozmaitych wydarzeń z powojennej historii, mieszankę faktów, fikcji i wizji przyszłości. Zawarty w niej opis wyzwolenia Polski, jeżeli nie traktować go w konwencji żartu, razi naiwnością¹⁴⁴.

142. S. Korboński, *Służba Zwycięstwu Polski*, „Tygodnik Solidarność”, 1981, 13 XI, nr 33, s. 11. Tekst był przedrukiem z londyńskich „Wiadomości” z 18 XI 1979. We wrześniu 1981 Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” zwrócił się listownie o zgodę na publikację w wydawnictwie związkowym książek Korbońskiego, w pierwszej kolejności *Polskiego Państwa Podziemnego* i *W imieniu Rzeczypospolitej*. S. Korboński, *LdR*, „Kultura” 1982, nr 3, s. 166.

143. S. Korboński, *Podziemie wczoraj i dziś*, „Kultura” 1983, nr 4, s. 132-137. Z powyższymi tezami polemizował Tomasz Mianowicz, zauważając, że „konspiracja ma być metodą (tworzenia społeczeństwa niezależnego), a nie organizacją”. T. Mianowicz, *Konspiracja, podziemie, opór społeczny*, „Kultura” 1983, nr 4, s. 138-143.

144. Ostatnie rozdziały przynoszą krzepiącą wizję datowanego na rok

Tekst dekretu, zawierającego spis podstawowych reform, które miała wprowadzić nowa władza, pozwala sądzić, jak z perspektywy stanu wojennego wyobrażał sobie Korboński przyszłą polską transformację. Obok postulatów oczywistych, jak zwolnienie więźniów politycznych, przywrócenie własności prywatnej, pełnia praw obywatelskich i wolne wybory do Sejmu, który uchwali konstytucję, pojawiło się zarządzenie o rozwiązaniu partii komunistycznej i przejęciu jej majątku oraz nawiązaniu stosunków z władzami demokratycznej Rosji. Zwraca uwagę bagatelizowanie i niezrozumienie kwestii gospodarczych i prawnych, a także niedocenia nie problemu komunistycznego aparatu represji i lustracji¹⁴⁵.

Nadzieje na poprawę sytuacji wiązał Korboński z osobą prezydenta Ronalda Reagana. Jego miażdżące zwycięstwo wyborcze w listopadzie 1980, które zakończyło „polskie czterolecie” w Białym Domu, było dla niego przykrą niespodzianką. Podzielając zdanie wielu amerykańskich komentatorów, głównej przyczyny takiego wyniku upatrywał w upokarzającej dla Amerykanów sprawie zakładników w Iranie i fiasku misji ich uwolnienia. Obserwując poczynania nowej administracji, szybko doszedł jednak do przekonania, że zmiana lokatorów Białego Domu, choć oznaczała niewątpliwą stratę dla pozycji Polonii w USA, niekoniecznie oznaczać musi stratę dla Polski. Pierwsze, zdecydowane w tonie wystąpienia przedstawicieli amerykańskiego rządu i samego prezydenta brzmiały obiecująco. W sierpniu 1984, podczas uroczystości w Białym Domu upamiętniających 40-tą rocznicę powstania warszawskiego, Korboński wygłosił okolicznościowe przemówienie i osobiście udekorował prezydenta USA Krzyżem Armii Krajowej. Fotografie utrwalające tę scenę obieżyły prasę amery-

1987, wywołanego obawą przed Chinami pokojowego puczu w Związku Sowieckim, w wyniku którego rządu objęła armia, mianując premierem... Andrieja Sacharowa oraz analogicznej zmiany w Polsce, w ramach której gen. Jaruzelski spontanicznie oddał władzę premierowi Wałęsie, wspieranemu przez Mazowieckiego i Bartoszewskiego. Książka kończy się sielankową wizją świata w roku 2000, wolnego od wojen i konfliktów, rozwijającego się harmonijnie pod dobrotliwym okiem Jana Pawła II. S. Korboński, *Za murami Kremla. Opowieść fantastyczna*, Nowy Jork 1983.

145. Tamże. W latach 80-tych Korboński wydał jeszcze dwie inne książki: *Polonia Restituta. Wspomnienia z dwudziestolecia Niepodległości 1918-1939*, Filadelfia 1986 oraz *Bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego – jak ich znałem*, Nowy Jork 1987.

kańską. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie tej rangi. Rok później, z uwagi na wiek i stan zdrowia, wycofał się z działalności w ACEN, pozostając honorowym prezesem Zgromadzenia¹⁴⁶.

Z ładnie brzmiącymi deklaracjami administracji waszyngtońskiej ponownie nie szły w parze czyny, wywołując zrozumiałą frustrację Korbońskiego. W maju 1986 przesłał Giedroycowi swój artykuł, w którym w ramach realizacji „małego programu” postulował poszukiwanie dialogu z władzami PRL. Redaktor w ostrej formie odmówił publikacji, uznając te propozycje za „kapitulację z działalności niepodległościowej”, przynoszącą jednostronne korzyści reżymowi warszawskiemu¹⁴⁷. W wywiadzie z kwietnia 1988, opublikowanym na początku następnego roku w krajowym „Przeglądzie Powszechnym”, deklarował gotowość powrotu do kraju, „gdyby powstały tam warunki do normalnej pracy społecznej i politycznej”. Nie zdążył odwiedzić Polski. Zmarł kilka tygodni przed czerwcowymi wyborami 1989 roku, które stać się miały decydującym krokiem na polskiej drodze do wolności¹⁴⁸.



Stefan Korboński był bezsprzecznie jedną z ważnych postaci polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej. Złośliwe określenie „chłop z Marszałkowskiej”, nadane mu przez komunistów, zawierało sporo prawdy. Otwarty na świat, nie mieścił się w ramach partii chłopskiej, nie pasował mentalnie do Mikołajczyka i większości działaczy PSL. Był zbyt silną osobowością, aby podporządkować się autorytarnym zapędom przy-

146. S. Korboński, *Od Cartera...*; R. Mossin, *Bohaterowie odznaczeni. Prezydent Reagan złożył hołd dowódcom Powstania Warszawskiego*, „Nowy Dziennik” 1984, 18-19 VIII; *Reagan napiętnował pojałtański układ sił. USA w hołdzie Armii Krajowej*, „Nowy Dziennik” 1984, 20 VIII; *Przemówienia Prezydenta Reagana i Korbońskiego*, tamże; F. Gadomski, *op.cit.*, s. 64.

147. AIL, S. Korboński do J. Giedroycia, 23 V, 23 VI 1986; J. Giedroyc do S. Korbońskiego, 8 VII 1986; List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego, 21 VII 1986, w: J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952-1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 643.

148. „Od czegoś trzeba zacząć”. Ze Stefanem Korbońskim rozmawiają Michał Jagiełło i Krystyna Stypułkowska-Smith, „Przegląd Powszechny” 1989, nr 1, s. 93-97.

wódcy ludowców. Od drugiej połowy lat 50-tych obok Ciołkowsza, Andersa, Raczyńskiego, Morawskiego i Starzewskiego należał przez wiele lat do wąskiego grona, kształtującego politykę obozu zjednoczenia. Nie potrafił jednak zjednać sobie szerszego poparcia, zbudować struktury, która stałaby za nim i wspierała jego inicjatywę. Dlatego jego niemałe ambicje i aspiracje do odgrywania kierowniczych ról na emigracji nie były realizowane. Nie ułatwiały tego także jego bliskie związki z Amerykanami. Jednocześnie jednak dzięki tym związkom mógł docierać z polskimi postulatami do przedstawicieli amerykańskiej administracji, Kongresu i Komitetu Wolnej Europy. Narzędziem jego działania stał się ACEN. Skuteczność akcji podejmowanych przez Zgromadzenie oceniał trzeźwo: uzyskano sporo deklaracji, niewiele czynów. Jednak nawet owe „platoniczne deklaracje” miały swoją wartość, ich brak oznaczałby milczącą aprobatę dla polityki ZSSR. Niewątpliwie także wspólny głos emigrantów łatwiej znajdował zainteresowanie mediów wolnego świata. Dlatego Korboński zdecydował kontynuować prace ACEN „na własny rachunek”, po wycofaniu dotacji amerykańskich. Ważną częścią jego dorobku była twórczość pisarska, zwłaszcza książki poświęcone dziejom Państwa Podziemnego¹⁴⁹. Być może największą rolę praktyczną odegrały listy i artykuły, rozsyłane przezeń do redakcji amerykańskich pism¹⁵⁰. Pracowicie wyjaśniał w nich kwestie dotyczące teraźniejszości i najnowszej historii Polski. Konsekwentnie prostował błędy i zwykłe fałszerstwa dotyczące polskiej tematyki, pojawiające się w zachodnich mediach. Między innymi dzięki jego nieustrudzonej aktywności sprawa polska w Stanach Zjednoczonych nie została zapomniana.

Paweł ZIĘTARA

149. Wydana po latach bardzo krytyczna opinia Krystyny Kersten o wspomnieniowej „trylogii” Korbońskiego („proza z pozoru dokumentalna, w rzeczywistości mitotwórcza”) wydaje się zbyt surowa. Mimo takich czy innych usterek książki te, zwłaszcza w okresie ich publikacji, miały ogromną wartość poznawczą. Por. K. Kersten, *«Trylogia» Stefana Korbońskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 197-208.

150. W pośmiertnym wspomnieniu Ryszard Terlecki podał, że w amerykańskiej prasie ukazało się przeszło 150 artykułów i listów do redakcji pióra Korbońskiego. R. Terlecki, *W imieniu Polski Walczącej. Stefan Korboński 1901-1989*, „Tygodnik Powszechny” 1989, 28 V, nr 22, s. 4.

Marcin PRZEGIĘTKA

WŁOSKI PROJEKT NIEMIECKIEJ AUTOSTRADY PRZEZ POLSKIE POMORZE

Zagadnienia związane z komunikacją zajmowały istotne miejsce w stosunkach polsko-niemieckich w okresie międzywojennym. Położenie geograficzne obu krajów i istniejąca sieć komunikacyjna zmusiły Polskę i Niemcy do korzystania z terytorium, a co za tym idzie, także z infrastruktury kolejowej lub drogowej sąsiada. Ta szczególna sytuacja znalazła wyraz w traktacie wersalskim, który gwarantował Niemcom prawo wolnego tranzytu przez terytorium Polski do Prus Wschodnich, a Polsce przez Prusy Wschodnie do Gdańska¹. Oczywiście w większym stopniu to Niemcy korzystały z prawa tranzytu przez Polskę, chociażby z racji oddzielenia Prus Wschodnich od reszty Niemiec, jednak także Polska korzystała z komunikacji tranzytowej przez Niemcy.

Najważniejszą umową, która szczegółowo uregulowała warunki tranzytu, była tzw. konwencja tranzytowa², zawarta w

1. Traktat pokoju między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami, Wersal 28 VI 1919, cyt. za *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, red. T. Jędruszcak i M. Nowak-Kiełbikowa, t. I, 1918-1932, Warszawa 1989, s. 57, 62.

2. Nieraz nazywana także konwencją paryską, stąd przez historyków bywa mylona z konwencją paryską z 9 XI 1920 r., zawartą tylko między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, regulującą wzajemne relacje.

Paryżu 21 IV 1921 r. między Niemcami a Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem. Umowa przyznawała Niemcom prawo tranzytu kolejami, drogami i kanałami żeglownymi przez terytorium Polski³. W dziedzinie transportu kolejowego wyróżniała dwa rodzaje tranzytu: uprzywilejowany i zwykły. W ramach pierwszego podróży jadący z Niemiec do Prus Wschodnich nie byli poddawani żadnym formalnościom paszportowym ani celnym podczas przejazdu przez terytorium sąsiada.

W wypadku tranzytu drogowego regulacje nie były tak korzystne dla strony niemieckiej. Do przejazdu przez terytorium polskie potrzebna była wiza tranzytowa, którą wydawały polskie przedstawicielstwa zagraniczne. W wizie podana była trasa przejazdu, której nie można było zmienić. Wymagano także złożenia zabezpieczenia celnego. Do tranzytu dopuszczono samochody osobowe, ciężarowe, autobusy i motocykle, jednak bez prawa utrzymywania regularnej komunikacji pasażerskiej lub towarowej, prawdopodobnie w obawie przed konkurencją dla kolei polskich, pośredniczących w tranzycie kolejowym. Umowa weszła w życie w lipcu 1922 r. Wyznaczono wówczas osiem linii kolejowych, na których odbywał się tranzyt między Prusami Wschodnimi a Rzeszą. Dla komunikacji drogowej przeznaczono początkowo cztery szosy:

1. Człuchów (Schlochau) – Chojnice – Starogard – Tczew – Malbork (Marienburg),
2. Piła (Schneidemühl) – Jeziorki – Nakło – Bydgoszcz – Fordon – Toruń – Kowalewo – Brodnica – Nowe Miasto Lubawskie – Rakowice – Iława (Deutsch Eylau),
3. Świebodzin (Schwiebus) – Trzciel – Lwówek – Pniewy – Poznań – Gniezno – Toruń (dalej jak w pkt. 2),
4. Freyhan – Zduny – Krotoszyn – Koźmin – Jarocin – Miłosław – Września – Gniezno (dalej jak w pkt. 2).

Ograniczenia w korzystaniu z tranzytu drogowego dotyczyły tylko wojskowych niemieckich. Nie wolno było przewozić broni, amunicji, materiałów wybuchowych i przesyłek wojsko-

3. *Konwencja między Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem a Niemcami w sprawie wolności tranzytu pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec podpisana w Paryżu 21 kwietnia 1921 roku, Warszawa 1921, passim.*

wych, gdyż te rodzaje transportów zastrzeżone były wyłącznie dla wojskowego tranzytu kolejowego⁴.

W końcu 1925 r. poselstwo niemieckie w Warszawie prosiło o otwarcie kolejnych czterech dróg dla tranzytu samochodowego. W wyniku narad w Komitecie Tranzytowym, działającym przy MSZ, ustalono, że możliwe jest otwarcie tylko jednej dodatkowej drogi, ze Strzebielina przez Gdańsk do Tczewa⁵. Zastrzeżenia do niemieckiej propozycji miały koła wojskowe. Oddział II Sztabu Generalnego uznał, że kolejne drogi tranzytowe posłużą Niemcom wyłącznie do celów propagandowych i wywiadowczych:

„Przyznając im trzy nowe drogi dla ruchu automobilowego damy im możliwość swobodnej cyrkulacji automobilowej na Pomorzu, a tym samym możność prowadzenia propagandy pro-niemieckiej, która z uwagi na panujące tam obecnie stosunki nie może być dla nas pożyteczną i pożądaną”⁶.

Swoje wątpliwości zgłosiło także Ministerstwo Robót Publicznych argumentując, że zwiększenie liczby szos tranzytowych doprowadzi do wzrostu kosztów utrzymania dróg w ogóle, gdyż na drogi przeznaczane dla niemieckiego tranzytu wydawano najwięcej środków⁷.

Według strony niemieckiej komunikacja tranzytowa przez Pomorze nie funkcjonowała sprawnie. Uważano, że terytorialne odizolowanie, które nie jest w żaden sposób rekompensowane

4. Archiwum Akt Nowych [AAN], Sztab Główny w Warszawie. Samodzielny Referat Ligi Narodów, 1919-1939, sygn. 13, k. 161, Okólnik nr 37, wydany przez Komitet Tranzytowy MSZ, 11 VII 1922; k. 163-164, Referat pt. Tranzytowy ruch automobilowy między Niemcami a Prusami Wschodnimi, Sztab Generalny, 21 I 1926; *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej*, nr 24, 15 XI 1922, s. 311-312, poz. 191.

5. AAN, Sztab Główny w Warszawie. Samodzielny Referat Ligi Narodów, 1919-1939, sygn. 13, k. 163-164, Referat: Tranzytowy ruch automobilowy...

6. AAN, Sztab Główny w Warszawie. Samodzielny Referat Ligi Narodów, 1919-1939, sygn. 13, k. 162-162v., Referat Szefa Oddziału II Sztabu Generalnego płk. Bajera, 1 1926 [brak daty dziennej].

7. AAN, Sztab Główny w Warszawie. Samodzielny Referat Ligi Narodów, 1919-1939, sygn. 13, k. 163-164, Referat: Tranzytowy ruch automobilowy między Niemcami a Prusami Wschodnimi, Sztab Generalny, 21 I 1926.

przez wolny tranzyt, jest przyczyną pogorszenia sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich. Właśnie argument komunikacyjny wykorzystywano często do przekonania międzynarodowej opinii publicznej o konieczności zwrotu Niemcom Pomorza. W publicystyce pojawiały się coraz to nowe pomysły kompromisowego rozwiązania problemu, m.in. w postaci „korytarza przez korytarz” lub autostrady przez Pomorze.

Ideę „korytarza przez korytarz”, czyli wydzielenia eksterytorialnego pasa ziemi, przez który przebiegałyby komunikacyjne połączenia Niemiec i Prus Wschodnich, wysuwano już podczas konferencji pokojowej w Wersalu⁸. Ta niemiecka kontrpropozycja nie znalazła jednak wówczas żadnego uznania i podjęte decyzje ograniczyły się do zapewnienia Niemcom prawa wolnego tranzytu do Prus Wschodnich przez Pomorze.

Co zyskiwałyby Niemcy dzięki eksterytorialnej drodze przez Pomorze w porównaniu z prawem wolnego tranzytu? Eksterytorialność zapewniałaby obywatelom Rzeszy zwolnienie z wymogu posiadania wiz tranzytowych (a w konsekwencji także paszportów) przy przejeździe samochodem, bo w takim wypadku faktycznie nie opuszczaliby wcale terytorium Niemiec. Nie byłoby konieczne opłacenie zabezpieczenia celnego ani eskortowanie pojazdów przez polskich celników. Polska nie miałaby żadnej kontroli nad ruchem z Niemiec do Prus Wschodnich.

Projekt specjalnej⁹ autostrady przez Pomorze wysunął w 1929 r. austriacki polityk i działacz na rzecz Paneuropy, Richard N. Coudenhove-Kalergi. Uważał, że niezbędnym warunkiem zachowania pokoju w Europie jest pojednanie Polski i Niemiec. Uznając za główny problem w relacjach między dwoma państwami istnienie „korytarza”, popierał rozwiązanie tej kwestii w

8. „Uwagi” Delegacji Niemieckiej o warunkach pokoju, Paryż 29 V 1919, w: *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, t. I, Warszawa 1965, s. 190.

9. W literaturze przedmiotu często mylone są pojęcia autostrady eksterytorialnej oraz specjalnej i stosowane wymiennie. Tymczasem różnice są dla naszych rozważań dość istotne. Eksterytorialność oznaczałaby zrzeczenie się przez Polskę kontroli i suwerenności nad pasem terytorium, natomiast w wypadku autostrady specjalnej można mówić tylko o jej specjalnym statucie, ale w ramach Państwa Polskiego i pod jego zwierzchnością i jurysdykcją.

postaci zaproponowanej przez dwóch szwajcarskich inżynierów¹⁰. W 1931 r. Jules i Charles Jaeger na łamach miesięcznika „Pan-europa” opublikowali projekt połączenia Niemiec i Prus Wschodnich przez budowę linii kolejowej (opcjonalnie także szosy) wzdłuż polskiego wybrzeża, przeznaczonej tylko i wyłącznie dla komunikacji między Niemcami a Prusami Wschodnimi. Kolej biegłaby w niewielkiej odległości od brzegu morza ze Słupska (Stolp) do Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo), po drodze przekraczając granicę między Niemcami a Polską. Następnie przebiegałaby Półwyspem Helskim, dublując polską linię kolejową na odcinku od Wielkiej Wsi do Kuźnicy, by skręcić na południe i biec usypaną specjalnie dla niej groblą przez Zatokę Pucką (przerwaną trzema mostami dla zachowania komunikacji przybrzeżnej). Na północ od Gdyni docierałaby do lądu i pod samą Gdynią biegłaby tunelem (o długości ok. 7-8 km), z którego wychodziłaby już na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Pomysłodawcy proponowali budowę jednotorowej linii kolejowej, albo kolei dwutorowej oraz szosy. Pierwsze rozwiązanie kosztowałoby 22 000 000 franków w złocie, drugie 34 000 000 franków w złocie. Arteria komunikacyjna byłaby zarządzana przez niemieckie koleje (Deutsche Reichsbahn) lub podlegałaby Lidze Narodów¹¹.

Niezwykłe oryginalny projekt z pewnością przyniósł rozgłos pomysłodawcom, jednak nie mógł stanowić racjonalnego rozwiązania. Przyswiewająca inżynierom Jaeger idea przezwyciężenia konfliktu politycznego przy pomocy zdobyczy współczesnej techniki była skazana na niepowodzenie. Łatwo zauważyć, że w wypadku złej woli którejkolwiek ze stron kosztowna i trudna technicznie inwestycja w postaci ponad dwudziestokilometrowej grobli przez zatokę oraz kilkukilometrowego tunelu i tak nie zdałaby egzaminu. Nie wydaje się, aby poprowadzenie arterii komunikacyjnej tunelem pod Gdynią i przez Zatokę Pucką mogło w jakikolwiek sposób wyeliminować źródło napięć między sąsiednimi państwami. Nie mogło tym bardziej zaspokoić niemieckich

10. A.-M. Saint-Gille, *La «Paneurope». Un débat d'idées dans l'entre-deux-guerres*, Paris 2003, s. 199.

11. J. Jaeger, Ch. Jaeger, *Der polnische Korridor*, „Pan-europa”, Juli/August 1931, s. 179-183; C. Smogorzewski, *La Poméranie Polonaise*, Paris 1932, s. 413-414.

aspiracji, koncentrujących się na doprowadzeniu do mniej lub bardziej radykalnej rewizji granic, a nie na zawieraniu kompromisu¹². Idea nie została wówczas podchwyciona przez rząd niemiecki, dążący do odzyskania całego Pomorza i nie mający zamiaru zadowolić się półśrodkiem. Pomysł, ku oburzeniu polskiej prasy, został dobrze przyjęty przez Francuzów i kilka razy gościł na łamach tamtejszych gazet. Kolejne propozycje dotyczące budowy linii kolejowej lub autostrady na pasie ziemi, który Polska oddałaby Niemcom, były inspirowane projektem inżynierów Jaeger. Oznaczałoby to faktycznie budowę eksterytorialnej arterii komunikacyjnej, nad którą rząd polski nie miałby żadnej kontroli. Na jednoznacznie negatywne nastawienie Polaków wobec francuskich projektów wpłynęło dodatkowo wymieniane nieraz jednym tchem włączenie Gdańska do Niemiec¹³.

Z powodu zdecydowanie negatywnej opinii władz wojskowych na temat jakichkolwiek prób ułatwienia niemieckiego tranzytu¹⁴ mało prawdopodobne jest, aby z propozycją budowy eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej mieli wyjść sami Polacy w 1928 lub 1929 r. Taką informację podaje w swoich wspomnieniach Stanisław Swianiewicz¹⁵ i jest ona bezkrytycznie przyjmowana przez niektórych historyków¹⁶, chociaż nie tylko nie potwierdzają jej inne źródła, ale w dodatku sam Swianiewicz miał ją uzyskać z drugiej ręki. Tym bardziej wydaje się wątpliwe, by te drogi komunikacyjne miały być – jak podaje autor wspomnień – w myśl polskich założeń eksterytorialne¹⁷.

12. Niemiecka komunikacja tranzytowa przez Pomorze funkcjonowała mniej lub bardziej sprawnie, a podnoszone na arenie międzynarodowej argumenty o odcięciu Prus Wschodnich od Rzeszy przez „korytarz” oraz gospodarcze konsekwencje tego faktu miały wymiar *stricte* propagandowy, mający doprowadzić do powstania przekonania o konieczności rewizji granic i zwrotu Niemcom Pomorza.

13. „Front Zachodni”, nr 6, 1 V 1933, s. 7; „Strażnica Zachodnia”, R. X: 1931, nr 4, s. 635-636; „Ziemia Wschodniopruska”, nr 8/1931, s. 4.

14. AAN, Sztab Główny w Warszawie. Samodzielny Referat Ligi Narodów, 1919-1939, sygn. 13, k. 183v.-185, Referat: Tranzytowy ruch samochodowy przez Pomorze, Oddział II Sztabu Generalnego, 1 V 1928.

15. S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 15.

16. E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Warszawa 2006, s. 239; M. Pruszyński, *Tajemnica Piłsudskiego*, Warszawa 1997, s. 165.

17. Dla niektórych badaczy sprawa autostrady i braku polskiej zgody

Nie ma natomiast nic dziwnego w tym, że różne kompromisowe propozycje rozwiązania problemu korytarza wysuwali politycy innych państw. Zagadnienie było szeroko dyskutowane i uznawane za najbardziej zapalny punkt w Europie, mogący doprowadzić do konfliktu na miarę pierwszej wojny światowej. Wiadomo, że w marcu 1933 r. Mussolini opowiadał się otwarcie za przywróceniem łączności terytorialnej między Niemcami a Prusami Wschodnimi¹⁸ w rozmowach z politykami i dyplomatami obcych państw. Dnia 25 marca francuski ambasador w Rzymie Bertrand de Jouvenel usłyszał z ust *duce*, że wskazane byłoby przyznanie Niemcom pasa o szerokości 10 kilometrów przez Pomorze, który stanowiłby „korytarz przez korytarz”. Także w marcu 1933 r. Mussolini miał – według relacji ambasadora w Londynie Konstantego Skirmunta – pokazać brytyjskiemu premierowi MacDonaldowi mapę, na której Pomorze było jedną z ważniejszych kwestii do załatwienia w Europie¹⁹. Nic w tym zresztą dziwnego: w latach trzydziestych sympatyzował znacznie chętniej z Niemcami niż z Polską. Ponadto, skierowanie uwagi nowego niemieckiego rządu Hitlera na Polskę i sprawę korytarza było Mussoliniemu na rękę, gdyż pozwalało żywić nadzieję na uspokojenie sytuacji w Austrii i zachowanie w niej wpływów włoskich. Podczas rozmowy prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta z francuskim premierem Eduardem Herriotem w kwietniu 1933 r., ten pierwszy zaproponował mocniejsze związanie Niemiec z Prusami Wschodnimi przez rozwinięcie komunikacji lotniczej lub – gdyby była taka potrzeba – budowę tunełu pod Pomorzem. Francuski premier zasugerował usprawnienie

na jej przeprowadzenie – czy to jako drogi specjalnej, czy eksterytorialnej – zdają się zmierzać do tezy, że gdyby Polska poszła w tej dziedzinie na ustępstwa, być może nie doszłoby do wybuchu wojny. Trzeba jednak zauważyć, że w 1938/1939 roku autostrada była dla Hitlera jedynie jednym z pretekstów, służących mu za usprawiedliwienie agresji na Polskę. Decyzję o ataku podjął dyktator III Rzeszy po odrzuceniu przez Polskę warunków, zmierzających do jej zwasalizowania i podporządkowania Niemcom.

18. J. W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, Warszawa 1989, s. 198-199.

19. AAN, Ambasada RP w Rzymie 1918-1940, sygn. 24 (mf 2560), k. 9, Odpis raportu ambasadora RP w Londynie K. Skirmunta do ministra spraw zagranicznych J. Becka, 15 IV 1933.

komunikacji kolejowej i budowę specjalnej drogi z Niemiec do Prus Wschodnich²⁰. Kilka lat później, już wiosną 1939 r., o tunelu mówił włoski minister spraw zagranicznych Galeazzo Ciano w rozmowie z polskim ambasadorem Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim²¹.

Często proponowane rozwiązanie – autostrady w formie estakady (wiaduktu) lub tunelu – było konsekwencją założenia, że taka droga, służąca komunikacji między dwoma niemieckimi terytoriami, powinna być eksterytorialna. Oznaczało to konieczność zagwarantowania, że wjazd i zjazd powinny odbywać się wyłącznie pod kontrolą władz celnych i straży granicznej, a między posterunkami autostrada powinna być w ogóle niedostępna z zewnątrz. Należało więc wyeliminować skrzyżowania z polskimi drogami na jednym poziomie i drogę ogrodzić lub zbudować w formie tunelu albo estakady. Tunel – chociaż jego budowa nie przekraczała ówczesnych możliwości technicznych – niewątpliwie byłby bardzo kosztownym rozwiązaniem.

Dla stosunków polsko-niemieckich w okresie międzywojennym przełomowa była rozmowa posła Alfreda Wysockiego z Hitlerem 2 V 1933 r. Kanclerz zadeklarował, że jest pacyfistą i stwierdził, że gdyby Traktat Wersalski przyznał Polsce dostęp do morza na wschód od Prus Wschodnich, nic nie zakłócałoby polsko-niemieckich relacji²². Hitler, podpisując 26 I 1934 r., deklarację o niestosowaniu przemocy, zrezygnował z propagandy rewizjonistycznej. Problem „korytarza” zszedł z porządku dziennego, a relacje między dwoma państwami uległy normalizacji. Podpisanie deklaracji umożliwiło prawie natychmiast rozwiązanie kilku problemów. Już 27 lutego zawarto polsko-niemieckie porozumienie prasowe, a podpisany 7 marca przez von Moltkego i Becka protokół zakończył wojnę celną i znormalizował stosunki gospodarcze²³. Istniała więc szansa, że również inne sprawy do

20. *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1933*, vol. 1, Washington 1950, s. 111.

21. *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945). Źródła do najnowszej historii Polski*, t. IV, oprac. J. Żarański, Londyn 1972, załącznik nr 10, s. 736.

22. *Diplomat in Berlin 1933-1939. Papers and Memoirs of Ambassador of Poland*, ed. by W. Jędrzejewicz, New York-London 1968, dok. 11, s. 78.

23. M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, Poznań

tej pory między dwoma państwami niezłatwione zostaną podjęte.

Nie jest zaskoczeniem, że poruszono także zagadnienie autostrady przez Pomorze. Jednak, co godne uwagi, to nie rząd niemiecki podniósł to zagadnienie w rozmowach z polskimi dyplomatami po raz pierwszy. Uczynił to włoski senator Piero Puricelli, znany jako pionier budowy autostrad we Włoszech²⁴. Korzystając z pośrednictwa włoskiego ambasadora w Berlinie Vittorio Cerrutiego, zwrócił się w marcu 1934 r. do polskiego posła w Berlinie Józefa Lipskiego, proponując zawarcie kontraktu na budowę autostrad w Polsce. Szczególnie zainteresowany był autostradą z Rzeszy do Prus Wschodnich przez Pomorze. Rozmowa między Puricellim a Lipskim miała miejsce 15 III 1934 r., a więc już niecałe dwa miesiące po zawarciu deklaracji o niestosowaniu przemocy. Poseł w raporcie dla Becka zapisał:

„Senator Puricelli, powołując się na złożony Rządowi Polskiemu swój plan konstrukcji autostrad i rozmowę, jaką miał swego czasu z Panem Ministrem, poruszył kwestię budowy autostrady przez Pomorze. Zaznaczył, iż sprawa ta poruszona została w punkcie 4-ym notatki doręczonej Rządowi Polskiemu. Senator Puricelli przypuszcza, iż zbudowanie autostrady, ułatwiającej tranzyt z Prus Wschodnich do reszty Niemiec, powinno leżeć w interesie polityki Polski. Trudność polega na sfinan-

1965, s. 118-119; S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933-1939*, Poznań 2005, s. 211.

24. W 1921 r. Puricelli zainicjował budowę pierwszej drogi, przeznaczonej wyłącznie dla samochodów, o łagodnych łukach i ograniczonych do minimum skrzyżowaniach z innymi drogami, która miała połączyć Mediolan z jeziorami alpejskimi (Laghi). Po uzyskaniu poparcia Mussoliniego w grudniu 1922 r. rozpoczęto budowę i w 1924 r. otwarto pierwszy odcinek „autostrady” o długości 50 km (Mediolan-Varese). Droga była płatna i eksploatowana przez spółkę akcyjną. Wkrótce potem rozpoczęto budowę całej sieci autostrad we Włoszech. Por. F. Becker, *Autobahnen, Auto-Mobilität. Die USA, Italien und Deutschland im Vergleich*, w: *Politische Kulturgeschichte der Zwischenkriegszeit 1918-1939*, red. W. Hardtwig, Göttingen 2005, s. 29; M. Moraglio, *Landscapes and Highways in Twentieth-Century Italy*, w: *The World Beyond the Windshield. Roads and Landscapes in the United States and Europe*, red. Ch. Mauch, T. Zeller, Ohio 2008, s. 112-113; G. West, *Concrete Roads*, w: *Historic Concrete. Background to Appraisal*, red. J. Sutherland, D. Humm, M. Chrimes, London 2001, s. 364.

sowaniu naszego odcinka. Otóż w odbytej kilka dni temu rozmowie z kanclerzem Hitlerem, ten ostatni miał rzekomo wypowiedzieć zdanie, iż rząd niemiecki gotów byłby podjąć się sfinansowania części przypadającej na Polskę. Jednakże senator Puricelli rozumie, iż z punktu widzenia naszego byłoby niemożliwym dopuścić do opłacenia przez Niemców kosztów drogi, budowanej na naszym terytorium. Dlatego proponuje on, aby w kontrakcie, mającym być zawartym między nim a Rządem Polskim, figurowała również autostrada prowadząca przez Pomorze, przy czym wobec tego, iż miałby on układ specjalny z rządem niemieckim co do opłaty tego odcinka, obniżyłby odpowiednio ogólną kwotę kosztów w kontrakcie z Rządem Polskim. P. Puricelli starał się mnie nakłonić, ażebym przy rozmowie z kanclerzem wybadał, czy rzeczywiście rząd niemiecki idzie na finansowanie tego odcinka, wyjaśniając, że kanclerz miał stwierdzić wobec niego, iż nawet w danym wypadku gotów jest pokryć koszty, wynikające z opłaty przestrzeni pod autostradę. Zachowałem wobec p. Puricelli zrozumiałą rezerwę i ograniczyłem się jedynie do odpowiedzenia mu, że zakomunikuję jego pogląd w Warszawie”²⁵.

Wiadomo, że włoski inżynier nie działał samodzielnie. W sprawie autostrady konsultował się z Fritzem Todtem, kierującym budową sieci *Reichsautobahnen* w Niemczech. Nie wiemy jednak, kto wyszedł z inicjatywą takiego przedsięwzięcia: czy to Todt zachęcił do podjęcia tematu z politykami i dyplomatami polskimi Puricellego, czy raczej ten ostatni działał z własnej inicjatywy lub włoskiego rządu. Wiadomo, że obaj wpływowi inżynierowie znali się dobrze już od połowy lat dwudziestych²⁶. Budująca drogi firma Puricellego posiadała przedstawicielstwo w Warszawie i regularnie reklamowała się na łamach polsko-włoskiego miesięcznika „Polonia-Italia”²⁷.

25. AAN, Ambasada RP w Berlinie, sygn. 2755, k. 8-9, Odpis raportu posła RP w Berlinie J. Lipskiego do ministra spraw zagranicznych J. Becka, 15 III 1934.

26. Todt i Puricelli spotkali się po raz pierwszy w Monachium w 1924 r., gdy Włoch – dzięki przychylności Mussoliniego – budował już pierwszą autostradę. Por. F. Becker, *Autobahnen, Auto-Mobilität...*, s. 29, 42.

27. „Polonia-Italia. Miesięcznik italo-polski”, nr 1, 20 XI 1935, s. IV. Ogłoszenie także w kolejnych numerach czasopisma.

Puricelli w liście z 2 V 1934 r. informował Todta o stanie rokowań i potwierdzał swoje zainteresowanie autostradą przez Pomorze. Do listu dołączył opracowany przez siebie projekt umowy z rządem polskim i wiążącym się z nim dekretem o nadaniu koncesji²⁸. Co godne uwagi, Puricelli prosił Todta o wyrażenie opinii na temat tej umowy i zakomunikowanie, czy niemiecki rząd wyraża na nią zgodę. Prawdopodobnie Puricelli przekazał Lipskiemu i Beckowi projekt umowy o takiej samej treści, jak tekst konsultowany z Todtem. Stąd możemy ustalić, w jakim kierunku zmierzały jego propozycje.

Przygotowane dokumenty przewidywały nadanie przez rząd polski koncesji na budowę i eksploatację autostrady specjalnie w tym celu powołanej spółce akcyjnej, należącej oczywiście do Puricellego. Autostrada miała służyć tylko i wyłącznie samochodom, nie miałyby prawa wjazdu inne środki lokomocji (wozy, rowery itd.). Wywłaszczeniem gruntów potrzebnych do budowy miał się zająć rząd polski. Budowa i utrzymanie miały być wykonane na koszt spółki, która za przejazd pobierałaby opłaty według taryfy regulowanej w porozumieniu z ministrem komunikacji. Koncesja miała zachować ważność przez 25 lat od dnia otwarcia ruchu. Po tym terminie autostrada miała przejść na własność Państwa Polskiego, bez prawa do jakiegokolwiek odszkodowania. Rząd polski miałby również prawo do wcześniejszego wykupienia autostrady. Koncesjonariusz nie miałby prawa do odstąpienia swojej koncesji bez zgody rządu polskiego. Autostrada na terytorium Polski miałaby stanowić wolną strefę (*freie Zone*), co oznacza, że przejazd drogą z Niemiec do Prus Wschodnich i w kierunku przeciwnym nie wiązałby się z żadnymi formalnościami paszportowymi lub celnymi. Droga byłaby ogrodzona i niedostępna z zewnątrz, poza wyznaczonymi wjazdami. Granica pomiędzy autostradą a pozostałym terytorium polskim byłaby pilnowana przez polskich celników. Z uwagi na objęcie drogi wolną strefą, jak i wymogi ruchu, wszystkie skrzyżowania z polskimi drogami i liniami kolejowymi miałyby być dwupoziomowe. Ukłonem w stronę polskich kół woj-

28. Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes [PAAA], Botschaft Warschau, 142, V I 7 a, Straßenwesen in Polen, Bd. 1, 1934-1938, [bez paginacji], Tłumaczenie listu senatora Piero Puricellego do generalnego inspektora dróg Rzeszy Fritzta Todta, Mediolan, 2 V 1934.

skowych miał być zapis stanowiący, że koncesjonariusz nie będzie wysuwał żadnych pretensji z tytułu przerwania ruchu, dokonanego na mocy zarządzenia polskich władz politycznych lub wojskowych. Prawo do nadzoru nad budową przyznano Ministerstwu Komunikacji, ono też miało dokonać odbioru technicznego i podjąć decyzję o otwarciu ruchu. Co ciekawe, koncesja zwalniała spółkę akcyjną z płacenia jakichkolwiek podatków w Polsce²⁹.

Chociaż tekst nie mówi tego wprost, warto zastanowić się – co jest szczególnie interesujące w kontekście późniejszych polsko-niemieckich rozmów na temat autostrady w ramach *Gesamtlösung* – czy projekt ten *de facto* dotyczyć miał autostrady eksterytorialnej³⁰. Wydaje się, że nie. Arteria miała stanowić wolną strefę i zostałaby wyłączona spod polskiej jurysdykcji tylko w zakresie przepisów celnych. Nie było mowy o scedowaniu terytorium na rzecz Niemiec. Rząd polski zachować miał ponadto zwierzchni nadzór nad drogą i przedsiębiorstwem, a nawet mieć prawo wstrzymania ruchu na autostradzie. Polska policja miała pilnować porządku i bezpieczeństwa. Rozstrzygające w tej kwestii są zapisy stanowiące, że autostrada może zostać w dowolnym momencie wykupiona przez rząd polski, albo po 25 latach przejdzie na jego własność. Podsumowując: autostrada proponowana przez Puricellego nie miała być eksterytorialna.

Jak już wspomniano, Puricelli o swoich działaniach informował na bieżąco Todta. Ten ostatni, w liście z 13 VII 1934 r., skierowanym do niemieckiego posła w Warszawie Moltkego, przedstawił zabiegi podejmowane przez Włocha, uznając je jednak za niekorzystne dla Niemiec. Stwierdził, że sfinansowanie przez Niemcy budowy autostrady, która po ćwierćwieczu przejdzie na własność Polski, nie jest korzystnym rozwiązaniem. Poza tym przejazd drogą byłby dla Niemców płatny³¹. Według relacji

29. PAAA, Botschaft Warschau, 142, V I 7 a, Straßenwesen in Polen, Bd. 1, 1934-1938 [bez paginacji], Vertragsentwurf für den Bau und die Auswertung von Autostraßen [brak daty].

30. Na ten temat por. rozważania M. Kornata, *Droga do Gdańska*, „Polityka. Pomocnik Historyczny”, nr 1, 4 I 2007.

31. Wydaje się, że niemiecka koncepcja autostrady byłaby jeszcze trudniejsza do zaakceptowania dla Polski. Todt, nie zadowolając się projektem Puricellego, zmierzałby pewnie do postulatu eksterytorialności.

Todta, rokowania prowadzone przez Puricellego utknęły w martwym punkcie na skutek oporu polskich kół wojskowych, nastawionych zdecydowanie negatywnie do projektu. Todt prosił Moltkego o rozpoczęcie nieoficjalnych rozmów z władzami polskimi, a szczególnie z urzędnikami zainteresowanych resortów (spraw zagranicznych, spraw wojskowych i komunikacji). Miały one na celu wysondowanie, na jakich warunkach zgoda Warszawy na autostradę do Królewca byłaby możliwa³². Rozmowy zainicjowane przez Puricellego w 1934 r. różnią się oczywiście pod wieloma względami od późniejszej ultymatywnej propozycji *Globallösung* z 24 X 1938 r., której jednym z elementów była kwestia eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej. Początkowo Niemcy ani Włochy nie wiązały ściśle z zagadnieniem autostrady żadnych innych politycznych porozumień, jak sojusz przeciw Związkowi Sowieckiemu czy klauzula konsultacyjna albo kwestia Wolnego Miasta Gdańska. Traktowano ją raczej jako problem techniczny, a nie polityczny. Tymczasem w Polsce problem ten widziano z zupełnie innej perspektywy.

Nie znamy oficjalnej reakcji rządu polskiego na propozycje złożone przez Puricellego. Niewiele można wywnioskować ze wspomnianego chłodnego przyjęcia oferty włoskiego senatora przez posła Lipskiego. Jedną z niewielu wskazówek może być opisywana przez Jerzego W. Borejszą relacja włoskiego ambasadora w Warszawie Giuseppe Bastianiniego, który w swoich wspomnieniach napisał, że minister spraw zagranicznych Beck odrzucił projekt, uważając go za zagrażający bezpieczeństwu Polski³³. Według relacji włoskiego ambasadora, w jego towarzystwie miało dojść do spotkania Becka z Puricellim. Nie wiemy dokładnie kiedy, być może nawet przed wspomnianą rozmową Puricellego z Lipskim (15 III 1934 r.), gdyż w jej trakcie Puricelli powoływał się na już złożony Beckowi projekt. Na przedstawioną przez Puricellego propozycję Beck miał zareagować lodowato i nie przejawiał żadnego zainteresowania śmiały-

32. PAAA, Botschaft Warschau, 142, V I 7 a, Straßenwesen in Polen, Bd. 1, 1934-1938 [bez paginacji], List generalnego inspektora dróg Rzeszy Fritza Todta do niemieckiego posła w Warszawie Hansa von Moltke, Berlin 13 VII 1934.

33. J. W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, s. 204, G. Bastianini, *Uomini, cose, fatti. Memorie di un ambasciatore*, Milano 1959.

mi planami Włocha. Na zapewnienie Puricellego, że z własnej kieszeni sfinansuje Polsce budowę autostrady z Warszawy do Torunia (!), Beck miał stwierdzić, że budowa takiej drogi wymaga studiów i badań, które najpierw powinni wykonać polscy inżynierowie, a poza tym Polska nie przyjmuje prezentów³⁴. Nieco inne wnioski na temat polskiego stanowiska można wysnuć z listu Todta do Moltkego z 13 VII 1934 r., w którym ten pierwszy donosił ambasadorowi o informacjach uzyskanych od Puricellego na temat stanu rokowań. Stwierdził, że rozmowy prowadzone przez Puricellego zatrzymały się w martwym punkcie, gdyż ze względów militarnych rząd polski nie jest skłonny zgodzić się na powstanie drogi o specjalnym statusie³⁵. Tak czy inaczej, Polska nie przyjęła proponowanego przez Puricellego rozwiązania.

Według relacji Hermanna Rauschninga, Todt uważał kwestię autostrady przez Pomorze za zagadnienie czysto techniczne, nie mające z polityką wiele wspólnego. Todt, chcąc wykazać się sukcesami przed Führerem i uważając, że samo zasygnalizowanie kwestii rządowi polskiemu już załatwiło sprawę, miał nawet oświadczyć Hitlerowi, że dzięki pośrednictwu Puricellego uzyskał już zgodę władz RP na budowę autostrady przez Pomorze³⁶. Zgody oczywiście nie było. Być może Todt spodziewał się, że wysunięcie takiej propozycji przez Włochy – sympatyzujące z Polską – i pośrednictwo Rauschninga ułatwią jej zrealizowanie. W sytuacji odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich uważano, że Warszawa zgodzi się pójść na ustępstwa także w tak drażliwej sprawie, jak komunikacja przez korytarz. Puricelli (zresztą podobnie jak Todt) nie dostrzegał politycznego aspektu autostrady i cały problem sprowadzał wyłącznie do źródła jej finansowania. Domniemywał, że Warszawa powinna sama dążyć do

34. Wspomnienia zostały opublikowane ponownie, pod zmienionym tytułem, G. Bastianini, *Volevo fermare Mussolini. Memorie di un diplomatico fascista*, Milano 2005, s. 341.

35. PAAA, Botschaft Warschau, 142, V I 7 a, Straßenwesen in Polen, Bd. 1, 1934-1938 [bez paginacji], List generalnego inspektora dróg Rzeszy Fritza Todta do niemieckiego pośła w Warszawie Hansa von Moltke, Berlin 13 VII 1934.

36. H. Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem*, Warszawa 1994, s. 221-222. Wielu historyków odnosi się bardzo krytycznie do jego relacji.

realizacji tego przedsięwzięcia, więc chłodne przyjęcie jego propozycji przez Becka i posła Lipskiego musiało być dla włoskiego senatora zaskoczeniem³⁷. Strona polska traktowała tę sprawę zupełnie inaczej i jakakolwiek decyzja, przyznająca Niemcom jakiekolwiek koncesje czy ułatwienia wykraczające poza już istniejące, miałyby doniosłe konsekwencje polityczne. Z jednej strony tak duże ustępstwo na rzecz Rzeszy mogłoby być interpretowane jako słabość Polski lub oznaka jej politycznego uzależnienia od zachodniego sąsiada. Z drugiej strony polski rząd, który wyraziłby zgodę na przecięcie Pomorza niemiecką autostradą sprzeniewierzyłby się własnym hasłom, wśród których nieskrępowany dostęp do morza i prowadzenie niezależnej od innych państw polityki należały do elementów dominujących. Poza tym polskie rządy i opinia publiczna reagowały bardzo wrażliwie na wszelkie „dobre rady”, jak rozwiązać problemy w relacjach Warszawy z państwami ościennymi, udzielane przez polityków i dyplomatów innych krajów.

Tymczasem sprawa autostrady została po raz pierwszy poruszona przez przedstawiciela Niemiec w rozmowie z polskim politykiem³⁸. W maju (25 lub 26) 1934 r. poseł von Moltke w rozmowie z Beckiem wspomniał o zagadnieniu budowy autostrad w Niemczech, proponując uzgodnienie kierunków trzech z nich, biegnących w stronę granicy z Polską. Konsultacji miał podlegać kierunek dróg biegnących ze Świebodzina w kierunku Poznania i Warszawy, z Wrocławia do Katowic oraz z Berlina do Królewca³⁹ przez Pomorze. Jak się wydaje, rozmowa miała jedynie wy badać polskie stanowisko wobec takiej formy komunika-

37. AAN, Ambasada RP w Warszawie, 1919-1939, sygn. 2755, k. 8-9, Odpis raportu posła RP w Berlinie J. Lipskiego dla ministra spraw zagranicznych J. Becka, 15 III 1934.

38. O niemieckich zabiegach w tej samej sprawie w okresie od maja 1934 do 1939 piszą: M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, Poznań 1965, s. 527-528 oraz S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939*, Poznań 1998, s. 45-46, 83; okres 1938-1939 opisał M. Kornat, *Droga do Gdańska*, *loc.cit.*

39. W przedstawionej przez posła Moltkego propozycji przebieg drogi określono jako „...szosę przez Pomorze (nie dotykając Miasta Gdańska) do Królewca”. Nie jest do końca jasne, czy droga miała nie dotykać miasta Gdańska, czy terytorium Wolnego Miasta Gdańska, por. niżej.

cji przez Pomorze, nic nie wspomniano o tym, jaki status miałyby mieć autostrada biegnąca do Prus Wschodnich. Von Moltke zaproponował przyjazd do Warszawy inż. Todta, który miałby uzgodnić z rządem polskim miejsce połączenia autostrad po stronie niemieckiej i polskiej⁴⁰. Beck nie udzielił wówczas konkretnej odpowiedzi, a jedynie obiecał zbadanie sprawy⁴¹. Po tej pierwszej rozmowie na temat autostrady między przedstawicielami polskich i niemieckich władz kolejne następowały co kilka miesięcy, rzadko jednak wykraczały poza aluzyjne wzmianki i nigdy nie przyniosły oczekiwanych przez Berlin efektów. Odpowiedzi polskich dyplomatów były z reguły wymijające.

W lutym 1935 r., Lipski – już jako ambasador – informował Warszawę o mającym nastąpić spotkaniu z doktorem Todtem z inicjatywy tego ostatniego. Lipski, spodziewając się, że tematem rozmowy będzie sprawa budowy autostrady przez Pomorze, prosił ministra Becka o instrukcje, precyzujące polskie stanowisko w tej sprawie⁴². Dopiero w tym momencie, rok po pierwszym poruszeniu sprawy przez Puricellego, otrzymujemy bardziej wyczerpujące wyjaśnienie polskiego stanowiska. Odpowiedź podsekretarza stanu Jana Szembeka z 20 marca brzmiała następująco (nie wiemy jednak, czy została ona wykorzystana i informacje w niej zawarte zakomunikowano rządowi niemieckiemu):

40. J. Jurkiewicz, *Pakt wschodni. Z historii stosunków międzynarodowych w latach 1934-1935*, Warszawa 1963, dok. 2, Notatka z rozmowy ministra spraw zagranicznych Becka z posłem niemieckim von Moltkem w sprawie stosunku Polski do paktu wzajemnej pomocy krajów Europy Wschodniej, Warszawa 26 V 1934, s. 140.

41. *Akten zur deutschen auswärtigen Politik*, Serie D, Band V, Baden-Baden 1953, dok. 14, s. 18-19. Prawdopodobnie właśnie tej pierwszej rozmowy Becka z Moltkem na temat autostrady dotyczy wzmianka w raporcie Moltkego z 22 X 1937 r. Wspomina on w nim, że już kiedyś, gdzieś w maju 1935 („damals, etwa im Mai 1935”) rozmawiał na ten temat z Beckiem. Prawdopodobnie niemiecki ambasador, odtwarzając rozmowę z pamięci pomylił datę. Chodzi najpewniej o rozmowę Beck-Moltke z 25 lub 26 V 1934 r. (a nie 1935), gdyż wówczas Moltke poruszył po raz pierwszy zagadnienie autostrady i jej przebiegu przez Pomorze.

42. AAN, Ambasada RP w Berlinie, 1919-1939, sygn. 2755, k. 14-15, Odpis raportu ambasadora RP w Berlinie J. Lipskiego dla ministra spraw zagranicznych J. Becka, 28 II 1935.

„W razie poruszenia ze strony kompetentnych czynników niemieckich (dr Todt) kwestii ewentualnej budowy autostrady z Berlina do Królewca przez Pomorze, należałoby czynnikom tym dać do zrozumienia co następuje:

1. Właściwe władze polskie w zupełności doceniają znaczenie problemu autostrad dla komunikacji międzynarodowej.

2. Projekt budowy autostrady równoleżnikowej przez Pomorze nie może być uważany za nieaktualny, niemniej problem ten związany jest integralnie z całokształtem zagadnienia drogowego w Polsce i nie mógłby być traktowany fragmentarycznie.

3. Kolejność zatem zaktualizowania tego problemu zależy od wytycznych ogólnego planu rozbudowy dróg w Polsce, podyktowanych również względami natury finansowej, co jednak nie jest związane z meritum sprawy, lecz jedynie terminem”⁴³.

Nie da się ukryć, że niemiecka autostrada przez Pomorze była dla polskiego rządu tematem drażliwym. Jej powstanie, gdyby nie istniała podobna polska droga o przebiegu południkowym, mogłoby sprawiać wrażenie, że Pomorze jest tylko niemieckim terytorium tranzytowym, co w pewnym sensie mogłoby uzasadnić pretensje Berlina do tego regionu. Podkreślony przez Szembeka związek oczekiwanej przez Berlin zgody na autostradę z polskim programem budowy dróg był raczej wymówką. Podstawowy argument przeciw niemieckiej autostradzie dotyczył bezpieczeństwa Polski. W wypadku konfliktu taka droga z oczywistych względów stanowiłaby zagrożenie dla dostępu do morza. Byłaby atutem dla Niemiec i ułatwiałaby Berlinowi wywieranie politycznej presji na Warszawę.

Rozmowy z Puricellim zostały prawdopodobnie jeszcze w 1934 r. przerwane lub zawieszone. Nie mamy żadnych informacji o ich kontynuowaniu w owym czasie, czy uzgodnieniu wspólnego stanowiska. Senator wrócił do swojej propozycji autostrady przez Pomorze po trzech latach, w listopadzie 1937 r. Tym razem zwrócił się do rządu polskiego za pośrednictwem polskiego ambasadora w Rzymie, Alfreda Wysockiego⁴⁴. Polski dyplomata rela-

43. AAN, Ambasada RP w Berlinie, 1919-1939, sygn. 2755, k. 16, Instrukcja podsekretarza stanu MSZ J. Szembeka dla ambasadora RP w Berlinie J. Lipskiego, 20 III 1935.

44. M. Kornat, *Polityka równowagi 1934-1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 376.

cjonował spotkanie z włoskim „królem autostrad” następująco:

„Rozmowa zeszła potem na tory polityczne, przy czym Puricelli był pełen uznania dla rządu Polski, który potrafił dojść do porozumienia z Niemcami. Jest ono – wywodził senator – najlepszą rękojmią pokoju europejskiego, musi też opierać się na solidnych podstawach. Dlatego należy usuwać zawczasu te przeszkody, jakie je mogą podkopywać, a przede wszystkim tak zwany „korytarz”. Jest to nonsens polityczny i gospodarczy, który prędzej czy później może doprowadzić do konfliktu. [...] Senator myślał często nad tym problemem i doszedł do przekonania, że można było temu złu zaradzić. Tak zwany «korytarz» ma w największym miejscu około 32 kilometrów. Proponował on więc budowę ogrodzonego wiaduktu dla kolei żelaznych, samochodów, wozów i pieszych. Zejście z niego byłoby niemożliwe, a stworzyłoby się w ten sposób linię łączącą oba terytoria niemieckie bez bariery celnej, paszportów itd. Budowa takiego wiaduktu kosztowałaby około 50 milionów złotych pokrytych pożyczką, o którą Puricelli mógłby się wystarać, o ile uzyskałby od rządu polskiego gwarancję jej spłaty. Po dwudziestu pięciu latach wiadukt przeszedłby na naszą własność. W razie zaś potrzeby specjalne urządzenia wysadziłyby całą tę budowlę w powietrze. Puricelli przedstawił swój projekt Hitlerowi, który wyraził nań zgodę, twierdząc zresztą, że *mit den Polen werden wir doch keinen Krieg führen*”⁴⁵.

Ponowna propozycja Puricellego jest bardzo zbliżona do oferty z 1934 r. Jedyna różnica dotyczy uwzględnienia oprócz autostrady także linii kolejowej. Pozostałe szczegóły odpowiadają w zasadzie proponowanym trzy lata wcześniej. Arteria miała być niedostępna z terytorium polskiego i stanowić dla podróżujących nią wolną strefę, bez barier celnych. Sądząc z podanej przez Puricellego długości (32 km) i jej przebiegu przez największą część województwa pomorskiego, przechodziłaby także przez terytorium Wolnego Miasta Gdańska.

Jak się wydaje, moment podjęcia zagadnienia przez senatora Puricellego był nieprzypadkowy, podobnie jak w 1934 r.⁴⁶.

45. A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1988, s. 513.

46. O rozmowie tej wspomina też Valerio Perna (*Galeazzo Ciano, ope-*

Tym razem nastąpiło to w końcu 1937 r., a więc tuż po ogłoszeniu polskiej i niemieckiej deklaracji mniejszościowych z 5 XI 1937 r. W oczach obcych polityków stosunki polsko-niemieckie mogły sprawiać wrażenie dość przyjaznych. Spekulowano m.in. na temat przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego⁴⁷. Taka sytuacja mogła stworzyć wrażenie, że sprawa komunikacji i tranzytu przez Pomorze może znaleźć rozwiązanie kompromisowe. Puricelli mógł się spodziewać, że rząd polski zgodzi się na autostradę z Niemiec do Prus Wschodnich na polskim terytorium.

Nie można także wykluczyć, że inicjatywa autostrady przez korytarz wyszła z Rzymu⁴⁸. Skierowanie niemieckiej ekspansji na Pomorze i tym samym uwolnienie spod presji III Rzeszy Austrii należało do ówczesnych priorytetów włoskiej polityki zagranicznej⁴⁹. Nie mamy pewności, czy takie były motywy włoskich działań, jednak – jak pisze Andrzej Skrzypek – Mussolini po uspokojeniu relacji między Berlinem a Warszawą, w następstwie podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji 26 I 1934 r., obawiał się większego zainteresowania Hitlera Austrią⁵⁰. Trzeba pamiętać, że w latach trzydziestych właśnie sprawa *Anschlusu*

razione Polonia. Le relazioni diplomatiche italo-polacche degli anni Trenta 1936-1939, Milano 1999, s. 136), jednak nie podaje bliższych szczegółów ani żadnych nowych okoliczności, wykraczających poza relację Alfreda Wysockiego (*op.cit.*).

47. S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933-1939*, Poznań 2005, s. 210-211.

48. O propozycji Puricellego wiedzieli włoscy dyplomaci. Przypominał o niej włoski ambasador w Berlinie, w obliczu zaostrzających się stosunków polsko-niemieckich w raporcie z 23 XII 1938 r. Por. *I Documenti Diplomatici Italiani*, Serie VIII, vol. X, Roma 2003, dok. 587, s. 639.

49. S. Sierpowski zwrócił uwagę na rolę Włoch w relacjach polsko-niemieckich: „Rozumie się, że взгляд na Austrię i Bałkany powodował, iż Włochy wołały, aby zatarg niemiecko-polski utrzymywał stałą, wysoką temperaturę” (S. Sierpowski, *Włochy wobec deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r.*, w: *Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 r. z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania*, red. M. Wojciechowski, Toruń 2005, s. 113).

50. A. Skrzypek, *Zwiększenie samodzielności i stabilizującej roli polityki polskiej w Europie (listopad 1932-kwiecień 1935)*, w: *Historia Dyplomacji Polskiej*, t. IV: 1918-1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 471.

była najistotniejszym zagadnieniem, które mogło poróżnić i skonfliktować Berlin z Rzymem. Koincydencja dat narastającego kryzysu austriackiego w 1934 r. i zwrócenia przez Puricellego uwagi na komunikację przez Pomorze, może potwierdzać taką motywację. Jest więc prawdopodobne, że Puricelli zwrócił się do Todta z ofertą pomocy w uzyskaniu polskiej zgody na budowę autostrady, próbując tym samym odwrócić wzrok III Rzeszy od Austrii (a w konsekwencji także od Europy Południowo-Wschodniej) tak, by zachować włoskie wpływy w tej części kontynentu. Także jesienią 1937 r., gdy Puricelli powrócił do swojej propozycji, zwracając się do polskiego ambasadora w Rzymie, narastało zagrożenie włoskich interesów nie tylko w Austrii, ale i w Europie Południowo-Wschodniej. Jeśli taki był motyw wysunięcia włoskiej propozycji autostrady, nie przyniósł on oczekiwanych skutków. Sprawa Gdańska, autostrady i stosunków z Polską została podjęta przez Hitlera dopiero w październiku 1938 r., a więc już po przyłączeniu Austrii i gdy niemieckiej ekspansji politycznej i gospodarczej w Europie Południowo-Wschodniej nic już nie stało na przeszkodzie.

Zainteresowanie we Włoszech problemami Europy Środkowej nigdy nie było zbyt wielkie. Znana jest negatywna polska reakcja na pominięcie Warszawy w zaproszeniach do rozmów w sprawie Paktu Czterech. Trudno więc oczekiwać, że inicjatywa Puricellego nie wiązałaby się z pewnym szerszym politycznym programem. Jak już wspomniano, Mussolini wypowiadał się w marcu 1933 r. za przyznaniem Niemcom korytarza przez korytarz. Ten pomysł – obok propozycji Paktu Czterech – stał się przyczyną ochłodzenia wzajemnych stosunków. Natomiast do zbliżenia z Warszawą dążył ambasador Giuseppe Bastianini, jednak bez powodzenia⁵¹.

Stanowisko polskiej dyplomacji w kwestii niemieckiej autostrady przez Pomorze najpełniej wyraził konsul w Szczecinie, Heliodor Sztark, wiosną 1937 r. Jego opinia była następująca:

„... autostrada łącząc Prusy [Wschodnie] z Niemcami jednocześnie dzieliłaby nasze Pomorze. Istnienie jej poza tym nie oddziaływałoby dodatnio psychicznie na ludność pomorską. Nie należy zapominać o wielkim znaczeniu militarnym autostrady,

51. J. W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, s. 199-201.

wyrażającej się w ogromnej zdolności przepustowej autostrady dla masowych transportów zmotoryzowanej armii”⁵².

W Polsce toczyła się w drugiej połowie lat trzydziestych dyskusja na temat polityki komunikacyjnej państwa. Zastanawiano się nad rozbudową sieci drogowej w Polsce, a nawet nad budową autostrad na wzór Włoch i Niemiec. Szczególne miejsce w tej dyskusji zajął Henryk Chudziński, notariusz, członek Rady Miejskiej w Gdyni, entuzjasta motoryzacji i autostrad. Zaproponował on w 1936 r. budowę autostrady pomorskiej, która połączyłaby Wielką Wieś (Władysławowo) z Katowicami. Droga miałaby przebieg południkowy i omijając Wolne Miasto Gdańsk od zachodu biegłaby przez Bydgoszcz i Łódź. Uzasadnieniem dla budowy autostrady pomorskiej miało być kilka względów. Oprócz potrzeb gospodarczych, możliwości zatrudnienia bezrobotnych, urbanizacji Pomorza i rozwoju turystyki, najważniejszym argumentem miało być zademonstrowanie znaczenia dla Polski dostępu do morza i roli, jaką odgrywa Gdynia w życiu gospodarczym kraju⁵³. Według pomysłodawcy, taka inwestycja była niezbędna z powodów geopolitycznych i narodowych:

„Jest możliwym, że Niemcy wyzyskując swe dobre stosunki sąsiedzkie z Polską, zwróćą się do niej, by zezwolono im na przeprowadzenie autostrady [Berlin-Królewiec] przez teren polski. [...] Zezwolić na przeprowadzenia autostrady przez teren polski lub nawet zbudować ją dla Niemców, a nie posiadać równoważnej autostrady dla potrzeb krajowych, wywołać to może niepożądane refleksje w samopoczuciu ludności patrzącej na to. Kto zna ludność pomorską, ten wie jak bardzo ona pragnie w materialnej kulturze dorównywać Niemcom, aby ci nie mogli patrzeć na Polaków z góry”⁵⁴.

Autor widział więc rolę autostrady jako przeciwwagę dla ewentualnej autostrady niemieckiej.

52. AAN, Konsulat RP w Szczecinie 1921-1939, sygn. 137 [mf B 4176], k. 16, Referat konsula RP w Szczecinie H. Sztarka, „Przemiany w ruchu tranzytowym między Prusami Wschodnimi a reszta Rzeszy oraz wpływ tych przemian na polskie koleje i porty”, kwiecień 1937.

53. H. Chudziński, *Droga do morza. Studium komunikacyjno-polityczne*, Gdynia 1937, s. 4-7.

54. H. Chudziński, *op.cit.*, s. 11.

Kwestię eksterytorialnej autostrady przez Pomorze wysunęły Niemcy otwarcie i bez niedomówień podczas rozmowy ambasadora Lipskiego z Hitlerem 24 X 1938 r. w Berchtesgaden i wówczas w polskim MSZ przystąpiono do zbadania tego problemu i ustalenia stanowiska Polski. W końcu listopada 1938 r. studia nad autostradą prowadzono w ministerstwie w bardzo ograniczonym gronie⁵⁵. W notatce dla Lipskiego z 26 listopada Władysław Kulski, naczelnik Wydziału Prawno-Traktatowego w MSZ, rozważał różne prawne i polityczne aspekty autostrady. Zastanawiano się nad dwoma rozwiązaniami: autostrady eksterytorialnej – zupełnie niezależnej od Polski, oraz autostrady budowanej i eksploatowanej przez polsko-niemieckie товариство акcyjne (nie eksterytorialnej). Jak zaznaczył Kulski, eksterytorialność pasa, na którym miałyby powstać autostrada, oznaczać będzie jej przejście w całości pod jurysdykcję Niemiec. Oznaczałoby to, że droga podlegałaby niemieckiemu prawu i należała do niemieckiego obszaru celnego. Polska utraciłaby nad nią jakąkolwiek kontrolę. W wypadku wojny prowadzonej przez Niemcy, przewóz wojska odbywałby się zupełnie niezależnie od stanowiska (neutralności) Polski. Kulski zauważał, że ze względu na interesy Polski wskazane byłoby ograniczenie tranzytu wojskowego. Kwestia przewozu wojska powinna być szczegółowo uregulowana, tak by nie doszło do zagrożenia polskiego Pomorza. Kulski zastanawiał się, kto powinien zbudować autostradę, w wypadku gdyby nie miała statusu eksterytorialnego. Uważał, że powinno to być polsko-niemieckie товариство акcyjne, które eksploatowałoby arterię na mocy koncesji, udzielonej przez rząd polski na określony czas. Wpływy polskie i niemieckie powinny się w товаристве równoważyć. Kulski sugerował, że udziały w товаристве mogą też mieć inne oprócz Polski i Niemiec kraje, rozważał udział kapitału szwedzkiego. Przejazd autostradą byłby płatny, a товариство płaciłoby roczną tenutę za odstąpiony przez Polskę pas terytorium do jej budowy⁵⁶. Drugi rozpatrywany przez Kulskiego wariant przypomina dość dokładnie projekt Puricellego z 1934 i 1937 r. Sam Kulski wspominał o tym

55. Por. M. Kornat, *Droga do Gdańska*, *loc.cit.*

56. *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne*, 1938, wyd. M. Kornat, Warszawa 2007, dok. 434, s. 796-797.

w liście do Lipskiego, zaznaczając, że projekt włoskiego inżyniera swego czasu spotkał się z uznaniem Hitlera⁵⁷. Kulski prawdopodobnie spodziewał się, że taka forma autostrady nie eksteritorialnej będzie dobrą podstawą do rokowań z Niemcami.

Marcin PRZEGIĘTKA

57. *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne...*, dok. 434, s. 795.

Waldemar GRABOWSKI

KONSPIRACJA POLSKA WE FRANCJI – CZĘŚĆ 2

W numerze 168 „Zeszytów Historycznych” opublikowałem przyczynki do tematu polskiej konspiracji we Francji w latach II wojny światowej¹. Niniejszy tekst jest próbą uzupełnienia podanych tam informacji. Wydaje się to konieczne, tym bardziej iż pomyłki i błędy występują nie tylko w publikacjach polskich, ale także (można rzec tradycyjnie) w książkach obcojęzycznych. Wymieńmy trzy z nich: Hugh Verity, *We Landed by Moonlight*; Freddie Clark, *Agents by Moonlight*; oraz Roderick Bailey, *Tajna wojna*.

W książce H. Verity opublikowano listę operacji lotniczych połączonych z lądowaniem w okupowanej Francji. Niestety, autor popełnił liczne błędy w odniesieniu do Polaków. Tak na przykład stwierdził, iż w operacji z 1/2 III 1942 r. samolotem „Anson” został wywieziony gen. Juliusz Kleeberg („Tudor”, „Zaremski”)². Mamy tu do czynienia z pomyleniem osób. Major Wincenty Zaremski („Tudor”) był w latach 1940-1942 szefem polskiej siatki wywiadowczej we Francji. Następnie w Londynie

1. W. Grabowski, *Polacy we Francji – Akcja Kontynentalna – Zrzuty dla «Moniki»* – przyczynki do tematu, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 168, s. 81-97. Do podanej literatury przedmiotu warto dodać: A. Yung de Prévaux, *Jacques i Lotka. Miłość i walka w ruchu oporu*, Warszawa 2005.

2. H. Verity, *We Landed by Moonlight. Secret RAF Landings in France, 1940-1944*, Manchester 2005, s. 192.

kierował referatem „Rosja” („R”) w Oddziale II Sztabu Naczelnego Wodza (NW).

Autor odnotował odlot samolotem „Lysander” w nocy 1/2 X 1941 r. z Francji do Anglii Romana Czerniawskiego („Armand”). Verity pisze, iż w nocy 10/11 IX 1943 r. samolotem „Lysander” odleciał z Francji polski radiotelegrafista „Victor” (s. 200). Na stronie 201 jest mowa o wywiezieniu w nocy 17/18 IX 1943 r. z Francji samolotem „Lysander” dwóch polskich agentów: André Renan, Lecointre (?). Warto zwrócić uwagę, iż nazwiska André Renon używał Józef Antoni Jan Kopyto.

Na stronie 205 autor pisze, iż w nocy 2/3 III 1944 r. w operacji „Laburnum” ewakuowany został z Francji, także „Lysanderem”, jeden Polak. Możemy tutaj dodać, że chodzi najprawdopodobniej o rtm. Władysława Galicę. Generalnie musimy stwierdzić poważne braki w najbardziej nas interesującym wykazie operacji lotniczych, połączonych z lądowaniami w okupowanej Francji.

Dru ga z publikacji wydaje się solidnym opracowaniem, poświęconym operacjom prowadzonym z bazy Tempsford. Clark szeroko opisuje loty do krajów całej Europy. Niestety, w odniesieniu do Polaków, a zwłaszcza polskich spadochroniarzy, jest niezwykle oszczędny. Za ledwie kilku z nich, i to często z błędami w nazwiskach, zostało zauważonych. Co ciekawe, praktycznie dotyczy to tylko tych, którzy zostali zrzućeni w Polsce. Są więc Bidziński³, Krzymowski⁴, Piwnik (Ponury), Raczkowski⁵, Segiera⁶, Zabieski⁷ – i to tyle! Dodajmy też, iż zamieszczony wykaz operacji lotniczych nie zawiera najbardziej nas interesujących kryptonimów lotów nad Francję: „Colony”, „Covey”, „Bath”, „Hide”, „Darlton” i „Davidstow”.

3. Niemir Bidziński („Karol Ziege”) zrzućony 7/8 XI 1941.

4. Stanisław Krzymowski zrzućony 15/16 II 1941 r. w pierwszy locie cichociemnych do Polski.

5. Czesław Raczkowski („Włodek Olczyk”), kurier MSW do Delegata Rządu na Kraj, zrzućony 15/16 II 1941.

6. Napoleon Segieda („Wera”), kurier do Delegata Rządu na Kraj, zrzućony 7/8 XI 1941.

7. F. Clark, *Agents by Moonlight. The Secret History of RAF Tempsford During World War II*, Stroud 1999, s. 333-336 (wykaz agentów, spadochroniarzy). Józef Zabielski („Żbik”), zrzućony 15/16 II 1941. Swoje wspomnienia spisał w książce *Pierwszy skok*, Londyn 1946.

Trzecia z książek – praca Bailey – zatytułowana jest na wyrost: *Tajna wojna. Historia operacji specjalnych podczas II wojny światowej*. Nie jest to bowiem opracowanie historii operacji specjalnych, a jedynie kolejna z modnych ostatnio publikacji z zakresu „historii mówionej” czy „historii oralnej”. Autor cytuje obficie zebrane wypowiedzi uczestników tajnych akcji SOE. Kilkunastu Polaków, których wypowiedzi zostały tu zamieszczone to ci, którzy zostali zrzućeni do Polski: Stanisław Kujawiński⁸, Adolf Pilch⁹, Stanisław Kolasiński¹⁰, Adam Benrad¹¹, Benon Łastowski¹², Fryderyk Serafiński¹³; reszta to członkowie załóg samolotów, angielscy pracownicy SOE czy żołnierze Armii Krajowej. Autor postowia do polskiego wydania – Wojciech Markert – uzupełnił pracę o wypowiedzi kolejnych cichociemnych¹⁴. Niemniej jednak podstawowym brakiem książki jest pominięcie polskich spadochroniarzy zrzućonych do innych niż Polska krajów Europy i nie tylko. Nie znajdujemy tutaj np. por. Janusza Massalskiego (J. Mathews) zrzućonego przez Brytyjczyków w Birmie¹⁵.

Kolejność operacji lotniczych

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi, wydaje się koniecznym podjęcie próby uporządkowania dotychczasowej wiedzy na temat

8. Stanisław Kujawiński („Wodnik”, „Żonkil”), zrzućony 14/15 IX 1943.

9. Adolf Pilch („Dolina”, „Góra”), zrzućony 16/17 II 1943.

10. Stanisław Kolasiński („Śmiga”, „Ulewa”), zrzućony 13/14 III 1943.

11. Adam Benrad („Drukarz”), zrzućony 12/13 IV 1944.

12. Benon Łastowski („Łobuz”), zrzućony 9/10 IV 1944.

13. Fryderyk Serafiński („Szkot”), zrzućony 9/10 IX 1943.

14. R. Bailey, *Tajna wojna. Historia operacji specjalnych podczas II wojny światowej*, przeł. T. Łuczak, Warszawa 2009, s. 367-390.

15. Niestety również W. Markert ograniczył się tylko do stwierdzenia, iż polskich spadochroniarzy zrzućano także (poza Polską) we Francji i Jugosławii. „Zapomniał” chociażby o Grecji, Włoszech i Albanii. Na temat działalności Leona Gradowskiego (Michael Lis, „Lis”) zrzućonego w Albanii patrz: J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 150, 152, 156, 157, 225 – tutaj data zrzutu 18/19 X 1943. Natomiast Bailey (*The Wildest Province. SOE in the Land of the Eagle*, London 2009, s. 95) pisze, iż miało to miejsce 16 października. W książce Bailey’a ppor. Gradowski występuje pod przybranym nazwiskiem Michael Lis.

polskich spadochroniarzy skaczących do Francji, oraz uzupełnienie jej nowymi ustaleniami. Zaczniemy od ustalenia kolejności operacji lotniczych (w poprzednim artykule podałem kolejność skoków głównie w oparciu o prace Jędrzeja Tucholskiego). Za podstawę przyjęto, tam gdzie to jest możliwe, datę z jaką przyznano skoczkom Bojowy Znak Spadochronowy. Warto też zwrócić uwagę na stopnie wojskowe spadochroniarzy, różne od podawanych w dotychczasowych publikacjach.

1) 7 VIII 1941 r. – operacja (krypt. ?) – na południu Francji skacze por. **Zygmunt Wilkoński** („Orient”, „Toul”), urodzony w 1904 r.¹⁶ Wyślany przez Oddział II Sztabu NW. Kierował sekcją polskiego wywiadu PO-2 Lyon. Pomimo zagrożenia ze strony gestapo wytrwał na stanowisku do grudnia 1942 r. Na rozkaz centrali wywiadu szedł przez Hiszpanię. Osadzony przez 2 miesiące w więzieniu w Figueras i 3 miesiące w obozie w Alhamie. Odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Orderem Virtuti Militari V klasy (1948 r.)¹⁷.

2) 2/3 IX 1941 r. – operacja „Adjudicate” – pod Saint-Léonard-de-Noblat zrzucony został por. **Teodor Dzierzgowski** („Nurmi”), wysłany przez SOE¹⁸.

3) 29/30 V 1942 r. – operacja „Elder” – w rejonie Château de la Rocque (okolice Périgueux) skacze radiotelegrafista ppor. **Józef Prandl** („Jawor”). Aresztowany 17 X 1942 wraz z Franciszkiem Obrębskim. Zamordowany w lutym 1943 r.¹⁹.

J. Prandl był radiotelegrafistą w uruchomionej 25 I 1940 r. radiostacji „Regina”, przeznaczonej do utrzymywania łączności z

16. *Historia Polskiego Znak Spadochronowego. Polskie Wojska Desantu Powietrznego w II Wojnie Światowej. Listy odznaczonych – Polaków i obcokrajowców*, oprac. J. Lorys, Londyn 1993, s. 168 – Zwykły Znak Spadochronowy nr 3962, kpt. inż., 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa.

17. Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego, Londyn [IPiMS], A.XII.85/110/35; A.XII.85/99/170.

18. F. Clark, *op.cit.*, s. 18 – tu jako T. Dzierzgowski. Podobnie, niestety, w: M. R. D. Foot, *SOE in France. An Account of the Work of the British Special Operations Executive in France 1940-1944*, London-Portland 2006, s. 95, 160.

19. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 169-170; K. Bieniecki, *Polskie załogi nad Europą 1942-1945. Polacy w operacjach specjalnych*, Warszawa 2005, s. 16. F. Clark (*op.cit.*, s. 68) wspomina jedynie, iż taka operacja się odbyła.

bazami ZWZ oraz okupowanym krajem. Po klęsce Francji pozostał na jej terytorium²⁰. Prandl nie występuje w szczegółowym wykazie polskich spadochroniarzy z czasów wojny²¹. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych B. Samborski („Marian”), szef grupy „Południe”, w październiku 1944 r. pisał: „Radiotelegrafista grupa «Południe». Aresztowany przez Milicję Francuską 17 sierpnia 1942 r. w czasie nadawania depesz krótkofalówką, bity na miejscu aresztowania, następnie torturowany w więzieniu nie zdradził żadnych tajemnic organizacyjnych. Wywieziony do Niemiec nigdy nie dał o sobie znaku życia”²².

Wniosek Stanisława Mikołajczyka z lutego 1943 r. o odznaczenie Krzyżem Walecznych obejmował m.in.: „Franciszka Obrembskiego, działacza politycznego, aresztowanego w Lyonie 16 IX 1942 r. przez żandarmerię niemiecką i francuską w czasie obsługi tajnej radiostacji Organizacji Niepodległościowej – za zachowanie tajemnicy mimo presji i bicia jakim został poddany w czasie śledztwa w więzieniu”; oraz „Szczęsny (imię własne niewiadome) pseudonim Remis²³, kierownika okręgu – „za pracę na szczególnie niebezpiecznym odcinku i za wykonywanie powierzonych sobie zadań w warunkach specjalnie trudnych wymagających stałego napięcia i pełnego poświęcenia”²⁴. Obaj zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych.

Nie przesądzając obecnie sprawy ewentualnego zrzucenia Prandla, warto zauważyć, iż prawdopodobnie w nocy 29/30 V 1942 r. – operacja (krypt. ?) – został zrzucony Tadeusz Bieliński („Piła”), radiotelegrafista MSW, pracował do połowy września 1944 r.²⁵

20. S. Popkiewicz, *Łączność na Zachodzie dla potrzeb Armii Krajowej*, w: *Dziękuję wam rodacy*, Londyn 1973, s. 206; W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003, s. 54.

21. *Historia Polskiego Znak Spadochronowego...*

22. IPiMS, A.XII.85/99/134.

23. Remigiusz Szczęsny („Janowicz”, „Paul”, „Polkowski”), komendant strefy okupowanej Francji – T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska w planach Rządu RP na emigracji (1940-1944) – Akcja Kontynentalna*, Warszawa 1986, s. 120, 122, 266.

24. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo ministra spraw wewnętrznych S. Mikołajczyka do ministra obrony narodowej, 24 II 1943.

25. IPiMS, A.9.E., t. 96, Pismo T. Bielińskiego do MSW, 29 V 1945.

Tadeusz Bieliński, urodzony 27 XI 1913 r. w Kamieńczuku nad Bugiem, syn Tomasza i Stefanii z Czajkowskich. Ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Służbę wojskową odbył w Pułku Radiotelegraficznym w Warszawie od 1934 r. Od 1937 do 18 IX 1939 r. pracował w Oddziale II Sztabu Głównego jako radiotelegrafista.

18 IX 1939 r. przekroczył granicę polsko-rumuńską, następnie przedostał się do Francji 5 XII 1939 r., gdzie wstąpił do Armii Polskiej. Służył w I Brygadzie Strzelców Podhalańskich, brał udział w kampanii norweskiej w kwietniu 1940 r., ewakuowany do Anglii. Plutonowy. Odkomenderowany na żądanie MSW do Akcji Kontynentalnej.

Zaprzyśiężony w Londynie 21 V 1942 r. Od 16 VII 1942 r. skierowany do specjalnej misji we Francji, jako radiotelegrafista. Według innych danych już 28 V 1942 r. wysłany w teren. Z misji swej wywiązał się jak najlepiej. W lutym 1943 r. minister spraw wewnętrznych Stanisław Mikołajczyk wystąpił o odznaczenie go Krzyżem Walecznych „za przytomność umysłu w czasie wykonywania niebezpiecznej misji, za pełne i dokładne wykonanie zadania, które wypełnił mimo trudności i niebezpieczeństwa oraz wyjątkową karność. Zrzucony z samolotu na teren obsadzony przez wojsko i policję, specjalnie zaalarmowaną dla przeprowadzenia obławy, zdołał zmylić ich czujność, wykonać zadanie i ocalić powierzoną sobie radiostację”²⁶. Odznaczony. We wrześniu 1943 r. kolejny minister spraw wewnętrznych, Władysław Banaczyk, wystąpił o awans na plutonowego. W 1945 r. znajdował się w obsadzie placówki MSW w Paryżu. We wrześniu 1944 r. we wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych B. Samborski, szef grupy „Południe”, pisał: „Sierżant Bieliński Tadeusz. Radiooperator grupa «Południe». Pracował na radioaparatach nadawczo odbiorczych z dużym poświęceniem i odwagą. Schwytany przez Gestapo w czasie pracy, osadzony w «Montluc» koło Lyonu nie zdradził tajemnic. Okazał hart ducha przebywał w więzieniu od 29 VI 44 do 28 VIII 44”²⁷.

4) 28/29 VI 1942 r. – operacja „Glove” – w rejonie

26. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo ministra S. Mikołajczyka do ministra obrony narodowej, 24 II 1943.

27. IPiMS, A.XII.85/99/42.

Limoges skoczył por. dypl. **Stanisław Sokołowski** („Slipper”)²⁸.

Bojowy Znak Spadochronowy nadany 15 IV 1943 r. (z dniem 28 VI 1942 r.)

5) 14/15 V 1943 r. – operacja „Shawl” – w rejonie Saint-Etienne („ogródek Staśka Emila”²⁹) skaczą kapelan Stolarek („Samson”) i Jan Mika („Jasiek”)³⁰.

Ks. kapelan **Konrad Stolarek** wykonywał zadania zlecone przez Wydział Specjalny MON: a) rozpoznanie obiektów wojskowych, b) zbadanie działalności komunistycznej. Zadanie – według oceny MON – wykonał bardzo dobrze i drogą lądową powrócił do Anglii. Jednakże A. Kawałkowski był innego zdania, zarzucał mu m.in. brak osobistego kontaktu³¹.

Dnia 17 IX 1943 r. został mu nadany Bojowy Znak Spadochronowy (z dniem 15 V 1943 r.) rozkazem specjalnym nr 2 Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego³².

Ułan **Jan Mika** („Jasiek”), urodzony 7 X 1920 r. w Brzesku koło Krakowa, syn Bartłomieja i Marii Mnich. Ukończył szkołę powszechną w Caen. Przed wojną pracował jako tokarz. W 1939 r. został powołany do WP, służył w 7 pułku 3 Dywizji Piechoty³³. W czerwcu 1940 r. przedostał się do Anglii. Od jesieni 1941 r. szkolony był do pracy w Akcji Kontynentalnej. Przeszedł pełny cykl angielskich kursów pracy dywersyjnej i konspiracyjnej, kursy przyjmowania przesyłek z powietrza i samolo-

28. W pracy Clarka brak takiej operacji.

29. IPiMS, A.9.VI.1/10, Depesza gen. Kukiela do „Albina”, 18 VI 1943. Placówka odbiorcza była położona 4,5 kilometra na północ od Vorey i 2,5 kilometra na południe od Vermoyal – IPiMS, PRM L. 33, poz. 58.

30. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 170-171, 224 (tu: radiotelegrafista MSW Mika, z uwagą iż nie wiadomo czy to nazwisko, czy pseudonim); K. Bieniecki, *Polskie załogi nad Europą 1942-1945*, s. 56 (tu: radiotelegrafista „Mika”). F. Clark na s. 324 wspomina jedynie, iż taka operacja się odbyła.

31. IPiMS, PRM.L.30, poz. 450, Depesza „Bernarda”, 17 XII 1943.

32. Studium Polski Podziemnej, Londyn [SPP], Sk.9.27. L.dz. 4477/tjn. 43.

33. 3 DP, dowodzona przez płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, znajdowała się 15 VI 1940 w stadium organizacji w Guer-Coëtquidan i liczyła blisko 8 tysięcy żołnierzy – J. Kirchmayer, *W kraju i na obczyźnie*, Warszawa 1971, s. 130; T. Zieleniewski, *Gawędy legionowe. 3 Dywizja Piechoty we Francji*, oprac. J. Gmitruk, J. Mazurek, Warszawa 2006.

tów, kursy radiotelegrafii, roczną praktykę radiotelegrafii na stacji polskiej w Londynie. Już 8 VI 1943 r. nawiązał łączność radiową z Londynem³⁴. We wrześniu 1943 r. minister Banaczyk wystąpił o awans na plutonowego.

W październiku 1943 r. A. Kawałkowski informował, iż „Jaś” przywiózł „dwie babcie i pół kilo”³⁵. W październiku 1944 r. Skiwski „Walery”, szef Kwatery Głównej POWN, pisał we wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych: „Radiotelegrafista przy Kwaterze Głównej POWN. Zrzucony na spadochronie w czerwcu 1943. Pracował w niesłychanie trudnych warunkach z dużym narażeniem się. Poszukiwany przez policję francuską mimo to jeździł z jednego punktu nadawczego do drugiego co go narażało na złapanie przez Niemców i aresztowanie. Pracę wykonywał bardzo sumiennie, dużo inicjatywy własnej oraz odwagi. Dwukrotnie uratował sprzęt od wpadki dzięki odwadze i zimnej krwi”³⁶.

Operacja „Shawl” była przygotowywana od połowy lutego 1943 r., zrzut miał się odbyć bez przygotowania placówki odbiorczej. W jej ramach w marcu miał zostać zrzucony Czesław Bitner („Kijakowski”), jednakże ostatecznie powrócił on do Francji drogą lądową przez Hiszpanię. Podczas konferencji w dniach 14 i 19 IV 1943 r. ustalono, iż operacja odbędzie się w maju, miało być zrzuconych dwóch emisariuszy MON ze sprzętem radiowym i pieniędzmi, oraz w przypadku możliwości przyjęcia przez placówkę trzech ludzi miał zostać dołączony emisariusz MSW.

6) 22/23 VII 1943 r. – operacja „Covey” pod Saint-Etienne („ogródek Staśka Emila”³⁷) – skaczą ppłk Zdrojewski oraz ppor. Puciłowski.

Pułkownik **Antoni Zdrojewski** (Antoine Kalinka, „Daniel”, „Junosza”) ukończył kurs spadochronowy w 1943 r. Zwykły

34. IPiMS, A.9.VI.1/20, poz. 19. Pismo M. Piotrowskiego do MON, 9 VI 1943.

35. IPiMS, PRM.L.30, k. 278, Depesza „Bernarda” do „Arwy”, 29 X 1943; IPiMS, A.9.VI.1/10, k. 81, Pismo W. Banaczyka do gen. M. Kukieła, 8 IX 1943. Przywiózł dwie radiostacje i 500 tysięcy franków.

36. IPiMS, A.XII.85/99/114.

37. IPiMS, A.9.VI.1/10, Depesza gen. Kukieła do „Bernarda”, 23 VIII 1943.

Znak Spadochronowy nr 5836 nadany 20 IX 1945 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 21 IX 1945 r. (z dniem 22 VII 1943 r. płk). W uzasadnieniu wniosku o odznaczenie Orderem Virtuti Militari IV klasy, we wrześniu 1944 r. pisano: „Szef Wojsk. POWN we Francji od 22.8.43 do chwili obecnej. Dokonał wybitnego czynu wojennego przy bezprzykładnej ofiarności osobistej dla Sprawy Polskiej, organizując na tyłach npla pod względem wojskowym POWN we Francji (która odpowiada swą siłą mniej więcej W. J.) i dowodząc nią umiejętnie i skutecznie w warunkach najściślejszej konspiracji, będąc przykładem osobistego męstwa dla podwładnych, podejmując się najbardziej niebezpiecznych przedsięwzięć – osobiście i będąc stale przez cały okres dowodzenia narażonym na śmierć, względnie aresztowania i tortury. Przez podjęcie walki przez POWN przy oswobodzaniu Francji, osiągnął duży sukces bojowy o znaczeniu historycznym i wielkiej doniosłości politycznej, jak również przyczynił się waleśnie do odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie”³⁸. Ostatecznie w listopadzie 1944 r. został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

Szeregowy **Antoni Puciłowski** (Jean Sawin, „Roland”, „Synek”), urodzony 8 X 1914 r., przeszedł kurs spadochronowy od 14 do 19 III 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 0187 nadany 8 V 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 22 VII 1943 r. ppor. czasu wojny). Aresztowany 27 IV 1944 r., rozstrzelany 16 VI 1944 r. W grudniu 1944 r. płk. Zdrojewski wnioskując odznaczenie Orderem Virtuti Militari pisał: „Będąc oficerem łączności i telegrafistą wykonywał pomimo zagrożenia swoje zadanie. Bronił zagrożoną stację i wpadł w ręce wroga”. W lipcu 1945 r. nadany Krzyż Walecznych.

Operacja „Covey” była planowana przez Biuro Spraw Specjalnych MON na czerwiec 1943 r. Termin ulegał kilkakrotnym zmianom, ostatecznie ustalono, iż odbędzie się między 20 a 27 lipca. Kierownictwo polskiej konspiracji we Francji zostało zawiadomione o terminie operacji depeszą z 10 lipca.

7) 16/17 IX 1943 r. – operacja „Muster”³⁹ – w rejonie

38. IPiMS, A.XII.85/105/6.

39. F. Clark wspomina o takiej operacji, s. 191.

Saint-Etienne („ogródek Teresa”⁴⁰) skacze strz. Tęcza (André Lejeune, „Jędrak”). W trakcie operacji przekazano list Władysława Banaczyka do szefa POWN, list szefa biura AK do szefa POWN, instrukcje radiowe, kody techniczne⁴¹.

Strzelec **Andrzej Tęcza** urodził się 19 I 1921 r. w Weryni powiat Kolbuszowa, syn Jana i Wiktorii Krypel. W 1928 r. wyjechał razem z rodzicami do Francji, mieszkał w Troyes, ukończył szkołę rzemieślniczą, pracował w przemyśle trykotarskim.

1 X 1943 r. Czesław Bitner informował Londyn „Jędrak zdrów u nas z babciami”⁴². W październiku 1943 r. A. Kawałkowski informował, iż „Jędrak” przywiózł „dwie babcie, 5 kilo zielone, instrukcje i książki”⁴³. Został przydzielony do obsługi radiostacji pomocniczej „Północ”, miał pracować według dawnej „Agawy”, w godzinach 12-1⁴⁴. W listopadzie 1943 r. A. Kawałkowski przydzielił radiostację („babcie”) „Jędrka” do „Sophii”⁴⁵. W końcu 1944 r. pracował w ambasadzie w Paryżu. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych pisano: „Został zrzucony na spadochronie we wrześniu 43. Wykonując pracę [wykazał] dużo oddania i odwagi. Przy pracy stale ryzykował życiem. Radiostacje musiały być przenoszone co go zmuszało do częstego jeżdżenia i narażania się na kontrole francuskie i patrole niemieckie”⁴⁶.

Między 8 a 14 X 1943 r. miała mieć miejsce operacja „Batch”. W jej ramach zostały przekazane do Francji: list Władysława

40. IPiMS, PRM.L.30, k. 92, Depesza „Bernarda” do „Skiby”, 2 IX 1943. Placówka odbiorcza „Teresa” była zlokalizowana 9 kilometrów od St. Etienne wzdłuż drogi nr 88, hasło dla skoczków: „Teresa”, odzew: „winobranie”, adresy zaufanych osób: Liczbiński, Kuriata, Owczarek – IPiMS, PRM.L.30, k. 64, Depesza „Bernarda” do „Skiby” i „Alfreda”, 24 VIII 1943.

41. IPiMS, A.9.VI.1/10, k. 100, List W. Banaczyka do gen. M. Kukieła, 15 X 1943.

42. IPiMS, PRM.L.30, k. 201, Depesza „Mikołaja” do „Skiby” i „Arwy”, 1 X 1943.

43. IPiMS, PRM.L.30, k. 278, Depesza „Bernarda” do „Arwy”, 29 X 1943.

44. IPiMS, PRM.L.30, k. 233, Depesza „Bernarda” do „Arwy”, 11 X 1943. Do odbioru używał kwarca 7775, do nadawania – 8975.

45. IPiMS, PRM.L.30, k. 283, Depesza „Bernarda” do „Arwy”, 2 XI 1943. Powodem miało być psucie się radiostacji „Sophie” oraz nie nawiązanie przez „Jędrka” kontaktu z centralą.

46. IPiMS, A.XII.85/99/166.

sława Banaczyka do szefa POWN, instrukcja mobilizacyjna, lista Polaków biorących udział w zebraniu rekrutacyjnym w Lens 31 I 1943 r.⁴⁷ Brak informacji odnośnie skoczka spadochronowego biorącego udział w tej operacji⁴⁸. Natomiast 18 października została wysłana do Londynu depesza, w której pisano: „Na wszystkie operacje recepcja i światła były wszystkie, – widzieliśmy, skoczków odebraliśmy, nie widzenie światła tłumaczymy nieuwagą pilota. Babcie zamilkają (!) tylko, jeżeli zepsute. Ogródek zmieniliśmy, gdyż Emil spalił się w ostatniej chwili, nie od nas zależne, proszę rozumieć tutejsze warunki walki. Na operację październikową od 16 do 23 recepcja czeka na Marysi, potrzeba koniecznie pieniędzy”⁴⁹.

8) 6/7 I 1944 r. – operacja „Colony” – na południu Francji (lądowisko „Zośka”) skakali plut./sierż. Wieterski („Bobe”) i plut./sierż. Zapła („Owidiusz”).

Kapral **Bronisław Wieterski** (Jean Bernard Fourquin, „Bobe”), urodzony 8 IX 1914 r. – odbył kurs spadochronowy od 15 do 20 VIII 1943 r. (grenadier)⁵⁰. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3339 nadany 6 X 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 6 I 1944 r.). Przewoził m.in. 150 tysięcy franków. Wysłany do Belgii dla zorganizowania „Bianki”⁵¹.

Strzelec **Leon Zapła** (René Lefevre, „Owidiusz”) odbył kurs spadochronowy od 7 do 12 VI 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3286 nadany 21 VII 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 6 I 1944 r., plut.). Przewoził m.in. 150 tysięcy franków. Radiotelegrafista por. Ważnego.

47. IPiMS, A.9.VI.1/10, k. 100, List W. Banaczyka do gen. M. Kukiela, 15 X 1943.

48. Być może chodzi tu o nieudaną operację wykonywaną w nocy 13/14 X 1943 r. przez polską załogę „Halifaxa” pod dowództwem Jana Dziedzica. W czasie zbliżania się do placówki odbiorczej zlokalizowanej w pobliżu Avignon i Saint Rémy de Provence samolot został ostrzelany przez artylerię przeciwlotniczą. Zadania nie wykonano – F. Clark, *Agents...*, s. 196; K. Bieniecki, *Polskie załogi nad Europą 1942-1945*, s. 82-83.

49. IPiMS, PRM.L.30, poz. 250, Depesza „Zofii” z 18 X, odebrana 1 XI 1943.

50. SPP, Sk 9.26, rozkaz gen. bryg. Kopańskiego, 6 X 1943 – tu jako Wieterski Bronisław.

51. T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska...*, s. 284.

Aresztowany przez Niemców 3 VIII 1944, zamordowany. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych pisano: „Dwukrotnie zdołał wymknąć się Gestapowcom w czasie nagłych rewizji, ratując sprzęt zdradzony przez prowokatorów i aresztowany podlega wyrafinowanemu śledztwu w więzieniu w Loos. Nie zdradził tajemnicy organizacyjnej. Deportowany do Niemiec”⁵².

9) 5/6 II 1944 r. – operacja „Batch” – na południu Francji (lądowisko „Jan 2”) skaczą sierż. Grudziak i ppor. Raszka.

Plutonowy **Jan Grudziak** (Jean Daumont, „Nikanor”), urodzony 11 XII 1911 (lub 1915), odbył kurs spadochronowy od 5 do 11 XII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3624 nadany 24 II 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 II 1944 r., sierżant). Przewoził m.in. 500 tysięcy franków. Aresztowany 9 VII 1944 r.

Plutonowy pchor. **Ludwik Raszka** (Ludwik Nowak, „Krogulec”), urodzony 5 IV 1912 r., odbył kurs spadochronowy od 17 do 23 IX 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3611 nadany 15 XI 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 II 1944 r., ppor.). Przewoził m.in. 500 tysięcy franków⁵³. Po skoku szef sztabu podgrupy „Małopolska”. We wniosku odznaczeniowym Krzyżem Walecznych pisano: „Bierze osobiście udział w operacjach na lądowiskach [sic!] materiałowych «Piotr i Marysia» – dowodząc zespołami. Pracuje w warunkach wielkiego zagrożenia ze strony Gestapo. Zespoły którymi dowodzi, biorą udział w czynnej walce z Niemcami, zdobywając jeńców i broń. Doskonały instruktor i dowódca”⁵⁴.

10) 5/6 II 1944 r. – operacja „Hide” – na południu Francji skaczą ppor. Fijak i ppor. Lewandowski.

Plutonowy **Dominik Teofil Fijak** (Jan Krysta, „Wilk”), urodzony 21 V 1902 r. w Mikuszowicach, syn Walentego i Agnieszki Międzybrodzkiej. W latach 1918-1920 służył w Wojsku Polskim. Od 1927 r. mieszkał we Francji (St. Etienne). W 1940 r. służył w 3 pułku artylerii lekkiej Wojska Polskiego we Francji. Następnie w Wielkiej Brytanii w składzie 1 PAL. Jego żona i

52. IPiMS, A.XII.85/99/180.

53. The National Archives, Kew [NA], Records of Special Operations Executive, Personnel Files HS 9, 1231/5, akta niedostępne do 1 I 2013.

54. IPiMS, A.XII.85/99/136.

czwórka dzieci mieszkali w St. Bonnet le Château (departament Loire). Od czerwca 1943 r. przygotowywany do działań na terenie Francji. Odbił kurs spadochronowy od 15 do 20 VIII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3602 nadany 15 XI 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 II 1944 r., ppor. czasu wojny). Od czerwca do grudnia 1943 r. przeszedł kurs „Arms, Parachute, Explosives, Reception Committee, Security”. Komendant podokręgu „Moniki W” w Belgii („Bianca”). W grudniu 1944 r. płk Zdrojewski wystąpił o odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy. Uzasadniając wniosek pisał: „Od dnia 5 II 44 jako spadochroniarz na tyłach npla do 1 IX jako instruktor i SzeF Sztabu podgrupy Anna. Przeszkala około 1000 ludzi w używaniu broni, robót sabotażowych itd.; Przygotowuje 5 zespołów i miejsc odbiorczych ludzi i materiału. 18 V wysadza linię wysokiego napięcia doprowadzając prąd na wybrzeże do wyrzutni bomb latających. 1 IX 44 atakuje z 4 ludźmi obsługę działa 88mm niszczy działo, 9 ludzi zabiera do niewoli. 2 IX przygotowuje zasadzkę na oddział zwiadowczy w sile 1 karyers i dwa samochody pancerne obrzuca butelkami z benzyną zapala pojazdy zabierając 12 Niemców do niewoli, których oddaje francuskiej organizacji FFI. Tego samego dnia robi zasadzkę na drodze na motocyklistę przeciągając drut stalowy przez jezdnię, motocyklista zabrany do niewoli, motocykl zniszczony”⁵⁵. 19 VII 1945 r. Aleksander Kawałkowski wystąpił o odznaczenie Krzyżem Walecznych⁵⁶.

Starszy szeregowy **Stefan Lewandowski** (Stefan Lienards, „Alamant”), urodzony 30 IX 1922 r., odbył kurs spadochronowy od 7 do 12 VI 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3267 nadany 21 VII 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 II 1944 r., ppor. czasu wojny). Po skoku radiotelegrafista w podokręgu „Emma” (Valenciennes-Denain). Odznaczony 11 XI 1944 r. Orderem Virtuti Militari V klasy. We wniosku czytamy: „Od dn. 5 II 44 przebywając na terenie okupowanym przez n-pla we Francji z zadaniem samodzielnym uruchomienia radiowej łączności z Centralą w Wielkiej Brytanii.

55. IPiMS, A.XII.85/105/21.

56. IPiMS, A.9E/72, poz. 11, Wykaz obywateli polskich przedstawionych do odznaczenia.

Stację uruchomił dowodząc podległym mu personelem – w warunkach ciągłej groźby, aresztowania i kary śmierci. Utrzymując stałą łączność z Centralą, nawet kiedy przekazany mu został rozkaz zamilknięcia ze względu na warunki bezpieczeństwa własnego w dalszym ciągu pracował dostarczając niebywale cennych wiadomości, z terenu nieprzyjaciela przekazywanych natychmiast angielskim władzom do wykorzystania. W międzyczasie nastąpiły aresztowania wśród wielu jego kolegów a ostatnio nawet jego szefa, który poległ. Mimo to pracował dalej z fantastyczną wprost odwagą i bohaterstwem w najbardziej trudnych warunkach. W okresie 2-ch miesięcy poprzedzających wejście wojsk alianckich przekazał 220 depesz (20.100 grup cyfr). Na nim opierała się cała nasza łączność z północą Francji. Działalność jego należy zakwalifikować jako wybitny «czyn bojowy» jednocześnie połączoną z dowodami niezwykłego osobistego męstwa⁵⁷.

11) 7/8 II 1944 r. – operacja (krypt. ?) – skacze st. strz. Michalak.

Szeregowy **Jakub Adam Edward Michalak** (Jakub Michalski, „Brzoza 3”, „Lipa 3”) przeszedł kurs spadochronowy od 5 do 11 XII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 251 nadany 5 I 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 9 XII 1944 r. (z dniem 9 II 1944 r.⁵⁸, jako st. szer.).

Urodzony 12 X 1924 r. w Paryżu, syn Fabiana i Marii. Maturę uzyskał w gimnazjum C. Norwida w Villard de Lans, student uniwersytetu w Paryżu. Do konspiracji zaprzysiężony w Paryżu 6 XI 1943 r. Wyślany jako kurier do Londynu, gdzie przybył 16 XI 1943 r. Jak sam pisał: „Piętnastego listopada zostałem wysłany do Londynu drogą lotniczą z Francji⁵⁹. W Anglii

57. IPiMS, A.XII.85/105/16; A.XII.85/82/196.

58. Tutaj ewidentny błąd w dacie, gdyż z dniem 8 II 1944 został mianowany starszym strzelcem – Rozkaz L.dz. 1950/tj44, 9 III 1944. Taką też datę skoku podaje J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, Warszawa 1991, s. 376.

59. W nocy z 15 na 16 XI 1943 kilka samolotów angielskich zabrało pasażerów z lotnisk polowych we Francji. Samolot „Hudson” zabrał 10 pasażerów z lądowiska położonego niedaleko Angers, natomiast dwa samoloty „Lysander” zabrały 8 pasażerów z położonego bardziej na południu Francji lądowiska w okolicach Angoulême. Nie wszystkie nazwiska pasażerów są znane. Jako ciekawostkę można dodać, iż spod Angers odleciał tej nocy do Anglii przyszły prezydent Francji François Mitterrand – H. Verity, *We Landed...*, s. 203.

pozostałem do 7-go lutego 1944 roku. W tym okresie odbyłem kurs spadochronowy angielski pod Manchester. Na kursie tym byłem w stopniu ppor. polskiego. Odbyłem drugi kurs angielski pod Cambridge „wyszukiwanie lotnisk polowych”. [...] 7-go lutego 1944 zostałem wysłany do Francji z pocztą. Skok odbył się o drugiej godzinie w nocy z 7-go na 8-go lutego. Z powodów dla mnie nieznanych zrzucono mnie na park z amunicją, strzeżony przez wojsko niemieckie. W czasie opadania byłem ostrzeliwany. W myśl rozkazu otrzymanego w Londynie, natychmiast po skoku pocztę schowałem przed wrogiem. Przy skoku odniosłem rany: dwa żebra złamane oraz naruszenie mięśni na plecach. Po powrocie do Paryża odbyłem długą rekonwalescencję. Praca moja skończyła się z dniem wyładowania wojsk sojusznicznych”⁶⁰. Odznaczony Krzyżem Walecznych po raz pierwszy 20 III 1944 r. Według dokumentacji Oddziału Specjalnego J. Michalak pracował w placówce w Paryżu do 1 IV 1944 r.⁶¹ Po wojnie mieszkał w Paryżu.

Pochodził z patriotycznej rodziny, zaangażowanej w działalność niepodległościową. Jego matka – Maria Michalak z domu Nowak, ur. 13 X 1893 r. – była współpracownicą wojskowej placówki łączności z Krajem. Oddała do dyspozycji placówki swoje mieszkanie. Opiekowała się również Polakami zbiegłymi z więzień i obozów. Prezydent Rzeczypospolitej 18 V 1946 r. nadał M. Michalak Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami⁶². Natomiast już wcześniej, 16 XI 1945 r., A. Kawałkowski wystąpił o odznaczenie Marii i Fabiana Michalaków Srebrnymi Krzyżami Zasługi z Mieczami⁶³. Fabian Michalak, urodzony 28 I 1891 r., właściciel piekarni, zamieszkały w Paryżu, do POWN formalnie nie należał. Niemniej jednak, jak pisano we wniosku odznaczeniowym: „udzielał bezinteresownej pomocy żołnierzom polskim w czasie okupacji niemieckiej, narażając swe życie i mienie w sposób bohaterski. W szczególności przechowywał od roku 1940 r. ppor. Nowaka Konrada do okresu oswobodzenia Paryża, a więc

60. SPP, List J. Michalaka do szefa Sztabu Głównego, 30 VII 1946.

61. SPP, Pismo ppłk. Hartmana, kierownika Komisji Likwidacyjnej Specjalnej, 19 X 1946.

62. SPP,teczka osobowa Marii Michalak.

63. IPiMS, A.9E/72, poz. 7, Wykaz obywateli polskich przedstawionych do oznaczenia przez grupę Południe.

przez lat 4, nieposiadającego żadnych dokumentów. Poza tym udzielał schronienia i żywności oraz pieniędzy w czasie całej okupacji około czterdziestu szeregowym i oficerom WP zbiegłym z niewoli, lub zestrzelonym lotnikom. Również przechowywał i dawał schronienie oraz udzielał pomocy oficerom Oddz. Spec. NW w ich pracy na terenie Francji: Ziomkowi, Overowi, Stafiejowi, Wesołkowi, przybyłym z Anglii. Poza tym wysyłał paczki żywnościowe do wielu aresztowanych i jeńców w niewoli. Narażał swe życie i mienie ciągle bez wytchnienia, dając wszystko z siebie dla Polskiej Sprawy⁶⁴.

12) 7/8 II 1944 r. – operacja (krypt. ?) – na południu Francji skacze por. Semmerling.

Porucznik pilot **Brunon Semmerling** („Fitton”), urodzony w 1919 r. – Zwykły Znak Spadochronowy nr 0316⁶⁵. Bojowy Znak Spadochronowy nr 316 nadany 12 XII 1944 r. (z dniem 7 II 1944 r.). Wcześniej był pilotem 315 dywizjonu myśliwskiego. Od 23 III 1942 r. wykonał 18 lotów bojowych. Nie powrócił z lotu w dniu 13 III 1943 r. Zestrzelony, 11 V 1943 r. przedostał się do Anglii. Po skoku oficer operacyjny w ekspozyturze Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego sztabu NW. We wniosku odznaczeniowym na Krzyż Walecznych pisano: „Po powrocie z terenu npla, godzi się na ponowne przejście. W lutym 1944 r. zrzucony na spadochronie na teren npla. Z największym narażeniem życia organizuje przyjęcie i odbiór zrutek spadochronowych, organizuje podejmowanie i zrzuty poczty [...]. Zrzucony sprzęt i broń przewozi kilkakrotnie placówkom pod ostrzałem wroga”⁶⁶. W latach 1945-1946 pilot 302 dywizjonu myśliwskiego.

13) 3/4 III 1944 r. – operacja „Datchworth” – w rejonie pomiędzy Riberac i Chancelade. Według dotychczasowych publikacji mieli być wówczas zrzućeni ppor. H. Bronicki, ppor. R. Krala i ppor. Łoziński. Jednakże z tej trójki tylko Łozińskiemu nadano Bojowy Znak Spadochronowy z tą datą.

Plutonowy pchor. **Bohdan Jan Łoziński** (Edmund Bator, „Smuga”), urodzony 27 X 1915 r., odbył kurs spadochronowy

64. IPiMS, A.XII.85/82/169 (wniosek o odznaczenie Fabiana Michalaka), A.XII.85/82/170 (wniosek o odznaczenie Marii Michalak).

65. *Historia Polskiego Znak Spadochronowego...*, s. 136.

66. IPiMS, A.XII.85/99/35; A.XII.84/2/182.

od 5 do 11 XII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3625 nadany 24 II 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 3 III 1944 r. ppor.). Wcześniej działał w organizacji „Nurmi”, za co został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. W grudniu 1944 r. we wniosku o odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy płk Zdrojewski pisał: „od 3 III 44 do 1 IX 44 we Francji okupowanej przygotowanie operacji i przeprowadzenie instrukcji zespołów «Moniki» w terenie okupowanym. Przygotowanie bojowe zespołów sabotażowych „Moniki”. Przygotowanie londowisk [sic!] regularnych wojsk spadochronowych na tyłach npla. 1 VIII 44-1 IX 44 stworzenie i kierownictwo grup bojowych sabotujących wyrzutnie bomb latających na terenie departamentu (PdC) i Somme. Kierowanie rozbrajaniem odseparowanych grup niemieckich. Przeciwdziałanie dywersji komunistycznej po uwolnieniu terenu”⁶⁷.

14) 3/4 III 1944 r. – operacja „Darlton” – pod Saint-Maurice skaczą ppor. Biliński, ppor. Cwancygier i ppor. Mamczarski.

Kapral **Eugeniusz Biliński** (Stefan Domin, „Lis”), urodzony 18 VIII 1910 r., odbył kurs spadochronowy od 15 do 20 VIII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3604 nadany 15 XI 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 3 III 1944 r. ppor. cz. w.). Po skoku w dyspozycji kometanta okręgu „Północ”. 19 VII 1945 r. Aleksander Kawałkowski wystąpił o odznaczenie Krzyżem Walecznych⁶⁸. Jeszcze wcześniej, 4 XII 1944 r., o takie odznaczenie wystąpił płk Zdrojewski: „Dca podgrupy Anna. Czynny udział w likwidacji oddz. niemieckich na tyłach n-pla. Zakładanie przeszkód na drogach [...]. Zapalanie czołgów za pomocą butelek z benzyną. 1 zdobyty, 1 spalony. Zdobyte 3 karabiny ręczne maszynowe, 4 pistol. 20 gran. 11 jeńców niemieckich, oddani w ręce FFI”⁶⁹.

Porucznik **Marian Cwancygier** („Murat”), urodzony 8 IX 1915 r., odbył kurs spadochronowy od 6 do 12 II 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4662 nadany 20 V 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 14 IX 1944 r. (z dniem

67. IPiMS, A.XII.85/82/217; A.XII.85/82/137.

68. IPiMS, A.9E/72, poz. 11, Wykaz obywateli polskich przedstawionych do odznaczenia.

69. IPiMS, A.XII.85/82/200.

3 III 1944 r.). Zrzucony na „ogródek Jana”, wysłany do Francji jako kierownik akcji „Amelia”, która miała być prowadzona do momentu inwazji kontynentu. Jego zadania określono następująco: „1) Stworzenie komórek samodzielnych w obozach dla agitacji, 2) Podtrzymanie na duchu i materialnie, 3) Ewakuacja jednostek zagrożonych”. W momencie inwazji i w dniach następnych zadania „Murata” uległy zmianie: „1) masowe porzucenie pracy, 2) w korzystnych warunkach stworzenie oddziałów zbrojnych”. Na realizację tych zadań otrzymał milion franków⁷⁰. Po skoku zainstalował się w okolicach Tuluzy i do lipca 1944 r. „rozprowadził” około 200 fałszywych dokumentów. Zagrożony aresztowaniem zdołał zbiec. W sierpniu 1944 r. przedostał się do Anglii. Po wojnie mieszkał w Biarritz.

Grenadier **Zygmunt Mamczarski** (Jean Louis Derivier, „Szymon”), urodzony 31 I 1916 r., odbył kurs spadochronowy od 19 do 24 IX 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3595 nadany 15 XI 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 3 III 1944 r., plut.). Po skoku oficer łącznikowy do polskich oddziałów Francs-Tireurs et Partisans Français, zaginał. W styczniu 1945 r. płk Zdrojewski wnioskując o odznaczenie Krzyżem Walecznych pisał: „Z narażeniem życia przyjmował zrzuty spadochronowe oraz rozwoził do oddziałów bojowych broń i materiały wybuchowe. W pracy swej wykazał odwagę i zimną krew w niebezpiecznych momentach”. Odznaczony w lipcu 1945 r.

15) 3/4 III 1944 r. – operacja „Darenth” – pod Saint-Colombe-de-Villeneuve (Lot et Garonne) mieli skakać sierż. Bomba, por. Ważny i ppor. Grzybowski. Jednakże Edward Bomba otrzymał Bojowy Znak Spadochronowy z dniem 1 IV 1944 r., natomiast dwaj pozostali – z dniem 5 III 1944 r. Według danych brytyjskich operacja miała miejsce 5/6 III 1944 r.

Podporucznik **Tadeusz Władysław Ważny** (Władysław Rozmus, „Tygrys”), urodzony 3 II 1908 r., odbył kurs spadochronowy od 6 do 12 II 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4663 nadany 20 V 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy

70. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo gen. dyw. Kukiela do ministra spraw wewnętrznych, 4 III 1944.

nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 III 1944 r. kpt.). Po przybyciu do Francji przejął komórkę, prowadząc wywiad zajmujący się poszukiwaniem „bomb latających”, m.in. fabrykę w Albert. Stworzono sekcje informacyjne w Bourges, Harnes i Brusy⁷¹. Aresztowany 19 VIII, zamordowany. We wniosku o pośmiertne odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy we wrześniu 1944 r. pisano: „W czasie swej pracy w terenie zorganizował w ramach Organizacji zbieranie informacji o charakterze wojskowym. Zdołał przekazać dużą ilość niezwykle cennych informacji w szczególności dotyczących rejonów i stanowisk wyrzutni bomb latających, składów i transportów tych bomb, wyniku bombardowań lotniczych, składów broni i amunicji, fabryk benzyny syntez., m.p. dowództw niemieckich, ruchów W.J. oraz transportów wojskowych. Działalność swoją prowadził w terenie, który ze względu na strategiczne znaczenie dla npla był wyjątkowo niebezpieczny. Wedł. depeszy z terenu otrzymanej 26.8.44 został on zastrzelony w czasie ucieczki w momencie wykrycia miejsca jego pracy. Wiadomości dostarczone przez por. Ważny Władysława ocenione zostały b. wysoko i wykorzystywane były natychmiast jako cele dla działań lotnictwa angielskiego i niewątpliwie stanowiły one ważny atut polityczny w ręku polskich czynników rządowych, w czasie rozmów z przedstawicielami rządu bryt.”⁷².

Plutonowy **Józef Grzybowski** (Józef Trybus, „Lalka”), urodzony 20 VII 1915 r. w Bocianach, odbył kurs spadochronowy od 14 do 19 III 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 0185 nadany 8 V 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 5 III 1944 r. ppor. cz. w.). Ciężko ranny przy skoku, zmarł 10 III 1944 r. w Agen.

16) 10 III 1944 r. – operacja (krypt. ?) – na południu Francji skacze **Adolf Feingold**, urodzony 8 III 1920 r.⁷³

17) 1 IV 1944 r. – operacja (krypt. ?) – skacze E. Bomba.

Starszy grenadier **Edward Bomba** („Torreador”), urodzony 1 I 1918 r., odbył kurs spadochronowy od 5 do 11 XII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3626 nadany 24 II 1944 r.

71. IPiMS, PRM.L.36, Pismo „Daniela” nr 22/W-44.

72. IPiMS, A.XII.85/105/4.

73. NA, HS 9, 504/7, akta niedostępne do 1 I 2021.

Bojowy Znak Spadochronowy nadany 4 IV 1945 r. (z dniem 1 IV 1944 r. st. gren.). Aresztowany 20 VII, więziony w obozach koncentracyjnych Buchenwald i Erlichau.

18) 5/6 IV 1944 r. – operacja „Davidstow” – na południu Francji skaczą ppor. B. Sierawski i ppor. W. Sikorski – według dotychczasowej literatury. Obaj otrzymali Bojowe Znaki Spadochronowe z dniem 31 VII 1944 r.

19) 5 IV 1944 r. – operacja „Dick 43” – pod Issoudun (okolice Bourges) zrzucony został Stanisław Makowski.

Kapitan **Stanisław Makowski** (Jean Romieu, „Dimitrie”, „Machinist”), urodzony 10 V 1914 r., zginął 23 VIII 1944 r.⁷⁴

20) 9 IV 1944 r. – operacja (krypt. ?) – na lądowisko „Józef” w północno-zachodniej Francji skoczyli Henryk Bronicki i Tadeusz Krala.

Grenadier **Henryk Bronicki** (Henri Jules Bermout, „Orzeł”), urodzony 29 X 1923 r., odbył kurs spadochronowy od 14 do 20 XI 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3623 nadany 13 XII 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 9 IV 1944 r. plut.). Przewoził m.in. milion franków francuskich. Następnie, do 10 VI 1944 r., zastępca komendanta podokręgu „Jolanta” (Douai La Bassée), później skierowany do Belgii. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych pisało: „Szef sztabu – instruktor podgrupy «Śląsk». Na czele kilku zespołów bojowych bierze udział w śmiałym wypadzie na Niemców zdobywając karabin maszynowy i biorąc do niewoli kilkunastu Niemców. Jadąc z ramienia podgrupy «Śląsk» do Lille w celu obsadzenia konsulatu, przybywa tam jeszcze przed wkroczeniem wojsk angielskich, ekipa POWN jest pierwszą która wkracza z zewnątrz do Lille przed ostatecznym oswobodzeniem miasta”⁷⁵.

Kapral pchor. **Tadeusz Eustachiusz Krala** (Roman Madej, „Lampart”), urodzony 19 II 1915 r. w Piotrkowie, syn Piotra i Rozalii Kik. W 1939 r. w służbie OPL w Piotrkowie, ewakuowany na wschód. 2 października dostał się do niewoli sowieckiej, skąd zbiegł 15 listopada. Złapany przez Niemców, więziony w stalagach. Zbiegł z niewoli 15 I 1942 r. Przedostał się do

74. NA, HS 9, 978/2.

75. IPiMS, A.XII.85/99/45.

Francji, gdzie wstąpił do organizacji „Nurmi”. Działał w departamencie Indre. 14 VIII 1943 r. przeszedł granicę hiszpańską. Do Wielkiej Brytanii dotarł 27 listopada. Już 20 grudnia rozpoczął służbę w Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Odbił kurs spadochronowy od 6 do 12 II 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4665 nadany 20 V 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 31 VII 1944 r. ppor.). Od stycznia do marca 1944 r. przeszedł kursy „S.-Phone, Parachute, Finishing” (STS 32A i 40). Zrzucony w operacji „Datchworth”⁷⁶. Przewoził m.in. 2 miliony franków francuskich. Był zastępcą szefa sztabu podokręgu „Emma”. 19 VII 1945 r. Aleksander Kawałkowski wystąpił o odznaczenie Krzyżem Walecznych. Odznaczony w lipcu 1945 r. W grudniu 1944 r. płk Zdrojewski wnioskował o odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy: „Całokształt pracy instruktorskiej, przygotowanie terenu do zadań bojowych A i B, przeprowadzenie 2-ch komitetów recepcyjnych («Sofie» i «Pierre»). Przetransportowanie w biały dzień wśród cofających się Niemców otrzymanej broni do zespołów «A», kierowanie i współdziałanie w drobnej akcji bojowej na tyłach, której owocem było wzięcie kilkunastu jeńców i odpowiedniej ilości uzbrojenia – przeciwdziałanie akcji dywersyjnej komunistów, już po uwolnieniu od okupantów [...] oficer b. ideowy, wybitny patriota i b. dobry dowódca, który swoją odwagą, potrafił porwać do czynu swych podkomendnych. Pomimo zagrożenia zawsze wykonywał swoje zadania”⁷⁷.

21) 12/13 VI 1944 r. – operacja (krypt. ?) – w rejonie pomiędzy Puiseaux i Bromeilles skacze kpt. Majeranowski.

Por. piech. rez. **Jan Ignacy Majeranowski** („Mar”, „Maron”) – odbył kurs spadochronowy od 13 do 18 VI 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 0194 nadany 20 VII 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 9 XII 1944 r. (z dniem 13 V 1944 roku⁷⁸). 13 VI 1944 r. mianowany kapitanem piechoty rezerwy.

76. Co ciekawe, według F. Clarka operacja „Datchworth” miała miejsce 10/11 IV 1944. Do Francji poleciał wówczas samolot „Hudson”.

77. IPiMS, A.9E/72, poz. 11, Wykaz obywateli polskich przedstawionych do odznaczenia; IPiMS, A.XII.85/82/205; NA, HS 9, 861/7 – tu mowa o operacji „Davidstow”.

78. Błędna data, zasugerował się nią również J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, s. 376.

Urodzony 10 V 1908 r. w Złoczowie, woj. Tarnopol, syn Tytusa i Stefanii z Kłosińskich. W 1939 r. w składzie placówki wywiadowczej w Równem. Od 25 X 1939 r. we Francji. Walczył w składzie 1 Dywizji Grenadierów. W 1940 r. odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Croix de Guerre. Zbiegł z niewoli niemieckiej 14 IX 1940 r., przez Francję i Pireneje dostał się do Wielkiej Brytanii 6 XII 1942 r. Przydzielony do 1 Dywizji Grenadierów. Od 20 V 1943 r. w Oddziale Specjalnym Sztabu NW. Zaprzysiężony w Londynie 24 V 1943 r. przez ppłk. Michała Protasewicza („Rawa”). Odprawiony 7 VI 1944 r. Przewidywany na placówkę „Emma” w charakterze emisariusza Centrali i współpracownika Bazy „Moda” (dawnej „Emma”). Do jego zadań zaliczono rozbudowę szlaku łączności do Polski, rozbudowę placówek Lille i Toul oraz zbudowanie szlaku ze Szwajcarii do Hiszpanii. Po skoku aresztowany już 16 VI, przy wymianie dolarów. Zbiegł z niewoli we wrześniu 1944 r., przez Francję i Pireneje powrócił do Anglii 14 XI 1944 r. Odznaczony Medalem Wojska po raz pierwszy 1 VII 1946 r., po raz drugi 15 II 1947 r. Po wojnie mieszkał we Francji.

22) 6/7 VII 1944 r. – operacja „Jockey”/„Roger” – na płaskowyżu Vercors w rejonie Vassieux skacze **Krystyna Skarbek-Giżycka** (Christine Granville, „Pauline”).

23) 31 VII 1944 r. – operacja (krypt. ?) – skaczą Bronisław Sierawski i Witold Sikorski.

Plutonowy z cenzusem **Bronisław Sierawski** („Drozd”), urodzony 18 XI 1913 r., odbył kurs spadochronowy od 16 do 21 IV 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4668 nadany 20 V 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 31 VII 1944 r. ppor. cz. w.). Po skoku w sztabie ppłk. Zdrojewskiego.

Plutonowy pchor. **Witold Sikorski** (André Pierre Favory, „Sowa”), urodzony 13 III 1918 r., ukończył kurs spadochronowy od 6 do 12 II 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4664 nadany 20 V 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 7 II 1945 r. (z dniem 31 VII 1944 r. ppor.). Zrzucony w operacji „Davidstow”. Był w dyspozycji „Daniela”.

24) 31 VII 1944 r. – na lądowisko „Bohdan” został zrzucony st. gren. Maciejewski.

Walerian Maciejewski (Valéry Martin, „Niemyt”), urodzo-

ny 27 IX 1920 r. w Zbąszyniu, syn Marcina i Cecylii z domu Niemyt. Ukończył szkołę średnią w Belgii oraz 3 lata studiów w École Technique w Winterslag. Od października 1939 r. w Wojsku Polskim we Francji. 25 listopada odkomenderowany do Kancelarii Prezydenta RP w Angers (telefonista). Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii. Od 27 VI 1940 r. w 4 Brygadzie Strzeleckiej (telegrafista). Odbił kursy: „radio-mech., spadochr., kierow. samoch., czołgów, radiowy, działaczy społecznych” oraz od 23 IV 1944 r. „Security”. Zaprzysiężony 22 IV 1944 r. 15 II 1942 r. mianowany starszym strzelcem. Odkomenderowany do zadań specjalnych przy biurze Akcji Kontynentalnej MSW⁷⁹. W czerwcu 1944 r. minister Banaczyk wnioskował o awans na stopień ppor. czasu wojny. W 1945 r. w składzie placówki MSW w Paryżu⁸⁰.

25) 25/26 VIII 1944 r. – operacja (krypt. ?) – na południu Francji (okolice Cassagnes) skacze rtm. Galica.

Por. kaw. rez. **Władysław Galica** („Andrzej Fedro”, „Jacek”, „Kruk 3”, „Over”) ukończył kurs spadochronowy od 14 do 19 III 1943 r. Zwyczajny Znak Spadochronowy nr 0158 nadany 8 V 1943 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 9 XII 1944 r. (z dniem 25 VIII 1944 r. rtm.).

Urodzony 18 IV 1904 r. w Wiedniu, syn Andrzeja i Józefy z domu Jarosz. W 1939 r. w 5. Pułku Strzelców Konnych. Od 15 XI 1939 r. do 21 VI 1940 r. dowódca plutonu w Oddziale Rozpoznawczym 1 Dywizji Grenadierów. Odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz Croix de Guerre. Od 27 I 1941 r. w Algierze. Od 18 IV 1942 r. w Gibraltarze. Od 28 I 1943 r. w Oddziale Specjalnym MON. Od 14 VIII 1943 r. kurier Oddziału Specjalnego. Zaprzysiężony 29 IX 1943 r. 28 XII 1943 r. wysłany z Londynu do placówki „Emma”, podróżował przez Portugalię. Do Anglii powrócił 3 III 1944 r. drogą lotniczą⁸¹. We wniosku o odznaczenie pisano: „Oficer powyższy wysłany z specjalnym zadaniem z Anglii w warunkach wyjątkowo trudnych

79. IPiMS, A.9VI.1/20, poz. 230, Wniosek awansowy na podporucznika czasu wojny, Londyn 5 VI 1944.

80. NA, HS 9, 973/6, akta niedostępne do 1 I 2021.

81. Najprawdopodobniej odleciał samolotem „Lysander” z lądowiska w pobliżu Chartres – H. Verity, *We Landed...*, s. 205 – tu zapisano jedynie: (1) A Pole.

i ciężkich na teren nieprzyjacielski – przebył długą, uciążliwą i niebezpieczną trasę, dotarł do miejsca przeznaczenia i spełnił całkowicie powierzone mu zadanie. W czasie podróży jak też i pracy na terenie nieprzyjacielskim wykazał dużą odwagę osobistą oraz pełne zrozumienie powierzonej mu pracy. Po dwu miesięcznym pobycie na terenie nieprzyjacielskim powrócił do Anglii przywoząc cenną pocztę i wiadomości”⁸². 1 VII 1944 r. odznaczony Krzyżem Walecznych. 1 VIII 1944 r. przekazany do dyspozycji MON (płk Kowalewski). 28 VI 1945 r. wyjechał jako kierownik sekcji przerzutów.

26) 1 IX 1944 r. – operacja (krypt. ?) – na północy Francji skacze sierż. Persich.

Strzelec **Józef Franciszek Persich** („Alfa”), urodzony 13 III 1918 r., odbył kurs spadochronowy od 14 do 16 VII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 3312 nadany 10 VIII 1943 r. Zrzucony 1 IX 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy nadany 24 IV 1945 r. (z dniem 1 IX 1944 r., plut.)⁸³.

26 VIII 1944 r. J. Persich pobrał kwotę 2 milionów franków celem przetrzucenia do Francji.

Inni Polacy zaangażowani w polską konspirację we Francji

Aleksander Kawałkowski („Bernard”, „Hubert”, „Justyn”, „Max”), urodzony w 8 VIII 1899 r. w Warszawie, uczestnik wojny 1918-1920, odznaczony Krzyżem Walecznych, kpt. dypl., pracował w administracji, przed wojną m.in. konsul generalny RP w Lille. W czasie wojny kierownik Polskiego Biura Rekrutacyjnego w Paryżu, „na którym to stanowisku położył duże zasługi na rzecz mobilizacji Polaków we Francji do Armii Polskiej we Francji. W momencie załamania Francji pozostał w terenie, nie chcąc opuszczać wychodźstwa polskiego, za losy którego uważał że ponosi w dalszym ciągu odpowiedzialność.

Na jesieni r. 1941 podjął się wykonania specjalnie zleconych mu przez Rząd RP zadań organizacyjnych, które w pełni wyko-

82. SPP, Pismo mjr. dypl. Krzyżanowskiego, 16 V 1944.

83. NA, HS 9, 1172/3, akta niedostępne do 1 I 2019 (tu nazwisko: Perisch).

nał, zostając na stanowisku po obsadzeniu przez Niemców całej Francji i kierując dalej pracami”⁸⁴. Wnioskując o odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy Stanisław Mikołajczyk pisał: „za wyjątkową dyscyplinę w stosunku do dyrektyw Rządu, ofiarną pracę, odwagę i wysiłek organizacyjny w warunkach niezwykle ciężkich na terenie będącym pod kontrolą wroga. Wszystkie te zalety wykazał przy organizowaniu Tajnej Polskiej Organizacji Niepodległościowej we Francji, która po zlikwidowaniu jawnych instytucji polskich przejęła akcję opiekuńczą, zadania utrzymania teje emigracji w pogotowiu moralnym i na koniec zdobyła się na ponowny wysiłek wojenny, przygotowując się do czekających ją zadań”⁸⁵. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Zmarł 19 VIII 1965 r.

Czesław Bitner („Kijakowski”, „Mikołaj”, „KFB”) – zaprzysiężony 21 II 1941 r. – urodzony w 1902 r. w Smoleńsku, służył ochotniczo w Wojsku Polskim w latach 1918-1920, należał do samoobrony wileńskiej. W 1921 r. wyjechał do Francji, w 1926 r. pracował w konsulacie RP w Strasburgu, przed wojną w Towarzystwie Orbis we Francji. Szef Kwatery Głównej Tajnej Organizacji Niepodległościowej. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych minister S. Mikołajczyk pisał: „za całkowite oddanie się sprawie, poświęcenie w pełnieniu swych obowiązków w warunkach grożących stałym niebezpieczeństwem, za dwukrotne wypełnienie niebezpiecznej misji kurierskiej. Wysłany przez Rząd RP w maju 1941 r. w tajnej misji do Francji celem objęcia poleconych mu funkcji Szefa Kwatery Głównej Organizacji, misję swą wypełnił, na stanowisku jakie objął położył poważne zasługi organizacyjne. W styczniu 1943 r. w tajnej misji od Organizacji przedostał się do Londynu z meldunkiem dla Rządu RP”⁸⁶. Aresztowany 13 VII 1944 r. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Aleksander Kawałkowski we wniosku o odznaczenie Orderem Virtuti Militari V klasy pisał: „Dzięki wielkiemu talentowi organizacyjnemu i zimnej krwi przyczynił się do zbudowania Organizacji. W niezliczonych podróżach

84. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo ministra S. Mikołajczyka do ministra obrony narodowej, 24 II 1943.

85. Tamże.

86. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo ministra S. Mikołajczyka do ministra obrony narodowej, 24 II 1943.

przez linię demarkacyjną i do najbardziej eksponowanych placówek narażając życie. Dwa razy wykonał podróż z Anglii do Francji przez Pireneje. W kilkakrotnym zetknięciu z wrogiem wykazuje najwyższe napięcie hartu. Aresztowany i torturowany nie zdradził tajemnic, a po ucieczce z transportu więźniów do Niemiec zameldował się do służby. Przyczynił się do wygrania kampanii POWN na całym obszarze Francji”⁸⁷.

Ppor. cz. w. **Alfons Franciszek Zajac** (Ryszard Mieszkowski, „Fonsio”, „Szprot”) odbył kurs spadochronowy od 19 do 24 XI 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 311 nadany 7 XII 1944 r.

Urodzony 2 XII 1911 r. w Katowicach, syn Franciszka i Anny z domu Paluch. Ukończył gimnazjum w Katowicach oraz 3 lata studiów literatury w Krakowie i na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną pracował w Polskim Radio. Brał ochotniczo udział w obronie Warszawy. Od grudnia 1939 r. w konspiracji. Od czerwca 1942 r. przekazany do Armii Krajowej. Zastępca inspektora akcji dywersyjnej „N” na Śląsku (wydział 563/N BIP KG AK). Od października 1942 r. inspektor akcji „N” na Śląsk i „starą” Rzeszę. Od listopada 1943 r. w komórce przygotowującej polską administrację na Prusy Wschodnie. Odznaczony Krzyżem Walecznych w 1943 r. Od marca 1944 r. w KG AK z zadaniem organizowania skupisk robotników przymusowych, oflagów i stalagów. 6 VI 1944 r. wysłany do Szwajcarii cele przeprowadzenia akcji specjalnej (instruktor „Werowców”). Przybył tam 11 VI, pilotowany z Belfort do Lozanny przez „Granicę”. 15 X przerzucony przez „Dąbrowę” do St. Julien (Haute Savoie), stamtąd do Lyonu, skąd samolotem odleciał do Londynu. Przybył tam 18 X. Od 28 X 1944 r. w Oddziale Specjalnym Sztabu NW. W lutym 1945 r. przeniesiony do Samodzielnej Sekcji Oficerów Łącznikowych. Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami nadany 18 VI 1946 r.⁸⁸ W tymże roku p.o. dowódca kompanii w Ośrodku Zapasowym nr 1 Jednostek Dyspozycyjnych.

Plutonowy **Paweł Safin**, urodzony 22 II 1914 r., odbył kurs spadochronowy od 5 do 11 XII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4661 nadany 20 V 1944 r. Żołnierz

87. IPiMS, A.XII.85/99/15.

88. SPP, TP2,teczka osobowa Alfonsa Zająca.

Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Wynika z tego, iż nie mógł uczestniczyć w operacji „Muster” przeprowadzonej we wrześniu 1943 r. – jak sugerował Jędrzej Tucholski⁸⁹. W końcu 1944 r. pracował w konsulacie w Lille.

Podporucznik **Krzysztof Piotr Tutaj** (Pierre Christophe Juven, „Tomasz”), urodzony 25 I 1917 r., odbył kurs spadochronowy od 16 do 21 IV 1944 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 4666 nadany 20 V 1944 r. Od 1 VII 1942 do 1 X 1943 r. pracował w placówce Oddziału VI Sztabu NW we Francji (krypt. „Emma”)⁹⁰. W październiku 1945 r. jako porucznik miał przydział do Baonu Zapasowego Ośrodka Zapasowego nr 1 Jednostek Dyspozycyjnych Sztabu NW.

Współpraca z SOE

W styczniu 1944 r. został wysłany do Francji oficer armii brytyjskiej kpt. **Fergus Chalmers-Wright** („Xavier”) – urodzony 10 VIII 1903 r. w Brukseli – ze specjalną misją do kierownictwa „Moniki”. Przez trzy miesiące wizytował on terenowe struktury konspiracyjne. Generalnie uznał, iż przygotowania do wystąpienia w okresie inwazji sił alianckich na kontynent są niezbyt zaawansowane. Dostrzegał wyraźnie rywalizację Kawałkowskiego ze Zdrojewskim i wynikające z tego negatywne skutki dla prowadzonych prac. Niemniej jednak minister Banachyć w maju 1944 r. twierdził, iż „Misję swoją wykonał z wielkim pożytkiem dla sprawy dalszego rozwoju prac organizacyjnych «Moniki» i jej zadań wojskowych. W czasie swego pobytu w terenie zetknął się nie tylko z kierownictwem organizacji, ale udając się na teren najbardziej zagrożony nawiązał kontakt z kierownikami poszczególnych odcinków i zdołał pozyskać pełne zaufanie organizacji dzięki swej odwadze, inteligencji i taktowi. Wykazał w czasie swej misji, pełnionej z ustawicznym narażeniem życia zarówno zalety charakteru jak i umysłu, wywiązując się z powierzonych mu zadań z całkowitym powodzeniem.

89. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 170, 226. Co ciekawe w: *Historia Polskiego Znak Spadochronowego...* (s. 134) figuruje on jako spadochroniarz zrzucony przez Oddział VI we Francji (bez podania daty).

90. SPP, teczka osobowa Krzysztofa Tutaja.

Rezultaty jego misji przyczyniły się do postępu naszych prac i do dalszego zacieśnienia na tym odcinku współpracy polsko-brytyjskiej”⁹¹. Następstwem tak dobrej oceny misji „Xaviera” był wniosek o odznaczenie go Orderem Virtuti Militari. Fragmenty wspomnień kpt. Chalmers-Wrighta zostały opublikowane w książce Bailey⁹².

„Xavier” to nie jedyny wypadek współpracy polsko-brytyjskiej. W archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie znajduje się notatka poświęcona **Janowi Buchowskiemu**. Czytamy w niej: „Pracował w naszym O. II i dla władz brytyjskich, robiąc wypadki na Francję, pracując konspiracyjnie i dywersyjnie. Internowany był przez Hiszpanów i ledwo go wydostały władze polskie z brytyjskimi łącznie. Za całą jego pracę tajną otrzymał właśnie odznaczenia i uznania i opinię na piśmie od Brytyjczyków”⁹³. Odznaczony był dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, oraz angielskim Distinguished Service Order. Ukończył brytyjski specjalny kurs dywersyjny oraz kurs spadochronowy. Porucznik marynarki Buchowski w 1942 r. dowodził małą łodzią pływającą co miesiąc z St. Raphaël do Gibraltaru, przerzucając kurierów i pocztę⁹⁴. Zginął tragicznie w Londynie 12 IV 1943.

Innym przykładem jest plan wystania do Francji ppor. **Konstantego Popiela** („Loyola”, „Pies”, „Rożnów”). Urodzony 22 XI 1907 r., odbył kurs spadochronowy od 22 do 27 VIII 1943 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 221, nadany 6 X 1943 r. Miał on być „przydzielony całkowicie do organizacji angielskiej na terenie Francji. Zadaniem jego ma być ułatwienie poszczególnym organizacjom polskim przerzucania kurierów i poczty do Londynu”⁹⁵. Oddział VI i Wydział Spraw Specjalnych

91. IPiMS, A.9.VI.1/20, Pismo W. Banaczyka do gen. M. Kukiela, 31 V 1944; T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska...* s. 199-200.

92. R. Bailey, *Tajna wojna*, s. 187-188, 198-199; IPiMS, PRM.L.36, Tłumaczenie raportu Xavier, Londyn, 19 V 1944.

93. IPiMS, A.9.Id/12, Notatka, 15 IV 1943.

94. G. Bennett, *Francja i Afryka Północna*, w: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. I: *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, red. T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 230.

95. IPiMS, A.9.VI.1/20, Notatka dla ministra spraw wewnętrznych, 12 X 1943.

MON miał przekazać por. Popielowi „skrzynki pocztowe na terenie Francji”. Według Tadeusza Dubickiego od początku 1945 r. kierował bazą „Janka” w Paryżu⁹⁶. W czerwcu 1945 r. Oddział Specjalny Sztabu NW wystąpił o odznaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.



W poprzednim artykule wymieniłem szereg osób zaangażowanych w tajną pracę. Poniżej zamieszczam kilka uzupełnień odnośnie niektórych z tych dzielnych ludzi.

Stanisław Bojan („Stanisław Gruca”), ur. 27 VII 1915 r. w Nowym Sączu, syn Józefa i Marii z domu Buczek. Od 1 V 1940 r. współpracował z ZWZ jako kurier.

Stanisław Kara („Stanisław Salamander”), ppłk dypl., od końca 1940 r. kierownik placówki wojskowej łączności z Krajem w Lizbonie, był też przedstawicielem Oddziału II oraz Wydziału Ewakuacyjnego MON⁹⁷. 23 XII 1940 r. zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej. Pracował również dla Oddziału VI Sztabu NW.

Andrzej Madeyski, ur. 10 X 1906 r. w Parchaczu, pow. Sokal, syn Jana i Marii z domu Drohojowska. Starszy asystent Politechniki Warszawskiej, inżynier architekt (studia na Politechnice Lwowskiej)⁹⁸. W listopadzie (wrześniu) 1939 r. wstąpił do Wojska Polskiego w Bukareszcie. Po przybyciu do Francji skończył podchorążówkę w Guer-Coëtquidan 13 IV 1940 r. w stopniu plut. pchor. z 24 (21/115) lokatą. Przydzielony do kadry 3 DP (8 pułk piechoty) w czerwcu 1940 r. przybył do Wielkiej Brytanii, przydzielony do II batalionu 1 Brygady Strzelców, pełnił funkcję obserwatora dowódcy batalionu. We wrześniu 1940 r. ukończył kurs obserwatorów w Biggar. W marcu 1941 r. odkomenderowany do Akcji Kontynentalnej (brygady spadochronowej). Przebył kolejno wszystkie kursy angielskie pracy konspiracyjnej i dywersyjnej, kurs specjalny Oddziału VI Sztabu NW, kurs przyjmowania samolotów i sprzętu z powietrza. W marcu-kwiet-

96. T. Dubicki, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945. Studia i materiały*, Częstochowa 2000, s. 169, 242.

97. SPP,teczka osobowa Stanisława Kary.

98. SPP,teczka osobowa Andrzeja Madeyskiego.

niu odbył kurs „strzelecki” w Loch-Lohy. W kwietniu-maju kurs specjalny Oddz. VI w Big. W maju 1941 r. kurs spadochronowy. W czerwcu 1941 r. „Lysander tr.”. Od sierpnia 1941 odkomenderowany do prac w MSW. W listopadzie 1941 kurs „security z uzup. spec.”. Zaprzysiężony w Londynie 1 IX 1941 r.

Jako kierownik działu technicznego Akcji Kontynentalnej położył duże zasługi w dziedzinie organizowania łączności z terenami okupowanymi oraz przy opracowywaniu technicznych planów akcji czynnej w terenie. W marcu 1944 r. minister Banaczyk wnioskował o awans na porucznika czasu wojny. We wniosku pisał: „W pracy swej, wymagającej maksimum wydajności, dyskrecji i wysokich zalet charakteru, wykazał, iż odpowiada włożonym na niego obowiązkom zarówno pod względem moralnym jak i umysłowym. Położył specjalne zasługi przy opracowywaniu pierwszych zadań techniczno-wojskowych, związanych z zadaniami Akcji Kontynentalnej w terenie”. Zastępca szefa grupy operacyjnej w Biurze Operacyjnym, kierowanym przez ppłk. J. Kowalewskiego. Mieszkał w Londynie przy 21 Marisfield Gardens, NW 3⁹⁹.

Maria Marcjan („Magda”) pracowała jako kurierka w wojskowej placówce łączności z Krajem w Bernie. Aresztowana przez gestapo. 12 IV 1945 r. wysłana ze Szwajcarii do Francji i umieszczona w szpitalu polskim w Aix-les-Bains¹⁰⁰.

Stanisław Opiela („Granica”, „Zemsta”), urodzony 10 X 1917 r. w Chicago, syn Piotra i Zofii z domu Kilian¹⁰¹. Ukończył w 1936 r. gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle. Studiował (1936-1937) prawo oraz 2,5 roku (1937-1939) medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Żonaty z Wandą z domu Chrzanowską (ur. 20 II 1921 r. w Lipiej Górze, pow. Tczew), w czasie wojny zamieszkałą w Genewie. Od 1 do 14 IX 1939 r. pracował w szpitalu wojskowym w Brodach. Następnie walczył w obronie Lwowa. 27 IX przekroczył granicę węgierską, a 19 X 1939 r. przybył do Francji. Wstąpił do Armii Polskiej, ukończył w marcu 1940 r. szkołę podchorążych piechoty w Guer-Coëtquidan), kpr. pchor. Przydzielony do 9 kompanii 3 pułku

99. IPiMS, A.9.VI.1/20; IPiMS, A.9.VI.1/9; SPP, Kol. 23.

100. SPP,teczka osobowa Marii Marcjan.

101. SPP,teczka osobowa Stanisława Opieli.

Grenadierów Śląskich (dowódca 10 drużyny). 21 VI 1940 r. dostał się do niewoli niemieckiej, skąd zbiegł 4 VII 1940 r. do Szwajcarii. Po miesięcznym pobycie w Szwajcarii przeszedł do Francji. Od lipca 1942 do marca 1943 r. pracował w Ekspozyturze „S” Oddziału II Sztabu NW pod dowództwem kpt. Kudelskiego, jako łącznik ekspozytury ze Szwajcarią. Od maja do grudnia 1943 r. był kierownikiem placówki wywiadowczej w południowej Francji, pod dowództwem mjr. Chojnackiego. W grudniu 1943 r. aresztowany przez Szwajcarów, zwolniony po 3 miesiącach. Następnie od 15 IV 1944 r. na etacie bazy „Wera”, był kierownikiem sieci łączności w północno-wschodniej Francji.

29 VI 1944 r. wpadł w zasadzkę niemiecką, po walce wyrwał się z okrażenia. W marcu 1945 r. otrzymał polecenie zameldowania się w punkcie werbunkowym Wojska Polskiego we Francji. Udał się do Szwajcarii, gdzie został aresztowany.

Mianowany plut. pchor. 1 II 1945 r. Przedstawiony do odznaczenia za kampanię francuską Krzyżem Walecznych i Croix de Guerre. Krzyż Walecznych nadany 1 VI 1946 r.

Wojciech Górski („Biały”, „Jacek”, „Maciej”) – urodzony 22 IV 1910 r. w majątku Koły powiat Śluck, syn Witolda i Marii. Egzamin dojrzałości złożył w 1930 r. w gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Następnie przez trzy lata studiował prawo i nauki społeczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Żonaty z Marią Zawadzką. 18 IX 1939 r. przedostał się na Litwę. Przez Kowno, Rygę, Sztokholm – dotarł 20 X 1939 r. do Paryża. Już 22 X ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. Służył w 1 Dywizji Grenadierów. W czerwcu 1940 r. mianowany aspirantem, dostał się do niewoli niemieckiej, skąd zbiegł w sierpniu 1942 r. Od tego czasu w konspiracji polskiej we Francji. Aresztowany przez gestapo 3 VIII 1944, rozstrzelany 18 VIII w Bron pod Lyonem. Odznaczony Krzyżem Walecznych¹⁰².

Waldemar GRABOWSKI

102. SPP, Sk 20, Pismo ppłk. Hartmana, 23 X 1946.

Mikołaj TYRCHAN

BADANIA NAD HISTORIĄ HISTORIOGRAFII PRL

Po przełomie polityczno-ustrojowym 1989 roku przed historykami polskimi otworzyły się nowe szerokie pola badawcze, związane z powrotem do idei całkowitej autonomii nauki. Jednym z ważniejszych celów aktywności badawczej historyków krajowych okazała się ocena historii PRL oraz dorobku polskiej nauki historycznej z okresu 1945-1989.

W środowiskowej dyskusji nad specyfiką dziejów Polski Ludowej oraz ich miejscem w historii narodu polskiego uwidoczniają się różnice biograficzne i światopoglądowe pomiędzy poszczególnymi uczestnikami debaty. Spór dotyczy m.in. kwestii suwerenności PRL, jej totalitarnego czy autorytarnego charakteru, relacji pomiędzy władzą a społeczeństwem oraz oceny wpływu rządów komunistycznych na modernizowanie świadomości społeczeństwa polskiego¹. Do najistotniejszych głosów w dysku-

1. Zob. m.in. M. Śliwa, *Rozrachunki z niedawną przeszłością – współczesne problemy historiografii polskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 1994, nr 6, s. 1-14; R. Stobiecki, *Najnowsze dzieje Polski w syntezach historycznych okresu PRL*, „Przegląd Zachodni” 1994, nr 4; P. Wandycz, *Spór o PRL*, „Kultura” 1995, nr 1-2, s. 187-199; A. Friszke, *Jakim państwem była Polska po 1956 r. Spór historyków*, „Więź” 1996, nr 2, s. 131-146; *Jak pisać o komunizmie? Jak pisać o PRL?*, „Arcana” 2000, nr 2; A. Friszke, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989-2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002,

sji zaliczyć należy wypowiedzi historyków, związanych przed 1989 r. z drugim obiegiem wydawniczym oraz badaczy emigracyjnych – Krystyny Kersten, Jerzego Eislera, Andrzeja Paczkowskiego, Jerzego Holzera, Wojciecha Roszkowskiego, Andrzeja Friszke, Krzysztofa Pomiana, Andrzeja Walickiego i Piotra Wandycza. Specyficzną wizję dziejów PRL zaprezentowali historycy związani z dawnymi oficjalnymi instytucjami życia naukowego – Antoni Czubiński czy Henryk Słabek. Ważny okazał się ponadto głos przedstawicieli młodszego pokolenia historyków, ukształtowanych zawodowo praktycznie już po 1989 r. i prezentujących zasadniczo wyłącznie krytyczny stosunek wobec „tradycji” Polski Ludowej².

Odrębnym przedmiotem dyskusji i badań jest kwestia dorobku historiografii PRL, rozumianej w szerszym znaczeniu – jako działalność poszczególnych historyków i instytucji naukowych oraz jako wynik ich pracy, czyli prace naukowe z zakresu nauk historycznych.

Pierwsze rzetelne publikacje dotyczące historiografii krajowej ukazywały się jeszcze w oficjalnym obiegu przed 1989 r. – były to prace Barbary Fijałkowskiej, Piotra Hubnera dotyczące historii nauki polskiej oraz Stanisława Bębenka o powojennych wizjach dziejów Polski³. W 1987 r. na łamach pierwszego nume-

nr 1, s. 9-28; A. Czyżewski, *Spór o PRL na łamach «Pamięci i Sprawiedliwości»*, *„Zeszyty Historyczne”* 2007, z. 162, s. 149-167; A. Magierska, *Dylematy historii PRL*, Warszawa 1995; *Spór o PRL*, Kraków 1996; A. Paczkowski, *Czy historycy dokonali «obrachunku» z PRL?*, w: *Ofiary i współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej*, Warszawa 1997; tenże, *Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce*, w: *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999; P. Machcewicz, *Spory o PRL w polskiej historiografii i publicystyce po 1989 r.*, w: *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, Kraków 2000; R. Stobiecki, *Spór o interpretacje PRL w publicystyce i historiografii polskiej po 1989 r.*, w: *Historia. Przekaz i poznanie. Księga ku czci prof. J. Maternickiego*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000; R. Stobiecki, *Spór o PRL. Metodologiczne oblicze debaty*, w: *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956-1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2003.

2. Do tego grona zaliczyć należy m.in. Antoniego Dudka, Marcina Zarembę, Dariusza Stołę, Pawła Machcewicza i wielu młodych historyków związanych zawodowo z Instytutem Pamięci Narodowej.

3. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985; P.

ru „Kwartalnika Historycznego” dokonano szczegółowego omówienia dorobku nauk historycznych w PRL⁴. Sytuacja nauki i twórczość historyków stanowiły ponadto przedmiot zainteresowania periodyków emigracyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”⁵.

Główną cechą dyskursu historiograficznego prowadzonego po 1989 r. jest zauważalna stosunkowo niewielka chęć większości opiniotwórczych środowisk historyków do dokonania rzetelnego bilansu swojego udziału w procesie stalinizacji polskiej historiografii powojennej oraz w działalności naukowej okresu późniejszego. Nie prowadzono w zasadzie w ostatnich kilkun-

Hubner, *I Kongres Nauki Polskiej jako forma realizacji założeń polityki naukowej państwa ludowego*, Wrocław 1983; tenże, *Nauka polska po II wojnie światowej. Idee i instytucje*, Warszawa 1987, tenże, *Przebudowa nauk historycznych w Polsce (1947-1953)*, „Przegląd Historyczny” 1987, nr 3; S. Bębenek, *Spory historyczne w polskiej prasie kulturalno-literackiej z lat 1945-1948*, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 2; tenże, *Problematyka historyczna w polskiej prasie społeczno-kulturalnej 1945-1966*, „Dzieje Najnowsze” 1978, nr 3.

4. Przeglądu badań dokonali m.in. Gerard Labuda, Stefan Kieniewicz, Czesław Madajczyk, Aleksander Gieysztor i Jerzy Topolski.

5. Zob. m.in. Z.-W. [R. Wraga, S. Zadrozny], *Sowietyzacja nauki*, „Kultura” 1950, nr 6, s. 125-130; T. Sulimirski, *Szkolnictwo wyższe i nauka*, „Kultura” 1952, nr 1 specjalny, s. 202-212; J. Jasnowski, *Analiza programów szkolnictwa wyższego i wytycznych prac naukowych w zakresie historii*, „Kultura” 1952, nr 2 specjalny; P. Korzec, *Materiały do studiów nad historiografią Polski Ludowej (PRL) w zakresie historii najnowszej*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 43-58; 1972, nr 22, s. 3-21; 1973, nr 23, s. 18-32; 1973, nr 24, s. 31-51 oraz 1973, nr 25, s. 170-182; J. Lewandowski, *Funkcje specyficzne historyzmu w krajach systemu sowieckiego*, „Zeszyty Historyczne” 1972, z. 23, s. 3-17; Z. K. [A. Friszke], *Historia najnowsza i historycy*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 56, s. 93-114; M. Piłka, *Deformacje w wykładzie historii w podręcznikach do szkół średnich*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 61, s. 3-31; T. Łepkowski, *Myśli o historii Polski i Polaków*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68, s. 66-154; W. Karpiński, *Ideologia i historia*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 3-17. Zob. też M. Tyrchan, *Recenzje krajowych publikacji historycznych na łamach „Zeszytów Historycznych” do 1989 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 47-78 oraz R. Stobiecki, *Wątki historiograficzne na łamach „Zeszytów Historycznych” paryskiej „Kultury” (1962-1989)*, w: Jerzego Giedroycia *rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”*, red. S. Nowinowski, R. Stobiecki, Łódź 2005.

stu latach systematycznych badań nad historiografią PRL, zarówno w zakresie ogólnym, jak i w sensie badań szczegółowych. Nie zajmowali się nią ani historycy historiografii ani specjaliści od poszczególnych epok historycznych. Pewne obszerniejsze opracowania o charakterze monograficznym czy syntetycznym ukazały się dopiero w ostatnim czasie.

Dyskusje na temat losów historyków powojennych wpisują się w szerszą refleksję o sytuacji nauk humanistycznych i środowisk intelektualnych po 1945 r. O postawach uczonych, artystów oraz intelektualistów (zarówno afirmatywnych, jak i krytycznych) wobec komunistycznego reżimu i ekspansji światopoglądu marksistowskiego pisali m.in. Jacek Trznadel, Krystyna Kersten, Czesław Madajczyk, Henryk Słabek i Maria Hirszowicz⁶. Ciekawe materiały przyniósł ponadto zbiór wywiadów Magdaleny Bajer z czołowymi przedstawicielami polskiej humanistyki, w tym również ze znanymi historykami – Jerzym Holzerem, Jerzym Jedlickim, Karolem Modzelewskim i Henrykiem Samsonowiczem, dającymi osobiste świadectwo życia w okresie stalinizacji nauki polskiej oraz latach następnych⁷.

Poważniejsze opracowania dotyczące „ukąszenia heglowskiego” w nauce polskiej opublikowali po 1989 r. Piotr Hubner oraz John Connelly⁸. W 2006 r. Instytut Badań Literackich PAN

6. J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986; K. Kersten, *Powojenne wybory intelektualistów*, w: *Miedzy wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944-1956*, Londyn 1993; H. Słabek, *Intelektualistów obraz własny 1944-1989*, Warszawa 1997; C. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w I poł. XX w.*, Poznań 1999; M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001; K. Kersten, *Nauka polska 1939-1956 wobec totalitaryzmów*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 3.

7. M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005.

8. P. Hubner, *Nowe uniwersytety w Polsce po II wojnie światowej – koncepcje ideowe i organizacyjne*, „Nauka Polska” 1999, nr 8; tenże, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944-1953*, Warszawa 1992; tenże, *Nauki społeczne i humanistyka. Mechanizmy zniewolenia*, w: *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996; P. Hubner, *Stalinowskie czystki w nauce polskiej* oraz J. Connelly, *Szkolnictwo wyższe w Europie Środkowej i Wschodniej w epoce stalinizacji*, w: *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła*, red. R. Backer, P. Hubner, Warszawa 1997; P. Hubner, *Stalinizacja polskiej nauki*, w: *Oblicza polskiego stalinizmu*, Warszawa 2006.

wydał zbiór referatów poświęconych poszczególnym dyscyplinom nauk humanistycznych w PRL – filozofii, socjologii, historii (autorstwa Rafała Stobieckiego), literaturoznawstwu i językoznawstwu, historii sztuki, teatrologii, muzykologii oraz filmoznawstwu. Poszczególne omówienia mają z konieczności charakter bardzo syntetyczny, na uwagę zasługują jednak zwłaszcza wstępne rozdziały pracy zawierające próbę bilansu dorobku PRL w zakresie rozwoju instytucji naukowych i polityki wydawniczej⁹. Ich autorzy zaakcentowali charakterystyczną cechę polityki naukowej pierwszych dekad PRL-u – silne promowanie nauk społecznych (uzupełnianych dogmatycznie pojmowaną filozofią marksistowską) kosztem nauk humanistycznych, postrzeganych w kategoriach „nauk burżuazyjnych”, oraz organizowanie scentralizowanych struktur naukowych poza uniwersytetami (np. Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR i Polskiej Akademii Nauk). Szczególnie cenną pozycją w grupie książek dotyczących kondycji krajowych środowisk naukowych poddawanych indoktrynacji marksistowskiej jest praca Ryszarda Herczyńskiego, obejmująca okres od 1945 do 1970 r. Były pracownik PAN skupia się w niej na zaprezentowaniu rozmaitych metod oporu naukowców przed postępującym procesem ich zniewolenia organizacyjnego czy metodologicznego¹⁰. Książka pisana jest z pozycji historyka nauki (w tym zakresie zwraca uwagę rozbudowana baza źródłowa monografii) oraz bezpośredniego świadka wielu opisywanych wydarzeń. Herczyński stworzył w niej szeroki obraz stosunków pomiędzy władzą a intelektualistami w czasie pierwszych dekad budowania socjalizmu w Polsce. Zobrazował ponadto stopniowy proces powstawania opozycji intelektualnej, zakończony represjami pomarcowymi 1968 r.

Pierwsze szczegółowe opracowania dotyczące wpływu filo-

zmu, red. R. Studziński, Włocławek 2000; J. Connelly, *Captive University. The Sovietization of East German, Czech and Polish Higher Education 1945-1956*, London 2000.

9. D. Degen, P. Hubner, *Polityka naukowa władz Polski Ludowej w zakresie humanistyki; Instytucje naukowe, towarzystwa, biblioteki, wydawnictwa i czasopiśmiennictwo naukowe*, w: *Humanistyka polska w latach 1945-1990*, red. U. Jakubowska, J. Myśliński, Warszawa 2006.

10. R. Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945-1970*, Warszawa 2008.

zofii marksistowskiej na przebudowę metodologicznej podstawy nauk historycznych pojawiły się na początku lat 90-tych ub. wieku¹¹. Kwestią tą zajmował się kierownik Katedry Historii Historiografii Uniwersytetu Łódzkiego Andrzej Grabski. W kilku artykułach naukowych oraz obszernej monografii poświęconej dziejom historiografii powszechnej Grabski dokonał wnikliwej analizy teorii materializmu historycznego jako głównej podstawy metodologicznej historiografii marksistowskiej¹². Za główną cechą tej w istocie „profetycznej” teorii uznawał on wiarę w nieuchronny wynik procesu dziejowego, czyli nastanie społeczeństwa komunistycznego. Stalinowska dogmatyzacja materializmu historycznego spowodowała stworzenie „kanonicznej” wykładni marksizmu, w której główną rolę odgrywać miała historia stopniowego rozwoju form życia społeczno-ekonomicznego, historia gospodarcza oraz całkowicie ideologiczne podejście do historii partii komunistycznej. Klasyczny model historiografii sowieckiej wspomagać miał tworzenie systemu totalitarnego w samym Związku Sowieckim oraz w krajach Europy Środkowo-Wschodniej po 1945 r. Alternatywne wizje teorii materializmu historycznego (autorstwa m.in. Antonio Gramsciego oraz przedstawicieli tzw. Szkoły Frankfurckiej) wpływały natomiast na rozwój rewizjonizmu w naukach historycznych państw bloku wschodniego, w których od lat 60-tych XX wieku podejmowano coraz częściej krytykę deterministycznego historyzmu.

Andrzej Grabski dokonał też w swoim *Zarysie historii historiografii polskiej* pierwszej w literaturze przedmiotu próby syntetycznego ujęcia dorobku całej historiografii krajowej i emigra-

11. Zob. m.in. A. Zybortowicz, *Między dogmatem a programem badawczym. Problemy stosowania materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej*, Warszawa 1990; A. Flis, *Antynomie wielkiej wizji. Rekonstrukcja i krytyka marksowskiej teorii historii*, Kraków 1990; A. Zybortowicz, *Marksistowski paradygmat badań historycznych*, w: *Interdyscyplinarne studia nad genezą kapitalizmu*, Toruń 1993.

12. Stalinowski model historiografii, „Dzieje Najnowsze” 1992, nr 3; O «Krótkim kursie» – nie całkiem krótko. Z problematyki filozofii dziejów stalinizmu, „Archiwum Historii Myśli Politycznej” 1993, t. 3; Stalinizm i historia, „Przegląd Bydgoski” 1997; Święta Księga Stalinizmu, w: *Pochwała historii powszechnej. Studia ofiarowane A. Bartnickiemu*, Warszawa 1996; Klasyczny marksizm a historiografia, *Odmiany historiografii marksistowskiej w XX wieku*, w: *Dzieje historiografii*, Poznań 2003.

cyjnej po 1945 r.¹³ Podkreślił on charakterystyczne dla pierwszych lat powojennych powiązanie świata nauki z potrzebami nowego państwa polskiego, mającego zmieniony kształt terytorialny, położenie geopolityczne oraz ustrój społeczno-ekonomiczny. Wśród historyków narastała świadomość konieczności gruntownej rewizji podstawowych założeń dotychczasowej historiografii polskiej. Krytykowano założenia tradycji pojmowania dziejów w kategoriach indywidualistycznych, podkreślających wagę historii politycznej na tle badań nad historią społeczno-gospodarczą. Doszło do przewartościowania dziejów Polski, szczególnie w zakresie historycznych korzeni współczesnego państwa polskiego. Odwoływano się głównie do tradycji jednolitej narodowo Polski piastowskiej, krytykując jednocześnie tradycję jagiellońską i dostarczając historycznej legitymacji dla nowego kształtu terytorialnego państwa. Szczególną rolę w tym zakresie odgrywać miało poznańskie środowisko naukowe skupione wokół Zygmunta Wojciechowskiego oraz Instytutu Zachodniego¹⁴. Historycy zmieniali stosunek do tradycji powstańczej, związanej przede wszystkim z walką społeczną klas „uciskanych”. Do 1956 r. w polityce naukowej PRL dominowały próby przebudowy historiografii polskiej na wzór sowiecki poprzez tworzenie nowych struktur historiografii partyjnej, przymusowe centralizowanie obiegu naukowego, represjonowanie „burżuazyjnych” historyków. Stalinizacja nauki historycznej oznaczała narzucanie jej jako głównej podstawy teoretycznej materializmu historycznego w jego zdogmatyzowanej, stalinowskiej wersji. Komunizm jako ostateczny cel dziejów miał legitymizować nowy ustrój, przedstawiając go jako bezalternatywny wynik całokształtu polskiego procesu historycznego. Wyznaczono przy tym nowe kluczowe momenty historii Polski, akcentując szczególnie „postępowe tradycje” związane z okresem Odrodzenia i Oświecenia.

Po 1956 r. doszło w ocenie Grabskiego do stopniowego rozluźniania metodologicznego gorsetu marksistowskiego. Polscy historycy preferowali nieortodoksyjne lub otwarcie rewizjonistyczne inspiracje teoretyczne o proveniencji marksistowskiej,

13. A. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000.

14. Zob. G. Strauchold, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945-1957*, Toruń 2003.

interesowali się również aktualnymi osiągnięciami historiografii krajów zachodnich, ze szczególnym uwzględnieniem francuskiego środowiska „Annales”¹⁵. Przełamano też monopol jednej opcji na syntezę historii Polski. Za szczególnie cenne osiągnięcia historiografii polskiej do lat 80-tych XX wieku uznał Grabski dzieła z zakresu historii gospodarczej, historii państwa i prawa, historii nauki, metodologii historii oraz historii historiografii¹⁶. Wskazał też na ważną rolę swoistego fenomenu w zakresie polskich nauk humanistycznych i społecznych, jakim niewątpliwie była tzw. warszawska szkoła historii idei, skupiona m.in. wokół Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczy, Andrzeja Walickiego oraz Jerzego Szackiego¹⁷.

Od lat 70-tych wzrastać miał stopniowo konflikt pomiędzy oficjalną wykładnią historii Polski a historyczną samoświadomością społeczeństwa, wspieraną przez dorobek historyków emigracyjnych i twórczość drugoobiegową¹⁸. Dzieła naukowe wydawane w obiegu niezależnym dyskredytowały w znacznym stopniu partyjno-państwową interpretację najnowszej historii Polski, poruszając często problem tzw. „białych plam”¹⁹. Odrzucenie determinizmu historycznego prowadziło do przyjęcia tezy o wielokierunkowym charakterze procesu dziejowego. Rok 1989 przy-

15. Zob. też A. Wierzbicki, *W stronę postaw otwartych. «Annales» w refleksji historyków polskich po II wojnie światowej*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2004.

16. Grabski zwracał przy tym uwagę na twórczość Witolda Kuli, Juliusza Bardacha, Jerzego Topolskiego, Mariana Serejskiego, Stefana Kieniewicza.

17. Interesującą panoramę tego środowiska zaprezentował Ryszard Sitek w pracy *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a teraźniejszością* (Warszawa 2000). Zaakcentował w niej zwłaszcza istotny wpływ tej specyficznej szkoły naukowej na przełamywanie dogmatyzmu stalinowskiego w naukach filozoficznych. Zob. też P. Śpiewak, *Warszawska szkoła historyków idei*, „Res Publica” 1979, nr 1; A. Walicki, *Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historii idei*, „Aletheia” 1987, nr 1.

18. Zob. K. Łabędź, *Wydawnictwa historyczne drugiego obiegu w Polsce. Materiały do bibliografii adnotowanej za lata 1980-1989*, Warszawa 1989.

19. Dotyczyły one m.in. kwestii zbrodni katyńskiej, stosunków polsko-sowieckich, historii pierwszej dekady PRL oraz dziejów emigracji polowej.

niósł praktycznie całkowitą autonomię badań historycznych, możliwość znacznego poszerzenia horyzontu badawczego historiografii polskiej oraz jej modernizacji warsztatowej.

Ta syntetyczna wizja najnowszej historii historiografii polskiej rozwinięta została w bogatej twórczości naukowej ucznia Grabskiego – Rafała Stobieckiego²⁰. W 2007 r. wydał on zbiór artykułów poświęconych tej tematyce, zawierających analizy procesu stalinizacji nauk historycznych w ZSSR i krajach bloku wschodniego, roli marksizmu w kreowaniu powojennych wizji dziejów Polski oraz studia biograficzne trzech historyków (Żanny Kormanowej, Witolda Kuli i Henryka Wereszyckiego), reprezentujących różne warianty postaw naukowych wobec panującego reżimu²¹. W ujęciu Stobieckiego stalinizm w historiografii stanowił próbę stworzenia ideologicznej wizji przeszłości, mającej legitymizować totalitarny system państwowy. Obejmował on zarówno naukowe struktury organizacyjne, założenia teoretycz-

20. Zob. m.in. *Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości. Z dziejów polskiej nauki historycznej w latach 1945-1951*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1991, t. 43; *Koncepcje przebudowy nauki historycznej w polskiej publicystyce marksistowskiej lat 1945-1948*, „Acta Universitatis Lodzensis. Politologia” 1991, t. 21; *Stalinowska wizja dziejów Polski – próba rekonstrukcji modelu*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3; *Stalinowska unifikacja nauki historycznej. Przykład Polski*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1996, t. 55; *Historia i historycy w latach przełomu październikowego 1956*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 10-11; *Teoria biegu dziejów Włodzimierza I. Lenina. Przyczynek do historiozofii bolszewizmu*, „Historyka” 1997, t. 27; *Między dogmatem ideologicznym a modernizacją. Marksizm a historiografia w Polsce po II wojnie światowej*, „Historyka” 2002, t. 32, s. 45-62; *Stalinizm w historiografii. Między radzieckim oryginałem a narodowymi kopiami*, „Życie Wiejskie” 2003, nr 6; *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych-początek pięćdziesiątych)*, Łódź 1993; *Stalinowska mitologizacja idei postępu*, w: *Historia. Mity. Interpretacje*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź 1996; *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*, w: *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła*, red. R. Backer, P. Hubner, Warszawa 1997; *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998; *Etyka jako ideologia. Z dziejów stalinizacji polskiej historiografii po II wojnie światowej*, w: *Historyk i historia. Studia dedykowane pamięci prof. Mirosława Francicia*, red. A. Walaszek, K. Zamorski, Kraków 2005.

21. R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

no-metodologiczne, jak i samą treść historiografii, wyznaczającą jej horyzonty problemowe i główne kategorie interpretacyjne (postęp, dążenie do komunizmu itd.). Dyskusje metodologiczne odbywały się w powojennej Polsce w środowiskach uniwersyteckich, w Instytucie Historii PAN, instytutach partyjnych oraz w ramach powszechnych zjazdów historyków²². Istotne znaczenie odegrała też Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich z przełomu 1951 i 1952 roku. W omawianej pracy wskazano ponadto na formy represji stosowanych wobec niepokornych historyków oraz instytucji naukowych, takich jak np. Instytut Zachodni czy Polska Akademia Umiejętności.

Po 1956 r. historycy krajowi reprezentowali już – w ocenie Stobieckiego – bardziej zróżnicowane podejście do metodologii nauki historycznej – tradycję odwołującą się do koncepcji tzw. indywidualistycznego historyzmu (skupioną na historii politycznej), nacisk na historię społeczno-gospodarczą oraz ujęcie marksistowskie w wersji „ortodoksyjnej” i rewizjonistycznej (rozwijanej m.in. przez Jerzego Topolskiego). Stobiecki podzielił w swojej pracy tezę Andrzeja Grabskiego, iż rozwój literatury drugoobiegowej oraz recepcja twórczości historyków emigracyjnych spowodowały stworzenia alternatywnej wizji dziejów Polski, o zabarwieniu nacjonalistycznym i silnie antykomunistycznym.

W 2005 r. Wydawnictwo Poznańskie opublikowało monografię Stobieckiego, poświęconą wyłącznie powojennej historiografii emigracyjnej, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku historyków polskich w Wielkiej Brytanii²³. Ta pionierska praca uzupełnia w znacznym zakresie dotychczasową lukę w badaniach nad całościowym ujęciem dziejów historiografii polskiej po 1945 r.²⁴ Zróżnicowane grono historyków emigracyjnych łączy-

22. Zob. też m.in. J. Serczyk, *Powszechne Zjazdy Historyków Polskich i ich rola w przemianach nauki historycznej w Polsce*, „Przegląd Humanistyczny” 1981, nr 4; A. Wierzbicki, *Powszechne Zjazdy Historyków Polskich*, „Mówią Wieki” 1986, nr 6; T. Łepkowski, *Zjazdy Powszechne Historyków Polskich i ich rola w rozwoju polskiej historiografii*, w: *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886-1986*, red. S. Kuczyński, Warszawa 1990.

23. R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005. Zob. też M. Tyrchan, *Na straży tradycji narodowych – emigracyjna historiografia «niezłomnych»*, „Przegląd Historyczny” 2006, nr 4, s. 551-554.

24. Na temat historiografii emigracyjnej zob. m.in. T. Wyrwa, *Histo-*

ło silne przywiązanie do dorobku historiograficznego II Rzeczypospolitej, tj. metodologia oparta głównie na polemice z teoriami materializmu historycznego, hołdowanie wizji dziejów Polski należącej do kręgu kultury zachodniej i chrześcijańskiej oraz akcentowanie tradycji idei jagiellońskiej i postawy antyrosyjskiej. Cechą charakterystyczną tej grupy miał być też, według Stobieckiego, polonocentryzm oraz poczucie swoistej misji emigracji wobec Polaków żyjących w kraju. Atutem pracy są m.in. analizy udziału badaczy emigracyjnych w międzynarodowych

ryk na obczyźnie a najnowsze dzieje Polski, w: *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, Tom III, Londyn 1987; Z. Jagodziński, *Historycy polscy na obczyźnie*, „Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich” 1997, z. 8, s. 51-58; P. Wandycz, *Historycy i historia na emigracji*, w: *Nauka polska wobec totalitaryzmów. W 55 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej*, red. B. Orłowski, Warszawa 1994; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999; tenże, *Humanistyka polska poza krajem*, w: *Humanistyka polska w latach 1945-1990*, red. U. Jakubowska, J. Myśliński, Warszawa 2006; R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Miejsce refleksji teoretyczno-metodologicznej w twórczości polskich historyków na uchodźstwie po 1945 r.*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2004; T. Radzik, *Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii*, w: *Nauka polska wobec totalitaryzmów. W 55 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej*, red. B. Orłowski, Warszawa 1994; B. Mękarska-Kozłowska, *Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie*, w: *Muzea, Biblioteki i Archiwa Polskie na Zachodzie*, Londyn 1991; T. Radzik, *Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie*, w: *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*, Tom II: *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995; J. Zuziak, *Dzieje Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie 1947-1997*, Warszawa 2001; J. Cisek, *Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce i jego zbiory*, Warszawa 1997; D. Wandycz, *Polski Instytut Naukowy w Ameryce. W trzydziestą rocznicę 1942-1972*, Nowy Jork 1974; A. Mękarski, *Elementy refleksji teoretyczno-metodologicznej w rozważaniach autorów „Tek Historycznych”*, 1947-1955, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2002, t. 4, s. 161-181; J. Zuziak, *Generał Marian Kukiel 1885-1973. Żołnierz, historyk, polityk*, Pruszków 1997; R. Stobiecki, *Twórczość emigracyjna Oskara Haleckiego (1891-1973)*, w: *Studia z dziejów Polski i Europy w XIX i XX w. Księga dedykowana Profesorowi Piotrowi Stefanowi Wandyczowi*, red. J. Faryś, R. Nir, M. Szczerbiński, Gorzów Wlkp. 2004; R. Stobiecki, *Leon Koczy (1900-1981). Szkic do portretu*, „Teki Historyczne” 2004, t. 23; M. Szczerbiński, *Spełnione życie Józefa Garlińskiego*, w: *Pokolenia spełnione obowiązkami. Studia z dziejów Polski i Polaków w kraju i na obczyźnie w XX wieku*, dedykowane Profesorowi Józefowi Garlińskiemu, red. J. Faryś, R. Nir, M. Szczerbiński, Gorzów Wlkp. 2004.

Kongresach Nauk Historycznych, w ramach których dochodziło niekiedy do konfrontowania postaw naukowych z historykami krajowymi. Omówiono w niej syntetycznie zakres badań podejmowanych przez historyków emigracyjnych, wśród których dominować miała historia polityczna oraz historia wojskowości. Dzieje Polski interpretowano przy tym głównie przez pryzmat kryteriów politycznych czy religijnych, odrzucając zdecydowanie marksistowski schemat wykładni historii opartej na kolejnych formacjach społeczno-ekonomicznych. „Niezlomna” postawa najważniejszych historyków emigracyjnych prowadzić miała z czasem do ich postępującej izolacji w stosunku do najnowszych trendów historiografii światowej, którą przełamywali dopiero przedstawiciele młodszej generacji naukowców, wyedukowani w całości na uniwersytetach zachodnich. Stobiecki opisał też krytyczny stosunek historyków emigracyjnych wobec historiografii krajowej, odrzucającej zasadniczo badania nad dziejami terytoriów dawnej Rzeczypospolitej (m.in. Kresów Wschodnich) oraz religijnymi aspektami historii narodu polskiego. Lektura obszernej pracy Stobieckiego niewątpliwie poszerza w znacznym stopniu wiedzę na temat „uzupełniające” roli badań emigracyjnych wobec historiografii krajowej i stanowi ważny głos w dyskusji nad pełną oceną dorobku polskich nauk historycznych po 1945 roku.

O historycznych pracach naukowych wydawanych w ramach drugiego obiegu pisała z kolei Magdalena Mikołajczyk w pracy doktorskiej opublikowanej w 1998 r.²⁵ Ich celem miało być przede wszystkim – jak już wspomniano powyżej – stworzenie odkłamanej wizji najnowszej historii Polski, wolnej od marksistowskich obciążeń interpretacyjnych. Wydawano wobec tego specjalne encyklopedie historyczne, podręczniki lub ich uzupełnienia, monografie, wspomnienia czy zbiory materiałów źródłowych. Dokonywano również licznych przedruków wydawnictw emigracyjnych, m.in. „Zeszytów Historycznych”. Skupiano się przy tym na opisywaniu stosunków polsko-sowieckich, historii II Rzeczypospolitej, działalności państwa podziemnego i

25. M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998.

„sprawy polskiej” w okresie II wojny światowej, jak również nad genezą PRL. Obok opisu narodzin komunistycznego systemu władzy niezależne publikacje historyczne analizowały historię Polski Ludowej pod kątem stosunków pomiędzy władzą a społeczeństwem, funkcjonowania głównych instytucji polityczno-społecznych oraz poszczególnych konfliktów politycznych (1956, 1968, 1970 i 1976) i ich wpływu na rozwój opozycji antysystemowej. Charakterystyczne było przy tym formułowanie w oparciu o refleksję historyczną postulatów dotyczących aktualnego działania dysydenckiego oraz organizowania struktur niezależnego społeczeństwa obywatelskiego.

W ostatnich latach wydano kilka innych interesujących prac, zajmujących się bezpośrednio oficjalną historiografią PRL. Należy do nich m.in. rozprawa doktorska Macieja Górniego, ukazująca proces stalinizacji polskich nauk historycznych na tle podobnych zjawisk zachodzących w Europie Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem NRD i Czechosłowacji²⁶. Dzięki zastosowanej metodzie komparatystycznej Górny starał się udowodnić tezę o swoistej kontynuacji w regionalnych badaniach historycznych po 1945 r. licznych naukowych tradycji przedwojennych, nawiązujących często do ideologii nacjonalistycznych. Według niego oficjalna wizja dziejów narodów bloku wschodniego sprzyjała afirmatywnej ocenie różnych ruchów narodowościowych, w tym polskich powstań XIX wieku. Jest to nowatorskie stwierdzenie na tle dotychczasowych ustaleń, zakładających praktycznie całkowite odrzucenie problematyki narodowościowej w stalinowskiej wersji historiografii marksistowskiej.

W 2004 r. ukazała się praca doktorska Anny Sosnowskiej, dotycząca sporów najważniejszych polskich powojennych historyków gospodarczych na temat przyczyn ekonomiczno-społecznego zacofania regionu wschodnioeuropejskiego²⁷. Zaprezentowała ona w ujęciu porównawczym poglądy Witolda Kuli, Mariana Małowista, Jerzego Topolskiego i Andrzeja Wyczańskiego, którzy

26. M. Górny, *Przede wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007. Zob. tenże, *Miedzy Marksem a Palackym. Historiografia w komunistycznej Czechosłowacji*, Warszawa 2001.

27. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947-1994)*, Warszawa 2004.

wywarli po 1945 r. duży wpływ na metodologię historii gospodarczej i społecznej oraz na kształtowanie wizji dziejów Polski w okresie od XVI do XIX wieku. Główne polemiki w tej debacie, inspirowanej w znacznym stopniu marksizującą interpretacją historii, dotyczyły specyfiki, przyczyn i momentu pojawienia się opóźnienia cywilizacyjnego wobec Europy Zachodniej oraz jego przebiegu. Badania powyższych autorów w tym zakresie miały charakter porównawczy i ponadnarodowy, analizowały długo-trwałe i masowe procesy społeczno-gospodarcze prowadząc do tworzenia określonych modeli rozwojowych. Stosowali oni przy tym również socjologiczne metody naukowe, a ich dorobek oddziaływał w znacznym stopniu na historyków zachodnich zajmujących się historią gospodarczą Europy.

Ważną monografią w badaniach nad historią historiografii PRL okazała się książka historyka Uniwersytetu Warszawskiego Tadeusza Rutkowskiego, analizująca wnikliwie polityczno-organizacyjne aspekty funkcjonowania krajowej nauki historycznej w okresie do 1970 r.²⁸ Ukazał on w szerokiej perspektywie politykę władz wobec środowiska historycznego, jej cele, realizację i skutki oraz wpływ tej polityki na rozwój organizacyjny licznych instytucji naukowych. Skupił się przede wszystkim na działaniach władz szczebla centralnego. Tworzenie polityki naukowej po 1945 r. oparto według niego głównie na eliminowaniu z aktywnego życia naukowego badaczy niepokornych i szkoleniu nowych kadr naukowych, indoktrynowanych ideologicznie w duchu teorii marksistowskich. Po 1956 r. część historyków zaczęła kontestować politykę naukową PZPR z pozycji lewicowych i

28. T. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944-1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007. Zob. też artykuły T. Rutkowskiego poświęcone omawianej tematyce: *Kłopot z uczonym. Władze PRL wobec Zygmunta Wojciechowskiego w 1953 r.*, „Przegląd Zachodni” 2005, nr 3; *Niestabilna stabilizacja. PZPR wobec nauki (1956-1970)*, „Przegląd Humanistyczny” 2006, nr 4; *Przeciw «menadżerom» nauk historycznych. Władze PZPR wobec XIII Międzynarodowego Kongresu Historyków w Moskwie (16-23 sierpnia 1970)*, w: *Historia i archiwistyka. Studia z dziejów Polski, Polonii i archiwistyki. Księga dedykowana Księdzu Doktorowi Romanowi Nirowi*, Gorzów Wlkp. 2004 oraz *Rola Wydziału Historii Partii KC PPR/PZPR w kształtowaniu polityki historycznej w Polsce (1946-1956)*, w: *Pamięć i polityka historyczna: doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008.

rewizjonistycznych, co pogłębiał rozwój ich kontaktów z nauką zachodnią. Władze starały się nadal zachowywać kontrolę nad środowiskiem historyków, popierając badaczy lojalnych wobec polityki PZPR oraz stosując odpowiednie naciski na innych (za pośrednictwem struktur partyjnych, uniwersyteckich czy PAN). Ważną rolę odgrywała też cenzura oraz inwigilacja dokonywana przez Służbę Bezpieczeństwa. Istotną cezurą okazać miał się rok 1968, kiedy grupa historyków rewizjonistycznych oraz część „starej” profesury poparła postulaty protestujących studentów. Praca Rutkowskiego oparta została na bardzo szerokiej bazie źródłowej, w tym na licznych archiwach partyjnych, uniwersyteckich, PAN oraz IPN. Za niezbędne uznać należałoby kontynuowanie badań nad polityką naukową państwa wobec historyków w latach późniejszych, aż do 1989 r.

Rolę cenzury czy autocenzury w ograniczaniu autonomii badań historycznych opisywał Zbigniew Romek²⁹. Ingerencje dotyczyć miały przy tym przede wszystkim newralgicznych tematów II wojny światowej oraz stosunków polsko-sowieckich, czy w szerszym ujęciu stosunków polsko-rosyjskich. Samoograniczenie się naukowców w swojej pracy badawczej prowadziło do tworzenia „języka zastępczego”, możliwego do zaakceptowania przez władze. Autorzy książek liczyli też często na odpowiednią inteligencję czytelnika, starając się przemycać w odpowiedni sposób zakazane treści.

Archiwa Instytutu Pamięci Narodowej umożliwiają z kolei przeprowadzanie badań nad skalą inwigilowania niepokornych naukowców przez Służbę Bezpieczeństwa oraz działalnością jej „tajnych współpracowników” i ich wpływem na odpowiednie kształtowanie polityki naukowej wobec historyków krajowych. Ryszard Terlecki w monografii poświęconej profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego opisał m.in. zainteresowanie SB znanymi

29. Zob. Z. Romek, „Cenzura kreatywna” w PRL a środowisko naukowe historyków, „Przegląd Historyczny” 2006, nr 1; tenże, *Cenzura w PRL a historiografia – pytania i problemy badawcze*, w: *Metodologiczne problemy syntezy historii historiografii polskiej*, red. J. Maternicki, Rzeszów 1998. Zob. też *Czarna księga cenzury PRL*, red. T. Strzyżewski, Londyn 1977-1978; *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, red. Z. Romek, Warszawa 2000 oraz A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001.

historykami krakowskimi – Henrykiem Baryczem, Henrykiem Wereszyckim, Konstantym Grzybowskim oraz Adamem Vetulanim³⁰. Na łamach „Zeszytów Historycznych” ukazały się artykuły dotyczące prób pozyskiwania przez SB czy służby wywiadowcze współpracowników z grona historyków emigracyjnych³¹.

W ramach badań nad rozwojem nauk historycznych w PRL wydano również liczne pozycje dotyczące konkretnych instytucji naukowych czy ośrodków uniwersyteckich³². Na uwagę zasługują też biografie poszczególnych badaczy, prezentowane niekiedy na szerszym tle historycznym³³.

30. R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.

31. Zob. m. in. K. Tarka, *Pawła Zarembę «gra» z wywiadem PRL*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 168, s. 140-152; tenże, *Próba «zwerbowania agenta perspektywicznego»*. Jan M. Ciechanowski a wywiad PRL, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 167, s. 147-167.

32. Zob. np. P. Hubner, *Siła przeciw rozumowi... Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939-1989*, Kraków 1994; S. Kutrzeba, *W obronie spotwarzanej Instytucji. Rzecz o Polskiej Akademii Umiejętności roku 1945*, Kraków 2003; S. Grodziski, *Polska Akademia Umiejętności 1872-1952-2002*, Kraków 2005; *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953-1993*, red. S. Kuczyński, Warszawa 1993; *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953-2003*, red. S. Kuczyński, Warszawa 2003; A. Wierzbicki, *Rozwój nauk historycznych*, w: *Polska Akademia Nauk 1952-2002. Uczni i ich badania*, red. J. Tazbir, Warszawa 2002; *Tradycje i współczesność. Księga Pamiątkowa Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1930-2005*, red. J. Tyszkiewicz, Warszawa 2005; *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886-1986. Zbiór studiów i materiałów*, red. S. Kuczyński, Warszawa 1990; A. Wyrobisz, „Przegląd Historyczny” w latach 1905-1995, w: *Warszawskie środowisko historyczne w XX wieku. Dziesięciolecie Towarzystwa Miłośników Historii*, Warszawa 1997; *Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 1956-2006*, red. B. Lapis, T. Schramm, R. Witkowski, R. Wryk, Poznań 2006; Z. Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002; H. Olszewski, *Instytut Zachodni 1944-1994*, w: *Instytut Zachodni 1944-1994*, Poznań 1994; *Instytut Zachodni w dokumentach*, red. A. Choniawko, Z. Mazur, Poznań 2006; R. Stobiecki, *Łódź jako ośrodek badań historyograficznych po 1945 roku*, „Rocznik Łódzki” 2003, t. 50; *Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (1945-2005). Wybrane problemy*, red. J. Sziling, Toruń 2006; T. Kulak, *Badania historyków wrocławskich w minionym półwieczu*, w: *50 lat nauki we Wrocławiu*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1997; *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec, Kraków 2000.

33. *Profesor Henryk Łowmiański. Życie i dzieło. Materiały z sesji nau-*

Powyższy przegląd publikacji dotyczących badań nad historią historiografii PRL wskazuje, że zainteresowanie naukowe związane tą problematyką rośnie. Niewątpliwie przydałaby się szersza refleksja badawcza nad rozwojem nauk historycznych w Polsce po 1956 r., gdyż sam okres stalinizmu został już zasadniczo zanalizowany. Przydatne byłoby też stworzenie monograficznych opracowań dorobku historiografii krajowej w zakresie poszczególnych dyscyplin historycznych (m.in. historii historiografii, metodologii czy historii państwa i prawa). Osobny akcent należałoby położyć na opisanie rozwoju historiografii polskiej w pod względem instytucjonalno-organizacyjnym. Wymaga to wnikliwych badań nad poszczególnymi instytutami naukowymi (np. Instytutem Historii PAN) oraz historycznymi ośrodkami uniwersyteckimi. Istotne wydaje się dalsze badanie represji wobec niepokornych historyków, m.in. ze strony cenzury i SB. W tym kontekście historycy historiografii winni również dokonać pogłębionej analizy procesu odchodzenia badaczy od ścisłych kanonów metodologii marksistowskiej, wynikającego ze wzrastających kontaktów z dorobkiem historiografii emigracyjnej oraz twórczością drugoobiegową. Odrębny przedmiot badań stanowić winny więzi historyków krajowych z ośrodkami emigracyjnymi (m.in. Instytutem Literackim wydającym „Zeszyty Historyczne”) oraz przedstawicielami nauki zachodniej. Ciekawą tematykę badawczą stanowić może ponadto kwestia współpracy historyków reżimowych z przedstawicielami nauk historycznych krajów bloku wschodniego.

Mikołaj TYRCHAN

wej poświęconej dziesiątej rocznicy śmierci Uczzonego (Poznań 7-8 X 1994 r.), red. A. Kijas, K. Pietkiewicz, Poznań 1995; W. Łazuga, *Profesor. Rzecz o Januszu Pajewskim*, Poznań 1997; *Konstanty Grzybowski myśliciel sceptyczny*, Kraków 2000; R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001; *Henryk Wereszycki (1898-1990). Historia w życiu historyka*, red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Kraków 2001; W. Piasek, *Antropologizowanie historii. Studium metodologiczne twórczości Witolda Kuli*, Poznań 2004; *Antoni Czubiński 1928-2003. Życie i dzieło*, red. S. Sierpowski, Poznań 2004; H. Olszewski, *Zdzisław Kaczmarczyk 1911-1980*, Poznań 2005; M. Stanulewicz, *Marian Zygmunt Jedlicki. Tłumacz Thietmara*, Poznań 2006; *Naukowe dzieło profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006; J. Walachowicz, *Michał Szczaniecki. Historyk państwa i prawa*, Poznań 2008.

Paweł LIBERA

PARYSKA MISJA STANISŁAWA HEMPLA (1918-1919)

Stanisław Hempel, żołnierz Legionów i POW, adiutant Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, dyplomata w Budapeszcie i Pradze, długoletni poseł w Teheranie, senator V kadencji (OZN), w czasie wojny we Francji, uczestnik polskiego ruchu oporu, więzień gestapo, emigrant polityczny, jest dziś osobą słabo znaną nawet w gronie historyków. I chociaż nie można powiedzieć o nim, że został zupełnie zapomniany – posiada przynajmniej kilka dobrych, choć zawierających czasami pewne nieścisłości biogramów¹ – to w jego życiorysie często brak podstawowych danych, inne są podawane w różnych wersjach (np. data i miejsce urodzenia).

Stanisław Hempel, syn Anny z Bądryńskich i przemysłowca, senatora Joachima Hempla², brat Zygmunta Hempla – „Łu-

1. Najważniejsze i najobszerniejsze opublikowano w: K. Smolana, *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918-1945*, vol. 2, Warszawa 2005, s. 52-55; *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939. Słownik biograficzny*, t. II: E-J, oprac. M. Smogorzewska, red. nauk. A. K. Kunert, Warszawa 2000, s. 221-222; W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914-1917. Słownik biograficzny*, t. II, Warszawa 2006, s. 107-108.

2. Biogramy J. Hempla w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. IX, Warszawa-Kraków-Wrocław 1960-1961, s. 384, *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939...*, s. 219-220.

kasza”³ urodził się w okolicach Sosnowca 9 III 1891 lub 1893 roku⁴. Pierwotnie związany z ruchem narodowym, później z „Zarzewiem”, był dwukrotnie aresztowany za działalność przeciwko caratowi. Zmuszony do opuszczenia Królestwa Polskiego udał się do Lwowa, gdzie należał do Drużyn Strzeleckich, a od 1914 roku walczył w szeregach I Brygady Legionów w randze porucznika. Z Legionów trafił do POW, gdzie powierzono mu okręg siedlecki. Za przynależność do POW został aresztowany i osądzony w 1916 roku. W 1917 został członkiem Komendy Naczelnej POW, ale już w sierpniu aresztowany przez Niemców znalazł się w obozie w Szczypiornie, a później w Havelbergu. Zwolniony w 1918 roku, brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie i został mianowany adiutantem Naczelnika Państwa.



Pierwszą, a zarazem jedną z ciekawszych i bardziej spektakularnych misji dyplomatycznych Stanisława Hempla był wyjazd do Paryża w listopadzie 1918 roku. Epizod ten, doskonale znany historykom, nie był dotychczas szczegółowo omawiany⁵.

Zakończenie pierwszej wojny światowej podpisaniem rozejmu 11 listopada 1918 roku stawiało odradzające się Państwo Polskie w trudnej sytuacji, gdyż kompetencje do uznania się za rząd polski przyznawał sobie zarówno Komitet Narodowy Polski w Paryżu, jak i rząd warszawski z Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim. W tym samym czasie, 16 XI 1918 r., KNP podjął decyzję o wystaniu do Polski misji Stanisława Grabskiego, a Piłsudski wysłał radiotelegram, infor-

3. Patrz obszerny biogram: *Hempel Zygmunt (1894-1944)* w: M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939-1947*, Warszawa 2005, s. 200-208.

4. *Rocznik Służby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1934*, Warszawa 1934, s. 32 – 9 III 1891, ta sama data w: *Rocznik Służby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1938*, Warszawa 1938, s. 186.

5. Patrz np. J. Pajewski, *Odbudowa Państwa Polskiego 1914-1918*, Warszawa 1978, s. 317-318, D. Cisowska-Hydzyk, *Komitet Narodowy Polski*, w: *Rok 1918. Odrodzona Polska w nowej Europie*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999, s. 50.

mujący wszystkie państwa biorące udział w wojnie o powstaniu Państwa Polskiego. Kiedy w Paryżu trwała wymiana korespondencji pomiędzy władzami francuskimi a KNP, Piłsudski starał się nawiązać kontakt z rządem francuskim w sposób nieformalny. Jedną z takich prób był list francuskiego inżyniera mieszkającego w Warszawie, Jeana Luciena Dieuleveut-Kauleka⁶ (1879-1941) skierowany do Georges'a Clemenceau. Dokument ten obszernie cytował i omówił w jednym ze swych opracowań Józef Kukułka⁷, natomiast nie sprecyzował, kim był adiutant Piłsudskiego rozmawiający z Kaulekiem ani nie podał dokładnej daty listu. Z jednej z jego kopii wynika, że został napisany 17 listopada, a nie po 18, jak podaje Kukułka⁸.

Piłsudski zlecił Hempłowi wyjazd do Paryża kilka dni później – 21 listopada⁹, a według innej wersji w nocy z 24 na 25 listopada. Adiutant wyjechał z żoną, inżynierem Dieuleveut-Kaulekiem i dwoma podoficerami francuskimi przez Kraków do Wiednia, skąd wysłał pierwszy raport do Warszawy¹⁰. Po przezwycięzeniu pewnych komplikacji dotarli do Berna, gdzie doszło do spotkania z urzędnikiem ambasady francuskiej w Szwajcarii, który sporządził obszerny raport z rozmowy¹¹. Przed wyjazdem Hempel spotkał się również z Augustem Zaleskim, *chargé d'affaires* rządu warszawskiego w Bernie¹², i odwiedził Zygmunta Modzelewskiego – następny raport w jego sprawie wysłano z

6. W swoich wspomnieniach M. Sokolnicki podaje błędną ortografię nazwiska („Caulleque”), por. M. Sokolnicki, *W służbie Komendanta*, „Kultura” 1953, nr 12/74, s. 75-106.

7. J. Kukułka, *Problem uznania rządu warszawskiego przez Paryż (listopad-grudzień 1918 r.)*, „Materiały i Studia” (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR), t. I, Warszawa 1960, s. 116-117.

8. Archiwum Akt Nowych [AAN], Komitet Narodowy Polski [KNP], sygn. 2012, k. 1-2.

9. S. Hempel, *O przyjazd do Kraju armii gen. Hallera*, „Niepodległość” 1955, t. V, s. 202-205.

10. Raport S. Hempła dla Tymczasowego Naczelnika Państwa z 27 XI 1918, *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: 1918 listopad – grudzień [PDD 1918]*, red. S. Dębski, współpraca P. Długołęcki, Warszawa 2008, s. 103-104.

11. AAN, KNP, sygn. 2012, k. 3-6. Patrz także: Notatka przedstawiciela KNP w Londynie dla prezesa KNP w Paryżu, *PDD 1918*, s. 336-337.

12. Telegram z 15 XII 1918 r., *PDD 1918*, s. 251.

przedstawicielstwa KNP w Bernie¹³.

Do Paryża dotarł 11 lub 12 XII 1918, a już 16 XII po raz pierwszy pojawił się we francuskim MSZ. Następnego dnia wysłał krótkie sprawozdanie z konferencji do Warszawy¹⁴. 18 grudnia Hempel odwiedził Romana Dmowskiego¹⁵. W sprawie Hempla pojawiła się ożywiona korespondencja pomiędzy KNP a francuskim i angielskim MSZ, krytykująca szczególnie fakt umożliwienia Hempłowi dotarcia do Paryża z pominięciem KNP i podkreślająca, że przedstawicielem Polski na Zachodzie jest KNP¹⁶. 22 grudnia odbyła się kolejna konferencja Hempla w MSZ relacjonowana szczegółowo przez Kukułkę¹⁷.

W ostatniej dekadzie grudnia udało się Hempłowi zorganizować przy pomocy dziennikarzy polskich i francuskich ożywioną kampanię prasową. „W prasie tutejszej i w ogóle na terenie paryskim zaznaczyła się silnie w ostatnich dniach kampania p. Stanisława Hempla” – pisał Sekretariat KNP 30 XII 1918¹⁸. Działalność prasowo-propagandową Hempla w tym okresie zrelacjonował szczegółowo Wiesław Śladkowski¹⁹, a próby wycofania Hempla z Paryża i skuteczność jego kampanii prasowej opisał Aleksy Deruga²⁰. Uczestnictwo Hempla w misji Dłuskiego nie było oczywiste, w poczet tego zespołu zaliczył go Leon Wasilewski²¹, Sokolnicki twierdził, że jego uczestnictwo nie było

13. PPD 1918, s. 229-230.

14. PDD 1918, s. 287.

15. List przedstawiciela KNP w Paryżu do MSZ Francji z 19 XII 1918, PDD 1918, s. 308-309.

16. List przedstawiciela KNP w Paryżu do MSZ Francji z 19 XII 1918, PPD 1918, s. 308-309, oraz: Pismo przedstawiciela KNP do Dyrektora Departamentu Północnego MSZ Wielkiej Brytanii z 18 XII 1918 r., tamże, s. 289.

17. J. Kukułka, *Problem uznania rządu...*, s. 125.

18. PDD 1918, s. 403.

19. W. Śladkowski, *Opinia publiczna we Francji wobec sprawy polskiej w latach 1914-1918*, Wrocław 1976, s. 274-275.

20. A. Deruga, *Działalność Wydziału Prasowego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (od listopada 1918 r. do lipca 1919 r.)*, „Studia z najnowszych dziejów powszechnych” t. 2, Warszawa 1962, s. 257-258 i nast.

21. Por. relacja Leona Wasilewskiego z 1923 r. w: W. Lipiński, *Rząd J. Moraczewskiego i zamach 5 I 1919 r. według relacji z r. 1923 i dokumentów*, „Niepodległość” 1937, t. XV, z. 3 (41), s. 414.

uzgodnione²², a jeszcze inną wersję podaje sam Hempel w swojej relacji, w której polemizuje z Sokolnickim. Po przybyciu misji Dłuskiego, od połowy stycznia 1919 roku Hempel pełnił funkcję wicedyrektora biura prasowego Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu. 25 V 1919 roku został mianowany sekretarzem legacyjnym I klasy w Poselstwie RP w Bukareszcie.

Misja paryska Stanisława Hempla była znana historykom, ale dotychczas pisano na ten temat przede wszystkim w oparciu o archiwa krajowe, stosunkowo rzadko wykorzystywano prasę francuską. Sławomir Dębski opublikował w tomie *Polskich Dokumentów Dyplomatycznych*²³ sporo interesujących dokumentów związanych z misją Hempla, w tym pochodzących z archiwów zagranicznych. Z relacji ukazującej całokształt misji, tak jak ją zapamiętał Hempel, dotychczas korzystała tylko Maria Nowak-Kiełbikowa wzmiankując o niej krótko w artykule poświęconym początkom polskiej dyplomacji²⁴.



Stanisław Hempel pisał o swej misji tylko raz, po powrocie z Francji do Polski, dopiero w 1964 r., najprawdopodobniej na wniosek prof. Stanisława Płoskiego. Jego relacja została złożona w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. W ostatnich latach dokumenty te przekazano w depozycie do Archiwum Akt Nowych, ale relacji Hempla nie zawierały. Publikowane wspomnienie pochodzi ze zbiorów doktor Haliny Osieckiej z Kielc, żony inżyniera Zdzisława Osieckiego (1921-1989), który był siostrzeńcem Stanisława Hempla.

Uwspółcześniono pisownię zachowując osobliwości stylu, milcząco poprawiono ewidentne literówki, ingerencje redakcyjne zaznaczono w klamrach.

Paweł LIBERA

22. M. Sokolnicki, *op.cit.*

23. PDD 1918, *op.cit.*

24. M. Nowak-Kiełbikowa, *Początki krajowej służby dyplomatycznej, w: Rok 1918. Odrodzona Polska...*, s. 41.

OKNO DO EUROPY.
MOJA PIERWSZA MISJA DYPLMATYCZNA
(DOSTAĆ SIĘ DO EUROPY)

W listopadzie 1918 roku trzeba przede wszystkim uprzytomnić sobie rozpaczliwe położenie Polski pod względem gospodarczym. Kilkuletnia okupacja niemiecka w Polsce doprowadziła ją do stanu takiego ubóstwa, jakiego sobie nie można wyobrazić nawet zestawiając najgorsze okresy w przejściach tragicznych, które przeżywali Polacy później. Nawet czarny rynek funkcjonował tylko bardzo słabo. Dookoła bowiem otaczały nas kraje także szalenie wyczerpane eksploatacją na rzecz potrzeb wojska i wojny. O kupieniu ubrania nie było prawie mowy: w dziedzinie środków żywnościowych sytuacja była także straszna: spożywanie chleba kartkowego wywoływało poważne zachorowania, których objawami było na przykład ropienie końców palców i ich obieranie. O takich rzeczach jak herbata nie było mowy i piliśmy napar z suszonych skórek z jabłek. W zimie marzliśmy niesamowicie, bo i węgla brakowało ciągle. Co do innych bogactw, to przecież wydarto je nam w sposób niesłychanie szczegółowy. Za przepustkę na odbycie podróży na przykład z Siedlec do Warszawy, miast leżących w jednej strefie okupacji niemieckiej, trzeba było płacić złotą pięćiorublowką, miedź i mosiądz z mieszkań prywatnych rekwirowano: samowary, garnki, naczynia, okucia i klamki z miedzią, co dało zresztą asumpt do znakomitego i pocieszającego nawet kawału: jeden żydek pyta drugiego: no a co to znaczy jak ktoś bierze za klamkę? – i odpowiedź brzmiała naturalnie, że to znaczy, że on już ma wychodzić. W tej sytuacji elementarna aprowizacja miast była problemem prawie nierozwiązalnym. W dziedzinie finansów marka okupacyjna nie miała żadnej realnej bazy po

zniknięciu gwarancji okupanta, nawet nie było jak te banknoty drukować w Polsce, bo nie było potrzebnego papieru.

Uzbrojenie opierało się na skąpej ilości broni, odebranej kilkudziesięciu tysiącom Niemców lub oddanej przez nich przy przekraczaniu granicy. Nasi oficerowie poszyli sobie mundury we wszystkich kolorach, na przykład ciemnobrązowych, aby tylko jakoś wyglądać, bo i wojskowych materiałów nie pozostało wiele po Niemcach, a chodziło przecież o argumenty propagandowe dla ludzi wykazujące, że w wolnej Polsce będzie lepiej niż poprzednio.

W tych warunkach znajdująca się Polska miała prawo naturalne oczekiwać nazajutrz, że tak powiem, po zakończeniu działań wojennych, pomocy materialnej spontanicznej ze strony aliantów, boć przecież zachodnie państwa europejskie i Ameryka wiedziały niewątpliwie i wiedzieć powinny były, że w Polsce, w szczególności w odniesieniu do Francji i Ameryki, dominował stosunek uczuciowy po prostu i że wyzwolenia oczekiwaliśmy wszyscy nie tylko w naturalnej kolei spod jarzma caratu, który jeszcze niedawno kazał nam słuchać w szkołach wykładów języka polskiego w języku rosyjskim i odsiadywać karcer za mówienie po polsku z kolegami w czasie przerw między lekcjami, ale również i spod buta niemieckiego, równie dotkliwego. Tymczasem upływał listopad a z Zachodu nie było najmniejszego nawet promyczka słonecznego, który zwiastowałby nadchodzącą pomoc przyjaciela.

Nawiasem mówiąc, bo to nie należy wprost do tematu, ale było to oczywiście przeze mnie później propagandowo podkreślane, że Naród polski zasługiwał na najwyższy podziw i uznanie za wszystkie cnoty obywatelskie i chrześcijańskie i zdolności organizacyjne, jakie wykazał.

Przecież i dziś, jak to sobie przypominam, nie mogę zrozumieć jak się to działo, że wywiady na przykład wojskowe nie pospieszyły z wysłaniem swoich agentów, choćby, aby tylko według starodawnego polskiego terminu zasięgnąć języka. Przecież Polska nie była krajem zadżumionych. Każdym środkiem lokomocji, a najprostszym nawet kolejowym, można było dotrzeć do stolicy i powrócić. Nie było w tym żadnego ryzyka poza tym. Poza tym, że posuwając się naprzód, emisariusz czy

agent wywiadu spotykałby entuzjastyczne przyjęcie, mógł być tylko stwierdzić jakieś niewielkie opóźnienie i niepunktualność lekką pociągów. A stwierdziłem to po przybyciu do Paryża, że nie tylko prasa, która też nie zaciekała się, aby zajrzeć do nas, ale wszyscy na pierwszej mojej konferencji prasowej nastawieni byli na to, aby słuchać jakby wiadomości z dżungli, z naszego kraju, najubożniej potraktowanego jako *no man's land* i to przez tyle tygodni.

W tej sytuacji, która groziła przecież u nas katastrofami o charakterze mało powiedzieć rewolucyjnym, a bardziej bowiem anarchicznym, po prostu przez niebezpieczeństwo fermentu, idącego od wschodu, gdzie znajdowało się jeszcze masę wojska niemieckiego, zarówno jak z zachodu i tak samo przez momenty polityczne, jak społeczne – Polacy ocalili się sami.

Podziwiamy się istotnie, co za dzielny i prawy lud ten lud polski, kochany, bohaterski, altruistyczny ponad religijną miłość bliźniego i ponad prawa socjalnej sprawiedliwości. Oczywiście, że były wykroczenia i te podkreślają się same zawsze bardziej niż zasługi, gdyż dużo więcej się pisze o przestępstwach a mało o spełnionych, choć nie przepisanych prawem ścisłym obowiązkach.

Oczywistym więc było, że przy nieokreślonych stosunkach dyplomatycznych ze Wschodem, który jednakże uznał już przez kilka manifestacji, że przyznaje nam prawo do niepodległej państwowości, dopuściliśmy posła z Niemiec do przybycia do Warszawy, by przez niego regulować stosunki nasze ze świeżo pokonanym, ale wobec nas bardzo, bardzo jeszcze potężnym sąsiadem germańskim.

Ale Polska miała prawo nawet upominać się o przywilej zaliczenia jej wprost wśród aliantów, bo przecież stawiała opór koncepcji niemieckiej, mającej na celu wzmocnienie ich siły zbrojnej przez naszą, choćby częściową mobilizację z frontem antyfrancuskim. Oporu tego wyraźną ilustracją było aresztowanie nas wszystkich szefów polskich organizacji niepodległościowych i wywiezienie nas do obozów w sierpniu 1917 roku, ukończonych aresztowaniem również i zamknięciem naszych najwyższych zwierzchników, Piłsudskiego i Sosnkowskiego.

To prawo przysługiwało niewątpliwie przecież logicznie

właśnie Zwierzchnikowi zmartwychwstałego Państwa Polskiego w 1918 roku, Józefowi Piłsudskiemu, powracającemu z więzienia niemieckiego.

Toteż naturalną konsekwencją takiego przeświadczenia u nas było, że rząd zwrócił się 16 listopada z komunikatem Naczelnika Państwa donoszącym, że: „Państwo polskie powstało z woli całego Narodu i opiera się na podstawach demokratycznych”, i oczekiwał naturalnego uznania go. Formuła miała na celu zabezpieczyć się przed słusznie przewidywanymi obawami państw zachodnich, że możemy być emanacją ogólnego chaosu w tej części Europy, w formie niepożądaney przez Zachód.

Po apelu Naczelnika Państwa do rządów nastąpił apel tegoż, skierowany już w celu konkretnym o odesłanie do Polski formacji wojskowych polskich, zorganizowanych we Francji. Apel ten skierowany był do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona jako tego, który proklamował już oficjalnie Niepodległość Polski, i do Marszałka Francji Focha jako Naczelnego Wodza wszystkich wojsk alianckich, a więc i wojsk polskich na zachodzie Europy. Dalej już Ministerstwo Spraw Zagranicznych próbowało działać swoją metodą not.

I na to wszystko nic, żadnej odpowiedzi, najmniejszego nawet echa.

Jakaż to rozpaczliwa sytuacja międzynarodowa Polski i czemu ją przypisać? Dlaczego po tych apelach nikt absolutnie się nie ruszył, nie przysłał choćby jakichś korespondentów? Dlaczego choćby w drodze prywatnej, politycznej rozmowy nikt nie powiedział przynajmniej, że otrzymano jakieś apele i że po zbadaniu ich udzielona będzie jakaś odpowiedź. Ale trzeba dopiero znaleźć jakąś formę i to powoduje zwłokę. A tu nic, absolutnie, przecież to można by porównać nieomal do nie odezwania się na apel samotnego okrętu na wzburzonym morzu. Gorzej.

Nie wiem dokładnie kto, gdzie i jak próbował dostać się z Warszawy na Zachód, ale faktem jest, że nikt się tam dostać nie zdołał.

Problem zostaje do rozwiązania jakie były przyczyny tego stosunku Zachodu alianckiego do Polski i jakie były czynniki,

które go w tej okrutnej rezerwie w odniesieniu do nowego państwa, ale starego Narodu, sprzymierzonego przez odwieczne tradycje np. z Francją czy Ameryką wstrzymywały?

Częściowo bierze na siebie odpowiedzialność za wstrzymywanie pomocy alianckiej nie kto inny jak paryski Komitet Narodowy. Stwierdza to wyraźnie jego delegat do Polski Grabski w swym liście sprawozdawczym chociażby, który przytacza Pobóg-Malinowski w odsyłaczu 45 na stronie 392 swej *Najnowszej historii Polski*. Jest to tragiczny akt samooskarżenia, ale nie wyjaśnia on całkowicie jeszcze sprawy. Powróć do niej jeszcze w dalszym ciągu mego sprawozdania. Przypominam tylko, że Grabski w końcu stycznia 1919 roku pisze o sytuacji wewnętrznej Polski, stale się poprawiającej wysiłkiem samego społeczeństwa mimo tego, że Komitet Narodowy paryski, na pomoc którego społeczeństwo ogromne pokładało nadzieje, żadnej pomocy nie dał.

W takiej to sytuacji, gdy wciąż z Zachodu żadnego nie było echa, Naczelnik Państwa dnia 24-25 listopada około godziny jedenastej w nocy, po zdjęciu mu palta, gdy powrócił z jakiejś Rady z miasta na swoją kwaterę, podówczas znajdującą się w mieszkaniu państwa Dymśzów na Mokotowskiej 54, wezwał mnie do swego pokoju, by powierzyć mi misję do Paryża.

„Macie jechać do Paryża” – powiedział mi Piłsudski, gdy wszedłem za nim. „Rozkaz!” – odpowiedziałem, przejąc się w mym starym mundurze jeszcze z czasów kieleckich z 1914 roku z oznakami oficerskimi w formie szkarłatnych wężyków na kołnierzu i jedną gwiazdką podporucznika.

Muszę tu zrobić pewną dygresję, aby wyjaśnić mój charakter, rolę i sytuację.

Należąc do organizacji wojskowej, zarzewiackiej politycznie od jej założenia, to jest do Drużyn strzeleckich, znalazłem się w oddziałach Piłsudskiego Legionów już od samego zarodka, gdyż mieszkalem w Chęcinach Kolejowych, na szlaku legionowym kieleckim, służąc najpierw jako łącznik między Warszawą i Krakowem. Już 9 sierpnia (wymarsz kadrówki datuje się 6 sierpnia), zaciągnięty zostałem wojskowo według mego stanu służby i pozostawałem w tej służbie aż do Polski niepodległej,

przechodząc przez POW. Więziony przez Niemców, po raz pierwszy w 1916 w Siedlcach, gdzie byłem Komendantem Okręgowym POW, zostałem ponownie aresztowany na podstawie fotografii Piłsudskiego w otoczeniu Komendy Głównej tegoż POW, w nocy z 12 na 13 sierpnia 1917 roku. Wraz z Wacławem Jędrzejewiczem zawieziono nas do szerszej kompanii, gdzie zastaliśmy między innymi Sławka, Medarda Downarowicza, Piotra Góreckiego, Wojciecha Stpiczyńskiego, Drymmera, Wandę Korczakową i wielu innych. Wszyscy znaleźliśmy się wtedy w końcu cytadeli. Było to oczyszczanie terenu przed aresztowaniem Piłsudskiego i Sosnkowskiego i wywiezieniem ich do Magdeburga, podczas gdy nas zamknięto w obozie w Havelbergu.

To w rozmowie ze mną, podczas aresztowania mnie, Oberleutnant Żegota, gdańszczanin, ale nie mówiący po polsku, z Feldpolizei powiedział mi, że i na Piłsudskiego będzie wkrótce kolej. O tym uprzedził Piłsudskiego Sławek, listem wysłanym przez pośrednictwo legionistów z Wehrmachtu, którzy mieli koszary na cytadeli. Zajmowali oni na składy jakieś sale pod nami i wywiercili świdrem dziurę w suficie, przez którą komunikowaliśmy się stale ze światem zewnętrznym przez kilkanaście dni, zanim nas wywieziono dalej do obozu w Szczypiornie pod Kaliszem a następnie do Niemiec.

Zwolniony jeszcze w grudniu 1917, brałem udział czynny w rozbijaniu Niemców w 1918, w listopadzie i zaraz 12 czy 13 zostałem przydzielony obok rotmistrza Kazimierza Stamirowskiego jako Adiutant Naczelnika Państwa jeszcze na Mokotowskiej. Będąc w POW, przygotowywałem się do kariery dyplomatycznej i tylko w poczuciu subordynacji wojskowej, znalazłem się w szeregach w chwili, gdy przede wszystkim należało rozbroić Niemców.

Na moje służbowe: „Rozkaz!”, Naczelnik Państwa odpowiedział: „Ale to nie jest takie proste”. Piłsudski wyjaśnił mi wtedy sytuację, a mianowicie, że mimo apelów, skierowanych telegraficznie i wszelkimi innymi sposobami do aliantów, nie doszliśmy do nawiązania z nimi stosunków. Żadnej nie otrzymuje Polska odpowiedzi i ponadto nikt nie może dotrzeć do krajów alianckich. Oczywiście jest to położenie dramatyczne i

koniecznym jest, aby ktoś z Polski zdołał w końcu przedostać się do Francji i przełamać zapory niewytlumaczalne, ale których dotąd nikt nie potrafił przekroczyć. Wybór padł na mnie i mnie powierzy się tę misję, o ile się jej podejmę. Bo oczywiście, jeśli odbędę tak jak inni podróż do granicy Francji i z powrotem, to będzie to kompromitacja, ale Piłsudski podkreślił też, [że] jeżeli dotrę do Francji, to będzie to bardzo wielki sukces. Odpowiedziałem na to, że jestem przekonany, że z ramienia Naczelnika Państwa jadąc, nie spotkam trudności nie do przezwyciężenia. „Właśnie mnie nikt nie odpowiada – stwierdził Piłsudski – więc na moją osobę bardzo nie licz”. Ja jednak sprecyzowałem, że chciałbym jechać jako wysłannik Naczelnika Państwa a nie Rządu, na co Piłsudski się zgodził. Wychodziłem z tego założenia, że w Polsce na ogół się zgadzali na Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa, a opozycja atakowała rządy, które z początku miały charakter specyficznie lewicowy, z premierami Daszyńskim czy Moraczewskim. Mnie osobiście socjaliści nie razili, gdyż choć sam z obozu raczej liberalnego [nie] pochodziłem, żyłem się z nimi w Legionach i obozach niemieckich, gdzie w Havelbergu zamieszkiwaliśmy nawet barak razem z endekami polskimi we wręcz sympatycznej zgodzie. Ale przed kilku dniami meldowałem w czasie mego dyżuru do Piłsudskiego delegację prawicy endeckiej w składzie: Świerzyński, Bądryński i Zygmunt Chrzanowski, jeśli się nie mylę, którzy usiłowali wymóc na Naczelniku Państwa przesunięcie rządów na prawo i wyszli bardzo zaciętrzewieni z audjencji. Bądryński Stefan, brat mojej matki, powiedział mi, że skłonności do lewicy „mojego” Piłsudskiego doprowadzić muszą do katastrofy, i groził, że to może skończyć się zamachem stanu nawet. Mój wuj, z którym łączyły mnie wyjątkowo serdeczne stosunki i który miał do mnie ogromne zaufanie, przyjmował bardzo chętnie moje obserwacje polityczne, a był najdoskonalszym patriotą i nieposzlakowanej prawości człowiekiem. Na moje repliki, uzasadniające konieczność polityki wewnętrznej najbardziej demokratycznej i socjalnej, której doskonale patronuje Piłsudski, będący równocześnie takimże jak wuj i ja patriotą, wuj uspokoił się bardzo. Na mój dowcip, że jeżeli chodzi o zamachy, to raczej zdolni są do ich dokony-

wania ci, co otaczają Piłsudskiego a nie obóz wuja, który ryzykowałby ponadto pewne niepowodzenie, wuj Bądryński obiecał mi, że on ze swej strony będzie w każdym razie przeciwstawiał się metodom zamachowym.

Ale wobec nastrojów, jakie zdradził mi wuj Bądryński w tej rodzinnej rozmowie politycznej, pomyślałem sobie, że przeznaczonej będzie jechać do Paryża od samego Naczelnika Państwa, a nie od Rządu, którego ta grupa polityków, związanych właśnie z Komitetem Paryskim Dmowskiego, jest tak namiętnym przeciwnikiem, uznając przy tym równocześnie Piłsudskiego jako arbitra.

Przyznaję, że choć nie przeszło mi w ogóle przez głowę cofać się przed przyjęciem proponowanej mi misji, która mię uszczęśliwiała po prostu przez swój charakter dyplomatyczny, a więc w roli, którą sobie obiecałem w życiu, prosiłem o 24 godziny do namysłu. Nazajutrz zwróciłem się do wuja Bądryńskiego z zapytaniem, czy udzieli mi swego poparcia a raczej rekomendacji wobec swych przyjaciół politycznych. Wuj obiecał mi zaraz napisać do Berna, do swego kolegi szkolnego Modzelewskiego, który tam reprezentował paryski Komitet, polecając mię jego życzliwości. To był już punkt zaczepienia pierwszorzędnego znaczenia. Równocześnie dowiedziałem się, że szykuje się do podróży do Francji mój profesor prywatny języka francuskiego, który uzupełniał mą znajomość tej mowy, doskonale znanej przeze mnie od dzieciństwa, ale z gwarą raczej młodzieży a nie dyplomatyczną. Profesorem tym był inżynier Lucien Dieuleveut Kaulek z elektrowni warszawskiej, żonaty z Polką. Był on jednym z tłumaczy prac przygotowywanych przez Biuro prac społecznych, którego dyrektorem był Wakar. Biuro to przygotowywało materiały dla ewentualnej delegacji polskiej na konferencję pokojową i wuj Bądryński miał w nim udział. Przez niego właśnie poznałem się z Kaulekiem i dość się z nim zaprzyjaźniłem, a on nasłuchiwał się w domu Bądryńskich wielu dla mnie komplementów i wiedział, że szykuję się do dyplomacji. Umówiliśmy się więc po prostu, że odbędziemy razem podróż do Francji. Kaulek znał mnie dobrze i wiedział o moich przodkach szwoleżerach napoleońskich i tradycjach kultywowanych w moim domu, wiedział też, że mój ojciec Joachim, inży-

nier górnik (senator później) był szefem technicznym Franko – włoskiego towarzystwa kopalń węgla w Zagórze, którego szefa francuskiego Ribersona Kaulek znał, gdyż obaj byli pozostawieni na wolności w czasie wojny 1914-18.

Oczywiście Kaulek nasłuchiwał się ode mnie wiele o Piłsudskim i w każdym razie dobrego. Sam Kaulek był na pewno bardzo polonofilsko usposobiony. Prosta sprawa i najnaturalniejszą było zatem, byśmy jechali razem. Ale ja nie przewidywałem bynajmniej żadnej roli politycznej dla Kauleka oprócz towarzystwa w podróży.

Zatem na drugi dzień po pierwszej rozmowie mej z Naczelnikiem Państwa zameldowałem gotowość moją do podjęcia się misji do Francji i prosiłem o instrukcje.

Piłsudski powiedział mi, że chodzi przede wszystkim o to, bym dojechał do Francji i zrobił, co się da, nie określając co, aby wreszcie się Francja odezwała do nas, żebym przy tym zrobił maksimum propagandy na rzecz Polski i pomocy dla niej i dlatego trzeba, żebym otrzymał duże środki materialne z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, bo to jest konieczne dla mej akcji. Bardzo ważną rzeczą jest, byśmy prędko otrzymali pomoc w materiale wojennym. Zapytałem Naczelnika Państwa czy życzy sobie, żeby alianci wysłali do nas jakieś oddziały wojskowe, na co Piłsudski odpowiedział mi, że nie jest to potrzebne, ale że on nie przypuszcza, żeby Alianci mieli takie chęci. Na moje zapytanie, gdyby Alianci sami chcieli przysłać jakieś załogi, Naczelnik odpowiedział mi, że przyjęlibyśmy je jak najlepiej, a pożądane by było, żeby zajęły one front wschodni (podkreślam, że komendant nie precyzował z jakiej racji ten front, a nie od strony zachodu, ale przypominam, że na wschód od Polski znajdowało się jeszcze bardzo dużo wojsk niemieckich z okupacji Ukrainy, które mogłyby być dla nas niebezpieczne).

Co do armii Hallera, Piłsudski polecił mi, żebym zameldował się u generała, pozdrowił go i Armię Polską we Francji od Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, i od całej Polski i wezwał go do jak najszybszego powrotu do kraju całej armii.

Co do Komitetu Narodowego paryskiego, to nie otrzymałem żadnych instrukcji, aby z nim prowadzić jakieś negocjacje, tylko zachować się jak najprzyjaźniej.

Poza tym zadaniem moim być ma przedstawić stan rzeczy w Polsce i stwierdzić powstanie i funkcjonowanie Państwa Polskiego.

Oczywiście spotkam tam się z atakami na nas, powiedział mi Naczelnik Państwa, to już sami będziecie umieli się bronić.

Gdy zacząłem stawiać Piłsudskiemu pytania co do szczegółów mego postępowania i przewidywań sytuacji, roześmiał się i powiedział: Właśnie po to jedzicie, żeby się wszystkiego dowiedzieć, bo ja nic nie wiem właśnie i sami musicie decydować jak sobie radzić i jak postępować.

Żadnych nazwisk polskich w Paryżu Naczelnik mi nie dał, zaś co do Szwajcarii ostrzegł mię, że stosunki z dawną misją Rady Regencyjnej, na której czele stał August Zaleski, mogłyby mi zaszkodzić raczej u Francuzów, więc lepiej ich unikać.

Ponadto Piłsudski mi powiedział: Znacie stosunki w Polsce i nasze położenie, więc od waszej zręczności zależeć będzie, byście zrobili dobrą robotę. Jeszcze kilkakrotnie Naczelnik Państwa kładł nacisk na należyte zaopatrzenie mię w środki materialne, niezbędne dla mej akcji propagandowej i dla reprezentacji i nawet zwrócił uwagę na dość opłakany stan mego starego munduru. Ponieważ ministerstwo dało mi sumę znikomą, akurat wystarczającą na podróż tam i z powrotem, Piłsudski bardzo się tym zirytował i powiedział mi, że każe to załatwić, ale ja mimo tego żadnych dodatków już nie otrzymałem, tak jak gdyby ktoś moją misję sabotował. Co najgorsza, nie dostałem żadnych walut tylko polskie marki, jeszcze te okupacyjne.

Uważając jednak, że moja misja jest przede wszystkim pilna i nie mając żadnego doświadczenia, zdecydowałem się ruszyć natychmiast w drogę. Nigdy zresztą i potem nie umiałem sobie radzić z podwyżkami budżetowymi i przyjmowałem po obywatelsku wszystkie zniżki, wywoływane tak częstymi u nas kłopotami państwowego budżetu i jakoś mi się udawały na ogół.

Bez dalszej już zwłoki umówiłem się z Kaulekiem co do pociągu i spotkaliśmy się na dworcu: ja z moją żoną Janiną (lwowianką, była asystentką profesora historii sztuki, Bołoz Antoniewiczza, Hollenderówna) i inżynier Kaulek, który znalazł sobie jeszcze dwóch kompanów, francuskich podoficerów, któ-

rzy zabłąkali się do Polski z jakiegoś obozu jeńców. Nazwisk ich jednak nie przypominam sobie wcale. Pamiętam tylko, że jeden z nich miał rangę podoficerską *adjutant-chef*, co Kaulek wyjaśniał, że nie ma nic wspólnego z naszym adiutantem, który po francusku nazywa się *aide de camp*. Lekcja tytułatury wojskowej mi się przydała, bo dowiedziałem się z niej o tej dla nas wydającej się w brzmieniu zbyt poufatej formie w zwrocie per *mon général*, żołnierza także do generała.

W tej już, liczącej pięć osób gromadzie, ruszyliśmy oszczędnie w drogę, gdyż od razu wsiedliśmy do drugiej tylko klasy pociągu do Krakowa, skąd dopiero mogliśmy udać się do Wiednia, gdyż z Warszawy widocznie wtedy nie było bezpośredniego połączenia z Austrią, które jednak Kraków bez przerwy kontynuował. To zresztą nie komplikowało bardzo naszej podróży. W Trzebini spotkaliśmy profesora Michała Sokolnickiego, który powracał z Ukrainy do Warszawy. W Krakowie mieliśmy przerwę kilkugodzinną w oczekiwaniu na pociąg do Wiednia, więc udaliśmy się do siostry mej żony, która tam zamieszkiwała i nakarmiła całe towarzystwo do syta, zaopatrując nas nawet na drogę, co wzruszyło naszych towarzyszy, którzy znali trudności aprowizacyjne w Polsce i wspominali w ogóle wielką gościnność polską od czasu ich ucieczki z obozu jenieckiego.

Do Wiednia odbyliśmy podróż bez przeszkód i przygód poza szalonym natłokiem w pociągu, gdzie naszego służbowego przedziału, zawsze drugiej klasy, nie uszanowano zgoła. Przypominam sobie tylko wielkie dyskusje na temat przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, za czym się większość podróżnych wypowiadała gorąco. Sprawa ta, z którą później dużo miałem do czynienia jako *chargé d'affaires* w Pradze w 1924 roku, była już z punktu na ostrzu noża, który, że się tak wyrażę, wykopał tę nieszczęsną przepaść między nami a Czechami, przepaść, którą ja usiłowałem choć trochę wyrównać.

Wiedeń znaleźmy oboje z żoną, gdyż tam w 1915 roku odnalazłem mą narzeczoną jako oficer legionowy na krótkim urlopie i tam pobraliśmy się. Żona moja była podówczas wolontariuszką sanitariuszką w wielkim szpitalu Allgemeines

Krankenhaus, gdzie między innymi przebywali ranni: Marszałek Żymierski i minister Juliusz Ulrych. Żona moja odgrywała dużą rolę później w dyplomacji. Wiedeń jednak w 1918, w jesieni, nie był już zgoła tym Wiedniem z 1915, kiedy raczej podobny był do Wiednia z filmu *Le Congrès s'amuse* niż do stolicy w wojnie, która przesądziła tragicznie o jego cesarskich losach. Nie opowiadano sobie tych znakomitych Witzów, złośliwych i lekkomyślnych, jak ten o nauce stopniowania w szkole, gdzie uczniowie odpowiadali, że pięknie jest za Ojczyznę zginąć i bez trudności stopniowali, że piękniej to może być dla Ojczyzny swe życie zachować, a najpiękniej *für das Vaterland zu liefern*. Wiedeń znaleźliśmy ponury, zrewoltowany, ze strzelaniną nawet na ulicach, bez aprowizacji tak dalece, że restauracje nie funkcjonowały zgoła nawet przy posiadaniu kartek żywnościowych.

Zajechaliśmy do jakiegoś hotelu w śródmieściu na Kärtner Strasse i od razu natknęliśmy się na trudności zasadnicze. Udaliśmy się do polskiego przedstawicielstwa, mieszczącego się w lokalu dawnego Ministerstwa dla Galicji. Funkcję reprezentanta Polski sprawował tam wówczas dr Habicht, który wkrótce poinformował nas, że granica szwajcarska jest zamknięta dla podróżnych spoza Austrii i że on musi zwrócić się do ambasadora o interwencję w Bernie, co nas zatrzyma na razie w Wiedniu. W pierwszej chwili myślałem, że to kwestia 24-48 godzin. Potem dowiedzieliśmy się, że dotyczyło to wszelkiego ruchu podróżnych, że pociągi dochodzą tylko do granicy i że nasi Francuzi też nie będą mogli przejechać. Tymczasem należało czekać oczywiście na skutki interwencji ambasadora szwajcarskiego u swych władz centralnych w Bernie.

Kwestia aprowizacji, nawet na zaraz, przedstawiała się fatalnie, mowy nie było o kupieniu jakichś prowiantów lub o restauracji. Wyciągnął nas z tej kłopotliwej sytuacji dr Zenon Martynowicz, nasz druhna ślubny, który był podówczas wysokim urzędnikiem jakiegoś ministerstwa (później był najbliższym współpracownikiem profesora Mościckiego – prezydenta Rzeczypospolitej). Miał on jakieś państwowe porozumienie aprowizacyjne z Czechami, bardzo licznymi podówczas w Wiedniu, i zagwarantował nam knedle na czas pobytu w stoli-

cy Austrii. Wytrzymałszy o chłodzie i lekkim głodzie dwa dni, zaatakowałem Habichta o rezultaty interwencji. Ponoć z Berna nie było odpowiedzi. Trzeciego dnia zaczęliśmy się niecierpliwić. Francuzi wobec ponurości stolicy Habsburgów o opustoszałych ulicach, z wyglądem istotnie miasta w fazie rewolucyjnej i dowiedziawszy się o niesłychanym bałaganie panującym w całej Austrii, ale nie wykluczającym możliwości odbycia podróży w kierunku Włoch, zdecydowali udać się w tamtym kierunku i liczyli na to, że dwaj wojskowi w mundurach przewiozą trzeciego cywila przez nie walczący front, starając się o natrafienie na odcinek francuski, gdyż wojska francuskie miały jakiś demonstracyjny udział na froncie włoskim. Udali się więc w trzech w dalszą podróż. Oczywiście prosiłem Kauleka, by zawiadomił jakoś Quai d'Orsay o mojej misji i podróży przez Berno. Kauleka ojciec był ongiś archiwariuszem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, więc przypuszczał on, że znajdzie nawet jakieś stosunki i znajomości tamże. Nie wspominałem mu dyplomatycznie o żadnych spotykanych przez stronę polską trudnościach w uzyskaniu wiz, lecz traktowałem rzecz jako naturalną i prostą. Oczywiście w drodze mówiliśmy o tym, że jadę nawiązać stosunki Polski z Francją. Kaulek i jego towarzysze mogli wywozić z Polski tylko dobre wrażenia osobiste i porównanie z Wiedniem podkreślało je jeszcze. O Naczelniku Państwa słyszał on ode mnie, adiutanta, tylko superlatywy, a o mnie z kolei z obozu Dmowskiego, to jest z domu Bądryńskich najpochlebniejszą opinię, mógł więc oddać mi tylko dobrą przysługę, uprzedzając moje zwrócenie się o wizy do ambasady w Bernie.

Tymczasem cierpliwość moja i mej żony zamieniła się w gwałtowną niecierpliwość i złość na indolencję Habichta, niezdolnego do przekonania ambasadora szwajcarskiego. Toteż postanowiłem działać sam. Po tygodniu wpadłem w prawdziwą złość, zachowując tylko dyplomatyczną formę, i zaproponowałem Habichtowi, by mię przedstawił ambasadorowi wprost osobiście. Zgodził się on na to i po ustaleniu *rendez-vous* udaliśmy się do ambasadora obaj. Ambasador przyjął nas bardzo uprzejmie, rozkładając bezradnie ręce na znak swej bezsilności wobec Berna. Oświadczył on, że dostaje wciąż odpowiedź, że granica

musi pozostać bezwzględnie zamknięta dla wszystkich podróży. To bezprzykładne uparte twierdzenie o niemożliwości przepuszczenia mię z żoną w drodze wyjątku choćby, oburzyło mię. Ponieważ tyle czasu już upłynęło na daremnym oczekiwaniu i gest ambasadora nie wróżył żadnej zmiany w bliskiej przyszłości, postanowiłem działać z energią wojskowego, stosując środki dyplomatyczne, ale radykalne. Oświadczyłem tedy ambasadorowi, że jadę z misją pilną i nie mogę dłużej czekać, jadę od Naczelnika Państwa i poczytywać muszę za wielkie uchybienie nie respektowanie mię jako reprezentanta oficjalnego jego osoby i że wobec powyższego, zmuszony się widzę prosić ambasadora, by zakomunikował swym władzom, że dalsze odmawianie mi wizy szwajcarskiej może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje w stosunku do konsulów szwajcarskich w Polsce. Nie widząc żadnych motywów istotnych w odmowie udzielenia mi wizy, proszę o natychmiastową odpowiedź z Berna. Ucisnąwszy dłoń ambasadora zelektryzowanego i z biegnącym za mną dr. Habichtem, przerażonym może perspektywą kroków wojennych między Polską i Szwajcarią, wyszedłem i uspokoiłem zaraz Habichta, który zapytywał mię, czy miałem upoważnienie do tak drastycznego wystąpienia. Wyjaśniłem więc Habichtowi, że jestem pewny, że jutro będę miał wizę i na tym się awantura skończy; a ja nie mogę przecież skompromitować mej misji przez głupią odmowę ambasadora, który jest widocznie urzędniczyną, nie śmiejącym posłać motywowanej depeszy. Dziwię się także – powiedziałem mu – że Pan nie mógł go do tego przekonać i dla Pana lepiej będzie, gdy ja pojedę dalej, niż gdyby Warszawa miała do Pana pretensje, że nie mógł Pan poradzić sobie z tym kolegą. Ja tylko robię sobie wyrzuty, że od razu nie zdecydowałem się na tę radykalną metodę i że zrobiłem to tak późno. Nazajutrz mieliśmy wizy szwajcarskie, a nie wiem, co dr Habicht napisał do Warszawy, ale przypuszczam, że się po prostu przyłączył do mego sukcesu.

Taki był mój pierwszy występ dyplomatyczny.

Znowu oszczędnie, drugą klasą ruszyliśmy w dalszą drogę do Szwajcarii. W przedziale, zarezerwowanym dla nas, znajdowało się tylko osiem osób, ale jakoś dojechaliśmy i tak, wnosząc nawet po trochu nasze bagaże, pozostawione na korytarzu.

Wspominam te szczegóły dla podkreślenia, że publiczność austriacka z natury bardzo uległa była już zrewoltowana i nic sobie z urzędników nie robiąca. Knedelki czeskie tylko uchroniły nas od głodowania. Ale pociąg istotnie granicy nie przekraczał i przyszło nam zanocować w stolicy Księstwa Lichtenstein Vaduz. Za to nazajutrz rano dopadliśmy już istotnie szwajcarskiego terytorium jakimś lokalnym pociągiem, tak iż dopiero następnego dnia rano dotarliśmy do Berna, które przyjęło nas raczej niegościnnie, gdyż zaledwie dostaliśmy łazienkę na razie. Takie widocznie było przeludnienie przez napływ uciekinierów już jednak z Austrii. Mogłem się jednak doprowadzić do stanu przystojnego dyplomacie i przygotować do wizyty w ambasadzie francuskiej, gdzie los nasz dopiero właściwie miał być przesądzony. Szczęśliwy los zrządził, że potrzebne mi były pieniądze szwajcarskie i zdecydowałem się zmienić od razu wszystko, co miałem. Jakiś bankier okazał jednak większe zaufanie do Państwa Polskiego i zmienił mi po znakomitym kursie te banknoty, których nazajutrz już ponoć wcale nie wymieniano. To był po prostu rodzaj cudownego zdarzenia, gdyż mogliśmy byli zostać bez grosza literalnie, a tak posiadliśmy jeszcze pewien zasób na Paryż zabezpieczony, bo w walucie szwajcarskiej najlepszej podówczas w Europie. Była godzina dziesiąta, więc pora do udania się do ambasady zupełnie odpowiednia. Postanowiłem bowiem nigdzie się nie pokazywać przedtem, aby nikt nie mógł, że tak powiem, wtrącać się, zanim ja sam sprawy nie przedstawię. Miałem refleksję, że gdybym się nie był posługiwał Habichtem, w Wiedniu byłbym śniadniej rzeczy załatwił. Zajechałem więc taksówką wprost do ambasady, na czele której stał ponoć powinowaty „Tygrysa” Clemenceau, pan Dutasta, osobistość zatem, która jeśli go sobie pozyskam w rozmowie, może mieć głos nawet w sprawie. Oczywiście od razu woźnemu melduję się do ambasadora, na co ten powiada mi: W takim razie zamelduję Pana do pierwszego sekretarza. Oczywiście nie protestowałem przeciw tej drodze służbowej i po chwili znalazłem się w obliczu tego kolegi dyplomaty, który po prostu przywitał mię uprzejmym: *Bonjour monsieur Hempel, on vous attend depuis quelques jours*. Trudno mi przyszło ukryć moją emocję tym bardziej, że pan Dupont

– tak mi się zdaje się nazywał – po prostu poprosił mię o wręczenie mu paszportów dla wystawienia wiz. Tymczasem w rozmowie sekretarz ambasady wyraził zadowolenie z tego, że już jestem tu i prosił tylko o parę słów rozmowy, w której bodaj najbardziej uderzyło mię pytanie, czy będę także w Komitecie Narodowym w Paryżu. Oczywiście, że go o tym zapewniłem, co zrobiło widocznie dobre wrażenie. Powiedziałem, że my w Warszawie poszukujemy jedności. Równocześnie nie omieszkalem wyrazić swego zadowolenia z tego, że znajdę się na ziemi, z którą moi przodkowie byli tak przez szwoleżerów Napoleona I związani z tą tradycją i dziś żywa jest w domu rodzicielskim, iż ja od dzieciństwa mówię po francusku. Byłem bowiem od dzieciństwa entuzjastą Francji i poza misją także szczęśliwy byłem, że jadę do tej Francji Napoleona zwycięskiej dziś i tryumfującej jak w czasach dawnej, najświetniejszej glorii, gdy pradiadowie moi pod okiem boga wojny, jak go nazwał Mickiewicz, zwyciężali dla Polski cały świat – „gdyż po wszystkich krańcach świata pod obcymi znaki, dla polskiej tylko ziemi walczył żołnierz taki”.

Ale te nasze paszporty, pożał się Boże jak one wyglądały. Były to druki jeszcze Rady Regencyjnej, z wykreślonymi tytułami Rady, zastąpionymi Republiką Polską, piórem po prostu o wyglądzie dość mizernym przez to, ale otrzymały pierwsze autentyczne „wizy dyplomatyczne” wielkiego mocarstwa zachodniego – Francji, sprzymierzonej tym pierwszym gestem wobec Warszawy. Na zakończenie rozmowy sekretarz ambasady poinformować się chciał, kiedy mamy zamiar udać się do Paryża, na co zakomunikowałem, że bez zwłoki, tylko chcę odwiedzić jeszcze pana Modzelewskiego, do którego mam zresztą nawet polecenie od jego przyjaciół. To dobrze – odpowiedział mi mój rozmówca – niech pan jedzie, *on vous attend*. Trudno było o przychylniejszą *ambiance*. Nie miałem celu domagać się audiencji u ambasadora, lepiej było całość rozmów zachować na Paryż, gdyż tu zresztą byłyby one bezcelowe.

Pokazało się, że ze Szwajcarii też były jakieś ograniczenia na kolacjach – to jeszcze nie była obecna elektryfikacja przez siły wodne, a węgiel był importowany. Toteż dowiedzieliśmy się, że musimy czekać do następnego rana na pociąg, którym

będziemy mogli z przesiadaniem w Genewie dotrzeć do Paryża. Zostawał mi więc cały dzień wolny. Wobec posiadania już wiz do Francji, mogłem sobie pozwolić na wizytę i w delegacji jeszcze z czasów Rady, ciekaw bowiem byłem, co mi powiedzą o trudnościach czynionych mi przez Szwajcarów, ale mi nic nie powiedziano. Zastałem tam, pamiętam, Witkowskiego i Ligockiego, autora *Sambry i Mozy*, ale rozmowa była bardzo chłodna. Augusta Zaleskiego nie było w Bernie, miał powrócić dopiero nazajutrz rano, ale nie było powodu opóźniać mej podróży i tak moje odwiedziny były z mojej strony gestem super kurtuazji, bo przecież widocznie nie starali się w niczym mi pomóc, choć „słyszeli” o moim wyjeździe z Warszawy. Zauważyłem oczywiście duże zdziwienie, że już mam wizy do Francji. Po południu udałem się do dalej położonej rezydencji Modzelewskiego, który przyjął mię z wylaniem, powiedział mi, że miał list od wuja Bądryńskiego i że wszystko, co będzie możliwe, chętnie dla mnie zrobi, ale że zapewne będę musiał spędzić dość długi czas w Bernie, gdyż Francuzi tak jakby też zamknęli granice i udzielają bardzo niechętnie wiz w drodze wyjątków, on jednak zaraz zacznie starania o wizy dla nas. Te wizyty odbywałem sam, bez żony, w pośpiechu. Wysłuchałem więc tej przyjaznej deklaracji reprezentanta Komitetu Dmowskiego i oddałem raz jeszcze wdzięczną myśl kochanemu memu wujowi, z którym łączyło nas oprócz węzłów uczuć rodzinnych i zaufanie między uczciwymi działaczami; górowało ono tak, że naprawdę mogło być pomostem między dwoma skłóconymi tak mocno obozami, gdyby znalazło się więcej takich jak my dwaj partnerów.

Odpowiedziałem oczywiście podziękowaniem panu Modzelewskiemu i oświadczyłem mu, że moja wizyta u niego jest, poza względami na łączące moją rodzinę z nim stosunki, także wyrazem mojej i tego, którego reprezentuję, najlepszych chęci do szukania porozumienia ze wszystkimi Polakami w imię dobra bardzo w tej chwili potrzebującej Ojczyzny. Potem zakomunikowałem mu, że z jego przysług nie będę korzystać, gdyż jutro rano jadę do Paryża, na co pan Modzelewski z tą samą naturalną uprzejmością zauważył: Ale pan przecież nie ma wizy francuskiej. Odpowiedziałem mu, że wizę już mam i jutro rano

jadę pierwszym pociągiem. Zrobiło to na nim piorunujące wrażenie. Reakcja była niesłychanie silna i w kilku nawrotach. Pierwszym zdaniem było głośnie wyrażenie zdziwienia, że on o tym nic nie wiedział, drugim zapytanie – odkąd bawię w Szwajcarii. Gdy mu wyjaśniłem, że przyjechałem dziś rano o ósmej i mam wizy od dziesiątej, wrażenie spotęgowało się fantastycznie i reakcja była tak silna, że przeszła w niedowiarstwo, wyrażone prośbą o pokazanie tych wiz. No, ale szczytem wszystkiego było, gdy oczywiście przychyliłem się do tego życzenia i pan Modzelewski zobaczył, że są to wizy dyplomatyczne. To niesłychane, był wykrzyknik delegata Dmowskiego – przecież Dmowski sam dostaje tylko wizy bezpłatne. Na to moja replika była dumna, że jestem reprezentantem oficjalnym rzeczywistego Państwa Polskiego i jego Głowy.

Pożegnaliśmy się potem równie uprzejmie, a ja przyznaję się, że mogłem być tylko wynieść z tej rozmowy wniosek, że może porozumienie da się osiągnąć, jeżeli po stronie przeciwnej będą tacy ludzie jak mój wuj lub Modzelewski.

W narracyjnym stylu kontynuując, rano gdy wsiadaliśmy do pociągu, zjawił się na dworcu pan August Zaleski, który przed chwilą wrócił do Berna i chciał oczywiście choćby przełotnie widzieć się ze mną. Zamieniliśmy więc parę słów i myślę, że musiał on ocenić to, że moja wizyta kurtuazyjna w jego misji była bezinteresowna i przyjazna tylko, szczególnie wobec ostrzeżenia Naczelnika Państwa.

Jeszcze niespodzianka czekała nas w Genewie. Szwajcaria żyła podobno wtedy jak małe miasteczko. W ciągu dnia wszystkie nowiny rozchodziły się po całym kraju. W Genewie, gdzie mieliśmy parogodzinny postój do pociągu paryskiego, ktoś na dworcu zawołał mię po imieniu, był to mój stryj, również Stanisław Hempel, emigrant z Polski z 1905 roku, skąd wystąpiwszy jako bojowiec PPS-Lewicy, musiał uciekać za granicę do Belgii, a stamtąd przeniósł się, z wybuchem wojny, do Szwajcarii wraz z żoną Abłamowiczówną i synem. Znalazł tam oparcie w dalekich powinowatych moich *à la mode de Bretagne* Duckertach, przez babkę moją Szubert z domu, której ojciec był założycielem ogrodu botanicznego w Warszawie. Wzmiankuję go, gdyż potem myłono nas obu i on odgrywał

rolę mego sobowtóra w sprawach zupełnie sprzecznych z moimi działaniami. Spędziliśmy więc jeszcze niespodzianie razem popołudnie na maskaradzie ulicznej, która się właśnie odbywała.

Po tym ostatnim przystanku w drodze do Paryża przekroczyliśmy nareszcie granice Francji. Byliśmy zatem blisko kresu podróży, osiągając cel zamierzony, krainę naszych marzeń i pradiadowych tradycji.

Ale wypada tu, na zakończenie naszego przejazdu przez Szwajcarię, zreasumować refleksje nad dotychczasowymi wypadkami.

Otóż misja polska pozostała po Radzie Regencyjnej (która przecież funkcjonowała w związku z nowymi władzami), wykazała, że wcale nie interesowała się naszą podróżą. Nie miała nigdy w głowie zainteresować się tym, co się z nami dzieje i ułatwić nam dojazd do Szwajcarii, bez którego nie mogłem się dostać do Francuzów, a przecież chyba nie mogli oni nie wiedzieć o mym wyjeździe z Warszawy i o zakazie szwajcarskim. Czyżby ich kontakty ze Szwajcarami były tak na zerze, żeby w tych sprawach i o odmowie wizy dla mnie nie dowiedzieli się wcale? Co najmniej był to objaw niesłychanej obojętności i nie interesowania się polityką zagraniczną Polski, dla której w tej chwili nie było, mogę śmiało powiedzieć, ważniejszej sprawy jak udanie się mej misji i przełamanie przez to tych strasznych lodów, jakie dzieliły Polskę – Warszawę – z Zachodem, od którego potrzebowaliśmy, pospiesznie w każdym razie, pomocy zarówno w sensie politycznym, jak też gospodarczym i materiału wojennego. A przecież już w tym okresie nie mogły istnieć żadne inne kombinacje, to jest oparcia się na Wschodzie czy też Niemcach, bo tylko koalicja zachodnia mogła nam wraz z Ameryką pomóc i losy nasze tylko w rękach tychże spoczywały całkowicie.

Ze strony Modzelewskiego skonstatować muszę raczej życzliwą neutralność niż pozytywny stosunek, przede wszystkim opartą na gruncie osobistych z mą rodziną relacji. Co byłoby dalej, gdybym potrzebował jego pomocy, to pozostawało pod znakiem zapytania. Ja umiałbym wygrać odpowiednio ten moment. Co do Francuzów, to nie wątpię, że byłbym się doga-

dał, bo przecież moje argumenty aplikował im niewątpliwie Kaulek i o tyle, o ile on miał za sobą atut swej narodowości, o tyle ja miałem także swój „rodowód”, że tak to określe, obejmując tym przodków szwależerów, jak i rodzinę w obozie profrancuskim i szereg argumentów politycznych. Dlatego byłem pewny udania się mej misji i przekonania Francuzów do wpuszczenia mię do Francji i wysłuchania mych informacji o Polsce oraz dowiedzenia się o panującej tam orientacji, ściśle i wyłącznie niepodległościowej. Oczywiście, że Kaulek, podróżując razem ze mną, także odegrałby rolę dodatnią, gdyż wszędzie by mię podtrzymywał, był on bowiem szczerze polonofilski i bardzo dla mnie osobiście dobrze usposobiony.

Na granicy nasze zbyt skromne bagaże, polskie koszyczki, nie zrobiły dobrego wrażenia. Druga klasa w pociągu też. No, ale gdybyśmy byli wydali w Warszawie pieniądze na ekwipunek, to byśmy byli u kresu naszych funduszy, a przed nami dopiero był Paryż. Widać jednak, że istotnie dyplomacji odpowiada pewien przepych reprezentacyjny, do którego należy *sleeping* i eleganckie bagaże.

Celnicy i policja graniczna oświadczyli, że nie słyszeli jeszcze o powstaniu Polski niepodległej i nie mieli instrukcji co do wiz dyplomatycznych dla tych krajów, ale nieufność, dzięki memu humorowi i komentarzowi opisowemu barwnemu, przerodziła się w kieliszek wina i *Vive la Pologne!* Znaleźliśmy się więc istotnie we Francji – nazajutrz Paryż nas ogarnie.

11 lub 12 grudnia przybiliśmy do Paryża. Nikt nie zdołał mię wyprzedzić, mimo przeszkód i zwłoki w drodze. Całe więc zadanie leżało przede mną otwarte.

Z Kaulekiem umówiliśmy się w hotelu „Lutetia” na *rive gauche*, tam więc dajemy adres taksówce. W hotelu, na zapytanie o Kauleka odpowiadają nam, że chwilowo go nie ma, ale tam zamieszkał. Taksówkarz po drodze poinformował nas, że o ile nie mamy zamówionego pokoju, to możemy nie znaleźć noclegu łatwo. Ale Kaulek zarezerwował dla nas pokój dwuosobowy. Wszystko więc układa się jak najlepiej. Po jakimś czasie zjawił się i sam Kaulek uradowany, żeśmy dotarli do Paryża. Od razu zaprosił nas w imieniu swego rzekomego przyjaciela na wieczór, na obiad, do restauracji. Równocześnie informo-

wał mi, że nazajutrz jest uroczysty wjazd Prezydenta Wilsona do Paryża i że z tego powodu ministerstwa są zajęte, aby wylec na ulice w wielkiej manifestacji proamerykańskiej. Tak, iż dopiero pojutrze będę mógł złożyć wizytę na Quai d'Orsay w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Opowiedział mi, że tak się składa dobrze, że jego kolega szkolny, konsul Blanchet, jest w referacie polskim, tak iż on po prostu udał się do niego i od razu wysłano do Berna polecenie dania nam wiz i tylko oczekiwano nas z dnia na dzień. On ze swymi towarzyszami nie mieli żadnych trudności w drodze, tak iż dotarli szybko do Paryża.

Oczywistym więc było, że informacje szczegółowe Kauleka o mnie i o mej misji były bardzo dobrze przyjęte i zainteresowano się moją misją, decydując się ją przyjąć poza plecami Komitetu Narodowego Dmowskiego nawet. Ponieważ ja nic Kaulekowi nie mówiłem o trudnościach napotykanym ze strony Francji odnośnie Polaków, uważał on, że spełnił po prostu naturalną przysługę mnie oddaną, powiadamiając swe Ministerstwo Spraw Zagranicznych o mej misji, za co mu tylko na pewno również byli wdzięczni, gdyż mógł on mię zreferować równocześnie. A w każdym razie ministerstwo okazało wielkie zainteresowanie Polską i zapragnęło mię także wysondować jako osobę miarodajną i bardzo obiektywną, skoro poniekąd godziłem w sobie oba obozy. Rzecz prosta, że referat Kauleka z powodu naszej znajomości mógł być tylko pozytywny, przez co oddał on doskonałą i mnie osobiście przysługę. Moje zwrócenie się do ambasady w Bernie bez przygotowania pociągnęłoby zwłokę nową, potrzebną dla przekorespondowania z Paryżem sprawy wizy dla mnie. Niewątpliwie Francuzi byli nastawieni na otrzymanie informacji o Polsce z odwrotnej niż Komitet strony, więc byli radzi, że w mojej osobie będą mieli też wiarygodnego i poważnego informatora. Jestem przekonany także, że moja taktyka nie powiedzenia nic Kaulekowi, że obawiam się trudności z wizą, była bardzo dobra, gdyż nie wzbudzała w nikim żadnych podejrzeń i nie stawiała mię w roli petenta, lecz po prostu równorzędnego rozmówcy, co mi dawało zgoła inną pozycję.

Zawsze później w dyplomacji stosowałem tę metodę, żeby

nie robić żadnych *démarches* w pozycji petenta, lecz w pozycji zainteresowania mego kontrahenta równocześnie.

Paryż nie zrobił na nas obojgu tak wielkiego wrażenia, gdyż pogoda była bardzo chmurna i stolica Francji jeszcze w stanie wojennym prawie, gdyż władze rozmyślnie hamowały zbytne wybuchy zwycięskiej radości, aby nie rozwydrzać tłumów, tylko stopniowo przejść do rozkoszy życia w dostatku i na laurach. Na razie hamowano więc temperamenty zbyt żywe, których wyrazicielami stali się najbardziej głośni Amerykanie, dla których nawet musiano sprowadzić do stolicy narodową policję amerykańską, która we właściwy sposób radziła sobie z upojonymi zwycięstwem i szampanem obywatelami multigwiazdzystej Republiki. Z uśmiechem też pobłażliwym wspominam, że pokazywano nam z dumą kilkumetrową dziurę w jezdni bulwaru Saint Germain przed samym gmachem Ministerstwa Wojny, był to ślad pocisku „Grubej Berty” – wielkiej armaty niemieckiej.

Wieczorem odbyliśmy obiad z francuskim *menu* u inżyniera, przyjaciela Kauleka, próbowaliśmy więc i ostryg, i udek żabich, i szampana bez żadnych uprzedzeń. Nazajutrz wybraliśmy się oczywiście na bulwary, witać prezydenta Stanów Zjednoczonych. Było to 12 lub 13 grudnia. Metro dowiozło nas do znakomitego punktu obserwacyjnego, starej kawiarni paryskiej „Viel” obok Madeleine, gdzie istotnie byliśmy bardzo dobrze umieszczeni i dla zobaczenia Wilsona i tłumy paryskiego, co było dla nas bardzo pouczającym. Bulwary były zatłoczone, przepełnione ludźmi. Publiczność ta jednak miała swoisty charakter. Obok entuzjazmu a może raczej humoru i radości, była w atmosferze i satyra, z uwagami mniej lub więcej żartobliwymi. Tak więc powtarzały się refreny w sensie piosenki z teatryku, sławnego już wówczas Saszy Guitry i jego istotnie wiośnianej partnerki Yvonne Printemps o tym, jak to Wilson spodziewa się *des hommages*, a tu częstują go *fromage*. Ale trzeba przyznać, że ożywienie było naturalne i niepomierne. Korzystając z wolnego czasu, moja żona w pobliskim, wielkim magazynie mogła załatwić najniezbędniejsze sprawunki, a potem pokazano nam Paryż z taksówki. Miałem też okazję oceny dobrego i złego oprowadzania, to było złe i np. nie byli-

śmy wcale uderzeni widokiem placu Concorde, ponieważ wjechaliśmy z kąta od ulicy Rivoli i nie mieliśmy żadnej perspektywy, ani tej po osi pałacu Burbon – kościół Madeleine, ani tej Luwr – Łuk Triumfalny i dopiero później sami odkrywaliśmy urok rozplanowania i architektury paryskiej.

Po rannej manifestacji myślałem sobie, co to jest psychologia tłumów. Oczywiście, można powiedzieć, że przeważała nade wszystkim radość ze zwycięstwa i zakończenia wojny, ale nie myślano już zatem o milionach tych poległych, których wspomnienie później sprawiało takie wygaśnięcie animuszu wojennego w tym niewątpliwie także rycerskim narodzie w okresie przed i po wybuchu II wojny światowej. Tak jak również satyra gasiła hołd, bądź co bądź słusznie należny, prezydentowi Stanów Zjednoczonych Woodorowi Wilsonowi, który był istotnie wielkim idealistą, prawdziwym, a nie demagogiem politycznym, tylko spekulującym na wielkich hasłach.

Nazajutrz Quai d'Orsay – Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Rozmowa z referentami spraw polskich, którymi byli głównie de la Margerie, de Grand i Blanchet (ten ostatni – kolega Kauleka).

W granicach informacyjnych rozmowa toczyła się gładko. Opowiedziałem o rozbrojeniu Niemców, o doskonałej i doskonałej się organizacji państwa polskiego, zmartwychwstałego po rozbrojeniu, o brakach i potrzebach naszych wszechstronnych, o Naczelniku Państwa jako jedynej osobie, która może i opanowała bardzo niebezpieczną sytuację wewnętrzną w położeniu tak trudnym Polski między zrewoltowanymi Niemcami i w pełni rewolucji i kontrrewolucji Rosjanami. Osoba Piłsudskiego i moja (jako legionowego oficera) wywołały dyplomatyczną utarczkę. Nawiasem dodam, że czasem Francuzi stosują bardzo błędną dla siebie, niewłaściwą wobec poważnego kontrahenta przyjacielskiego metodę. Pragnąc widocznie osłabić jego samopoczucie i spreparować tak może jego kapitulację, atakują go wprost osobiście. Wywołuje to oczywiście drażliwą reakcję i szkodzi negocjacji podług mnie. No, ale tak jest i nadal zdaje się będzie. Widocznie, żeby mnie zbić z pantałyku, według naszych dziadków wyrażenia, zaatakowano Naczelnika Państwa i mnie zarzutem germanofilstwa. Było to bardzo nie-

zręczne i odezwałem się ironicznie, że Piłsudski powrócił do Polski po półtorarocznym więzieniu go w Magdeburgu, a ja w 1916 po raz pierwszy, a w 1917 po raz drugi przechodziłem przez bardzo ciężkie więzienie niemieckie. Zarzut więc germanofilstwa jest co najmniej bezsensowny w stosunku do nas. Co się zaś tyczy Legionów, to wina jest całkowicie po stronie carskiej Rosji. Sto lat pod zaborem rosyjskim, to była ciężka szkoła dla narodu polskiego, a gdy wybucha Wiosna Ludów, wyprokrowana przez Mickiewicza tu, w Paryżu, to carat zamiast wielkim historycznym gestem, choćby tylko powrotu do sytuacji sprzed stu lat po kongresie wiedeńskim z armią polską, która jest jak wiadomo moralnie wspaniałym elementem wojskowym, z góry zaczyna się wyłgiwać w odezwie Mikołaja Mikołajewicza, wywołując u nas przeświadczenie, że chodzi po prostu o obełganie nas chwilowe. Czyli, że Rosja manifestuje się nadal jako nasz wróg. Przecież to Rosja powinna była starać się o wybaczenie jej, o zatarcie śladów potwornej polityki carów. Byliśmy wobec dylematu, każde serce polskie biło dla Francji prawie równie żywo jak dla swej własnej ojczyzny, ale nie mogliśmy dlatego zrezygnować z odzyskania Niepodległości. Utrzymaliśmy się więc z honorem na linii granicznej dylematu. Szliśmy przeciw swemu wrogowi odwiecznemu – caratowi – powiedzieliśmy nie, gdy chciano nas zwrócić przeciw bratniej Francji. Zaryzykowaliśmy wtedy nawet utratę embrionu niezależności, jaki nam był obiecany przez manifest 5 listopada 1916 roku przez tych, w których ręku Polska się *de facto* znajdowała i który przez to mógł być stać się realnym Nie! – powiedziałem, żadne zarzuty nas się imać nie mogą, przecież to śmieszne, mnie, który wychodzi z potworного więzienia u Niemców i mego Szefa obrzucać zarzutem germanofilstwa. Na to mi replikowano rzecz prosta, że Rosja carska była aliantem Francji. Odpowiedziałem: Ale była wrogiem Polski. Naszym postulatem *sine qua non* była niepodległość Polski, jej jednym z manifestacyjnie kardynalnych punktów była wolna Warszawa, a tę trzymała przez wiek w okowach carska Rosja. Potem dla załagodzenia powiedziałem, że problem już nie istnieje. Zrewoltowana przeciw caratowi Rosja niepodległość Polski uznaje. I ta moja końcowa deklaracja stała się podstawą do nie-

porozumienia, a raczej w danej chwili przeszkodą do całkowitego porozumienia mego z Quai d'Orsay, bowiem przeświadczony byłem, że Rosja, imperium carów, należy do przeszłości wyłącznie, a tymczasem Francja spekulowała jeszcze na nadziei odbudowy wielkiej Rosji może nie całkiem carskiej, ale bardzo do niej podobnej, a reprezentanci tego planu mieli w głowie niedorzeczne i nie do przyjęcia przez Polaków [idee] jakiejś autonomii, ograniczonej nawet w sensie geograficznym. Była w tym i polityka, związana z tradycjami sojuszu franko-rosyjskiego, i ekonomika z nadziejami na odzyskanie tych super-bajońskich sum, które „Naród” francuski tak hojnie carom pożyczył. Bo we Francji łączą się dwie cechy charakteru: idealizm ze zdolnością proklamowania *urbi et orbi* wielkich haseł z burżuazyjnymi skłonnościami do wyciągania przy okazji praktycznych materialnych korzyści.

Muszę się przyznać, że wychodziłem z Quai d'Orsay trochę obrażony. Zarzut germanofilstwa był tak postawiony, jak gdyby mi kto powiedział przy wychodzeniu z więzienia niemieckiego: no aleś ty tam jednak u nich mieszkał, jadł i pił. No, powiedziałem sobie, jeśli to ma być rozumowanie przedstawicieli kartezjańskiego narodu? Ale mogę to stwierdzić po kilkudziesięciu latach doświadczenia dyplomatycznego w bardzo różnorodnych okolicznościach od wspaniałej reprezentacji Polski w rozkwicie do badań przez gestapo, że częściej reprezentant słabszej strony spotkać się może z tym, że kontrahent nie rozumie wcale, lub nie chce zrozumieć drugiej strony, co uniemożliwia porozumienie, a co najmniej robi je szalenie trudnym.

Ponieważ z Naczelnikiem Państwa ustaliłem, że jadę od niego, więc chciałem być nie tylko dyplomatą, ale i porucznikiem adiutantem i zetknąć się również z wojskowymi sferami. Postanowiłem zatem pójść do Ministerstwa Wojny. Tymczasem trafia zarządził dużo prośbiej. Przed samym wyjazdem z Warszawy, gdy byłem jeszcze na służbie adiutanckiej, zjawił się Wieniawa Długoszowski, który powracał z Moskwy i meldował się u Naczelnika Państwa jako jego były adiutant. Służbista Wieniawa zażądał ode mnie, bym go zameldował, gdy ja proponowałem mu, by się sam zameldował. Wieniawę poznałem,

gdy sam jeden, przed wkroczeniem pierwszego oddziału strzeleckiego do Kielc, patrolował na placu przed katedrą, podczas gdy ja bez munduru usiłowałem poruszyć Kielce do przyjęcia tego zaczątku polskiego wojska z jakąś gościnnością. Zawsze też pamiętać będę jego marsową, wybitnie wojskową postać kawalerzysty, rozglądającego się z krótkim karabinkiem kawaleryjskim, wspartym o siodło, gdy podszedłem do niego, by uściśnąć mu dłoń. Wiedziałem, że Piłsudski ma dla niego prawdziwie ojcowski sentyment, więc szybko wszedłem do pokoju Naczelnika, by zameldować Wieniawę. Pamiętam jak Piłsudski rozpromienił się i powiedział mi: „No to dawajcie go tu”, a Wieniawa już stał za moimi plecami i usunąwszy się w bok zobaczyłem jak Naczelnik wziął go w swe ramiona i gorąco uściskał...

Wieniawa dowiedziawszy się, że jadę do Paryża, wnet prosił mnie bym udał się do pani Berenson, która mieszka tam pod nazwiskiem pani Lalande i zawiadomił ją, że on znajduje się już w Warszawie. Jej adres był 42, bulwar Raspail, o dwa kroki od hotelu, gdzie mieszkaliśmy. Odbyszmy już misję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i mając chwilę czasu, udałem się pod wskazany adres, rozumując, że skoro Wieniawa, Paryżanin do wojny, dał mi takie wyłącznie zlecenie, to należy je wykonać bez zwłoki.

Otóż służąca, która mi otworzyła drzwi, wprowadziła mnie do wielkiego salonu, gdzie przyjęła mnie bardzo piękna młoda pani – była to przyszła żona Wieniawy – Berenson podówczas jeszcze. Uradowała się bardzo wiadomością od Długoszowskiego i oczywiście pytała mnie o mój pobyt w Paryżu. Opowiedziałem jej więc cel jego i wspomniałem o pragnieniu spotkania wojskowych, na co ona mi odpowiedziała, że za chwilę powróci do domu najstarszy syn państwa Laurent, u których ona jest w gościnie, a że jest on kapitanem, przydzielonym do Ministerstwa Wojny, na pewno zechce udzielić mi wskazówek. Pan Laurent Charles był finansistą, który wkrótce potem został mianowany ambasadorem w Berlinie i miał obu synów w wojsku. Kapitan Pierre Laurent oświadczył mi gotowość służenia mi za pośrednika do Ministerstwa Wojny. Sprawa więc wejścia w kontakt z wojskiem była załatwiona w doskonały sposób...

Nazajutrz byłem już przyjęty przez szefa gabinetu Clemenceau, majora Voize, z którym odbyłem dłuższą konferencję i potem przedstawiony z kolei pułkownikowi Wallnerowi, szefowi Drugiego Oddziału Ministerstwa Wojny. Obydwu zreferowałem naszą sytuację wojskową, podkreślając potrzeby wojska dla służby na zewnątrz, jak i wewnątrz kraju, organizującym się i potrzebującym wsparcia autorytetu władzy przez pewne siły porządkowe i rezerwowe w szczególności. Tu znalazłem pełne zrozumienie. Zażądano ode mnie pisemnego referatu o stanie wojska, co z wielkimi trudnościami wykonałem w ogólnych zarysach, nie mając zresztą żadnego ścisłego materiału a tylko ogólne informacje z rozmów w adiutanturze Piłsudskiego. Pamiętam tylko, że w myśl tego, co mi powiedział Naczelnik Państwa, że będę musiał sam rozwiązywać problemy, które spotkam, pomyślałem że stoję wobec dylematu, jak przedstawić tę naszą armię. Przedstawienie naszej siły zbrojnej jako bardzo słabej będzie argumentem do przyspieszenia pomocy w materiale itd. Ale też odwrotnie, będzie działać ujemnie dla uznania autorytetu naszego państwa i co za tym idzie uznania go i jego władz. Powiedziałem sobie zatem, że muszę trzymać się złotego środka i opracowałem stan armii na siłę sto tysięcy wojska, co zrobiło dobre wrażenie bez lekceważenia, a równocześnie ze zrozumieniem, że wzmocnienie tej siły zbrojnej jest sprawą pilną, o co mi przecież chodziło. Kapitan Laurent bardzo mi dopomógł do napisania tego raportu przez pytania a myślę, że zaważył on na dalszym rozwoju naszych stosunków, gdyż nakazywał i respekt z przekonaniem, że jest to siła, która mocno trzyma autorytet nowego państwa i jego władz, i zachęca do pomożenia temu państwu, aby nie było ono zbyt małosilne w tej ciężkiej sytuacji, w jakiej nasze położenie geograficzne nas postawiło.

Nie cytuję tu mych referatów kolejnych, gdyż powtarzały się one, wciąż opiewając chwałę naszej organizacji w trudnej sytuacji, spokojnej wewnątrz organizacyjnych talentów naszych, improwizujących nieomal wszystko, i potrzeb gwałtownych we wszystkich dziedzinach od butów do kapelusza, od chleba powszedniego do armat i aeroplanów.

Commandant powtórzył mój raport w skrócie Clemenceau,

a żeby poruszyć sfery wojskowe wyższe, udałem się już później do Inwalidów, gdzie urzędował a raczej miał swoją komendę Marszałek Joffre, zwycięzca znad Marny, który obok Focha i Pétaina posiadał tę najwyższą godność wojskową. Z tej trójki, dzierżącej marszałkowskie buławy, jeden Joffre był przekonany lewicowych, uważano więc, że on najbardziej będzie wrażliwy na apele również lewicowego Piłsudskiego. Foch jak wiadomo był gorącym katolikiem, a Pétain już bardziej nawet na prawo spoglądającym. W Inwalidach przyjął mię najpierw *Commandant* Jouarre, który z kolei wysłuchał mego referatu o potrzebach naszego wojska i zalecił mi to samo w skrócie powtórzyć Marszałkowi, pouczył mnie też, że do marszałków nie zwraca się już przez *mon maréchal*, lecz *Monsieur le Maréchal*, co było bardzo dobrze, gdyż ja już się tak przyzwyczaiłem do tego *mon*, że byłbym na pewno uchybił protokołowi, nazywając starego Joffre'a *mon*. No, ale do gafy nie doszło. Referat mój u wojskowych przedstawiał stan naszej armii, jej zadania na zewnątrz i wewnątrz i potrzeby w materiale. O żadnych misjach wojskowych nie było jeszcze wtedy mowy i ja tego tematu nie poruszałem, gdyż Piłsudski mi tego, ani żądania innej pomocy wojskowej, jak armii Hallera, nie polecał. Moje referaty na ogół zyskały uznanie, powiedziano mi, że są krótkie, jasne i przekonujące i że są pozbawione propagandowego tonu, a bardziej rzeczowe, i parokrotnie później zapraszano mię, abym sprecyzował to, bo kto inny zbyt niejasno im poprzednio wyładał.

Jakżeż mi zrobić charakterystykę tych, którzy mi dawali posłuchy przerażająco: nikt nic o Polsce nie wiedział, wszyscy przyjmowali mię najserdeczniej i w gestach, i w słowach, i wyraźnie twarzy uśmiechniętych, ale jeżeli chodzi o to, by w przededniu narodzin oficjalnych nowego Państwa polskiego powiedzieć można było, że kontury jego terytorium były w przybliżeniu nawet zarysowane w umysłach tych osobistości, to niestety muszę stwierdzić, że wcale tak nie było. Muszę przyznać, że to mię po prostu przeraziło. Nikt nie miał nawet najogólniejszego zarysu Polski powstającej ani jako terytorium, ani jako liczby ludności. Można było powiedzieć, że nikt nie miał jeszcze żadnego zdania nawet w skali takiej, czy to będzie trzy

miliony ludności, czy trzydzieści. Polska była planetą w formie mgławicy. Zadałem sobie pytanie, gdzie ten Komitet Narodowy, dlaczego on nie przeprowadził elementarnej propagandy, określając w sposób najbardziej elementarny, jakie to powinno być to państwo polskie. Żebym był spotkał choć ślad tego, ale nic, wszystko wyrażało się w sympatycznym przyjmowaniu do wiadomości, że ma być utworzone jakieś państwo polskie, po tej wojnie o wolność ludów, których nikt bliżej nie znał. Muszę powiedzieć, że to popsuło mój stosunek do Komitetu, zanim jeszcze złożyłem wizytę Dmowskiemu. Bowiem o ile chodzi o propagandę przeciw rządowi w Warszawie, to ślady jej były bardzo widoczne i musiałem jej ciągle się przeciwstawiać. Zobaczyłem też, że trzeba koniecznie natychmiast rozpocząć i szerszą propagandę o Polsce. I udałem się z kolei do francuskiego ministra propagandy, od którego zależała cała kontrola, że tak powiem propagandy w prasie, bo atmosfera, jeśli nie ściśle cenzura, była jeszcze bardzo „wojenna”. Tym ministrem był pan Kłobukowski, pochodzenia oczywiście polskiego, który nawet przywitał mię polskim „dzień dobry”, ale zaraz zastrzegł się, że nie mówi po polsku i rozmowa toczyła się po francusku wyłącznie. Niemniej, życzliwość okazana mi była szczerą i pożyteczną, gdyż jak już to powiedziałem, Francja była jeszcze w atmosferze wojennej i wszelka propaganda musiała mieć jeżeli nie poparcie, to co najmniej *placet* wyrażnie rządowe. To poparcie Ministerstwa Propagandy, które zostało mi udzielone, zastępowało inne argumenty, których mi brakowało. Po prostu odczuwałem to, że prasa wiedziała odtąd, że moją polską propagandę należy popierać. To nie było oczywiście byle co. Przeszedłem więc do propagandy na szerszej prasowej fali.

Trzeba było też oczywiście spodziewać się, że lada chwila dobierać się do mnie będzie prasa z własnej inicjatywy i wpadnięcie przeze mnie w ręce jednego dziennikarza, któremu bym oddał przywilej pierwszeństwa wiadomości o Polsce, chociażby był najlepiej wybrany, zamknie mi drogę do innych i ograniczy mi rozległość propagandy. Należało zatem zorganizować jakąś powszechną bardziej akceptację. Pomógł mi w tym pan Stanisław Neyman, piśmudczyk, który wydawał w Paryżu skromny periodyk polski. Chodziło o zorganizowanie mi publicznej,

że tak powiem, konferencji prasowej. Rozesłaliśmy więc do wszystkich dzienników i agencji prasowych zaproszenie na konferencję w salonach hotelu „Lutetia”, które sobie zarezerwowałem w tym celu. Przybył tłum przedstawicieli prasy, którym przedstawiłem obrazowo zmartwychwstałą Polskę. Zorientowałem się, że łatwo wezmą me przymiotniki za propagandę i że będą nawet mieli wątpliwości, czy to państwo polskie istotnie jest zorganizowane, pokazałem je więc na mapie i wskazałem, w jakim zakresie działają administracja i koleje, że jest tylko jedna centralna władza, której podlegają prowincje, że nie ma żadnych oddzielnych republik, że wojsko jest jedno i że nigdzie nie ma mowy o zakłócaniu porządku, że wszyscy pracują normalnie i w przewidywaniu daleko idących reform, tymczasem panuje system dotychczasowy. Duże wrażenie zrobiły koleje, dopytywano się, jak się podróżuje, co objaśniłem na mapie, pokazując trasę naszej podróży. Przyświadczał mi znakomicie Kaulek i sekundował Neyman, obeznany bardziej z prasą paryską. Ponieważ reprezentowane były i poza francuskie agencje, konferencja rozległa się po całym świecie bez przesady i dała podstawę do dalszych moich doskonałych stosunków z prasą.

Oczywiście na tym nie poprzestałem, lecz zapoznałem się później z wybitnymi reprezentantami publicystyki, jak z panem Jeanem Herbettem, głównym publicystą wielkiego organu „Le Temps”, z którym łączyły mnie bardzo dobre stosunki. Przekonywałem także do nas Pertinaxa z katolickiego „Écho de Paris” i Nalèche’a z „Figaro”, i wielu innych, między nimi też i Lamby z londyńskiego „Timesa”. Trzeba pamiętać, że miałem tylko dobrowolną pomoc Polaków, oprócz Neymana, przemysłowca Adama Rudnickiego, Stanisława Szpotańskiego, który zabrał się zaraz do pisania biografii propagandowej Naczelnika Państwa po francusku, publicysty Thumena z „L’Europe Nouvelle” i innych.

Nie ma, niestety, kolekcji wycinków prasowych, których było tyle, że Dmowski potem w delegacji oskarżał mnie o wydanie jakichś ogromnych sum na moją akcję, a ja wszystkiego na mą podróż i miesięczny pobyt z żoną w Paryżu otrzymałem trzy tysiące polskich marek okupacyjnych i nic więcej, jak to zresz-

tą na wstępie podkreślałem. Mogę pochwalić się, że dzięki lekcji, którą mi dali dziennikarze, pojąłem ducha prasy i na wszystkie pytania miałem zawsze odpowiedź niewymijającą, ale ścisłą i rzeczową, szybką nade wszystko tak, że ludzie zwracający się do mnie dostawali zawsze wyjaśnienie tak, jakbym ja miał agencję prasową i stały biuletyn z Polski. Kolega mój późniejszy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych opowiadał mi, że Dmowski kazał poszukiwać dróg, jakimi ja otrzymuję informacje z kraju, że tak dobrze obsługuję prasę. A ja nie otrzymałem w czasie mej samotnej misji żadnych telegramów ani żadnych biuletynów informacyjnych dla prasy, tylko znając doskonale sytuację w kraju, dawałem informacje jakby z komunikatu i bez wahania, tak jak mię tu nauczylili dziennikarze: pan musi zawsze wszystko wiedzieć i na wszystko dać odpowiedź; zwłoka i wahanie grożą rozejściem się szeroko fałszywych informacji, które Panu będzie nie sposób zdementować lub sprostować, musi pan temu zapobiegać raczej.

Co się tyczy kolonii polskiej, to zdaje mi się, że w szerszych jej kołach Komitet Narodowy nie cieszył się specjalną popularnością. Na czele jej stały osobistości wybitne. Do lekkiego krytycznego stosunku skłaniał się Władysław Mickiewicz, syn Wieszcza, z córką Marią; w ostrej byli: dr Bolesław Motz, później senator polski z lewicy ludowej, o którym wspominał mi wuj Bądyński, gdyż byli oni kolegami szkolnymi i wielką osobistość, bardzo zawzięcie broniąca Warszawy, pani Curie-Skłodowska. Obok nich znajdowało się w Paryżu dużo dawnych socjalistów polskich, jak dr Jarkowski, ze świata muzycznego przemili państwo Jareccy i Eugeniusz Morawski, późniejszy dyrektor konserwatorium warszawskiego, znany powszechnie malarz Brandel, publicysta Thumen z „L'Europe Nouvelle” i wielu innych, których nie sposób tu wymienić, że chyba tylko przypomnę jeszcze mą sekretarkę później w biurze prasowym Delegacji, pannę Monkiewicz. Wszyscy bezinteresownie stanowili niewątpliwie pewną moją pomoc, w większej lub mniejszej mierze wykazując dużo dobrej woli. A muszę powiedzieć, że w terenie polskim, który musiał niewątpliwie promieniować i na Francuzów, zastałem wiele przykrych ech i plotek, i swarów naprawdę niegodnych. Tak więc, usiłowano łączyć śmierć brata

Naczelnika Państwa Bronisława Piłsudskiego z polityką pierwszego, wypadek ten poprzedzał bezpośrednio moje przybycie do Paryża. drugiej pani Piłsudskiej (Aleksandrze Szczerbińskiej) nie darowano również, w tym był wyraźny stempel antysemityzmu Dmowskiego, gdyż przypisywano jej pochodzenie z rodziny socjalisty polskiego Feliksa Perla, z którego żoną po prostu łączyła ją przyjaźń. Przypisać muszę, że mi te swary dosyć nawet deprimowały w pierwszej chwili, ale ponieważ ja wszedłem do Paryża drogą przez bliskie stosunki z Francuzami wprost, że mi nie przeszkadzały i wobec bardzo poważnego i zasadniczego stawiania przeze mnie spraw, nie odgrywały roli. Uspokoiły mnie jednak gorzej do Komitetu Narodowego, którego stempel poniekąd nosiły. W dziedzinie pogłosek jednak były bardzo poważne i ciężące także na sytuacji, ale te zakomunikowali mi Francuzi sami. Odnosiły się one do sytuacji wewnętrznej polskiej. Najpierw więc Francuzi badali mnie co do sytuacji osobistej politycznej Piłsudskiego. Rozpowszechnione były bowiem informacje, że ponieważ zapowiedziany był w Polsce reżim demokratyczny, to z wyborami skończy się panowanie Piłsudskiego, które oparte jest na rodzaju dyktatury proletariatu, gdyż Naczelnik Państwa opiera się właściwie na terrorze szerzonym przez to, że opiera się on na skrajnej lewicy i robociznach, a Polska jest bardziej konserwatywna.

Otóż moja replika na to była, pokazało się, najlepsza i poniekąd zaskakiwała moich interlokutorów, kwestionujących mnie dla informacji oficjalnej i politycznej. Ja nigdy nie występowałem w charakterze zapalonego obrońcy nienaruszalności postaw Piłsudskiego, przeciwnie, zgadzałem się z tym, że Naczelnik nie ma za sobą większości *unisono*, lecz większość wyrozumowaną, taktyczną obozów czy grup, które sobie zdają sprawę, że tylko on jeden może arbitrować w tej sytuacji, a że nie jest patriarchalnym tylko przełożonym, ale mężem stanu o własnych przekazaniach konkretnych, więc ma on, i jego zdanie, wielką wagę polityczną. Co do wyborów, tak jak ja myślałem, dadzą one wielkie zamieszanie i niemożliwość opanowania steru przez jakieś wielkie stronnictwo, lecz tylko konieczność jakichś amalgamatów rządzących, przy których znowu rola Piłsudskiego wyrasta i staje się konieczna politycznie.

Widziałem, że to zaskakiwało moich rozmówców, którzy oczekiwali po mnie widocznie bardzo prostackiej obrony i dytyrambów na cześć szefa.

Ale te pogłoski dla podkopywania autorytetu istniejącej władzy w pewnej mierze nabrały już i pewnej specjalnej wagi. Z Ministerstwa Wojny zwrócono się do mnie, stawiając mi pytanie o zamierzony przez opozycję zamach stanu na Piłsudskiego. Muszę zauważyć, że to zapytanie miało przecież charakter przyjacielski, gdyż równocześnie było ono i ostrzeżeniem w wypadku, gdybym ja o tym nie wiedział i zawiadomił swoich. Ale ja jak zawsze uważałem za złą metodę ukrywanie pod korcem prawdy, nawet gdy jest ona przykra. Przytwierdziłem więc prawdopodobieństwo zamachu, tylko osłabiłem wrażenie tej informacji już przez to samo i wyjaśniłem, że obóz Piłsudskiego o tym wie i oczekuje spokojnie wypadków, które według mnie muszą skończyć się niepowodzeniem spiskowców.

Spokój, z jakim przyjąłem tę wiadomość, i moja replika zostały przez wojsko bardzo dobrze przyjęte, z gestem, no to czekajmy na rozwój wypadków.

Z Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymałem już przedtem ponaglenie, dlaczego nie byłem jeszcze u Dmowskiego. Zgłosiłem się więc na Avenue Kléber, w bardzo reprezentacyjnej dzielnicy, tuż obok placu Étoile z Łukiem Tryumfalnym, do Komitetu Narodowego, któremu przewodził znany powszechnie wódz Narodowej Demokracji Roman Dmowski. Wyszedłem przecież z obozu narodowego, z którym cała rodzina moja najbliższa była nie tyle nawet związana, ile należała po prostu do tej epoki i kasty, że tak to określe. Zarzucałem mu tylko z „Zarzewiem” zbytnią ugodowość i rezygnację z hasła niepodległości na rzecz kompromisu autonomistycznego z Rosją carską, ale w tej chwili nawet przez głowę nikomu nie przechodziła myśl o innym rozwiązaniu jak Niepodległe Państwo Polskie, zresztą fakt był już dokonany.

Dmowski przyjął mię bardzo dobrze, mówiliśmy o moich wujach najpierw. Potem Dmowski powiedział mi: Różnica między nami polega na tym, że wy chcecie małej Polski, a my chcemy Polski wielkiej – oczywiście to pod adresem specjalnie Piłsudskiego. I żeby mi zaimponować, rozłożył przede mną

wielką kartę, którą, jak sobie przypominam, przyniósł Tadeusz Romer, podówczas jego sekretarz. Poczym powiedziawszy: Oto jest mój projekt granic Polski, czy mógłby pan pokazać mi jakich granic chce Piłsudski. Ja, jak już mówiłem, byłem zaskoczony tym, że wśród bardzo życzliwych dla mnie i dla Polski Francuzów z prasy i wojska napotkałem całkowitą ignorancję problemu polskiego w realnym jego ujęciu. Czyniłem też z tego nieprzygotowania opinii przez Komitet kapitałny przeciw niemu zarzut. Toteż, gdy rozłożono przede mną tę tak zwaną mapę Dmowskiego, porwała mię prawdziwa pasja wewnętrzna wobec śmieszności tej demonstracji, oprócz bowiem Dmowskiego mapa ta nie istniała dla nikogo. Pochyliwszy się więc nad tą mapą z szeroko zakreślonymi granicami Polski, zatoczyłem palcem wielki krąg, powiększający ze wszystkich stron obszar Polski na mapie o kilka centymetrów i powiedziałem: A my chcemy takiej Polski. Dmowski na to zamilkł. Jak mi to później opowiadał jeden z przyjaciół Prezesa Komitetu Narodowego – Dmowski opowiadał o tym mówiąc, że dawno go już tak nikt nie posadził jak ja tą licytacją granic polskich. Zrozumiał on, że ja orientuję się, że w sprawie granic właściwie wszystko pozostaje do zrobienia, a spór między nami jest w odniesieniu do gry, którą rozegrać trzeba na terenie międzynarodowym, niepoważny. Istotnie bowiem, czym mi miał Dmowski zaimponować, przecież nie nakreśleniem przez siebie mapy, nieopartej nawet na żadnym uzgodnieniu jej z jakimkolwiek czynnikiem miarodajnym. Paderewski przynajmniej osiągnął deklarację Wilsona o dostępie Polski do morza, która mimo wszystko zrealizowała się, choć tylko w tej nieszczęsnej formie korytarza i wolnego miasta Gdańska. Trzeba było koniecznie zorientować Warszawę w sytuacji, ale wyjeżdżałem z takim pośpiechem i bez żadnego doświadczenia, że nie miałem żadnego szyfru, a trudno mi było pisać wszystko tekstem otwartym.

Profesor Wincenty Lutosławski, niby bezstronnie usposobiony, zaofiarował mi przewiezienie do Szwajcarii, którą stale zamieszkiwał, listu ode mnie, który stamtąd można by odesłać nawet zwykłą pocztą do Warszawy. Nie podejrzewając jeszcze dostatecznie wszystkich ludzi o podstępny, tę ofertę przyjąłem.

Napisałem więc raport do Naczelnika Państwa, krótki, ale stwierdzający me zaskoczenie tym, co znalazłem w Paryżu, a mianowicie absolutnym nieprzygotowaniem terenu przez Komitet Narodowy i koniecznością przedsięwzięcia akcji w kierunku wykryształizowania form tej nowej Polski w pojęciach zagranicy, bo grozi szalone niebezpieczeństwo, że inni za nas to zrobią i zgoda nie po naszej myśli. Drzwi do Paryża zostały już przeze mnie otwarte. Równocześnie ostrzegałem o tym, że kołaczą się tu jeszcze duchy carskiej, czy w ogóle imperialistycznej Rosji, które nawet usiłują zaciemnić nasze horyzonty niepodległościowe na rzecz utrzymania zaboru rosyjskiego w złagodzonej, autonomicznej formie. Oczywiście było to absurdalne, ale spotykałem się ciągle z zapytaniami o takie możliwości, za zrealizowanie których Rosjanie spod carskich znaków pokazywali miraż powrotu do aliansu z początków wojny i zwrotu pożyczek, zaciągniętych w niebywalej szerokości we Francji, która nigdy widać o możliwości tak głębokiego przewrotu w Rosji nie myślała.

Krytyka mego raportu, jaką mi od Lutosławskiego zakomunikowano, wkrótce każe mi przypuszczać, że on nigdy nie doszedł do Warszawy. A ja, powróciwszy do kraju, w osiem miesięcy później oczywiście śladu po nim odnaleźć nie mogłem, bo adiutantura przenosiła się i na plac Saski, i do Belwederu, a za moich czasów żadnego rejestru korespondencji na Mokotowskiej przynajmniej nie było.

Natomiast echo tego mego memorandum odezwało się w Paryżu, o ile się w rozumowaniu nie mylę; bo co zaraz opowiem mogło mieć także źródło przyczynowe tylko w niezadowoleniu Dmowskiego z naszej rozmowy i intrydze Komitetu Narodowego. Dość, że kilka [dni] po tych wydarzeniach, gdy byłem w pełni mej akcji propagandowej i złożyłem wizytę także przewodniczącemu komisji spraw zagranicznych Senatowi, panu de Selves, spotkała mnie ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych bardzo ogólna, ale jasna sugestia, bym już pojechał do Warszawy ze sprawozdaniem i przez to opuścił oczywiście Paryż. Że to był jakiś cel specjalny dowodzi, że równocześnie ze strony Ministerstwa Wojny otrzymałem zapewnienie pełnej życzliwości i oświadczenie, że gdyby wypadkiem spotka-

ły mię jakieś niespodzianki i chęć wyprawienia mię z Paryża, to mam nic sobie z tego nie robić, ale tylko zakomunikować to Ministerstwu Wojny, które mię bierze pod swoją opiekę i gwarantuje swobodę dalszego dowolnego swobodnego przebywania w Paryżu. Przez chwilę było mi nieprzyjemnie, ale tłumaczyłem sobie snadnie carskim rusofilizmem Quai d'Orsay i intrygą Komitetu Narodowego ten gest wobec mnie; o tyle zapewnienie opieki Ministerstwa Wojny dało mi całkowitą satysfakcję tym bardziej, że jakakolwiek misja moja miała i charakter dyplomatyczny, byłem przecież: *le lieutenant Hempel, Aide de camp du chef de l'État*, potomek dawnych towarzyszy chwały wojskowej armii francuskiej i zawołaniem naszym było: *Militaires de tous [les] Pays Alliés unissez vous!*, już wtedy bowiem była propagowana obawa, żeby dyplomacja nie zaprzepaściła tego, co armia wywalczyła. To oparcie, jakie znalazłem w sile zbrojnej francuskiej, uszczęśliwiało mię, będąc dowodem, że posiadam zaufanie wojskowych, a to było bardzo ważne, bo nam przecież najbardziej chodziło o poparcie naszej armii przez sfery wojskowe, od których zależeć będzie przydzielanie nam broni i amunicji. Wydarzenie to było nowym doświadczeniem, że trudności na mej drodze istnieją. Oczywiście mogłem teraz kontynuować moją akcję propagandową orientując się, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych będzie nadal pod wpływami Komitetu, z motywów jak rozumowałem dla Komitetu mało pochlebnych, a mianowicie liczenia przez Quai na ustępliwość Dmowskiego wobec naszej twardości przy naszych postulatach bronionych.

Piłsudski kładł wielki nacisk na uzyskanie dostaw broni i amunicji, ale nie zapomniał przecież i o armii generała Hallera we Francji zorganizowanej, a składającej się wyłącznie z żołnierzy Polaków z Ameryki lub jeńców z armii niemieckiej, i polecił mi zameldować się u Hallera. Stosownie do tej instrukcji, w drugiej połowie grudnia zgłosiłem się przed kapitana Malinowskiego, późniejszego zastępcy szefa Sztabu Głównego, generała armii w okresie przedwojennym. Generałowi Hallerowi zameldowałem się uroczyście jako porucznik Stanisław Hempel, adiutant Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, z rozkazu którego przywożę pozdrowienia od armii polskiej w kraju wraz z

wezwaniem do jak najrychlejszego przyjazdu do Polski całej armii polskiej we Francji. Generał Haller przyjął mię bardzo serdecznie, widać było, że to moje zameldowanie sprawiło mu dużą i szczerą satysfakcję i pytał mię o organizację władz wojskowych w kraju, w szczególności interesowało go to, czy nie ma planów, by Piłsudski pozostał Naczelnikiem Państwa, ale powierzył Naczelne Dowództwo komu innemu, na przykład jemu, jako wodzowi tak nowocześnie zorganizowanej armii, jak oddziały polskie we Francji. Odpowiedziałem na to, że nie mam mandatu do negocjowania takich spraw, ani żadnych w tej materii instrukcji, lecz mogę go tylko zapewnić, że Naczelnik Państwa mówił mi o armii polskiej we Francji jak najserdeczniej i ma do niego osobiście jak najlepszy stosunek oraz, że taka znakomita armia jest bardzo pilnie w Polsce potrzebna, wobec szczupłości naszych sił i braków w uzbrojeniu i zadań na armii ciężących w okresie organizacji państwa, nie mającego ustalonych nawet granic.

Nie potrzeba podkreślać chyba, o co generałowi Hallerowi chodziło. Oczywiście ja nie miałem żadnego prawa dyskusowania z nim tak drażliwego tematu. Ale niewątpliwie sprawę Haller sobie upraszczał nawet zbyt, gdyż gdyby nawet Piłsudski zdecydował się na przekazanie władzy wojskowej komuś innemu, to w danej chwili wobec tylu generałów starszych rangą od Hallera z armii austriackiej czy rosyjskiej i dobrych Polaków, niewątpliwie jego kandydatura byłaby na pewno nie przesła.

Sytuacja się przez te wypadki stawiała bardzo przejrzysta. Quai czeka na zamach stanu, przekonywany przez Komitet Narodowy, że to będzie koniec lewicowych rządów w Polsce, no i oczywiście taktycznie przyczynia się do tego, bo dalsze nieuznawanie rządu w Warszawie przez Zachód osłabia bardzo jego pozycję także w kraju samym, gdzie powstaje nowy argument przeciw niemu, że to Piłsudski jest przeszkodą w otrzymaniu pomocy i uznania przez aliantów Polski. Wojsko natomiast francuskie, ufając moim prognozykom, chce utrzymać stosunki z nami, przewidując, że rządy Piłsudskiego, mimo jego socjalizmu się utrzymają.

Ta zabawa w czekanie nie drażniłaby mię zgola, tak byłem

przeświadczony o prawidłowości moich przewidywań, ale przecież niebezpieczeństwa grożące Polsce, które we wstępie opisałem, mogły się tylko powiększać z dnia na dzień. W zamkniętym kociołku środkowoeuropejskim nie można było znikąd oczekiwać żadnej pomocy dla Polski.

Ta więc, uznana za przewinę przez samego Grabskiego, gra Komitetu Narodowego była wprost karygodna, a nie miała nawet usprawiedliwienia w jakichś specjalnych możliwościach Komitetu, dla których *pro publico bono* Piłsudski miałby ustąpić, co tylko odwrotnie naraziłoby z pewnością sytuację polityczną wewnętrzną na nieunikniony chaos, a może nawet anarchiczną rewolucję, bo Piłsudski to była radykalna lewica, ale przy tym spokój wewnętrzny i porządek.

W tej sytuacji wskazanym było szukanie jakiegoś sposobu skłonienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych francuskiego do zejścia ze swego nieprzejednanego stanowiska w stosunku do rządu w Warszawie.

Zarysowała się naturalnie droga parlamentarnej interpelacji o przyczyny zwłoki w nawiązaniu naturalnych stosunków normalnych między Francją i Polską. Oczywiście interpelantami mogli być tylko posłowie opozycyjnie nastawieni do [rządu], którego minister spraw zagranicznych wstrzymywał uznanie Warszawy i jej rządu prawdziwego dlatego, że lewicowego (przyznając, że w Polsce Piłsudski uważany był w 1918 za bardzo lewicowego).

Ja rzecz prosta nie orientowałem się jeszcze dokładnie w arkanach systemu parlamentarnego i układu partyjnego w pałacu burbońskim (Izbie Posłów) i nie mogłem wiele powiedzieć w materii wyboru interpelantów. Wybór ten czyniła przede wszystkim pani Curie-Skłodowska. Była zarówno gorącą stronnikiem lewicy polskiej, jak i przeciwniczką Komitetu Paryskiego. Wybór więc ostatecznie został zrobiony i interpelantami zostali posłowie Lafond i Marcel Cachin, późniejszy przywódca partii komunistycznej francuskiej. Cachin nie podlegał żadnej krytyce, był dla wszystkich bez zarzutu, spełniał w czasie wojny wszystkie obowiązki wojskowe w subordynacji wzorowej, natomiast co do Lafond to później przed Sokolnickim atakowano

bardzo ten wybór na adwokata spraw polskich, który raził elementy bardziej umiarkowane.

Oczywiście interpelacja była metodą dość radykalną, ale opór Quai d'Orsay miał charakter zbyt stronny na rzecz wyłączności dla grupy Dmowskiego i trzeba było go czymś podważyć.

Interpelacja miała miejsce 20 grudnia 1918 w formie zapytania do ministra spraw zagranicznych Pichona, cieszącego się zresztą słabą reputacją pod względem bystrości i orientacji dyplomatycznej. Treść zapytania: dlaczego rząd francuski nie uznał jeszcze oficjalnie rządu polskiego w Warszawie, kiedy bawi tu już nawet jego przedstawiciel pan Hempel. Replika była na korzyść Komitetu Narodowego, jako reprezentującego prawdziwie kraj. Ta interpelacja była dla mnie o parę dni za wczesna, bo byłbym wkrótce dotarł już przez komisję spraw zagranicznych Senatu do decydujących sfer ministerstwa i ochłodził je nieco w stosunku do Komitetu. Ale poruszyło to niewątpliwie silnie sprawę uznania. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaniepokoiło się tym, że Polska może przesunąć się w swojej orientacji na lewo, nie znalazłszy uznania w Europie Zachodniej, i dało refleksję, że to może być gorzej, niż jest obecnie. Dalej wysuwało logicznie przesłankę, dlaczego ten niby najsilniejszy obóz z Komitetem na czele nie obejmuje władzy w Polsce.

Z tego rozumowania skorzystałem w porozumieniu z panem Jeanem Herbertte; ułożyliśmy, że on napisze w tym sensie artykuł w „Temps”, wzywający [...] Komitet do jazdy do Polski i objęcia tam po prostu władzy. To oczywiście stawiało Komitet w głupiej sytuacji i tego mi podobno Dmowski nigdy nie mógł darować. Ale i Quai d'Orsay mimo, a właściwie wskutek tak zdecydowanego stanięcia po stronie Komitetu, znalazło się w bardzo kłopotliwej sytuacji i nagabywane zewsząd po tym artykule zdecydowało, że musi [wykonać] jakiś gest w stosunku do Warszawy. To był mój ostateczny tryumf. Do Warszawy wysłano bardzo poważną misję z ambasadorem Noulensem i generałem Niesselem na czele. To już było *de facto* uznanie Polski w Polsce i rządu w Warszawie, no i praktyczny kontakt, który musiał rozwinąć się w rzeczowy stosunek i realną pomoc

za tym idącą, no i formalne uznanie. Moje zadanie było w pełni największej wykonane i nie pozostawało mi nic, jak czekać na sygnał z Warszawy.

4-go stycznia 1919 już roku, zjawiała się w Paryżu już pełna misja od Piłsudskiego z doktorem Kazimierzem Dłuskim, mężem siostry pani Curie-Skłodowskiej, geografem profesorem Antonim Sujkowskim, historykiem Michałem Sokolnickim i rotmistrzem Bolesławem Wieniawą Długoszowskim, adiutantem Piłsudskiego. Sekretarzował, że tak powiem, tej delegacji podporucznik Michał Mościcki.

Spotkali się ci panowie z wyrażnie złym humorem Quai d'Orsay, które odmówiło im wszelkich audiencji inaczej, jak na przedstawienie Komitetu, co oczywiście było poniżeniem Delegacji. No, ale formalnie Quai stało na stanowisku, że skoro Komitet jest uznany przez Warszawę poniekąd jako [jej] reprezentacja, to droga służbowa prowadzi przez niego, choć warunki współpracy nie były jeszcze zgoła ułożone między Delegacją Piłsudskiego i Komitetem Dmowskiego i miały być dopiero negocjowane na miejscu w Paryżu. Oczywiście delegaci mogli byli zrobić obrażonych i obrać taktykę zagrożenia, że dyskursuazja Quai może mieć następstwa ujemne dla rodzącego się zjednoczenia Polaków, ale woleli oni przejść nad tym do porządku i przystąpili wprost do rozmów z Dmowskim.

I tu dodać mogę na zakończenie epilog istotnie bardzo efektowny. Przyłączony zostałem do delegacji wewnętrznej. Nie jest jednak ściśle, co mówi Sokolnicki, że ja zastrzegłem sobie wchodzenie w jej skład już Naczelnikowi Państwa, gdyż, gdy wyjeżdżałem z Polski, o żadnej delegacji nie mogło być mowy, gdyż nikogo w ogóle do Francji nie chciano wpuścić i moje dostanie się tam było problematyczne, ale myślę, że byłoby lepsze, gdybym brał udział we wszystkich konferencjach, gdyż posiadałem klucze do wielu bardzo sytuacji, niezrozumiałych dla tych panów, którzy przyjechali z Warszawy świeżo. No, ale to była kwestia organizacyjna, zwalnia mię z odpowiedzialności za akcję delegacji, ograniczając moją rolę do tego, co mi wyznaczono, to jest do prasy i propagandy, która oceniona została pozytywnie. Że mi przyznawano kwalifikacje do szerszych zadań dowodzi życzenie Dmowskiego, by mnie i Wieniawę

odesłać do Warszawy, gdyż mogliśmy może wytknąć mu pewne błędy dyplomatyczne. Na odesłanie nas Delegacja nie godziła się oczywiście i ja zostałem obok Mariana Seydy drugim kierownikiem biura prasowego delegacji, mając zupełną niezależność i biuro przy Av. Kléber 47 bis.

Osobiście chciałem pojechać do Warszawy z raportem ustnym ale to, powiedziano mi, wykluczy mój powrót, więc zostałem aż do podpisania traktatu wersalskiego. I przez to doczekałem się osobiście tego epilogu, który miał charakter nie kropki lecz raczej wykrzyknika.

Wszyscy się ulokowali na razie w hotelu „Lutetia”, gdzie ja zajechałem uprzednio już, i rozpoczęły się rozmowy na temat organizacji wspólnej pracy. W trakcie tych negocjacji widoczne było wyraźnie zwleknięcie ze strony Dmowskiego, oczywiście w oczekiwaniu na jakieś wydarzenia w Polsce, a jak się pokazało wkrótce, na zamach stanu i przewrót.

Otóż rano po nocy zamachowej w Warszawie o godzinie piątej służba hotelowa wezwała mnie do telefonu, gdyż w czasie wojny poznoszono telefony w pokojach. Zaskoczony tym, skąd do mnie może być telefon w Paryżu o tej porze, zbiegłem pośpiesznie do kabiny hotelowej i usłyszałem: „Tu Ministerstwo Wojny, czy to pan Hempel?” – Tak. „Mam polecenie zakomunikować panu, że zamach stanu w Polsce, o którym z panem mówili nasi oficerowie, miał miejsce i tak jak pan to przewidywał i zapowiedział, nie udał się zgoła, kazano mi to panu zakomunikować pośpiesznie co czynię z przyjemnością i pozwalam sobie panu powinszować szczerze”. W tej chwili obudziłem oczywiście dra Dłuskiego i zakomunikowałem mu tę wiadomość, wrażenie było oczywiste, a wesoły epilog był w kilka godzin później, gdy Dmowski w telefonicznej rozmowie proponował odłożenie wyznaczonej na ten dzień konferencji z powodu oczekiwania na jakieś wyjaśnienie sytuacji w Polsce, na co mu Dłuski zakomunikował, że sytuacja jest już wyjaśniona. Oczywiście informacja wojskowa była szybsza od informacji Quai d'Orsay i Komitet jeszcze nic o klęsce puczu Januszajtysa-Sapiehy *et consortes* nie wiedział. Oczywiście, było to dla mnie najpiękniejszym zakończeniem misji. Moja metoda informowania – mówić prawdę z własnymi komentarzami – pokazała się

znakomita. Droga do dalszej akcji delegacji z Warszawy była już teraz szeroko otwarta, oczywiście już na szlaku jedności rządowej i oficjalnej w wystąpieniach na zewnątrz.

Powracając jeszcze do przeszkód w mej podróży, to wydaje mi się, że jedynie wielkiej akcji, przede wszystkim ze strony niemieckiej, należy przypisać zatrzymanie mię przed granicą szwajcarską, bo obawiali się oni, że ja ze swymi atutami i argumentami potrafię przekonać Francuzów w Bernie do wypuszczenia mię do Paryża i osiągnę cel nawiązania stosunków z Zachodem, podczas gdy brak tych stosunków uzależniał nas od Niemiec tym bardziej, że nawet była dyskutowana kwestia utrzymania okupacji niemieckiej w Polsce, na razie dla zapobieżenia ogarnięcia nas przez wschodnią rewolucję. Oczywiście musiały działać równolegle czynniki inne, które się przecież zmanifestowały także. Można by tę rzecz szczegółowiej przeanalizować specjalnie.

Stanisław HEMPEL

Marek KORNAŃ

AUGUST ZALESKI A JÓZEF BECK. ZEZNANIE PRZED KOMISJĄ WINIARSKIEGO, 24 II 1941

August Zaleski był i poprzednikiem, i następcą Józefa Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Musiał – jak wiemy, ustąpić z tego stanowiska, ustępując mu miejsca 2 XI 1932 r. Po katastrofie Września 1939 powrócił na sprawowany wcześniej urząd w gabinecie generała Sikorskiego. Wydaje się, że obydwu „ministrów Piłsudskiego” wiele różniło w pojmowaniu spraw międzynarodowych. Dokument poniżej zamieszczony daje ocenę polityki Becka, jaką sformułował Zaleski w roku 1941, a

więc z dystansu dwóch lat, w gorącej rozrachunkowej atmosferze sporów i konfliktów na emigracji. Niesprawiedliwość wielu ocen nie ulega wątpliwości. Daje także znać o sobie inna zupełnie „filozofia” Zaleskiego w podejściu do polskiej polityki zagranicznej i międzynarodowej. Mimo tych wszystkich uwarunkowań, o których zapomnieć nie wolno – a może właśnie dlatego – celowe wydaje się udostępnić ten dokument historykom. Jest on przyczynkiem do długiego sporu Polaków o polską politykę zagraniczną w przededniu II wojny światowej, której siedemdziesiąt rocznicę wybuchu właśnie obchodziliśmy.

Komisja powołana w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r. przesłuchiwała Zaleskiego 24 II 1941 r. Przypomnieć należy, iż Komisja, na czele której stanął znany profesor prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Poznańskim Bohdan Winiarski, powołana została w maju 1940 roku i przesłuchując świadków, gromadziła materiał mający posłużyć do ustalenia odpowiedzialności politycznej za rezultat kampanii wojennej 1939 roku¹.

Zeznanie Zaleskiego jest jedynym właściwie jego wystąpieniem, zawierającym pełną ocenę Józefa Becka i „polityki równowagi”, sformułowaną po klęsce wrześniowej. Wypowiedź Zaleskiego rzuca sporo światła na sprawę jego stosunku do Józefa Becka. Wnosi też trochę dyskusyjnych uwag na temat roli marszałka Piłsudskiego w kształtowaniu polityki zagranicznej Polski po 1926 r. Oddając niniejszy dokument do użytku czytelnika przypomnijmy tylko, że materiał ten był znany prof. Piotrowi Wandyczowi, autorowi znakomitej biografii Augusta Zaleskiego, ogłoszonej drukiem w roku 1980, której poszerzona wersja ukazała się niedawno².

Z obowiązku wydawcy dodajmy jeszcze, że w posiedzeniu Komisji Badawczej 24 II 1941 r. uczestniczyli: Herman Lieberman, gen. Izidor Modelski, Karol Popiel i jako przewodniczący prof. dr Bohdan Winiarski. Protokół prowadził sędzia dr Tadeusz

1. Zob. M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie, wrzesień 1939-lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 152-155; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945*, Wrocław 1999, s. 75-87.

2. P. Wandycz, *Ż. Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski, minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941*, Warszawa 1999.

Cyprian. Tekst protokołu został przez Zaleskiego autoryzowany.

W tekście usunięto ewidentne pomyłki drukarskie. W klamrach oznaczono słowa dopisane piórem, zapewne przy autoryzacji protokołu. Fragmenty podkreślone w oryginale zaznaczono drukiem rozstrzelonym. Dokument pochodzi ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie (sygn. A. 11E/144, nr spr. 261).

Marek KORNAT

August ZALESKI

ZEZNANIE PRZED KOMISJĄ WINIARSKIEGO, 24 II 1941

Zeznania moje obejmują najpierw okres sześciu przeszło lat, w czasie których byłem ministrem spraw zagranicznych. Okres ten, który zamyka się dniem 1 listopada 1932 r., w którym to dniu złożyłem swoją dymisję³, znam ze spostrzeżeń związanych z własnym urzędowaniem, podczas gdy okres po dniu 1 listopada 1932, którego dotyczą zadane mi przez Komisję pytania, znam już tylko ze sporadycznych spostrzeżeń, rozmów z politykami zagranicznymi i krajowymi, moimi dawnymi współpracownikami, innymi osobami wtajemniczonymi w sprawy polityczne, jak wreszcie z rozmaitych publikacji i artykułów prasy krajowej i zagranicznej, które mi były wówczas dostępne.

Dnia 1 XI 1932 r. tekę ministra spraw zagranicznych objął min. Beck i od tej chwili aż do objęcia teki min[istra] spraw zagr[anicznych] w Paryżu byłem w stosunku do tego Ministerstwa osobą prywatną, poza sporadycznymi przyjęciami, na których w MSZ bywałem, nie zachodziłem tam nigdy i żadnych akt

3. Dymisja Augusta Zaleskiego została przyjęta 2 XI 1932, tekę spraw zagranicznych objął tego dnia Józef Beck, dotychczasowy podsekretnarz stanu w tym resorcie (z tytułem wiceministra). Płk Beck przyszedł do MSZ 2 XII 1930.

urzędowych nie miałem w ręku. [Toteż zeznania moje z natury rzeczy nosić będą charakter osobistych wrażeń, a nie fachowej analizy].

Przez cały czas mego sześcioletniego urzędowania trzymałem się jako głównej zasady tej tezy, że Polska nie może oprzeć się na żadnym ze swoich sąsiadów ze wschodu i z zachodu i w polityce w stosunku do nich musi dążyć tylko do przekonania ich, że nie zamierza nigdy sprzymierzyć się z jednym z nich dla zaatakowania drugiego.

Natomiast za rzecz zasadniczą uważałem zawsze utrzymywanie ścisłego sojuszu z Francją i stałe dążenie do takiego samego stosunku do Anglii, oczywiście w miarę istniejących w tym kierunku możliwości.

Następnym zasadniczym punktem mojej polityki było opieranie się na zasadzie „bezpieczeństwa zbiorowego” reprezentowanego przez Ligę Narodów.

[Wydaje mi się, iż] obie te rzeczy w zasadzie udawały mi się całkiem dobrze i mogę powiedzieć, że polityka moja cieszyła się na ogół uznaniem w kraju, prasa mnie nie atakowała, [poza nie-licznymi wypadkami], a i obie Izby Parlamentarne nie zgłaszały żadnych zasadniczych zastrzeżeń. Dopiero pod koniec mego urzędowania obóz sanacyjny rozpoczął ukryte ataki na moją politykę⁴.

Obóz ten aż do chwili wyjazdu Józefa Piłsudskiego na Maderę w r. 1931 znajdował się pod jego przemożnym wpływem, natomiast po jego powrocie z Madery wpływ ten tak zmalał, że Piłsudski stał się już tylko parawanem dla ludzi, którzy tym obozem kierowali⁵.

Przyczyną tego stanu była rozwijająca się choroba Piłsudskiego, której objawy datują się jeszcze od stycznia 1929; po Maderze i ciężkim zapaleniu płuc było dla ludzi wtajemniczonych rzeczą niewątpliwą, że Piłsudski do zdrowia nie wróci i że stan jego będzie się stale pogarszał. Wiem to od płk. dr.

4. Z maszynopisu wykreślono słowa „poza prasą wybitnie sanacyjną reprezentującą po r. 1926 obóz rządzący”.

5. Marszałek Piłsudski przebywał na wypoczynku w Portugalii (na Maderze) w okresie od 15 XII 1930 do 29 III 1931.

Rudzkiego⁶, który Marszałka leczył i wiem, że w okresie po Maderze stan jego był tego rodzaju, że może być nazwany pół-letargiem, bo Marszałek przez jakieś 2 do 3 godzin dziennie był umysłowo świeży i sprawny, a resztę czasu spędzał w stanie niejako odrętwienia. Charakterystycznym szczegółem z tych czasów jest sprawa załatwiania awansów oficerskich. Wiadomo powszechnie, że sprawa ta zawsze bardzo go interesowała i że sam o tych awansach decydował, ale wiadomo mi również z opowiadań, że zdarzało się, iż po podpisaniu listy awansowej przez Piłsudskiego, wycierano na niej niektóre nazwiska i wstawiano inne, a Marszałek nigdy się w tym nie zorientował, bo nawet w tej tak prostej, łatwej do zapamiętania i bliskiej mu materii pamięć mu zupełnie nie dopisywała.

Można więc powiedzieć, że do r. 1931 rządy leżały w ręku i Piłsudskiego i jego pomocników, a natomiast po tym roku już wyłącznie w rękach pomocników.

Na długi czas przed datą mojego ustąpienia z MSZ sprawę tę już zadecydowałem, bo już na jakie 10 miesięcy przed 1 listopada 1932 r. postanowiłem złożyć dymisję i datę złożenia dymisji już wówczas z góry sobie ustaliłem. Ustaliłem zaś ją dlatego, że zamierzałem ustąpić dopiero po wyborach do Rady Ligi Narodów, do których to wyborów przywiązywałem wielką wagę, chciałem więc ich osobiście przypilnować, zwłaszcza, że sprawa reelekcji Polski była w ówczesnej koniunkturze politycznej pod dość dużym znakiem zapytania. Tak więc, nie tając bynajmniej, że zamierzam odejść, ustalałem jednocześnie datę złożenia podania o dymisję. Przyczyn tego kroku było sporo. Przede wszystkim z uwagi na pogarszające się zdrowie Piłsudskiego nie miałem już oparcia w jego osobie wewnątrz kraju, jednocześnie zaś czułem na każdym kroku akcję wewnątrz obozu rządowego, skierowaną wyraźnie przeciwko mnie i podminowującą mi nawet grunt mego Ministerstwa.

W niewytłumaczony dla mnie sposób z rzekomego polecenia Marszałka sprawy personalne w MSZ z mojej bezpośredniej kompetencji przeszły na Dym m e r a, który został naczelnikiem

6. Stefan Rudzki (1875-1941), lekarz fizyjatry, w Wojsku Polskim 1918-1934.

Wydziału personalnego i załatwiał je samodzielnie, rzekomo dla odciążenia mnie w pracy, co jednak oczywiście bynajmniej mi nie odpowiadało. Stało się to już w r. 1931⁷.

Od chwili zjawienia się Drymmera zaczęły się dziwne historie w moim Ministerstwie. Przeprowadzano nocami rewizje po różnych biurkach, przeprowadzono ją nawet w moim biurku, a że nie trzymałem tam oczywiście żadnych dokumentów, lecz tylko rulony dyplomów orderowych, biurko było niezamknięte i ktoś, kto je zaszczylił rewizją, nie omieszkął mi tego faktu wytknąć, zostawiając w szufladzie kartkę z notatką: „klucz w szufladzie biurka”.

Podczas jednej z moich bytności w Paryżu wróciłem niespodziewanie późną nocą do naszej Ambasady po jakimś przyjęciu i zastałem Sokołowskiego [późniejszego zastępcę szefa Gabinetu Becka]⁸, siedzącego w kancelarii Ambasady nad stołem powyciąganych z szuflad papierów, w których grzebał, robiąc najoczywściej rewizję z czyjegoś polecenia, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo przyjechał do Paryża w sprawie „Orbisu” i tylko z tego tytułu mieszkał w Ambasadzie.

Różnego rodzaju intrygi, podsłuchy i inne tego rodzaju przyjemności jakie spotykały mnie w moim własnym resorcie dały mi wyraźnie do zrozumienia, że nie mam oparcia dla swojej polityki, wobec czego po wyborach do Rady Ligi Narodów we wrześniu 1932 r., gdy Polska została po raz trzeci wybrana do Rady najlepszą większością głosów dotychczas osiągniętą, uznałem, że mogę już odejść.

Stosunki z mocarstwami zachodnimi były wówczas dobre, mimo że Stresemann⁹ dążył stale do oderwania Polski od Francji i Anglii, co się zaznaczało już od czasów Locarno.

Stosunki te były dobre mimo, że np. w r. 1929 w czasie konferencji w Hadze, gdy Briand¹⁰ obiecał mi wiążąco 2

7. Wiktor Tomir Drymmer (1896-1975) przeszedł do służby w MSZ z II Oddziału Sztabu Głównego w 1929. Pełnił obowiązki szefa Biura Personalnego MSZ dopiero od 1934.

8. Seweryn Sokołowski (1899-1966), kapitan, odkomenderowany do MSZ z wojska, wicedyrektor Gabinetu Ministra Becka 1932-1939.

9. Gustav von Stresemann (1878-1929), kanclerz Niemiec 1923, minister spraw zagranicznych 1923-1929.

10. Aristide Briand (1862-1932), wielokrotny minister i premier III Republiki Francuskiej.

miliardy franków na zbrojenia Polski, a to z uwagi na groźbę niemiecką w Nadrenii, Polska z tej oferty nie skorzystała bo Piłsudski uważał, że na zbrojenia za wcześnie, jako że na wojnę się nie zanosì, a trzeba by płać procent od tej pożyczki nazwanej dyskretnie „*pour l'outillage national*”¹¹.

Motywy mego ustąpienia podałem wyczerpująco¹² ustnie w rozmowie z Marszałkiem, któremu powiedziałem „że rąk w gnoju trzymać nie będę”, na co mię zapytał „co Pan powie prasie o powodach ustąpienia?”. Odparłem, że powiem to, co Pan Marszałek chce, na co jako jedyną odpowiedź otrzymałem słowa: „rozejdźmy się bez wzajemnej urazy”.

Wynika z tej rozmowy, że Piłsudski albo nie chciał głębiej wnikać w motywy mojej dymisji, albo może już się w tej sprawie nie orientował w związku ze swoją chorobą.

Ustępując, zostawiłem już gotowy i parafowany traktat o nieagresji z Rosją, którego podpisanie wypadło już na okres Becka i przyniosło mu tryumfalne powitanie, gdy wracał po jego podpisaniu do kraju¹³.

Poza tym pozostawiłem zupełnie opracowaną sprawę nałożonych na nas ograniczeń w sprawie mniejszości narodowych. W czasie całego mego urzędowania wychodziłem z założenia, że ograniczenia mniejszościowe są dla nas niekorzystne, bo podczas gdy my stosujemy postanowienia mniejszościowe lojalnie, inni wygrywają je przeciw nam dla celów politycznych.

W czasie gdy ustępowałem ze stanowiska, była sposobność uwolnić się w Genewie od tych ograniczeń, bo mieliśmy mnóstwo dowodów, że postanowień paktu o mniejszościach nadużywają Niemcy przeciwko nam, a Węgrzy przeciwko Rumunom i był podatny grunt do przeprowadzenia w Radzie Ligi tezy, że postanowienia mniejszościowe są raczej szkodliwe jako zarzewie wiecznych zatargów, a nikomu nie pomagają. Że zaś można było znieść pakt ten zwykłą większością głosujących w Genewie, była dobra sposobność do uwolnienia Polski od tego nieznosnego cięż-

11. Kontekst tej sprawy analizuje szczegółowo P. Wandycz, *op.cit.*

12. Wykreślono słowa „...w prośbie o dymisję”.

13. Polsko-sowiecki traktat o nieagresji parafowano 23 I 1932, a więc za kadencji Zaleskiego. Negocjacjami tego układu kierował jednak wice-minister Beck, który nadzorował wschodni kierunek polityki zagranicznej.

żaru, ale mimo że zostawiłem sprawę gotową, łącznie z opracowaną już notą do Ligi Narodów, materiału tego nie wykorzystałem, mimo, że stanowisko Niemiec w Lidze było wówczas (r. 1932) nie do obronienia, a natomiast załatwiono ją w sposób nielegalny w r. 1936.

Tyle miałbym do powiedzenia o okresie poprzedzającym moje ustąpienie. Gdy przeczytałem w prasie ogłoszenie o zawarciu paktu nieagresji z Niemcami, uważałem to za duży sukces polityczny, bo, zdaniem moim, wzmacniało to poważnie naszą pozycję wobec Zachodu. Dotychczas bowiem wobec naszych ciągłych nieporozumień z Niemcami i ich tendencji rewizjonistycznych granica polsko-niemiecka uważana była za newralgiczny punkt Europy, co oczywiście stawiało nas w niekorzystnym świetle.

Drugą zaletą paktu moim zdaniem była możliwość załatwienia zatargów z Niemcami w sposób polubowny, co dla nas było tym bardziej wygodne, że ze strony niemieckiej kontrahentem byli nie socjaliści niemieccy, ale Hitler i jego partia, a więc krańcowi szowiniści. Ta okoliczność uniemożliwiała jakimkolwiek późniejszemu rządowi niemieckiemu odżegnanie się od paktu, jako zawartego przez ludzi, którym dobro Niemiec nie leżało dostatecznie na sercu.

Napisałem wówczas nawet list gratulacyjny do min. Becka, podkreślając w nim wzmocnienie naszej pozycji wobec Francji i Anglii, to bowiem uważałem za najcenniejszą zdobycz paktu¹⁴.

Okazało się jednak później ku memu przykremu zdziwieniu, że w ogóle nie było żadnego paktu o nieagresji między Polską a Niemcami, lecz tylko równoległe deklaracje obu stron bez podpisania jakiejkolwiek umowy¹⁵. Jest oczywiste, że tego rodzaju deklaracje mają mniejszą znacznie doniosłość międzynarodową, niż umowa przez obie strony podpisana.

Był to jedyny wypadek mego uznania dla polityki min.

14. Tekst dokumentu nie jest dotychczas znany.

15. Oczywiście – wbrew tym zaskakującym nieścisłym stwierdzeniom Zaleskiego – polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy była jednolitym dokumentem, podpisanym 26 I 1934 w Berlinie, podlegającym procedurze ratyfikacji.

Becka, uważając jednak pakt ten jedynie za odskocznę do wzmocnienia naszej pozycji wobec Francji i Anglii, nie mogłem pogodzić się z tym, że Beck wziął obietnice Hitlera serio, a znaczenia paktu na Zachodzie nie wykorzystał.

To pozytywne ustosunkowanie się Becka do słów Hitlera tym mniej mi się podobało, że liczne i głośnie w owych czasach mowy Hitlera w ustępach poświęconych Polsce były zawsze na tyle dwuznaczne, że ich interpretacja niemiecka była odmienna od polskiej i nie wróżyła nam niczego dobrego. Tylko jedna mowa była bardziej dla nas korzystna.

Politykę Becka cechowało stawianie na Niemcy z jednoczesnym odsuwaniem się od Zachodu, zwłaszcza zaś na terenie Ligi Narodów, czego jaskrawym przykładem było zbagnetelizowanie sprawy udziału Polski w Radzie Ligi Narodów.

Nigdy nie łudziłem się i nie wyolbrzymiałem znaczenia Ligi Narodów, niemniej jednak w tej międzynarodowej kuźni, jaką była Genewa, można było sporo rzeczy dla Polski korzystnie załatwić, czego wielokrotnie doświadczyłem, a że z tym związane były różne przykrości, na to już nie ma rady. Kto prowadzi politykę międzynarodową musi z tym się liczyć, dawać sobie z tym radę i nie może się tym zrażać.

Oddalanie się Polski od Zachodu szło równolegle ze zbliżaniem się do Niemiec, które niejednokrotnie i coraz częściej wygrywały po prostu Polskę na terenie międzynarodowym.

Cała teoria Becka o układach bilateralnych stała w sprzeczności z polityką stosowaną przez Zachód (należy zaznaczyć, że układ bilateralny nie jest bynajmniej przeciwstawieniem układu o zbiorowym bezpieczeństwie), była natomiast wyłącznie w interesie Niemiec.

Tak samo akcja Becka, zmierzająca do rewizji statutu kolonialnego szła po linii interesów Niemiec, które domagać się kolonii uważały za odskocznę do przyszłej wojny, ale nie była w interesie polskim i Beck musiał zdawać sobie z tego sprawę, bo jako polityk nie mógł przypuszczać, że można będzie przeprowadzić w sposób pokojowy rewizję kolonialną, oczywiście kosztem Zachodu, który te kolonie trzymał w ręku. Co więc Polska chciała przez tę akcję osiągnąć, trudno zgadnąć.

Na wiosnę 1935 r. byłem prywatnie w Paryżu, a że znałem oczywiście bardzo dobrze czołowych polityków francu-

skich, zostałem przez nich wciągnięty w rozmowy, mające za temat dążenie do poprawy stosunków Francji z Polską. Było to za czasów gabinetu Sarraut¹⁶. [Rozmowy miałem z]¹⁷ Paul-Boncour¹⁸, przy udziale Delbos¹⁹, Flandin²⁰, Gamelin²¹ i Georges²².

Na to pytanie odpowiedziałem, że najlepiej byłoby rozpocząć rozmowy bezpośrednio z wojskiem, bo tam jest najwięcej zrozumienia dla niebezpieczeństwa niemieckiego i na pytanie Flandina w jaki sposób to zrobić, zaproponowałem, aby nadać Rydzowi-Śmigłemu jakiś order i przy tej sposobności posłać do Warszawy kogoś odpowiedniego, kto mógłby te sprawy bezpośrednio z wojskiem omówić. Było to po śmierci Piłsudskiego. Flandin chciał posłać Franchet-d'Esperay²³, ale obawiał się, że jest on już nieco za stary. Georges był nieco za niski stopniem, a do Gamelin nie miał zbyt dużego zaufania z uwagi na jego mocno lewicowe nastawienie, w zasadzie jednak mój projekt w całości akceptował.

Po tej rozmowie wyjechałem do Warszawy i Rydzowi-Śmigłemu powiedziałem o całej sprawie, tymczasem zaś Francuzi przysłali do Ambasady warszawskiej wiadomość, że Rydz-Śmigły ma otrzymać Legię Honorową.

Na wiadomość tę Beck oświadczył, że nie wypada w ten sposób sprawę załatwić, bo przecież najpierw Rydz-Śmigły musi pojechać z wizytą do Paryża. Ten punkt widzenia, mający wszelkie cechy kurtuazji wobec Francuzów, musiał być oczywiście zaakceptowany tak przez ambasadora Noëla²⁴, jak i *attaché* [woj-

16. Albert Sarraut (1872-1962), wielokrotny minister III Republiki, premier X-XI 1933, I-VI 1936.

17. Usunięto słowa „wciągnął mnie Paul-Boncour”.

18. Joseph Paul-Boncour (1873-1972), premier 1932-1933, minister spraw zagranicznych 1932-1934, 1938.

19. Yvon Delbos (1885-1956), minister spraw zagranicznych 1936-1938.

20. Pierre-Étienne Flandin (1889-1958), premier 1934-1935, minister spraw zagranicznych 1936.

21. Maurice Gamelin (1872-1958), szef Sztabu Głównego 1931-1935.

22. Joseph Georges (1875-1951), zastępca szefa Sztabu Głównego.

23. Marszałek Louis Félix Marie Franchet d'Esperay (1856-1942) przebywał już wcześniej w Polsce – w listopadzie 1927.

24. Léon Noël (1888-1986), poseł w Pradze 1932-1935, ambasador Francji w Warszawie 1935-1939.

skowego] francuskiego.

Był to jednak czas wyborów we Francji i Beck oświadczył Rydzowi-Śmigłemu, że nie wypada jechać teraz właśnie do Paryża, bo wyglądałoby to na mieszanie się w tak delikatną sprawę jak wybory. W ten sposób sprawa byłaby zagwożdżona z obu stron.

Wybory doszły do końca, ministrem spraw zagranicznych został Delbos i przysłał do mnie Ludwika Rajchmana²⁵ z zapytaniem, co się stało ze sprawą przyjazdu Śmigłego, [na co przypomniałem, że ja proponowałem], aby ze strony Francuzów ktoś do Rydza przyjechał.

Przyjechał wówczas Gamelin i mimo usiłowań Becka, aby sprawę wizyty Śmigłego w Paryżu storpedować, doszła ona do skutku.

Złudzenia co do stanowiska Niemiec trwały u nas w ogóle aż do chwili wizyty Becka w Berchtesgaden²⁶; do tego czasu Beck uważał, że Polska powinna być trzecim wspólnikiem Osi, w zamian za co będzie miała spokój od strony Niemców, a być może, że da się coś zarobić na wschodzie. Piłsudskim łatwo było powodować w sprawach zagranicznych i można go było przekonać. Uważał on, że zasadnicze niebezpieczeństwo grozi nam od strony Rosji, która kiedyś nas zaatakuje, mimo, że on sam po maju 1926 wyrzekł się agresywnych zamiarów wobec Rosji i do konfliktu z nią nie dążył. Uważał, że Niemcy nie są gotowe do wojny i że zadaniem Francji i Anglii jest trzymać je w korbach, wobec czego z tej strony niebezpieczeństwo nam nie grozi, trzeba zaś umacniać się na wschodzie.

Piłsudski w swej grze politycznej chętnie rzucał różne kwestie, dość ogólnikowe, by do niczego nie zobowiązywały, ale na tyle sprecyzowane, by można się było na nie w razie potrzeby powołać. Tak było z tą słynną „wojną prewencyjną z Niemcami”, która nigdy przez Piłsudskiego w sposób poważny postawiona nie została.

25. Ludwik Rajchman (1881-1965), dyrektor Sekcji Higieny przy Li-dze Narodów w Genewie, bliski współpracownik ministra Georgesa Mandela.

26. 4-5 I 1939.

Z deklaracji Hitler-Lipski Niemcy skorzystali od razu, my natomiast nie mieliśmy z niej żadnego pożytku. W Austrii popieraliśmy hitlerowców (posłem we Wiedniu był wówczas Gawroński)²⁷, z którymi Poselstwo nasze utrzymywało doskonałe stosunki. Dobre stosunki łączyły je również z Papenem²⁸, o czym Austria doskonale wiedziała.

W Rumunii Rząd Polski zwalczał Titulescu²⁹, a popierał Żelazną Gwardię, którą nawet podobno finansował. Nasz poseł w Bukareszcie Arciszewski³⁰ miał rozkaz paraliżować akcję Francji w Rumunii i czynić przykrości francuskiemu posłowi. Był to okres r. 1933-34 i późniejszy.

Posłowie nasi, Łepkowski³¹ i Orłowski³² w Budapeszcie, Papée³³ w Pradze, Arciszewski i Raczyński³⁴ w Bukareszcie, Schwarzburg-Günther³⁵, a potem Dębicki³⁶ w Belgradzie, mieli instrukcje by współdziałać z Węgrami i dążyć do rozbijania Małej Ententy na każdym dostępnym im terenie.

Min. Beck namawiał Belgów na poprawienie stosunków z Niemcami, a oddalenie się od Francji; rozmowy te prowadził z van Zelandem³⁷.

27. Jan Gawroński (1892-1983), poseł RP w Wiedniu 1933-1938, w dyplomacji od 1919 (wystąpił ze służby zagranicznej w 1938).

28. Franz von Papen (1879-1969), kanclerz Niemiec 1932, poseł w Wiedniu 1934-1938, ambasador w Ankarze 1939-1944.

29. Nicolae Titulescu (1882-1941), prawnik, prof. Uniwersytetu w Bukareszcie, minister spraw zagranicznych 1932-1936.

30. Miroslaw Arciszewski (1892-1963), poseł RP w Bukareszcie 1932-1938, w 1939 r. pełnił obowiązki podsekretarza stanu w MSZ.

31. Stanisław Łepkowski (1892-1961), szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej (1936-1939), wcześniej w służbie zagranicznej 1923-1936, poseł RP w Budapeszcie (1931-1936).

32. Leon Orłowski (1891-1976), poseł RP w Budapeszcie 1936-1940.

33. Kazimierz Papée (1889-1979), konsul RP w Królewcu, komisarz generalny w Wolnym Mieście Gdańsku, poseł RP w Pradze 1936-1939, ambasador przy Stolicy Apostolskiej od lipca 1939.

34. Roger Raczyński (1889-1945), ambasador w Bukareszcie 1938-1940, wcześniej wojewoda poznański 1928-1934 oraz wiceminister rolnictwa 1934.

35. Władysław Schwarzburg-Günther (1885-1974), poseł RP w Atenach 1936-1941, wcześniej poseł w Belgradzie.

36. Roman Dębicki (1896-1980), poseł RP w Belgradzie, wcześniej dyrektor Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych (1932-1935).

37. Paul van Zeeland (1893-1973), premier i minister spraw zagranicznych 1936-1937, zwolennik ścisłej neutralności Belgii.

Powyższe informacje czerpałem z prywatnych rozmów z dyplomatami naszymi oraz zagranicznymi; dużo wiem od ambasadora Noëla, który często żalił się przede mną na rozmaite spotykające go przykrości. Noël był człowiekiem dobrze zorientowanym i poważnym, był mądry i sprytny, a wprowadzić miałem lekkie zastrzeżenia co do niego, bo był poprzednio w Sureté Générale, ja zaś do tych ludzi nie mam jakoś specjalnego zaufania, niemniej jednak uważałem go za człowieka przyzwoitego i widziałem, że był oddany bez zastrzeżeń sprawie zbliżenia polsko-francuskiego.

Dążeniem jego było przekonać min. Becka do tej polityki, toteż był wobec niego ustępliwy i pojednawczy, by go do swej idei nie zrażać. Mówił mi później, że w Francuskiej Białej Księdze oświadczenia swoje musiał w wielu miejscach łagodzić i niektóre rzeczy wykreślać, bo były one z konieczności tego rodzaju, że rola Polski mogłaby wyglądać dwuznacznie, do tego stopnia polityka Becka była wroga Francji, a uległa Niemcom.

Nawiasem dodaję, że materiały do naszej Białej Księgi, którą ja robiłem, miałem od wiceministra Szembeka³⁸, ten bowiem miał w swoim prywatnym notatniku bardzo szczegółowo zestawione potrzebne mi dane, że zaś był bardzo długo wiceministrem i urzędował przez cały czas ministerstwa Becka, załatwiając mnóstwo rozmów dyplomatycznych, był doskonale zorientowany. Szembek jest obecnie prywatnie w Madrycie³⁹.

Polityka nasza wygrywała Węgrów przeciw Czechom, bo uważano ich za jednego ze współników państw totalnych, a tym samym i naszego przyjaciela.

Podkreślam jednak, że gdybyśmy nawet stanęli w czasie konfliktu po stronie Czechów, nie bylibyśmy w stanie zmienić układu w Monachium, bo nawet w razie napaści Niemców na Czechów i naszego wystąpienia w ich obronie, Zachód nie byłby się wdał w wojnę z Niemcami, nie

38. Jan Szembek (1881-1945), wiceminister spraw zagranicznych 1932-1939.

39. Polska *Biała Księga* ukazała się w r. 1940. Zob. *Les Relations polono-allemandes et polono-soviétiques au cours de la période 1933-1939. Recueil de documents officiels*, Paris 1940 (przygotowano też wersję niemiecką i angielską).

był bowiem do niej żadną miarą przygotowany. Ta okoliczność jednak nie zmienia faktu, że jeśli nie mogliśmy Czechów obrońić, to nie trzeba się było na nich rzucać.

Benesz przesłał Prezydentowi Rzeczypospolitej notę z propozycjami czeskimi, lecz my na nią odpowiedzieliśmy wkroczeniem wojska na Zaolzie. Bliższe wiadomości o treści tej noty może mieć Szembek i Arciszewski.

Piłsudski był zawsze nastawiony antyczesko, co datuje się z czasów napadu Czechów na Śląsk w 1920 r., a ponadto ma pewne podłoże raczej osobiste jeszcze z czasów legionowych. Toteż gdy Grzybowski⁴⁰ jechał do Pragi w czasie gdy ja byłem ministrem, otrzymał od Piłsudskiego instrukcje wybitnie antyczeskie⁴¹. Kazano mu obrzydzać życie Czechom, psuć im stosunki z Francją i powodować zadrażnienia. Ja instrukcje te mocno zmodyfikowałem, łagodząc ich ostrze, Grzybowski do tego się zastosował i dzięki temu stosunki z Czechami pozostały możliwe.

Zdaniem moim Beck nie był bezgranicznie oddany Piłsudskiemu i [początkowo] nie cieszył się bynajmniej specjalnym zaufaniem; gdy w r. 1926 Piłsudski zażądał od Rydza-Śmigłego przedstawienia mu kandydata na Szefa Gabinetu Wojskowego, skrzywił się mocno, gdy mu Rydz zaproponował Becka, i oświadczył, że go nie lubi. Ale Beck był człowiekiem układnym, umiał wkraść się w łaski Piłsudskiego, omotał go i do tego stopnia odsunął Rydza-Śmigłego, że ten nie mógł dostać się do Piłsudskiego bez zezwolenia Becka.

Polityka Becka nie była, moim zdaniem, wykonaniem testamentu Piłsudskiego. Jeszcze za jego życia Beck robił co chciał, tym bardziej zaś po jego śmierci. Od jednego z członków rodziny Marszałka mam garść informacji o wypadkach, które się rozegrały w czasie jego śmierci; w czasie tym był w Warszawie Laval⁴²,

40. Wacław Grzybowski (1887-1959), poseł w Pradze 1927-1935, podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, ambasador RP w Moskwie 1936-1939.

41. Było to w r. 1927, Piłsudski uznał wówczas, że są dwa państwa w Europie, które nie wytrzymają nadchodzących wstrząsów w polityce międzynarodowej, Austria i Czechosłowacja.

42. Pierre Laval (1883-1945), premier i minister spraw zagranicznych 1931-1932, premier 1936.

który jechał do Moskwy i właśnie podczas rautu na jego cześć wezwano Becka nagle do Belwederu⁴³.

Na raucie tym byłem obecny, bo uważałem za wskazane podkreślać swą obecnością na imprezach robionych dla Niemców [...] moje wobec nich nastawienie.

Laval, który nie został przyjęty przez Piłsudskiego i któremu powiedziano, że Piłsudski jest chory i przyjąć go nie może, pytał mnie, czy to jego nieprzyjęcie ma uważać za demonstrację. Dalsze wypadki wykazały, że tym razem nie była to demonstracja.

Marszałek był nieprzytomny i tylko chwilami odzyskiwał świadomość. W jednej z takich chwil zapytał, dlaczego z Francją są tak złe stosunki, mówiąc, że on tego nie rozumie i że skoro Laval jest w Warszawie, należy je zaraz naprawić. Kazał sobie w tym celu zawołać zaraz Becka, ale bezpośrednio potem stracił znowu przytomność.

Piłsudski Francuzów nie lubił, ale uważał, że alians z Francją Polsce jest potrzebny i dlatego dążył do utrzymania możliwych stosunków.

Żadnego testamentu nie zostawił i tylko Beck powoływał się potem na „złote słowa Marszałka”, które miał jakoby zapisane w swoim notesiku.

Na zapytanie, wyjaśniam nawiasem, że nasza Biała Księga nie zawiera całokształtu dokumentów, odnoszących się do owych czasów, lecz tylko te, z których wynikało, że Polska nie jest winna wywołania wojny.

Polityka nasza była zawsze proślowacka i ja ją nawet łagodziłem w interesie naszych stosunków z Czechami, natomiast nasz II Oddział, stojący w kontakcie z Belwederem, politykę tę forsował. Po moim odejściu z MSZ poszło na nią dużo pieniędzy z funduszów tegoż Ministerstwa. Drymmer utrzymywał nawet bojówki graniczne, wywołujące rozmaite zajścia z Czechami.

Przeniesienie spraw gdańskich i mniejszościowych z terenu Ligi Narodów na teren bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich było zdaniem moim bardzo poważnym pogorszeniem sytuacji, bo podczas, gdy na terenie międzynarodowym mieliśmy w naszych

43. 10 V 1935.

[postulatach]⁴⁴ poparcie [innych państw], a w każdym razie współudział państw Zachodu, tutaj byliśmy skazani na rozmowy z Niemcami w cztery oczy, w których to rozmowach Niemcy czuły wyraźnie swoją przewagę i nie potrzebowały się niczym krępować.

W moich czasach sprawa gdańska była bardzo trudna, bo Niemcy stale usiłowali nam przeszkadzać i w tym kierunku szła polityka Stresemanna⁴⁵ i Curtiusa⁴⁶, w Gdańsku zaś samym była stała antypolska propaganda, której patronował prezydent Senatu Sahm⁴⁷ i ciągle wpływały stamtąd zażalenia na teren międzynarodowy.

Mimo to, tak w Gdańsku, jak i w Lidze Narodów udawało się nam w 75% paraliżować usiłowania gdańskie i niemieckie i utrzymywać się z naszym punktem widzenia.

Za moich czasów rozmawialiśmy na terenie Gdańska z jednej strony z socjalistami, a z drugiej z plutokracją typu Jewelowsky'ego⁴⁸, inne partie były nastawione antypolsko. Rozmowy te może szczegółowo opisać Strasburger⁴⁹, jako [Generalny] Komisarz Polski w Gdańsku.

Piłsudskiego sprawy gdańskie nudziły, jako że w ogóle nie doceniał znaczenia spraw ekonomicznych, a na tym problemie się nie rozumiał, niemniej jednak nie wyczułem nigdy u niego tendencji do wycofania się z Gdańska w ogóle.

W czasie, gdy Beck był moim wiceministrem i zastępował mnie pod moją nieobecność, bałem się nieomal wyjeżdżać, bo mogłem się spodziewać, że Beck zrobi mi coś na złość.

I tak właśnie podczas ostatnich wyborów do Rady Ligi Narodów, gdy ja byłem w Genewie, zamknięto w Polsce Sel-Rob⁵⁰, dając równocześnie posłom ukraińskim paszporty zagra-

44. Wykreślono: „rozmowach”.

45. Patrz przyp. 9.

46. Julius Curtius (1877-1948), minister spraw zagranicznych Niemiec 1929-1931.

47. Heinrich Sahm (1877-1939), prezydent Senatu Gdańska 1920-1930.

48. Julius Jewelowsky, wpływowy senator w Wolnym Mieście Gdańsku.

49. Henryk Strasburger (1887-1951), komisarz generalny w Gdańsku 1924-1932.

50. Partia Ukraińskie Włosciańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne, działała w latach 1926-1932.

niczne, wobec czego ci przyjechali oczywiście do Genewy ze skargami.

Jakiś czas przedtem, również gdy byłem w Genewie, a w Gdańsku była wizyta floty angielskiej, zjawił się tam niespodziewanie nasz okręt wojenny „Wicher”.

Umowa nasza o port *d'attache* w Gdańsku już była wygasła i w Lidze Narodów właśnie były rozmowy o zmuszenie Gdańska do jej odnowienia.

Zjawienie się więc naszego okrętu wojennego w takiej chwili w Gdańsku wywołało ogromną awanturę w Genewie, bo w pojęciu prawa międzynarodowego był to po prostu akt agresji.

Usiłowałem telefonicznie dowiedzieć się z Warszawy o przyczynę tej wycieczki, ale nie mogłem [nic dowiedzieć]⁵¹ się od Becka, a tak samo nic się nie dowiedziałem od referenta spraw gdańskich, Michała Łubieńskiego⁵².

Kazałem Beckowi udać się zaraz do Marszałka i dowiedzieć dlaczego „Wicher” zjawił się w Gdańsku. Piłsudski kazał mi odpowiedzieć, że posłał ten okręt dla czynienia honorów flocie angielskiej i że, gdy w następnym tygodniu przyjedzie do Gdańska flota niemiecka, to „Wichra” tam wówczas nie będzie, bo nie uważa za stosowne floty tej honorować, tak jak to uczynił z flotą angielską.

Musiałem w jakiś sposób wybrnąć z tej awantury w Genewie. [Sir John] Simon⁵³ [dziś lord] imieniem Rady Ligi Narodów prosił mnie o wyjaśnienie tego incydentu. Ja wobec tego zwróciłem się do Sir [Eric] Drummonda⁵⁴, sekretarza gen[eralnego] Ligi Narodów (dzisiejszy Lord Perth), i powiedziałem mu, że obecność „Wichra” w Gdańsku podczas wizyty angielskiej, to mniejsza, ale gorzej będzie, gdy „Wicher” tam się znajdzie w czasie wizyty niemieckiej.

Wobec tego zaproponowałem przejście do porządku dziennego nad obecną wizytą „Wichra” i udzielenie nam w Gdańsku portu *d'attache*, zobowiązując się w zamian za to, że spowoduję Piłsudskiego do tego, iż „Wichra” do Gdańska nie wyśle pod-

51. Było: „dodzwonić”

52. Michał Łubieński (1896-1967), szef Gabinetu ministra spraw zagranicznych (1935-1939).

53. John Simon (1873-1954), brytyjski minister spraw zagranicznych 1931-1935.

54. Eric Drummond (1876-1951), sekretarz generalny Ligi Narodów 1919-1933.

czas wizyty niemieckiej.

W ten sposób dzięki tej przypadkowej możliwości wygraliśmy port *d'attache* i zlikwidowaliśmy incydent z „Wichrem”.

Błędem polityki Becka było nieinteresowanie się sprawami gospodarczymi i podkreślanie, że nie jest to zadaniem MSZ-u. Pogląd, że zajmowanie się tymi sprawami leży niejako poniżej godności MSZ, jest zasadniczo wadliwy i szkodliwy wobec znaczenia spraw gospodarczych na terenie międzynarodowym.

Ja stale wygłaszałem w Sejmie *exposé* polityczne, a w Senacie gospodarcze.

Mam wewnętrzne przekonanie, że Beck dążył do totalizmu w Polsce i chciał zaangażować Polskę jako trzeciego partnera Osi.

Z polityką Becka nie mógł się pogodzić Skirmunt w Londynie i złożył dymisję⁵⁵, motywując ją tym, że polityki Becka nie rozumie i nie może z nim współpracować. Beck dymisję tę przyjął.

Skirmunta osobiście potępiałem za złożony swego czasu hołd pomnikowi Katarzyny w Wilnie i za jego dążenie w Komitecie Narodowym do stworzenia autonomicznej Polski pod rządami caratu, ale gdy został ministrem spraw zagranicznych, zacząłem go cenić, a potem uważałem go za najlepszego ambasadora, jakiego Polska kiedykolwiek miała. Pozycja jego w Londynie była bardzo dobra, cieszył się ogólnym szacunkiem, miał uznanie u króla, a królowa Maria szczerze ubolewała nad jego wyjazdem.

Polityka Becka w stosunku do Anglii przechodziła rozmaite fazy – czasem Beck pokazywał, że miał lepsze stosunki z Anglią niż z Francją, co jednak nie było szczere i wpływało tylko ze względów taktycznych. Można powiedzieć, że Eden nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że jest tak dobrym przyjacielem Becka.

Nie mogę dużo powiedzieć o funduszu dyspozycyjnym Becka, ale ponieważ na ogół za pieniądze ma się dobrą prasę, a Beck poza Niemcami miał [z początku] wszędzie raczej złą [później prasa ta się poprawiła], więc wydaje mi się, że [część] fun-

55. Konstanty Skirmunt (1866-1949), poseł a następnie ambasador w Londynie 1922-1934, ustąpił ze stanowiska w czerwcu 1934.

duszu tego używał na te cele⁵⁶.

Wiem jednak z drugiej strony, że jednej lepszej dziennikarce polskiej, która prowadziła kampanię prasową przeciw Beckowi, powiedziano ze strony MSZ, że za zaprzestanie tej kampanii mogłaby coś dostać. Bliżej jednak o używaniu funduszu tego, który wynosił około 4 lub 5 milionów złotych, nic powiedzieć nie mogę.

Oдноśnie spraw wojskowych mogę powiedzieć, że byłem⁵⁷ w dobrych stosunkach z Rydzem-Śmigłym, z którym byłem nawet spowinowacony jeszcze w czasach, gdy nie był tak znaczną osobą, ale gdy Rydz zaczął ulegać wpływom Becka, nasze zapatrywania na politykę były tak rozbieżne, że obaj tematu tego po prostu unikaliśmy.

Ostatnią rozmowę polityczną miałem z nim w parę miesięcy po mianowaniu go Marszałkiem; wystąpiłem wówczas z propozycją kompromisu z opozycją, ale Rydz w sposób dość przykry moją sugestię odrzucił, wobec czego dalsze nasze stosunki ograniczały się do salonu i *brigade'a*.

W tym okresie miałem z nim już tylko raz rozmowy finansowe jako członek Rady [Nadzorczej] Banku Polskiego. Było to mianowicie wtedy, gdy przyszła nagła obniżka funta szterlinga. Ponieważ ani Beck, ani on nie wiedzieli, co o tym sądzić, pytał mnie; ja, znając tę sprawę też po prostu z dzienników, radziłem wysłać do Londynu dyr. Barańskiego⁵⁸ z Banku Polskiego i prof. Młynarskiego⁵⁹. Ponieważ pierwszy z nich był zwolennikiem bloku szterlingowego⁶⁰, a drugi jego przeciwnikiem, uważałem więc, że gdyby wrócili z Londynu z uzgodnionym raportem, należałoby uznać, że mają rację, gdyby zaś przywieźli sprzeczne raporty, możnaby się zastanawiać co należy uczynić.

Obaj ci panowie wrócili z Londynu ze zgodnym raportem, zmierzającym w kierunku przystąpienia Polski do bloku szter-

56. W pierwszej wersji było: „na ogół na opłacanie prasy”.

57. Wykreślono słowo: „początkowo”.

58. Leon Barański (1895-1982), dyrektor Banku Polskiego.

59. Feliks Młynarski (1884-1973), wiceprezes Banku Polskiego 1924-1929, profesor Szkoły Głównej Handlowej 1929-1939, przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów 1933-1935.

60. Tzn. włączenia Polski do grupy państw, które odeszły od parytetu złota i zdecydowały się na dewaluację.

lingowego, mając nawet pewne w tym względzie obietnice ze strony Anglików, ale tymczasem min. Kwiatkowski złożył deklarację, że Polska do bloku szterlingowego nie przystąpi, wobec czego cały wyjazd i raport okazał się bezcelowy.

Drugi raz rozmawiałem z Rydzem w sprawach finansowych w czerwcu 1939 r., gdy Rydz mi powiedział, że Kwiatkowski nie ma pieniędzy na zbrojenia, a Bank Polski odmawia kredytu wojsku. Odpowiedziałem na to że to nieprawda, bo o kredyty takie nikt nie prosił, o czym wiedziałem będąc członkiem Rady, jak i wiedziałem, że Bank byłby nie odmówił gdyby wojsko o kredyty było się zwróciło.

Na pytanie Rydza, co zrobić, powiedziałem, że zbiorę [Radę Banku Polskiego], [z] Rady Banku Polskiego [wybiorę kilku wpływowych członków] i zobaczymy, co się da zrobić.

[Ci członkowie] Rady zjechali się w Gorazdowie u Żychlińskiego⁶¹ i ustaliliśmy, że Bank Polski może dać wojsku albo 700 milionów gotówką zaraz, albo po 200 milionów miesięcznie przez pół roku.

Rydz wybrał tę drugą ewentualność, motywując to tym, że wojny i tak zaraz nie będzie (był to lipiec 1939).

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. schodziliśmy się [w kilku] u Thugutta⁶² i wówczas proponowałem Rydzowi [utworzenie czegoś w rodzaju] Rządu Obrony Narodowej, ale nie chciał się na to zgodzić, uważając, że poza legionistami, inne stronnictwa nie przedstawiają wartości.

Rydz był osobiście człowiekiem uczciwym i miał dobre chęci, uwierzył jednak, że jest geniuszem za jaki go otoczenie podawało i, mając bardzo ciasny horyzont myślowy, doszedł do przekonania, że od chwili gdy został Marszałkiem, nie ma dla niego rzeczy zbyt trudnej. W czasie tym on był właściwym kierownikiem państwa.

Wiem od Szefa Kancelarii Cywilnej Świeżawskiego⁶³, że w

61. Józef Żychliński (1872-1941), prezes Banku Cukrownictwa 1924-1928, wiceprezes Banku Handlowego 1929-1941, prezes poznańskiego Ziemstwa Kredytowego.

62. Stanisław Thugutt (1873-1941), prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego 1935-1938.

63. Stanisław Świeżawski (1896-1974), doktor praw; poseł na Sejm 1930-1935, w 1936 szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP.

ową noc, gdy premier Kościółkowski⁶⁴ miał jechać na Węgry, zbudzono go, mówiąc mu, że Bogusław Miedziński⁶⁵ napisał przeciwko niemu wymierzony ostry artykuł⁶⁶.

Kościółkowski po przeczytaniu tego artykułu zapytał przez telefon Miedzińskiego, dlaczego wymierza mu sztych w plecy, na co dostał odpowiedź, że to nie jest uderzenie w plecy, lecz w pierś, a gdy wyraził zdumienie, że rzecz tego rodzaju jest możliwa po rozmowach między nimi oboma, Miedziński odpowiedział, że jedyne rozmowy jakie go obowiązują, to rozmowy z Rydzem.

Wówczas Kościółkowski tej samej nocy zapytał Rydza, co to ma znaczyć, ale ten nic nie wiedział o artykule Miedzińskiego i radził mu jechać na Węgry.

Kościółkowski obudził tej samej nocy Prezydenta Mościckiego i zapytał go, czy ma jechać, Mościcki jednak radził mu zostać w Warszawie by omówić sytuację.

Na drugi dzień rano Świeżawski zastał Mościckiego zrozpaczonego zatargiem i poradził mu, by oparł się na Rydzu i Armii, [wtedy] żaden rozłam w sanacji nic mu nie zrobi.

Mościcki wezwał natychmiast do siebie Rydza i po konferencji z nim Rydz wyszedł z jego gabinetu jako Marszałek i druga osoba w Państwie. Od tej chwili Polską rządzą dwaj konsulowie, jak w starożytnym Rzymie; tylko wtedy można było coś zrobić, gdy się zgadzali, że zaś przeważnie się nie zgadzali, nie można było żadnej poważniejszej sprawy ruszyć z miejsca. Jeżeli zaś nawet coś między sobą uzgodnili i dali do wykonania Sławojowi Składkowskiemu, to można było być pewnym, że wykona to na ślepo, nieinteligentnie i z bezsensowną przesadą.

Beck był mężem zaufania Mościckiego, na oko był na dobrej stopie z Rydzem, ale nie przypuszczam, że to było szczerze, bo Rydz Becka nienawidził osobiście do końca i nigdy nawet nie był u niego w domu.

Mościcki orientował się słabo w polityce, decydował prze-

64. Marian Zyndram Kościółkowski (1892-1946), premier 1935-1936, minister opieki społecznej 1936-1939.

65. Bogusław Miedziński (1891-1972), redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, marszałek Senatu 1938-1939.

66. „Gazeta Polska” 17 IV 1936.

ważnie jego polityczny interes osobisty, gdy miał powziąć jakieś postanowienie. Mógłbym nieomal powiedzieć, że był on raczej po chłopsku sprytny w tych sprawach, ale że do ich załatwiania taki spryt nie wystarczał, dawał się powodować swemu otoczeniu, z czego wychodziła oczywiście mocno zygzakowata linia polityki.

Przez 6 lat referowałem mu sprawy polityki zagranicznej, ale mogę śmiało powiedzieć, że nigdy tych zagadnień nie rozumiał.

August ZALESKI

Zbigniew S. SIEMASZKO

RETINGER – WYŚŁANNIK FOREIGN OFFICE I MIKOŁAJCZYKA

Zastrzeżenia

W czasie ostatniej wojny, a szczególnie pod jej koniec, w latach 1943-1945, było wiele różnego rodzaju spraw tajnych zarówno na szczeblu międzynarodowym, jak w dziedzinie stosunków polskich z innymi narodami oraz w środowisku polskim, zarówno w kraju jak i zagranicą. W tych tajnych sprawach dokumentów przeważnie albo nie było, albo jeżeli były, to nieprędko ujrzą światło dzienne. Poza tym nawet w dziedzinach, w których są dokumenty, trudno jest dociec co i kto wiedział lub nie wiedział w danym czasie.

Z tego powodu nie sposób ustalić dokładnie, jaki był przebieg wypadków związanych z pobytem Retingera w Polsce w 1944 r.¹ Badania z tym związane skomplikowały jeszcze bardziej niektóre relacje, czy też opracowania powojenne, które nie naświetlają spraw z obiektywnego punktu widzenia.

Dlatego to opracowanie będzie poświęcone zastanawianiu się, co było możliwe lub nie, czy też prawdopodobne lub nieprawdopodobne. Będą również brane pod uwagę motywy dzia-

1. W. Bułhak, *Wokół misji Józefa H. Retingera do kraju, kwiecień-lipiec 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 168, s. 3-80.

łania poszczególnych osób lub środowisk. Jak również uleganie poszczególnych osób lub środowisk zewnętrznym wpływom.

Sikorski i Rowecki

Po klęsce wrześniowej powstał szereg tajnych organizacji o charakterze wojskowym, ale tylko jedna z nich, Służba Zwycięstwu Polski (SZP), miała pieczęć legalności, nadaną jej ostatnim aktem odchodzącego Naczelnego Wodza Śmigłego-Rydza. Na jej czele stał legionowy generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Jego zwierzchnikiem, za zgodą gen. Sikorskiego, był gen. Sosnkowski, którego przybocznym oficerem był legionista płk dypl. Franciszek Demel. Łączyło ich to, że po klęsce wrześniowej płk Demel przeprowadził gen. Sosnkowskiego przez Karpaty do Rumunii. Szefem Oddziału VI (krajowego) w Sztabie Naczelnego Wodza był również legionista, pułkownik dypl. Józef Smoleński. Gen. Sikorski, starając się podkreślić swoje zwierzchnictwo nad całością, nadał wojskowej organizacji w kraju nową nazwę Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) i przeniósł gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego z Warszawy pod okupację sowiecką do Lwowa. Nowym komendantem ZWZ został też oficer legionowy, pułkownik dyplomowany a wkrótce generał Rowecki, a jego szefem sztabu również legionista, płk dypl. Tadeusz Pełczyński. Dwaj pierwsi kurierzy wysłani z Londynu po klęsce Francji, płk Emil Fieldorf (w lipcu 1940 r.) i ppłk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki (w listopadzie 1940 r.), też byli legionistami².

Wynika stąd, że w początkowym okresie wojny sprawy wojskowe w kraju spoczywały w rękach oficerów legionowych. Zresztą trudno się temu dziwić, bo w działalności konspiracyjnej jedną z zasadniczych spraw jest wzajemne zaufanie, a wymienieni oficerowie legionowi znali się od dawna i mieli do siebie ogromną dozę zaufania. Byli to również oficerowie o wysokim poczuciu obowiązku i służby polskiej sprawie. Nie znaczy to, że inni oficerowie, nielegionowi, nie posiadali podobnych cech, ale

2. K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Warszawa 2005, s. 18.

nie łączyły ich tak bliskie, długotrwałe więzy jak oficerów legionowych.

Równolegle do organizacji wojskowej istniała bez porównania mniejsza podziemna organizacja cywilna o zabarwieniu politycznym, mająca osobną łączność z Londynem i własnych kurierów. Na jej czele stał każdorazowy minister spraw wewnętrznych, a więc najpierw Stanisław Kot, potem, od sierpnia 1941 r., Stanisław Mikołajczyk i od lipca 1943 r. Władysław Banaczyk.

Między tymi dwiema organizacjami, wojskową i cywilną, stosunki nie były najlepsze, gdyż kolejni ministrowie i kierownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych łączyli legionistów z sanacją, która w ich oczach była niemal tak groźna jak hitlerowskie Niemcy. A oficerowie, szczególnie oficerowie legionowi, sądzili, że urzędnicy MSW nie znają się na konspiracji i że sprawy partyjne są dla nich nieraz ważniejsze niż sprawy polskie. Z tych powodów płk Demel obserwował działalność MSW, a szczególnie wysyłanie do kraju jego kurierów. We Francji sieć cywilna miała możliwości wysyłania swoich kurierów drogą lądową na własną rękę, ale w Wielkiej Brytanii musiała korzystać ze zrzutów wojskowych, czyli z Oddziału VI Sztabu NW i z SOE (Special Operations Executive), co ułatwiało działanie płk. Demla.

Retinger stale towarzyszył Sikorskiemu podczas pertraktacji z ambasadą sowiecką w lipcu 1941 r. Według umowy, zawartej 30 VII 1941 r., z chwilą nawiązania stosunków dyplomatycznych Sowiety miały zarządzić „amnestię” dla wszystkich obywateli polskich, znajdujących się na ich terenach. Wyznaczony przez Sikorskiego na ambasadora w Moskwie prof. Kot zwlekał z wyjazdem. Wobec tego, chcąc widocznie, aby stosunki polsko-sowieckie układały się jak najlepiej, ambasador brytyjski w Moskwie Stafford Cripps zasugerował przysłanie do Moskwy Retingera, co zaaranżował Anthony Eden, wyznaczając Retingerowi termin wyjazdu na 11 VIII 1941 r. Ale należało zachować pozory, iż udaje się on do Moskwy nie z polecenia brytyjskiego, a polskiego. Retinger zwrócił się więc do Sikorskiego o zaaprobowanie jego wyjazdu, ale Sikorski odmówił. Udało się jednak namówić Kota, który formalnie poprosił Brytyjczyków pomimo, że Sikorski ostrzegał go w sposób następujący:

Ostrzegam cię jak najbardziej stanowczo przed tym włączyć. Ja nie wiem, dla kogo on pracuje. Ja go tam na swoją odpowiedzialność nie wysłę. Ile on tam i z kim naintryguje, nie mogę przewidzieć³.

Cripps zawiadomił władze sowieckie, że przylatuje polski *chargé d'affaires*, więc Retingera powitano na moskiewskim lotnisku hymnem *Jeszcze Polska nie zginęła*. Był to dla niego niewątpliwie zaszczyt nie lada. Skutek brytyjskiej interwencji był pozytywny. 12 VIII 1941 r. Sowiety wydały ukaz „amnestyjny”. Ambasador Kot przybył dopiero 4 września. W Moskwie Retinger poznał gen. Andersa i niespodziewanie przypadli sobie do gustu.

Umowa Sikorski-Majski spowodowała również ograniczenie dominacji oficerów legionowych nad sprawami krajowymi, gdyż gen. Sosnkowski musiał ustąpić, bo był krytycznie ustosunkowany do tej umowy i sprawy wojskowe w kraju objął osobiście gen. Sikorski. Wkrótce na miejsce legionowego płk. Smoleńskiego został mianowany szefem Oddziału VI Sztabu NW podpułkownik dypl. Tadeusz Rudnicki, który miał jakieś dawne powiązania z gen. Sikorskim⁴. Nie nadawał się na tę funkcję i już jako pułkownik został przeniesiony w kwietniu 1942 r. do Kujbyszewa jako *attaché* wojskowy. Jego funkcję w Londynie objął ppłk dypl. Michał Protasewicz. Był on jednym z trzech oficerów, którzy latem 1940 r. skutecznie interweniowali u prezydenta Raczkiewicza w sprawie cofnięcia dymisji, udzielonej gen. Sikorskiemu jako premierowi, więc uchodził za „sikorszczyka”. Spełniał funkcję szefa Oddziału VI, zachowując neutralną pozycję aż do kwietnia 1944 r., kiedy przybył z kraju gen. Tatar⁵.

Zastępcą Protasewicza był o wiele młodszy, uchodzący za zdolnego major, a potem podpułkownik dypl. Marian Utnik,

3. S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 536. Sprawy te są omówione obszerniej w: Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu, 1939-1943*, Londyn 1999, s. 169-170.

4. Płk. Tadeusza Rudnickiego należy odróżnić od płk. dypl. kawalerii, późniejszego generała Klemensa Rudnickiego, który przeszedł przez Sowiety i po wojnie objął po gen. Maczku dowództwo 1. Dywizji Pancernej.

5. Z. S. Siemaszko, *Działalność gen. Tatara 1943-1949*, Londyn 1999 oraz Lublin 2004.

którego w tym czasie uważano za zwolennika gen. Sosnkowskiego. Należał on do półtajnej organizacji młodych i ambitnych oficerów, tzw. „młodoturków”, którzy uchodzili za nieustępliwych patriotów. Dopiero później przeszedł „na wiarę Tatarą”, za co zapłacił więzieniem w PRL⁶. Warto również nadmienić, że komendantem Bazy Oddziału VI na południu Włoch, zorganizowanej na początku 1944 r., został wysłany z Londynu mjr dypl. Jan Jąźwiński, jeżeli nie „młodoturkiem”, to na pewno nieustępliwym patriotą. Tak więc trasa kurierów zarówno wojskowych jak i cywilnych z Londynu, przy neutralności płk. Protasewicza, była pod kontrolą patriotów, a płk Demel, który nadal spełniał jakąś nieokreśloną bliżej rolę oficera przybocznego przy gen. Sosnkowskim, nie miał trudności w śledzeniu kto, z czym i po co do kraju jedzie. Zasadniczym celem działania płk. Demla było pilnowanie, żeby na trasę kurierską nie dostali się obcy agenci, a szczególnie agenci działający w celu doprowadzenia do kapitulacji Polski wobec Sowietów. A jeżeli dostaliby się, to miał zawiadomić o tym dowództwo krajowe, gdzie łatwiej byłoby takich agentów zneutralizować niż w Londynie lub we Włoszech, w drodze do kraju.

Chodziło jednak o przekazywanie wiadomości o ewentualnych agentach do kraju w sposób tajny, tzn. niezarejestrowany w normalnej procedurze łącznościowej na trasie Oddział VI Sztabu NW – kraj. Okazja nadarzyła się, kiedy płk dypl. Iranek-Osmecki udawał się do kraju po raz drugi w marcu 1943 r.⁷ Najprawdopodobniej ustalono wówczas, że płk Demel będzie przekazywał płk. Irankowi-Osmeckiemu tajne wiadomości szyfrem, znanym jedynie im dwóm i że w Londynie telegramy Demla będą autoryzowane do nadania przez płk. Protasewicza lub mjr. Utnika (bo inaczej nie mogłyby być nadane), ale nie będą wpisywane do Dziennika Podawczego Oddziału VI. A w kraju, po odszyfrowaniu tych telegramów przez płk. Iranka-

6. W czasie dwukrotnego spotkania z płk. Utnikiem pod Warszawą w 1983 i 1986 r. (Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem, 1959-2000*, Lublin 2008, s. 187, 218), kiedy uporczywie zapytywałem go o zmianę orientacji i przejście pod wpływem Tatarów, unikał odpowiedzi i w końcu zareagował: „Jedynym innym rozwiązaniem było pocałować Andersa w kolano, ale ja na to nie mogłem się zdobyć”.

7. K. Bieniecki, s. 332.

Osmeckiego, będzie on uzgadniał ze swoimi przełożonymi, tzn. generałami Roweckim i Pełczyńskim, jaką akcję podjąć na skutek otrzymanych tą drogą wiadomości. Było to więc typowe działanie o charakterze kontrwywiadu wojskowego, czyli przeciwdziałanie penetracji obcych elementów we własnej organizacji. Dlaczego sprawami ewentualnej penetracji sieci krajowej przez wrogich agentów zajmowali się dwaj pułkownicy, Demel i Iranek-Osmecki, a nie kontrwywiad wojskowy?

Zgodnie z przedwojenną organizacją, początkowo Oddział II Sztabu NW obejmował zarówno wywiad jak i kontrwywiad. Ale po przybyciu do Londynu rozdzielono te dwa działy na wzór brytyjski, niewątpliwie w celu ograniczenia zakresu działania Oddziału II, który nie cieszył się popularnością u gen. Sikorskiego i jego zwolenników. Wywiad pozostał w Sztabie NW pod nazwą Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego, a kontrwywiad przeniesiono do Ministerstwa Obrony Narodowej pod nazwą Biura Ministra lub Wydziału Wywiadu Obronnego⁸. Na jego czele stał płk dypl. Jerzy Łunkiewicz, odpowiedzialny przed ministrem obrony narodowej, gen. Kukielem. Nic nie wiadomo o działaniu tego Wydziału w zakresie krajowej sieci wojskowej lub cywilnej, dlatego należy przypuszczać, że nie zajmował się sprawami krajowymi. Nic więc dziwnego, że dwaj pułkownicy, Demel i Iranek-Osmecki, uznali za stosowne podjąć się tego ważnego zadania. Nie posiadali środków wykonawczych, dopóki w grudniu 1943 r. Iranek-Osmecki nie został mianowany szefem Oddziału II Komendy Głównej AK.

Z biegiem czasu jedną z najważniejszych polskich spraw stał się problem zachowania się podziemia wobec wkraczającej od wschodu Czerwonej Armii. W czasie istnienia stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Związkiem Sowieckim, w 1942 r. gen. Sikorski nakazywał gen. Roweckiemu, aby przygotował się do wystąpienia w roli gospodarza wobec wkraczających oddziałów sowieckich, czemu Rowecki przeciwstawiał się. Ale w pierwszych miesiącach 1943 r., jeszcze przed odkryciem grobów katyńskich, gen. Sikorski stwierdził, że zanoszą się na to, że pogorszą

8. Jednym z oficerów tego Wydziału był mjr dypl. Tadeusz Szumowski, który po wojnie wyjechał do PRL, ale nie był włączony w „procesy tatarskie”.

się stosunki polsko-sowieckie i dlatego witanie oddziałów Czerwonej Armii na polskich terenach ma być wykonywane jedynie na jego osobisty rozkaz.

AK będzie się ujawniać

Latem 1943 r. sytuacja zmieniła się poważnie, gdyż zginął gen. Sikorski i został aresztowany gen. Rowecki. Zarówno w Warszawie jak i w Londynie nowe zespoły ludzi zaczęły rozważać, jak ustosunkować się do oddziałów sowieckich, wkraczających na polskie tereny, i doszły do odmiennych wniosków.

W Londynie rozdzielono dwie funkcje, które dotąd zajmował gen. Sikorski. Gen. Sosnkowski został Naczelnym Wodzem, a Mikołajczyk premierem. Obaj całkowicie do siebie nie pasowali. Sosnkowski, dawny szef sztabu Piłsudskiego, był jednym z najinteligentniejszych Polaków w okresie drugiej wojny światowej. Już od dwudziestu pięciu lat obracał się na szczycie polskich spraw, dążył do zjednoczenia Polaków, nie tworzył własnej kliki i po objęciu obowiązków Naczelnego Wodza jedynie płk. Demla spośród legionistów wprowadził do swego sztabu. Natomiast o pokolenie młodszy Mikołajczyk nie miał nawet matury i w 1939 r. wyjechał do Rumunii jako kapral rezerwy. Był typowym *self-made manem*, dzięki własnym wysiłkom i obrotowości, jak również sprzyjającej koniunkturze, stanął we Francji na czele Stronnictwa Ludowego, został ministrem, a potem premierem.

Na skutek przewlekłych pertraktacji gen. Sosnkowski zdołał przeforsować swój punkt widzenia, w wyniku czego została wysłana do kraju tzw. Instrukcja Październikowa, podpisana 27 X 1943 r., która stwierdzała, iż skoro nie ma stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim i Sowietami, AK nie będzie ujawniać się przed wkraczającymi oddziałami sowieckimi i pozostanie w konspiracji.

Tymczasem w Warszawie, gdzie dotąd decydującą rolę odgrywał gen. Rowecki, którego stanowisko wobec Sowietów było podobne do stanowiska gen. Sosnkowskiego, kierownictwo znalazło się w rękach triumwiratu generałów: Bora-Komorowskiego, Pełczyńskiego i Tatara. Każdy z nich był inny. Bór-Komorowski, typowy przedstawiciel ziemiaństwa galicyjskiego, bez żadnej znajomości Rosji, nie miał wyższego wykształcenia wojskowego ani większych ambicji. Dowodził AK w sposób

„komitetowy”, tzn. podsumowywał dominujące opinie i wydawał zgodne z tym rozkazy. Pełczyński, legionista, jako długoletni przedwojenny szef Oddziału II powinien był orientować się lepiej w sprawach ogólnopństwowych niż inni członkowie KG AK. Możliwe, że był pod wpływem swej żony Wandy, która miała własne poglądy i na przykład w latach 1930-tych była świadkiem w procesie „komunistów wileńskich”. I wreszcie Tatar, artylerzysta, za młodu był w carskiej armii, nie znosił legionistów, arogancki, miał skłonności do nieprzestrzegania lojalności, był przekonany, że jedynie on w tym triumwiracie zna się na dowodzeniu. Miał dużą zdolność perswazji i zdołał przekonać dwóch pozostałych generałów, że należy ujawniać oddziały AK w miarę posuwania się na zachód armii sowieckiej. Miało to doprowadzić do wojskowej współpracy polsko-sowieckiej, która z kolei miała spowodować współpracę polityczną, w wyniku czego Sowiety miały uznać polskie podziemie za reprezentację narodu polskiego. Była to tzw. akcja „Burza”.

Komenda Główna AK odrzuciła otrzymaną z Londynu Instrukcję Październikową i 20 XI 1943 r. Bór-Komorowski wydał rozkaz do wykonywania „Burzy”, a 26 XI 1943 r. wysłał depeszę do gen. Sosnkowskiego, w której stwierdzał, że Instrukcja była niewykonalna⁹. Depesza ta została nadana z Warszawy z

9. W 1963 r., prowadząc w Studium Polski Podziemnej w Londynie badania nad działaniem łączności radiowej w drugiej połowie lipca 1944 r. (Z. S. Siemaszko, *Łączność radiowa sztabu NW w przededniu powstania warszawskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 64-116; *idem*, *Łączność i polityka*, Londyn 1992, s. 7-59), miałem okazję rozmawiać z gen. Pełczyńskim o „Burzy”. Zakończenie tej rozmowy brzmiało mniej więcej następująco:

ZSS: – Czy KG AK zdawała sobie sprawę z tego, że ujawnione i współdziałające z sowieckim wojskiem oddziały AK będą pomagać w zdobywaniu dla Sowieców polskich terenów?

Gen. P.: – Tak, KG zdawała sobie z tego sprawę.

ZSS: – Czy KG sądziła, że „Burza” doprowadzi do porozumienia polsko-sowieckiego?

Gen. P.: – Tak, KG na to liczyła.

ZSS: – Czy Pan Generał miał takie nadzieje?

Gen. P.: – Nie, ja nie miałem takich złudzeń.

ZSS: – To jak Pan Generał mógł aprobować i przekazywać rozkazy do „Burzy”.

W tym momencie Generał poczerwieniał, kark mu nabrzmiał i ude-

niewyjaśnionych powodów dopiero w pierwszych dniach stycznia 1944 r.

W Londynie premier Mikołajczyk wycofał się z uzgodnionego stanowiska i opowiedział się za „Burzą”. Po przewlekłych pertraktacjach między Naczelnym Wodzem i premierem uzgodniono 18 II 1944 r., iż pierwszy rzut AK będzie wykonywał „Burzę”, a drugi pozostanie w konspiracji. Przyczyniło się to poważnie do podważenia zaufania Sosnkowskiego do Mikołajczyka.

Wysłanie Retingera

Wiadomość, że AK będzie ujawniać się przed Armią Czerwoną poszukując kontaktu z władzami sowieckimi, musiała wywołać nie lada sensację w środowisku Oddziału Specjalnego i SOE, będącego w codziennym kontakcie z tym Oddziałem i musiała dotrzeć do funkcjonariuszy Foreign Office, zajmujących się sprawami polskimi.

Należy zwrócić uwagę na to, że wiadomość ta przysłała do Londynu już po konferencji teherańskiej, na której, w ostatnich dniach listopada 1943 r., powzięto dwie zasadnicze decyzje. *Primo*, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zgadzają się na zajęcie przez Sowiety, bez żadnych warunków wstępnych, połowy Europy, po linię Łaba-Triest i *secundo*, że drugi front będzie we Francji, aby nie przeszkadzać Sowietom w zajmowaniu wschodniej części Europy. Znaczyło to, że Polska znajdzie się całkowicie pod panowaniem sowieckim. Wiadomość o oddaniu połowy Europy Sowietom utrzymano w wielkiej tajemnicy aż do konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r.¹⁰ W tej sytuacji jakie-

rzając pięścią o stół zaczął mówić podniesionym głosem:

– Natód polski nie mógł pozostać bezczynny, kiedy jedna okupacja zmieniała się na drugą.

To już była emocjonalna reakcja, a nie logiczne i konsekwentne rozumowanie sztabowca.

10. Jednak wówczas musiały być jakieś przecieki, bo na przykład w Wielkiej Brytanii Stanisław Mackiewicz podał do ogólnej wiadomości, że pół Europy przekazano w Teheranie Sowietom. Podobno również w 2. Korpusie, który właśnie został przeniesiony do Włoch, opublikował tę wiadomość Adolf Bocheński. Możliwe, że w tym czasie wymieniali oni między sobą nieocenzurowane listy, przewożone przez oficerów, kursują-

kolwiek konflikty pomiędzy władzami sowieckimi i AK, którą Sowiety uważały za agendę brytyjską we wschodniej Europie, były wybitnie niepożądane z punktu widzenia Foreign Office. Dlatego wiadomość o wydaniu rozkazów do akcji „Burza” musiała być tam przyjęta z zadowoleniem. Foreign Office musiało zdawać sobie sprawę z tego, że współpraca wojskowa rzadko prowadzi do współpracy politycznej i że należy zaczynać od porozumienia politycznego, czyli należy skłonić polskie podziemie polityczne do nawiązania kontaktów z Sowietami, podobnie do tego, co już postanowiła wprowadzać w życie AK.

I tu, tak jak w sprawach polsko-sowieckich w 1941 r., najlepszym pośrednikiem byłby Retinger, co odpowiadało również jego osobistym ambicjom odegrania roli politycznej¹¹. Ale znowu, tak jak w 1941 r., należało doprowadzić do tego, by wysłanie go autoryzowało nie Foreign Office, a polskie czynniki polityczne w Londynie. Premier Mikołajczyk chętnie podjął się tego zadania, a SOE miało być jedynie „agencją turystyczną”, jak to ujął później szef SOE, gen. Gubbins¹².

Retinger miał być dostarczony do Polski pierwszym „Mostem”, tzn. samolotem, po raz pierwszy lądującym w Polsce, co było planowane na 28 II 1944 r. Faktycznie ten pierwszy „Most” miał miejsce dopiero w nocy z 15 na 16 IV 1944 r.¹³ Retinger, którego wysłanie przyspieszał Mikołajczyk¹⁴, został zrzucony z samolotu wraz z towarzyszącym mu Tadeuszem Chciukiem w jednym z pierwszych wiosennych lotów z Włoch w nocy z 3 na 4 IV 1944 r.¹⁵

cych między Londynem i 2. Korpusem, ale w jaki sposób uzyskali te informacje, nie wiadomo. Jednak ogół Polaków zignorował wówczas te tragiczne wiadomości (Z. S. Siemaszko, *Ci, którzy odeszli*, Londyn 2002, s. 37).

11. Jak podaje Mostwin w swej relacji, przed odlotem z Londynu Retinger pomógł Banaczykowi skontaktować się z ambasadą sowiecką.

12. Z. S. Siemaszko, *Sprawy i troski*, Lublin 2006, s. 307.

13. K. Bieniecki, s. 107, 357.

14. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce w 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 78. Depesza Oddziału VI do Bazy z 22 III 1944 r.; *idem*, *Łączność i polityka*, s. 103.

15. K. Bieniecki, s. 349. Normalnie zrzucono po czterech „cichociemnych” z danego samolotu, w tym wypadku zrzucono tylko dwóch: Retingera i Chciuka.

Foreign Office musiało bardzo zależeć na wyeliminowaniu konfliktów polsko-sowieckich w kraju, skoro wysłali pod okupację niemiecką Retingera, człowieka o tak szerokich kontaktach i o takiej znajomości spraw, zarówno brytyjskich, jak i polskich. Ryzyko było poważne, bo przecie nie można było wykluczyć, że w Warszawie Retinger dostanie się w ręce niemieckie. Nie można było też wykluczyć, że pod presją wymyślnych tortur nie powie wszystkiego, co wiedział. A przecież musiał wiedzieć bardzo dużo i znał wiele osobistości brytyjskich i stosunki między nimi. Z pewnością służby kontrwywiadowcze i wywiadowcze MI 5 i MI 6 musiały upewnić się, że Retinger nic nie wie o sprawach takiego kalibru jak odszyfrowywanie Enigmy, czy na przykład o pozorowaniu desantu D-day w Pas-de-Calais¹⁶. Bo gdyby mieli chociaż cień podejrzenia, że Retinger może być świadom tych tajemnic, nie wyobrażam sobie, by wypuścili go pod okupację niemiecką. Więc może Retinger nie był aż tak wszechstronnie uświadomiony i tak wszechstronnie ustosunkowany jak się zwykle uważa.

Jest również zupełnie nieprawdopodobne, żeby wysyłano Retingera w celu nawiązania kontaktów z Niemcami, gdyż Wielka Brytania przestrzegała w pełni *unconditional surrender* i nie śmiałyby narazić się Sowietom, kontaktując się z jakimikolwiek Niemcami. Zresztą dziś już wiadomo, że Wielka Brytania odrzuciła parokrotne próby antyhitlerowskich Niemców, by nawiązać jakieś kontakty. Poza tym Retinger też nie zgodziłby się na taką funkcję, pamiętając jak źle wyszedł na próbach doprowadzenia do osobnego poddania się Austrii w czasie pierwszej wojny światowej¹⁷. Chyba nie byłoby zamieszania, gdyby Retinger, tak jak każdy inny kurier rządu, był wysyłany do kraju przez Oddział Specjalny Sztabu i SOE. Ale Mikołajczyk i minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk wpadli na poroniony pomysł wysłania Retingera w tajemnicy przed oddziałem Specjalnym, zwracając się do SOE o ukrywanie Retingera i dostarczenie go w masce do samolotu. Była to dość niezwykła

16. W przekonywaniu Niemców, że desant aliancki będzie miał miejsce w okolicy Calais, brał czynny i skuteczny udział płk Roman Czerniawski; *vide* Z. S. Siemaszko, *Sprawy i troski*, s. 154-159.

17. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce...*, s. 58-59; *idem*, *Łączność i polityka*, s. 83-84.

sytuacja, oto premier rządu polskiego zwracał się do brytyjskiego dowództwa o przeprowadzenie akcji w tajemnicy przed polskim dowództwem.

Mikołajczyk i Banaczyk nie rozumieli, że obowiązkiem oficerów Oddziału VI, jak również sposobem zaspokojenia ich urażonych ambicji było dowiedzieć się, kogo SOE przerzuca do Polski bez ich wiedzy. Może Mikołajczyk i Banaczyk nie wiedzieli również o tym, że od 15 I 1944 r. w Bazie we Włoszech przebywał mjr Utnik, który dopilnowywał jej zorganizowania i przekazania mjr. Jaźwińskiemu 7 II 1944 r. Utnik wpadł na trop już 3 lutego i zapytywał Centralę Oddziału Specjalnego, czy Retinger jest w Londynie.

„Zabawa w ciuciubabkę” skończyła się, kiedy mjr Jaźwiński oficjalnie potwierdził, że Retinger jest zrzucony do kraju. Jego obowiązkiem było również zawiadomić o tym Komendę Główną AK.

Z pewnością oficerowie Oddziału Specjalnego chcieli wiedzieć, co Retinger wiozł potajemnie do kraju, ale jego bagaże były pod opieką SOE, z którym Jaźwiński miał bardzo dobre stosunki. Wskazane więc było nie wkraczać w sprawy powierzone SOE przez polskiego premiera i pozostawić „przetrzęsanie bagaży” krajowi, gdzie przeprowadzenie tego było o wiele łatwiejsze niż w Londynie lub we Włoszech.

Należałoby zapytać, kto ponosił koszty, związane z wyprawą Retingera do Polski. Z pewnością ten, kto zarządził przerzucenie go, czyli Mikołajczyk, a więc polski rząd.

W Warszawie Retinger kontaktował się tylko z politykami i nie spotykał się z gen. Borem-Komorowskim lub z kimś innym z AK¹⁸.

Stosunek Komendy Głównej AK do Retingera przedstawił w sposób następujący płk dypl. Janusz Bokszczanin:

Byłem świadkiem bardzo gorących dyskusji na temat nie

18. W czasie spotkania w dniu 5 V 1972 r., na którym omawiałem wspomnienia Retingera opracowane przez Jana Pomiana, podczas dyskusji płk dypl. Iranek-Osmecki udzielił szeregu wyjaśnień i stwierdził, że Retinger nie widział się w Warszawie z gen. Borem-Komorowskim (Z. S. Siemaszko, *Szara eminencja w miniaturze*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 23, s. 175, 178-179; *idem*, *Łączność i polityka*, s. 223, 226-227).

wypuszczenia z kraju Retingera i ewentualnego zgładzenia go. Była również omawiana sprawa opóźnienia odlotu Retingera i konieczność zrewidowania jego bagażu dla zdobycia kompromitujących go dokumentów [...]. Odniosłem wówczas wrażenie, że Iranek nie obstawał za zgładzeniem, lecz stawiał tylko pytanie, domagając się jasnej, zdecydowanej odpowiedzi i niedwuznacznej decyzji – czy likwidować, czy nie, z tym, że każdą decyzję przyjmie bez sprzeciwu. Gen. Pełczyński szeroko rozwodził się, analizując wszystkie argumenty „za” i „przeciw”, ale nie wypowiadał się w sposób zdecydowany. Bór natomiast kategorycznie sprzeciwiał się likwidacji, zabronił jej i nakazał wypuszczenie Retingera z kraju bez przeszkód. Zdecydowana postawa Bora położyła kres dalszej dyskusji¹⁹.

Relacje, składane w ostatnich latach na temat tych spraw, w poważnym stopniu potwierdzają przytoczone powyżej wypowiedzi płk. Bokszczanina. Występują w nich zarówno przygotowania do likwidacji lub wyrządzenia krzywdy fizycznej Retingerowi, jak również odwołanie tych czynności. Relacje te sugerują również, iż komórka likwidacyjna KG AK, która z pewnością miała wprawę w wykonywaniu wyroków śmierci przez rozstrzelanie, w dziedzinie natychmiastowego lub stopniowego zatrutowania, czy też stosowania innych uszkodzeń fizycznych miała wyraźnie ograniczone doświadczenie i nie wiedziała, jak to należy wykonać. Jako przykład można przytoczyć trujący proszek, który najpierw wsypywano do walizki Retingera, a potem wysypywano, bez uszczerbku nie tylko dla Retingera, ale i dla osoby, która ten proszek najpierw wsypywała, a potem wysypywała. Więc widocznie ten proszek nie był szkodliwy, ani natychmiast, ani też po pewnym czasie.

Relacja Alicji Gebethner

Wygląda, że obecnie największe zainteresowanie wzbudzają sposoby, jakimi starano się wyrządzić Retingerowi jakąś krzywdę fizyczną lub go zlikwidować. Natomiast w 1967 r., kiedy ukażało się moje opracowanie²⁰, szereg osób skontaktowało się ze

19. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce...*, s. 82-83; *idem*, *Łączność i polityka*, s. 107-108.

20. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce...*, s. 56-115; *idem*, *Łączność i polityka*, s. 81-140.

mną z sugestiami, jak mógłbym uzyskać więcej ogólnych informacji o pobycie Retingera w kraju. Między innymi redaktor Giedroyc przysłał mi wiadomość, że w Londynie mieszka Tadeuszowa Gebethnerowa, która w 1944 r. w Warszawie była w stałym kontakcie z Retingerem²¹. W odnalezieniu jej, co nie było prostą sprawą, pomogła mi pani Zofia Kasprzycka (siostra generała, która brała żywy udział w życiu akowców, jak również w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów). Do spotkania z panią Alicją Gebethnerową doszło 20 IV 1968 r. w jej wygodnie urządzonej mieszkanie w Barton Court przy Barons Court Road w dzielnicy Hammersmith. Parę dni później spisałem następującą notatkę z tej rozmowy:

Mąż p. Alicji (Tadeusz) spotkał dr. R. na ulicy w kilka dni po jego przybyciu do Warszawy. R. bywał bardzo często, prawie co dzień na obiadach u pp. Gebethnerów. Na tematy zasadnicze, po co R. przybył do W-wy, kto go przysłał, nie rozmawiało się, częściowo ze względów konspiracyjnych. R. nie wyrażał się dobrze o Sowietach. AK zgrzytała zębami na R. Już po wojnie płk Iranek, którego p. Alicja poznała dobrze w Londynie, strasznie obruszył się, kiedy wspomniała, że R. był ich przyjacielem.

P. Alicja jest pewna, że R. był trzymany przez Gestapo, jest absolutnie tego pewna. Podobno przyczyniły się do tego polskie czynniki, AK, a może NSZ. Zdaniem p. Alicji, R. wyratował się z tej sytuacji współpracując z Niemcami, udzielił im przestarzałych informacji, a w zamian za to uzyskał informacje o wiele cenniejsze. Mjr Tomaszewski z oddziałów Kedywu, wykonujących wyroki śmierci, który był spokrewniony z drugą linią Gebethnerów, z której pochodzi panna Jadwiga Gebethner, mieszkająca na Ealingu, zwrócił się do p. Tadeusza uprzedzając go, że utrzymuje przyjacielskie stosunki z niemieckim kolaborantem, na którego kazano mu wykonać wyrok śmierci. Tadeusz odpowiedział, że zna R. od lat i nie wierzy w te oskarżenia. Może pod wpływem Tadeusza, mjr Tomaszewski nie wykonał wyroku. P. Alicja przypomina sobie, iż mówiono coś o przykrościach, jakie miał major z powodu niewykonania wyroku. Na moją sugestię, że mjr mógł być z NSZ, p. Alicja odpowiedziała, że to jest możliwe. Ale po wojnie mjr Tomaszewski przebywał w Londynie,

21. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 33. W indeksie tej książki powinno być podane, że Alicja Gebethner występuje na s. 33, 39-41, 178-180, a Jadwiga Gebethner jedynie na s. 41.

obracał się w kołach akowskich i uchodził za akowca. Może na skutek niewykonania właśnie tego wyroku musiał opuścić NSZ i przenieść się do AK, a może należał do oddziałów NSZ, które dołączyły do AK w późniejszym okresie. Wszystko to działo się jeszcze przed nieudanym odlotem, czyli w kwietniu lub maju.

P. Alicja jest zdania, że opóźnienie na samolot i wpadnięcie do wody były zorganizowane celowo – chciano R. zatrzymać w kraju. P. Alicja jest pewna, że R. wylądował w kraju zdrowo i cało, a wypadek z kręgosłupem – częściowy paraliż – był wynikiem wypadków na lotnisku w maju (29 na 30 maja).

Mecenas Stypułkowski przyjaźnił się z R. Jeżeli wyrok śmierci na R. pochodził z NSZ, to Stypułkowski mógł wywrzeć wpływ przez kontakty partyjne, by go nie wykonano²².

P. Alicja twierdzi, że R. nie był pederastą. Wersja ta pochodzi jej zdaniem stąd, że R., mając młodzieńczy umysł, miał wielki wpływ na młodych mężczyzn, którzy go w pewnym sensie uwielbiali. P. Alicja widziała wielokrotnie różne flamy R., czasami bardzo niskiego autoramentu, które R. przyprowadzał na spotkania malarzy²³.

R. miał córkę z pierwszego małżeństwa, która w czasie wojny przebywała w Krakowie i wyszła za mąż, żeby uzyskać inne nazwisko. R. miał dwie córki z drugą żoną, Morel z domu, ich wychowaniem zajmował się jej brat, który administrował majątkiem zmarłej żony²⁴. Znając słabość R. do wydawania pieniędzy, majątek żony nie został mu przekazany. Jedna z córek z drugiego małżeństwa nauczyła się polskiego.

Notatka ta wymaga szeregu wyjaśnień. Przed wojną były dwie gałęzie rodziny Gebethnerów, którzy wydawali książki i nuty. Do jednej gałęzi należała nieco starsza Jadwiga, podporucznik Armii Krajowej, odznaczona Krzyżem Walecznych. Była zaangażowana w łączności Kedywu, po wojnie mieszkała na Ealingu w Londynie. Zmarła w maju 1968 r. i została pochowana na cmentarzu South Ealing. Na jej pogrzebie przemawiała Halina Czarnocka, dawna sekretarka gen. Pełczyńskiego²⁵.

22. W czasie jednej z rozmów Stypułkowski mówił mi, że przeciwstawiał się likwidacji Retingera, gdyż uważał, iż zaszkodziłoby to bardzo sprawie polskiej, gdyby wysłannik najwyższych władz brytyjskich zginął w Polsce. Jednocześnie Stypułkowski uważał, że nie mogło być kontaktów Retingera z Niemcami podczas jego pobytu w Warszawie.

23. Z pewnością miało to miejsce w Londynie przed wojną.

24. Teść Retingera E. D. Morel (1873-1924) był działaczem związków zawodowych i posłem do Izby Gmin z ramienia Labour Party.

25. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 31 V 1968.

Natomiast do drugiej gałęzi należeli przed wojną bracia Jan i Tadeusz. Ku niezadowoleniu rodziny, Tadeusz ożenił się z Alicją Ireną, pochodzącą z rodziny żydowskiej, i wkrótce po ślubie wysłał ją na parę tygodni do Londynu, gdzie opiekował się nią przyjaciel Tadeusza Józef Retinger, o którym w czasie rozmowy ze mną nie mówiła inaczej niż „Józek”. Tadeusz Gebethner był porucznikiem rezerwy 5. Pułku Ułanów Zaslawskich, ale we wrześniu 1939 pełnił funkcję oficera ordynansowego w 102. Pułku Ułanów w Wołkowysku, wchodzącym w skład Grupy Kawalerii gen. Wacława Przeździeckiego. Pułk ten wycofał się na Litwę, gdzie został internowany. Tadeusz natomiast zdołał przedostać się do Warszawy jako cywil i połączył się z Alicją.

Podczas okupacji Alicja obawiała się, że ktoś z niechętniej jej rodziny Gebethnerów wyda ją jako Żydówkę, ale do tego nie doszło. Tadeusz i Alicja należeli do AK, brali udział w powstaniu warszawskim i oboje byli ranni. Tadeusz zmarł z ran w niewoli niemieckiej, a Alicja dostała się chyba do obozu koncentracyjnego, ale nie jako Żydówka. Po wojnie otrzymywała odszkodowanie niemieckie i mogła żyć względnie dostatnio, jak wielu innych kacetowców, zamieszkających w Wielkiej Brytanii. Przez jakiś czas była na kuracji w polskim szpitalu psychiatrycznym w Mableton koło Dartford, przez który, na skutek przeżyć wojennych, przeszło wielu Polaków i Polek. Jednym z lekarzy w tym szpitalu była córka marszałka Piłsudskiego.

Pani Alicja była osobą wrażliwą i subtelną, ostrożnie i z wielką rozważą wypowiadała swoje myśli i uwagi, ale kiedy zacząłem kwestionować to, iż Retinger mógł być w kontakcie z Niemcami, zareagowała dość zdecydowanie:

– Ale ja wiem, że Józek był w kontakcie z Gestapo – podkreślając słowo „wiem”. I zapytywała:

– Czy Pan sądzi, że Gestapo mogło nie wiedzieć, że przybył do Warszawy człowiek, który w Londynie widywał się z Edenem i miał dostęp do Churchilla?

Pani Alicja, urodzona w styczniu 1900 r., zmarła w dzień wigilijny 1981 r. Pogrzb miała katolicki w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie i została spopielona. Widocznie nie miała krewnych, bo nekrolog podpisali „Przyjaciele”²⁶.

26. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 6 I 1982.

Niewątpliwie o stosunkach w Polsce między władzami niemieckimi i Polakami najwięcej wie historyk Michael Foedrowitz, zamieszkały obecnie w Berlinie, którego znam od szeregu lat. Ostatnio zwróciłem się do niego z zapytaniem, czy jest to możliwe, żeby Retinger był w kontakcie z Niemcami podczas swego pobytu w Warszawie? Foedrowitz odpowiedział, że sprawy Retingera nie badał, ale sądzi, że w tym czasie (wiosną i na początku lata 1944 r.) takie kontakty mogły mieć miejsce. Na moją sugestię, iż jeżeli były, to chyba z Abwehram, a nie z Gestapo, bo na przykład Abwehra przekazywała listy pomiędzy aresztowanym gen. Roweckim i jego siostrą, Foedrowitz stwierdził, że na początku 1944 r. admirał Canaris został pozbawiony wolności i Abwehra była już w rozsypce²⁷. Natomiast niektórzy ludzie z Gestapo nie tylko przekazywali gen. Roweckiemu listy, ale również i wyżywienie od jego siostry, gdyż miał on jakieś dolegliwości żołądkowe. Dlatego Foedrowitz przypuszcza, że kontakty z Retingerem, jeżeli miały miejsce, to były utrzymywane przez gestapowców.

Czyli nie jest wykluczone, że pani Alicja miała rację mówiąc, że Gestapo było w kontakcie z Retingerem.

Mostwin wysłannik Banaczyka

W ślad za Retingerem, określanym jako wysłannik, któremu towarzyszył kurier Chciuk, w ciągu następnych ośmiu tygodni zrzucono wyjątkowo dużo, bo aż sześciu dalszych kurierów. Trzech w kwietniu (Karamać, Waniek i Gaś) i trzech w maju (Mostwin, Klima i Nodziński), a w ostatnich dniach maja zrzucono emisariusza Stronnictwa Ludowego Domańskiego.

Jeden z tych kurierów, Stanisław Mostwin (prawdziwe nazwisko Niedbal), zamieszkały po wojnie w Stanach Zjednoczonych, po zapoznaniu się z moim opracowaniem o pobycie Retingera w Polsce w 1944 r. nawiązał ze mną kontakt i spotkaliśmy się w Londynie w czerwcu 1972 r. Później, w maju 1973 r., opublikowałem w „Zeszytach Historycznych” jego autoryzowaną relację.

27. Admirał Wilhelm Canaris (1887-1944), szef Abwehry, wywiadu i kontrwywiadu armii niemieckiej od 1935 do lutego 1944 r. Aresztowany po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r., skazany na śmierć i stracony.

Mostwin był absolwentem prawa na Uniwersytecie Poznańskim, podchorążym i później podporucznikiem rezerwy w 7. Pułku Strzelców Konnych, a potem w Karpackim Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. został odznaczony Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, oraz powtórnie Krzyżem Walecznych za Tobruk. W 1942 r. spotkał się w Palestynie z prof. Kotem i z pewnością uległ jego wpływom²⁸. Potem zgłosił się do lotnictwa, przybył do Wielkiej Brytanii, ale nie został przyjęty z powodu wady wzroku, więc zgłosił się do kraju jako kurier cywilny MSW i został zwolniony z wojska.

W styczniu 1944 r. Mostwin był już gotów do skoku i został zawiadomiony, że będzie wysłany razem z Retingerem, ale potem nastąpiła zmiana i poleciał z nim Chciuk. Na początku kwietnia (między szóstym i ósmym) 1944 r. odbyła się w gabinecie ministra Władysława Banaczyka odprawa Mostwina w obecności prawdopodobnie Antoniego Korejwy (później okazało się, że był on łącznikiem między ambasadą sowiecką w Londynie i Banaczykiem), której przebieg przedstawił Mostwin w sposób następujący:

Banaczyk zapowiedział, iż poda mi wiadomość, którą mam przekazać osobiście i tylko ustnie, jedynie Delegatowi Rządu na Kraj – Jankowskiemu²⁹. Wiadomość ta dotyczyła wyniku rozmów, prowadzonych przez przedstawicieli rządu z min. Banaczykiem jako głównym reprezentantem i przedstawicielami ambasady sowieckiej w Londynie [...].

28. Zdaniem Mostwina „Prof. Kot [...] kładł największy nacisk na to, że nie będzie wojny o Polskę ze Związkiem Sowieckim i że nie będzie zatargu Wschód-Zachód o Polskę i dlatego w kraju należy za wszelką cenę unikać działalności, która doprowadziłaby do starcia z armią sowiecką” (Z. S. Siemaszko, *Misja kuriera politycznego Mostwina*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 24, s. 214-215; *idem*, *Sprawy i troski*, s. 169). Natomiast umowa, którą Mostwin przekazywał Delegatowi szła o wiele dalej i dotyczyła całkowitej kapitulacji wobec Sowietów, włączając podporządkowanie Wojska Polskiego znajdującego się na Zachodzie.

29. Jan Stanisław Jankowski (1882-1953) był przed wojną związany ze Stronnictwem Pracy. Został Delegatem Rządu na Kraj wiosną 1943 r. Pobóg-Malinowski może nieco przesadnie pisał o nim: „Człowiek o charakterze miękkim i chwiejnym, o umyśle nie ogarniającym szerszych horyzontów, niewnikliwym i niekiedy płytkim” (W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945*, Londyn 1983, s. 338).

Wynikiem tych rozmów było przygotowanie koncepcji kompromisowego rządu. Po tylu latach nie pamiętam już podziału ministerstw. Pamiętam natomiast rzecz najważniejszą, że w tej koncepcji organizacja Wojska Polskiego miała być powierzona wojsku z Rosji³⁰, a naczelnym wodzem miał zostać gen. Rola-Żymierski³¹.

Odpowiadając na moje dalsze pytania Mostwin stwierdził:

Nie pamiętam, żeby Mikołajczyk nie miał być premierem w tej koncepcji. [...]

Poza PPR na pewno wchodził [w skład rządu w tej koncepcji] ludowcy, niektórzy socjaliści, jak również niektórzy członkowie Stronnictwa Pracy. Natomiast nie przypominam sobie, żeby była mowa o Seydzie i Komarnickim³².

Banaczyk wspominał, iż Retinger był pomocny przy tych rozmowach z przedstawicielami ambasady sowieckiej w Londynie.

[...] Nie przypominam sobie, żeby była mowa o jakiegokolwiek aprobowaniu ze strony Delegata Rządu. Po prostu było to przekazanie pewnych rezultatów negocjacji [...]. Przekazał mi jedynie samą wiadomość, którą miałem powtórzyć Jankowskiemu i na tym koniec. [...]

Nie wiem, jak dalsze komunikowanie się w tej sprawie było pomyślane. Ja na ten temat żadnych instrukcji nie dostałem, ale domyślam się, że ze względów konspiracyjnych funkcje mogły być podzielone, jeden kurier wiozł treść wiadomości, drugi – cel, w jakim ona została przekazana Jankowskiemu, trzeci – dyrektywy do dalszego komunikowania się w tej sprawie³³.

To ostatnie stwierdzenie wyjaśnia, dlaczego było tak wielu cywilnych kurierów w kwietniu i maju 1944 r., a o ile chodzi o „względy konspiracyjne” to z pewnością ważniejszą rolę z punktu widzenia Banaczyka odgrywała konspiracja przed „niepodległościowymi” oficerami, niż przed Niemcami, dla których rozmowy polsko-sowieckie w Londynie wiosną 1944 r. nie mogły być zbyt ważne.

Po odprawie u Banaczyka Mostwin miał jeszcze krótką i

30. Niewątpliwie chodzi tu o tzw. „armię Berlinga”.

31. Z. S. Siemaszko, *Misja kuriera...*, s. 216; *idem, Sprawy i troski*, s. 170.

32. Marian Seyda (1879-1967) i Wacław Komarnicki (1891-1954) ze Stronnictwa Narodowego byli ministrami w rządzie Mikołajczyka.

33. Z. S. Siemaszko, *Misja kuriera...*, s. 217-218; *idem, Sprawy i troski*, s. 170-171.

jedynie formalną wizytę u premiera Mikołajczyka, a potem 10 lub 11 kwietnia został przewieziony do Bazy Oddziału VI na południu Włoch. Do kraju został rzucony w nocy z 10 na 11 V 1944 r. Następnej nocy z 11 na 12 maja przeszło 200 dział 2. Korpusu rozpoczęło kanonadę i o świcie oddziały polskie ruszyły do pierwszego natarcia na Monte Cassino³⁴.

Dopiero w końcu maja – 23 lub 30 V 1944 r. – zdołał Mostwin dostać się do Delegata Rządu Jana Stanisława Jankowskiego i o tym spotkaniu bez świadków mówił później tak:

Powtórzyłem wiadomość na temat kompromisowego rządu, podaną mi przez Banaczyka. Delegat Jankowski był zaskoczony i wyglądało, że dotychczas nie był poinformowany. Odniosłem wrażenie, że był tą wiadomością bardzo przejęty, ale mnie żadnej opinii nie wyrażał i po wyczerpaniu tego tematu przeszedł do sprawy Retingera:

– Kto to jest Retinger? – pytał.

Nie mogłem mu niestety wyjaśnić, gdyż wówczas nic prawie o Retingerze nie wiedziałem. Najbardziej interesowało Delegata, o czym mówił Retinger z Kołodziejskim i Kutrzebą³⁵. O tym również nic nie wiedziałem. Potem próbował wiązać wiadomości przywiezione przeze mnie z wizytą Retingera u Kołodziejskiego. Delegat mówił, że jego spotkanie z Retingerem było nieprzyjemne, bo Retinger stałe o coś się wypytywał i Delegatowi trudno było zorientować się, czego on właściwie chce. [...] Muszę stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że ustosunkowanie Delegata do osoby Retingera było pełne nieufności i niepokoju o jego rolę w Polsce. [...] Moja wizyta u Delegata trwała kilka godzin. W czasie tej wizyty, jeszcze w mojej obecności, Delegat zaaranżował natychmiastowe spotkanie z gen. Borem-Komorowskim. [...] Po [...] spotkaniu z Delegatem w końcu maja 1944 r. nigdy się z nim

34. Dramat polskiej sytuacji podczas drugiej wojny światowej wyrażał się tym, że niedawny podporucznik Brygady Karpackiej Mostwin dotarł z wiadomością o zgodzie polskiego ministra na podporządkowanie Wojska Polskiego Sowiecom w czasie, kiedy jego niedawni koledzy ginęli w pierwszym ataku na Monte Cassino, walcząc o Polskę niepodległą.

35. Henryk Kołodziejski (1884-1953), przed wojną dyrektor Biblioteki Sejmowej, mason oraz prof. Stanisław Kutrzeba (1876-1946), historyk prawa, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes PAU. Stalin proponował Kołodziejskiemu prezydenturę PRL, ale Kołodziejski odmówił i w zamian, na posiedzeniu wyborczym postawił kandydaturę Bieruta na prezydenta. Od 1947 r. był posłem na sejm i od 1949 r. do śmierci członkiem Rady Państwa.

później nie widziałem i z nikim w kraju na tematy poruszone z Delegatem nie rozmawiałem³⁶.

Z relacji Mostwina wynika, że Retinger zapoczątkował rozmowy Banaczyka z ambasadą sowiecką przed wyjazdem do Włoch w styczniu 1944 r. Będąc we Włoszech, mógł być poinformowany o ich dalszym przebiegu przez przybyłych później z Londynu kurierów, jak np. Karamać lub Chciuk, ale o wyniku rozmów, takich jak przedstawił Banaczyk Mostwinowi, Retinger z pewnością nie wiedział przed odlotem do Polski w pierwszych dniach kwietnia 1944 r. Z dalszego przebiegu rozmowy Mostwina z Delegatem Rządu wynika, że Retinger wyjechał z Londynu nie tyle z jakąś konkretną propozycją, co w celu zorientowania się w sytuacji i przygotowania gruntu do ustępstw wobec Sowietów, w świetle postanowień konferencji teherańskiej.

Pomimo, że Retinger miał łatwość obcowania z ludźmi, nie zdołał nawiązać bliższego kontaktu z Delegatem Rządu i stosunki między nimi pozostały chłodne. Prawdopodobnie o wiele łatwiej nawiązał Retinger stosunki z Henrykiem Kołodziejskim i Stanisławem Kutrzebą i chyba Jankowski słusznie podejrzewał, że Retinger powiedział im o wiele więcej niż jemu, ale nie wiedział co. Faktycznie można przypuszczać, że Retinger przekonał Kołodziejskiego i Kutrzebę o potrzebie współpracy z Sowietami, gdyż obaj z miejsca po znalezieniu się pod władzą sowiecką podporządkowali się nowej władzy. Obaj w czerwcu 1945 r. uczestniczyli w konferencji w Moskwie, na której został powołany Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN). Z relacji Mostwina wynika również, że Delegat Rządu Jankowski poinformował z miejsca gen. Bora-Komorowskiego o planie kapitulacji wobec Sowietów, przekazany przez Mostwina. Z pewnością razem z gen. Pełczyńskim, we trójkę zdecydowali odrzucić ten plan, jako graniczący niemal ze zdradą (w ich pojęciu). To odrzucenie przez kierownictwo Podziemia ugodowych propozycji Banaczyka, które z pewnością były znane Mikołajczykowi, spowodowało, że misja Retingera, Mostwina i kilku innych emisariuszy, przy całym zamieszaniu jakie temu towarzyszyło, nie

36. Z. S. Siemaszko, *Misja kuriera...*, s. 219-220; *idem*, *Sprawy i troski*, s. 173-174.

miała właściwie żadnych skutków bezpośrednich, a pośrednie chyba jedynie te, że Kołodziejski i Kutrzeba poszli na współpracę.

Synteza

Na sprawy tu omawiane należy spojrzeć z szerokiej perspektywy. We wrześniu 1939 r. miały miejsce dwie inwazje. Pierwsza, 1 września, miała na celu wyeliminowanie polskiego problemu przez likwidację polskiej elity i ograniczenie Polaków do chłopów pracujących dla Niemców. Druga, 17 września, miała na celu wchłonięcie Ukraińców i Białorusinów, będących dotąd poza Sowietami, i opanowanie całej polskośći poprzez likwidację patriotów wiernych niepodległej Polsce, przy jednoczesnym faworyzowaniu prosowieckich Polaków.

Pierwsza inwazja nie wprowadziła komplikacji koncepcyjnych, bo z obu stron, zarówno niemieckiej jak i polskiej (jak również ze strony brytyjskiej) nie było poszukiwania innych rozwiązań niż walka. Sytuacji tej nie zmieniły drobne incydenty takie jak działanie po niemieckiej stronie polskiej granatowej policji; wyjazdy do Katynia Polskiego Czerwonego Krzyża, Ferdynanda Goetla, Józefa Mackiewicza i Leona Kozłowskiego; rozmowy wileńskiej AK z Abwehrą³⁷; wyprowadzenie na Zachód, za zgodą Niemców, Brygady Świętokrzyskiej.

Pierwsza inwazja spowodowała straty około sześciu milionów obywateli polskich, w tym około połowy pochodzenia żydowskiego³⁸.

Druga inwazja spowodowała szereg różnych reakcji z polskiej strony. Już we wrześniu 1939 r. Naczelnny Wódz Śmigły-Rydz nie kazał walczyć z oddziałami sowieckimi. Mimo to walki miały miejsce.

Później następnym Naczelnym Wódcą i premierem Sikorski liczył

37. Z. S. Siemaszko, *Rozmowy z Wehrmacht w Wilnie, luty 1944*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69, s. 81-121; *idem*, *Sprawy i troski*, s. 237-248.

38. Wśród nich należy odróżnić pięć następujących grup: Żydzi żydowskiej kultury, Żydzi dwukulturowi z przewagą żydowskiej kultury, Żydzi dwukulturowi z przewagą polskiej kultury, Polacy żydowskiego pochodzenia i Polacy mojżeszowego wyznania.

na współpracę z Sowietami z pozycji Polski niepodległej i przez krótki okres czasu (sierpień 1941-kwiecień 1943) wydawało się, iż to osiągnął. Postawę tę podzielał również gen. Anders, ale przez jeszcze krótszy czas (sierpień 1941-marzec 1942) i prawdopodobnie w czerwcu 1943 r. przekonał Sikorskiego, tuż przed jego śmiercią, iż nie było możliwości współpracy z Sowietami.

W kwietniu 1943 r. Sowiety zaczęły intensywnie rozbudowywać uległą im w pełni polską reprezentację zarówno cywilną jak i wojskową, która, zdając sobie sprawę z własnej słabości, z poparciem sowieckim zaczęła przyswajać polskie hasła nacjonalistyczne, co ją znacznie wzmocniło. W tej sytuacji właściwie niepotrzebne już były Sowietom kontakty z innymi polskimi ugrupowaniami, chyba że stałyby się one całkowicie uległe. Wobec tego, na początku 1944 r., rozpoczęły Sowiety tajne pertraktacje z Banaczykiem, ministrem w rządzie Mikołajczyka. Doprowadziły one w końcu marca 1944 r. do umowy, w myśl której rząd polski w Londynie i wojsko na Zachodzie miały być podporządkowane Sowietom. Pozostało jednak do załatwienia podporządkowanie się Podziemia w kraju. W tym celu Banaczyk, niewątpliwie w porozumieniu z Mikołajczykiem, wysłał do kraju w kwietniu i maju Mostwina i innych kurierów. Ale kierownictwo Podziemia odrzuciło ugodowe propozycje przywiezione z Londynu, sądząc widocznie, że ich własne plany, mające prowadzić do porozumienia z Sowietami w postaci akcji „Burza”, są dla Polski lepsze. A kiedy Sowiety nie skorzystały z tej okazji do nawiązania kontaktów, kierownictwo Podziemia zdecydowało przeprowadzić w tym samym celu akcję „Walka o Warszawę”, zakrojoną na o wiele większą skalę. Ale i to nie skłoniło Sowietów do rozpoczęcia pertraktacji z Podziemiem. Dopiero w marcu 1945 r. zaprosiły Sowiety szesnastu przedstawicieli Podziemia, na czele z Delegatem Rządu Jankowskim i ostatnim komendantem głównym AK gen. Okulickim, rzekomo na rozmowy, a faktycznie w celu oddania ich pod sąd w pokazowym procesie w Moskwie.

W międzyczasie umowa Banaczyka z ambasadą sowiecką z marca 1944 r. straciła na ważności nie tylko dlatego, że nie udało się włączyć w nią Podziemia, ale również dlatego, że szczególnie po bitwie pod Monte Cassino podporządkowanie wojska Żymierskiemu stawało się coraz bardziej nieprawdopodobne. Więc Mikołajczyk, który rozpoczął jawne pertraktacje z

Sowietami latem 1944 r., zaczynał je jakby od początku. Sowiety zdawały sobie sprawę z tego, że Anglosasom zależy na zachowaniu pozorów załatwienia polskiej sprawy w sposób możliwy do przyjęcia. Więc prowadziły te pertraktacje, uważając jednak, że Mikołajczyk i inni Polacy przyjeżdżający z Zachodu to jedynie wtyczki anglosaskie, które trzeba będzie usunąć, gdy nadejdzie na to czas.

Z polskiego punktu widzenia najgorsze było to, że przyjazd do kraju Mikołajczyka i innych polityków i wojskowych stworzył pozory i wprowadził Polaków w błąd, sugerując że istnieją jeszcze jakieś możliwości ratowania polskości od komunistycznego systemu.

Tymczasem Sowiety żądały całkowitego podporządkowania się.

Na tle tych rozważań misja Retingera w Polsce w 1944 r. odegrała minimalną rolę i była jedynie niepotrzebnym zamieszaniem.

Zbigniew S. SIEMASZKO

BIBLIOGRAFIA

- K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Warszawa 2005.
- W. Bułhak, *Wokół misji Józefa H. Retingera do kraju, kwiecień-lipiec 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 168, s. 3-80.
- S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956.
- W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945*, Londyn 1983.
- J. Retinger, *Memoirs of an Eminence Grise*, edited and supplemented by J. Pomian, Sussex University Press, 1972.
- Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu, 1939-1943*, Londyn 1999.
- Z. S. Siemaszko, *Łączność i polityka*, Londyn 1992. Zawiera następujące przedruki: *Łączność radiowa Sztabu NW w przededniu powstania warszawskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6; *Retinger w Polsce w 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12; *Powstanie warszawskie – kontakty z ZSSR i PKWN*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 16; *Szara eminencja w miniaturze*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 23.
- Z. S. Siemaszko, *Działalność gen. Tatara 1943-1949*, Londyn 1999 oraz Lublin 2004.

– Z. S. Siemaszko, *Początki sowietyzacji*, Londyn 2000. Zawiera następujący przedruk: *Rozmowa o Mikołajczyku*, w: *Między polityką a historią. Księga pamiątkowa na sześćdziesięciolecie profesora Zygmunta Hemmerlinga*, red. M. Nadolski, Warszawa 1995.

– Z. S. Siemaszko, *Ci, którzy odeszli (1953-2002)*, Londyn 2002. Zawiera następujący przedruk: *Spotkanie z Mackiewiczem*, „Kultura” 1968, nr 4/246.

– Z. S. Siemaszko, *Sprawy i troski*, Lublin 2006. Zawiera następujące przedruki: *Misja kuriera politycznego Mostwina*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 24; *Rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie, luty 1944 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69; *Wojskowi o Retingerze*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 3.

– Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem (1959-2000)*, Lublin 2008.

OKRUCHY HISTORII

Hiroaki KUROMIYA, Paweł LIBERA, Andrzej PEPŁOŃSKI

O WSPÓŁPRACY POLSKO-JAPOŃSKIEJ WOBEC RUCHU PROMETEJSKIEGO RAZ JESZCZE

W 169 numerze „Zeszytów Historycznych” została opublikowana notatka Włodzimierza Bączkowskiego z kwietnia 1938 roku o nawiązaniu współpracy polsko-japońskiej w zakresie ruchu prometejskiego¹. W międzyczasie udało się znaleźć dwa dokumenty, stanowiące ciąg dalszy tego samego zagadnienia i ukazujące polską wersję następnego spotkania sekretarza ambasady japońskiej Masutarō Inoue z wicedyrektorem Departamentu Politycznego i Naczelnikiem Wydziału Wschodniego MSZ, Tadeuszem Kobylańskim².



Po kwietniowym spotkaniu Bączkowskiego z Inoue i przedstawieniu uwag o stosunku RP do ruchu prometejskiego na Dalekim Wschodzie oczekiwano na odpowiedź ze strony japońskiej. Ta zapewne nastąpiła niebawem. Z publikowanej poniżej notatki wynika, że między kwietniem a listopadem 1938 roku

1. H. Kuromiya, P. Libera, *Notatka Włodzimierza Bączkowskiego na temat współpracy polsko-japońskiej wobec ruchu prometejskiego (1938)*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 169, s. 114-135.

2. Patrz także: H. Kuromiya, A. Pepłoński, *Między Warszawą a Tokio. Polsko-japońska współpraca wywiadowcza 1904-1944*, Toruń 2009 (w druku).

miało miejsce przynajmniej jedno spotkanie Tadeusza Kobylańskiego z Inoue.

Nie znamy dokładnej treści tych rozmów, wiadomo jednak, że w ostatnich dniach sierpnia ambasador Sakō otrzymał upoważnienie do podjęcia współpracy i zagwarantowanie pewnych środków – w wysokości ok. 12 tysięcy funtów angielskich – na finansowanie działalności prometejskiej (dokument 2). Pierwszą, podstawową wersję współpracy przedstawiono Japończykom 9 listopada 1938 roku. Tadeusz Kobylański sformułował stanowisko polskie jako dążące do ostrzejszej selekcji grup prometejskich i „pogłębieniu ich ideologii w kierunku nacjonalno-radykalnym” (dokument 1). Założenia te odpowiadały zmianom w orientacji ruchu prometejskiego sugerowanym przez Władysława Pelca, a które wprowadzano stopniowo³. Zgodnie z tymi założeniami Tadeusz Kobylański proponował skoncentrowanie prac w oparciu o Instytut Wschodni. „Ogólny schemat planu działania” miał być przedstawiony stronie japońskiej do 15 XII 1938 roku. Czy notatkę (dokument 2) należy rozumieć jako punkt wyjściowy do tych rozmów? Jeżeli tak, to najprawdopodobniej nie przygotowano obszerniejszego dokumentu, gdyż jak wielokrotnie powtarzała strona polska – unikano formułowania takich zobowiązań na piśmie. Stwierdzono tylko, że współpraca może odbywać się dwutorowo: jeżeli chodzi o zagadnienia podstawowe, to ze strony polskiej kompetentny był MSZ, a z japońskiej Ambasada Japonii w Warszawie, natomiast współpraca bezpośrednia miała się odbywać pomiędzy klubami prometejskimi a Instytutem Wschodnim. W tej ostatniej instytucji miano zatrudnić przedstawiciela strony japońskiej. Należy podkreślić, że zalecano także oddzielić współpracę wywiadowczą od wspólnych działań na froncie ruchu prometejskiego.

Jaki był wynik tych działań? W tym kontekście warto powtórzyć słowa Bączkowskiego z końca 1938 r., cytowane w poprzednim artykule: „Ze strony Japonii osiągnięte zostało całkowite porozumienie z naszymi czynnikami MSZagr. Japończycy dotychczas popierali bardzo wstrzemięźliwie i tylko drogą pewnych ułatwień politycznych – akcję narodów tatarskich (Idel-

3. Więcej na ten temat patrz: H. Kuromiya, P. Libera, *Notatka Włodzimierza Bączkowskiego...*, s. 125-126.

-Ural i Turkiestan), a w bardzo nieznacznym stopniu współdziałali z Kaukazczykami⁴. Obecnie za pośrednictwem ambasady japońskiej w Warszawie zaofiarowana została przez Japończyków wspólna linia postępowania w odniesieniu do ruchu prometeuszowskiego, przy czym Japończycy są skłonni partycypować w wydatkach finansowych. Ta pomoc jest pożądana, ponieważ da możliwość subsydiowania w większym rozmiarze akcji czynnych, skierowanych na teren krajów prometeuszowskich⁵. W praktyce jednak z pomocy tej nie skorzystano. Włodzimierz Bączkowski twierdził po latach, że Rydz-Śmigły miał wówczas odmówić, ponieważ sądził, że: „Japończykom chodzi tylko o rozbudowę możliwości dywersji i wywiadu na Rosję”, podczas „gdy dla Polski – przeciwnie – zagadnienie prometeizmu jest składnikiem wielkiej strategii, sprawą utrwalenia zagrożonej niepodległości państwa”⁶. Wydaje się, że opisane w poprzednim artykule kontakty wywiadu polskiego i japońskiego należy oddzielić od współpracy prometejskiej. Z raportu majora Edmunda Charaszkiewicza (12 II 1940)⁷ ani też z relacji majora Włodzimierza Dąbrowskiego (2 III 1940)⁸ nie wynika, aby w okresie poprzedzającym wybuch wojny nawiązano z Japonią jakąkolwiek współpracę na płaszczyźnie ruchu prometejskiego.

Na uwagę zasługuje eksponowanie roli Instytutu Wschodniego w obydwu notatkach. Wiązało się to bezpośrednio z opisanymi poprzednio próbami reform ruchu prometejskiego i nową rolą Instytutu, a nie było konsekwencją wewnętrznych tarć między „młodymi” a „starymi”, jak sugeruje Ireneusz P. Maj⁹.

4. O współpracy japońsko-kaukaskiej patrz: H. Kuromiya, G. Mamoulia, *Anti-Russian and Anti-Soviet Subversion: The Caucasian-Japanese Nexus, 1904-1945*, „Europe-Asia Studies”, październik 2009.

5. H. Kuromiya, P. Libera, *op.cit.*, s. 129.

6. Tamże.

7. E. Charaszkiewicz, *Referat o zagadnieniu prometejskim z 12 II 1940 r.*, w: *Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiewicza*, oprac. A. Grzywacz, M. Kwiecień, G. Mazur, Kraków 2000, s. 77-80.

8. Por. M. Kwiecień, G. Mazur, *Działalność prometejska i dywersja na Wschodzie. (Relacja mjr. Włodzimierza Dąbrowskiego)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 140, s. 102-116.

9. I. P. Maj, *Działalność Instytutu Wschodniego w Warszawie 1926-1939*, Warszawa 2007, s. 148-150.

Publikowane poniżej dokumenty zostały odnalezione w aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Los tych dokumentów był zupełnie inny od większości akt przedwojennego MSZ. Obecny zasób zespołu akt MSZ przechowywanych w AAN został zwrócony PRL przez ZSSR w latach 60-tych.

Publikowane materiały pochodzą z tzw. „dopływu” akt do zespołu MSZ, który miał miejsce dopiero w połowie lat 90-tych. W 1945 roku akta te zostały odnalezione przez wojska amerykańskie na terenie Niemiec i odesłane do Waszyngtonu, gdzie trafiły wraz z aktami III Rzeszy do Departamentu Stanu. W 1949 roku przekazano je do National Archives and Record Administration. W 1991 lub 1992 roku akta zostały w całości zmikrofilmowane i jako mikrofilm nr M-1751 przypisane do zespołu General Records of the Department of State (Record Group 59). Oryginały zwrócono władzom polskim w kwietniu 1992 roku.

Hiroaki KUROMIYA, Paweł LIBERA, Andrzej PEPEŁOŃSKI

1.

Najściślej tajne
[odręcznie:] I Nr 858

Notatka

W dniu 9 XI br. odbyłem rozmowę z sekretarzem Ambasady Japońskiej p. Inoue w sprawie polsko-japońskiej współpracy w dziedzinie zagadnień prometejskich.

Zaznaczając, iż współpraca ta winna być traktowana jak najściślej i poufnie, co jest naszym zasadniczym warunkiem, sprecyzowałem stanowisko polskie w sposób następujący:

1) Zgadzamy się zasadniczo na rozpoczęcie powyższej współpracy.

2) Pragniemy skoncentrować tę współpracę na terenie Instytutu Wschodniego.

3) Ogólny schemat planu współdziałania zostanie przedstawiony przez nas stronie japońskiej do dnia 15 grudnia rb.

4) Do Instytutu Wschodniego wszedłby jeden przedstawi-

ciel ze strony Japonii, który by mógł w ten sposób dokonywać kontroli wydatków na omawiane cele.

5) Zostaną przez nas opracowane nowe zasady kształtowania ośrodków emigracji narodowościowej z Rosji Sowieckiej, które by polegały na selekcji dalej jeszcze niż dotychczas posuniętej, na wzmocnieniu organizacyjnym poszczególnych grup oraz na pogłębieniu ich ideologii w kierunku nacjonalno-radykalnym.

Akceptując całkowicie proponowane przez nas załatwienie sprawy, p. Inoue ze swej strony postawił mi następujące pytania:

1) Czy poza Japonią prowadzimy jeszcze z kimkolwiek innym kolaborację w dziedzinie zagadnień prometejskich?

Oświadczyłem, że nie. Zdaniem naszym kolaboracja taka mogłaby w każdym razie mieć miejsce jedynie między sąsiadami bezpośrednimi Rosji Sowieckiej, stojącymi równocześnie na odpowiednim poziomie. Nawet z Rumunią nie współpracujemy w dziedzinie prometejskiej, gdyż uważamy, że czynniki rządzące w tym kraju nie są jeszcze dostatecznie dojrzałe.

2) Czy nie byłibyśmy gotowi zafiksować na papierze osiągniętego porozumienia?

Oświadczyłem, iż jak już w poprzedniej rozmowie podkreślałem, nie możemy się zgodzić na żadne sztywne i pisane ujęcie porozumienia oraz iż rozumieliśmy, że strona japońska przyjęła nasze argumenty w tej dziedzinie i zgodziła się na zawarcie ugody w formie *gentelman agreement*.

3) Czy ambasador japoński mógłby poruszyć powyższe zagadnienie w rozmowie z p. Ministrem Beckiem?

Oświadczyłem, iż nie widzę przeszkód, musiałyby to jednak oczywiście być postawione jedynie jako poruszenie wielkich linii zasad powyższego problemu.

Warszawa, dnia [10] listop. 1938

WICEDYREKTOR
DEPARTAMENTU POLITYCZNEGO¹⁰

AAN, MSZ, sygn. 108A, k. 112-113

10. Tadeusz Kobylański.

Notatka
dotyczy spraw „Prometeusza”

Prowadzone od pewnego czasu rozmowy z Ambasadorem Japońskim na temat ewolucji zagadnienia rosyjskiego spowodowały, iż zarówno Ambasador jak i jego otoczenie, którzy dotychczas zagadnienie to widzieli tylko w przekroju obecnego reżimu ZSRR, zmienili swój pogląd, dopatrując się obecnie istnienia w tej sprawie takich czynników jak odśrodkowe tendencje poszczególnych narodowości w Rosji. W szczególności Ambasada rozumiała znaczenie i rolę, jaką może odegrać Związek Narodów walczących o swą niepodległość znany pod ogólną nazwą „Prometeusz”.

Po przestudiowaniu tego ruchu oraz po odbyciu rozmów z przedstawicielami ośrodków emigracyjnych Ambasador Japoński zwrócił się do swego Ministerstwa z wnioskiem nawiązania ścisłej współpracy ze stroną polską jako z czynnikiem, podtrzymującym „Prometeusza”.

W ostatnich dniach sierpnia Ambasada otrzymała instrukcję Tokio upoważniającą Ambasadora Sako do podjęcia współpracy i do opracowania warunków technicznych z tym, że strona japońska gotowa była pokryć swój udział w wydatkach finansowych, związanych z ruchem „Prometeusza” w wysokości około 12 000 funtów ang. rocznie. (Wydatki łączne „Prometeusza” stanowią około 960 000 rocznie)¹².

Formułując swe propozycje, Ambasada Japońska zasugerowała ścisłe ustalenie zasad tej współpracy i ewentualne ujęcie ich w formie memorandum.

Sklonienie się Japonii do tezy „Prometeusza” i aktywne pod-

11. Odręczny podpis: „JP”.

12. Wg. mjr. Charaszkiewicza w 1938 roku suma wydatków na działalność polityczną ruchu prometejskiego wynosiła 920 tys. złotych; por. E. Charaszkiewicz, *Strona finansowa problemu prometejskiego* [raport z 1 XII 1939], w: *Zbiór dokumentów pptk. Edmunda Charaszkiewicza...*, s. 85.

trzymanie przez nią tego ruchu, należy uznać z naszego punktu widzenia za zjawisko b. pozytywne. Współpraca ta może być zorganizowana na dwóch płaszczyznach: kontaktów na te tematy pomiędzy Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Ambasadą oraz techniczna współpraca Ambasady z klubami Prometejskimi poprzez warszawski Instytut Wschodni.

Formułowania czegokolwiek bądź na papierze należałoby unikać.

W trakcie prowadzonych rozmów na temat „Prometeusza”, Ambasada Japońska wysunęła również prośbę zorganizowania wymiany materiałów informacyjnych pomiędzy zainteresowanymi resortami Polski i Japonii w zakresie walki z komunizmem. Powyższą wymianę należałoby oddzielić od zagadnień prometejskich jako dział zupełnie odrębny.

AAN, MSZ, sygn. 108A, k. 114-115

WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

**Wykaz wpłat na Fundusz Instytutu Literackiego
jake wpłynęły na nasze konto
w okresie od 1 stycznia do 15 grudnia 2009 roku**

H. M. ARTER, Ashfield, NSW, Australia	50,00 €
C. CZUCHWICKI, Australia	20,00 €
Mikołaj KWIATKOWSKI, Paryż, Francja	50,00 €
Jacek MACHNIEWICZ, śp., Formentera, Hiszpania	100,00 €
Danuta PODKOMORSKA, Winnipeg, Kanada	664,00 €
Mme PONIATOWSKA-BRONIEK	50,00 €
Piotr WANDYCZ, Hamden, CT, USA	54,00 €
Tadeusz WYRWA, St. Remy les Chevreuse	90,00 €

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

LISTY DO REDAKCJI

Luksemburg, 2 listopada 2009

Szanowna Redakcjo,

W numerze 168 „Zeszytów Historycznych” pan Waldemar Grabowski w artykule *Polacy we Francji – Akcja Kontynentalna – Zrzuty dla «Moniki» – Przyczynki do tematu* (s. 81-97) stawia pytanie: „A więc czyim tak naprawdę wysłannikiem był mjr K. Stolarek?” (s. 94).

Ojciec Konrad Stolarek, OMI (oblat) (31 V 1913-2 II 2007), ostatnią swą posługę duszpasterską pełnił jako Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Luksemburgu. Stąd miałam zaszczyt go znać i często widywać, zwłaszcza w ostatnim okresie, kiedy nieraz mu szoferowałam.

Ojciec Konrad był doskonałym, zwięzłym kaznodzieją i zawsze interesującym rozmówcą, ale do dzielenia się wspomnieniami nie był skłonny.

Dopiero po dłuższym czasie zorientowałam się, że ma bardzo ciekawą wojenną przeszłość i gdy raz mu się wymknęło, że skakał do Francji, usiłowałam za kilkoma nawrotami – przy różnych okazjach – coś „sprytnie wyciągnąć”. Uzyskałam tylko tyle, że 2-3 razy powtórzył, iż miał misję od gen. Sikorskiego do kardynała Hlonda, aby od niego odebrać „ważny dokument” (w tylu mniej więcej słowach).

Przy jednej okazji wspomniał, że po zakończeniu misji (o pobycie w północnej Francji nigdy nie wspomniał) – do Anglii miał wracać „mostem”, ale właśnie wtedy nastąpiło aresztowanie przywódcy francuskiego podziemia (Jean Moulin) i lądowanie samolotu odwołano, a ks. Stolarek musiał się przedostawać przez Pireneje (po raz drugi!). Też wypowiedź jednozdaniowa.

Załączona broszurka (*O. Konrad Stolarek OMI. Kapłan, żołnierz, redaktor*, oprac. A. i Z. Judyccy, Vaudricourt, Warszawa 2007, 48 s.) świadczy, że (chyba jednak dla przyszłych pokoleń!) ks. Stolarek był bystrym obserwatorem i rzetelnym pamiętnikarzem, obdarzonym jasną pamięcią, dobrym stylem i niezmiennym poczuciem humoru.

Broszurka jest wyborem fragmentów, z pewnością zbyt szczupłym, ze spuścizny, która pozostała w Vaudricourt, gdzie spędził ostatnie lata życia.

Sądzę, że całość (a przynajmniej większość – pod sam koniec życia autor nie był w dobrym zdrowiu, przypuszczam jednak, że pisanie zakończył wcześniej) tych wspomnień zasługuje na publikację. Wydaje się bowiem, że postać ks. płk. Konrada Stolarka – wyjątkowa nie tylko w emigracyjnej czy kościelnej skali – zasługuje na obszerne opracowanie historyczne, a jego wspomnienia na także wydanie.

Łączę wyrazy poważania i życzenia dalszej owocnej pracy,

Teresa M. MYSKO

Warszawa, 14 listopada 2009

Szanowna Redakcjo,

W „Zeszytach Historycznych” nr 157 z 2006 r. opublikowałem powstałą w MSW „Notatkę” dotyczącą prób zidentyfikowania Tomasza Stalińskiego, autora powieści *Widziane z góry*. Był nim, jak wiadomo, Stefan Kisielewski. Autor opracowanej w MSW z datą 7 lutego 1968 r. analizy podpisany „J” nie stwierdził jednoznacznie, kto jest autorem książki, choć trafnie zawęził krąg „podejrzanych”.

Obecnie, zupełnie przypadkowo, trafiłem na inną analizę dotyczącą tej samej sprawy: „Uwagi o powieści «Widziane z góry»”. Jej autor jest podpisany „T”, a swoją ekspertyzę datował 3 stycznia 1968 r. Liczący 12 stron maszynopisu tekst można streścić następująco. „J” porównał książkę Stalińskiego z powieścią *Małowierni* Jerzego Putramenta, której akcja toczyła się w 1954 r. w środowisku partyjnych dziennikarzy, kiedy do Polski dotarły pierwsze audycje Józefa Światły nadawane przez Radio Wolna Europa. „J” uchylał jednak podejrzenie, że chodzi o tego samego autora: „«Widziane z góry» jest ideową, polityczną powieścią prokatolicką i antykomunistyczną, gdy «Małowierni» są antykomunistyczną powieścią, z której wynika pretensja autora-komunisty do komunizmu”. W swojej ekspertyzie „J” zauważył, że wprowadzona na stronie 274 sprawa Gardawskiego jest identyczna ze sprawą działacza endeckiego, który od czasu wojny ukrywał się w warszawskim mieszkaniu. Ponieważ przypadek ten odkryty został w 1966 r., świadczy o napisaniu książki w tym właśnie roku, a nie wcześniej. Zauważył też „całkowicie współczesne podejście do sprawy chińskiej”.

Analizując styl Stalińskiego „J” zwracał uwagę na zbieżność ze stylem felietonów Stefana Kisielewskiego, a także na podobieństwo opisów scen erotycznych do takich opisów w powieści *Sprzysiężenie* Kisielewskiego. W konkluzji stwierdzał, że powieść wyszła spod pióra „autora katolickiego, związanego zapewne z dziennikarstwem katolickim i być może (o ile styl nie jest doskonale podrobiony) z «Tygodnikiem Powszechnym» i

z osobą Kisielewskiego”.

Ta analiza jest interesująca i ważna w kontekście brutalnego ataku na Stefana Kisielewskiego, który nastąpił po 29 lutego 1968 r., kiedy na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP wygłosił swoje słynne przemówienie o dyktaturze ciemniaków nad kulturą polską. Powodem bezpośredniego ataku było to przemówienie, ale – jak sądzę – także identyfikowanie przez MSW Stalińskiego z Kisielewskim. A już z pewnością wpłynęło to na pobicie pisarza w marcu 1968 r.

Ekspertyza znajduje się w Archiwum IPN pod sygnaturą 02041/18, t. 2.

Łączę pozdrowienia,

Andrzej FRISZKE



OŚWIADCZENIE

W dniu 4 grudnia 2009 roku Jacek Krawczyk rozstał się z Instytutem Literackim na własne żądanie, za obopólną zgodą Jego i naszą i na przewidzianych prawem warunkach.

Dziękujemy Mu za blisko ćwierć wieku pracy wśród nas i za Jego oddanie Jerzemu Giedroycowi i Zofii Hertz.

Henryk GIEDROYC

SPIS TREŚCI

Paweł Ziętara: <i>Emigracyjne lata Stefana Korbońskiego</i>	3
Marcin Przeglętko: <i>Włoski projekt niemieckiej autostrady przez polskie Pomorze</i>	66
Waldemar Grabowski: <i>Konspiracja polska we Francji – część 2</i>	89
Mikołaj Tyrchan: <i>Badania nad historią historiografii PRL</i>	120

DOKUMENTY

Paweł Libera: <i>Paryska misja Stanisława Hempla (1918-1919)</i>	137
Marek Kornat: <i>August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed komisją Winiarskiego, 24 II 1941</i>	183

POLEMIKI

Zbigniew S. Siemaszko: <i>Retinger – wysłannik Foreign Office i Mikołajczyka</i>	205
--	-----

OKRUCHY HISTORII

Hiroaki Kuromiya, Paweł Libera, Andrzej Peplowski: <i>O współpracy polsko-japońskiej wobec ruchu prometej- skiego raz jeszcze</i>	230
Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego	236

LISTY DO REDAKCJI

Teresa M. Mysko	237
Andrzej Friszke	238
Henryk Giedroyc: <i>Oświadczenie</i>	239

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@il-kultura.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA

	Cena egzemplarza pojedynczego
AUSTRIA: Księgarnia Polska , 1070 Wien, Burgeasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00
KANADA: Maciej Głodowski , 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@gmail.com ; Księgarnia Polska w Ottawie , Andrzej Lifsches , 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821-33-09, www.polishbookstore.com	€ 22,00
NIEMCY: Kubon & Sagner , Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka , Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@r-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung , 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00
SZWECJA: Wojciech Luterek , PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00
USA: Ada Dziewanowska , 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika» , 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd. , 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueuil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 01 DECEMBRE 2009
SUR LES PRESSES DE
ART GRAPHIQUE IMPRESSION
16 bis, AVENUE GABRIEL PÉRI
93400 SAINT-OUEN

Dépôt légal : 4^{ème} trim. 2009

€ 22